

**TATRY.**

# TATRY

## W DWUDZIESTU CZTERECH OBRAZACH

SKREŚLONE PIÓREM I RYLCEM

PRZEZ

Bogusza Łygmunta Stęczyńskiego.

DZIEŁO OZDOBIONE 80 RYSUNKAMI, PRZEZ AUTORA Z NATURY ZDIĘTEMI I RYLCEM NA KAMIENIU  
WYKONANEMI.

Tamto już początek tych szczytnych karpackich widoków, nigdy dość nie podziwianych, nigdy nie głoszonych dosyć — za które to milczenie szczerzy mam żal do mych rodaków.

*Lucyja z książąt Gedrojców Rautenstrauch.*

Niech ktokolwiek pracując bądź w jakim zakresie,  
Do wspólnego ogniska swą iskrę przyniesie.

*J. U. Niemcewicz.*

---

### KRAKÓW.

NAKŁADEM KSIĘGARNI I WYDAWNICTWA DZIEŁ KATOLICKICH,  
NAUKOWYCH I ROLNICZYCH.

**1860.**



LPI 29

4903/59

140181

II

D. 4  
Budylin : Grabow  
Kordian : Grabow 10  
4.2.59 , 230, - 2.



WYTEŁOCZONE I ODCIŚNIONE W ZAKŁADZIE „CZASU.“

*Wielmożnemu*

**LUCYANOWI SIEMIŃSKIEMU**

**W PIŚMIENNICTWIE NARODOWEM**

**WIELCE ZASŁUŻONEMU**

**w hołdzie wysokiego szacunku**

**poświęca**

**AUTOR.**

## PRZEDMOWA WYDAWCY.

Gdy w wielu dzisiaj literackich i artystycznych dziełach wytworność kształtu sili się pokryć jałowość natchnienia, przeto sądziłem być pożytecznóm podać tu publiczności skromną pracę Autora, która jakby w przeciwnym rozwinięta kierunku, zaleca się bogactwem gorącego i zamięłwanego w ziemi ojczystej ducha, chociaż w formę nie ujętego i rozhasanego nieraz po za granicami językowych prawideł.

Autora tego dzieła porównaćby można do natchnionego w muzyce artysty, który chociaż nót nie zna i koncertów nie głosi, ale pieśń narodową gra z takim uczuciem i z taką rzewnością, iż mu się chętnie przebaczy hybioną miarę i brak udoskonalenia w sztuce, dla owego wdzięku jaki na nas wywiera swojska piosenka.

Szczególną zaś autora zasługą jest owo niezmordowane i żarliwe poświęcenie się w zbieraniu krajowych widoków, oraz badanie historyczne dziejów ziemi naszej i ludowych o niej podań. — Autor pozbawiony niezbędnych do podróżowania środków, przeszedł jednak o chłodzie i o głodzie wszereż i wzdłuż część Polski Galicyą zwaną, a nietylko piórem ją opisał ale i wierne zdjął z jęj okolic rysunki. — Pod zimę zaś wracając do domu ze wzbogaconą krajobrazami i opisami toką, skrzętnie znowu pracował i ciężkiemu oddawał się zarobkowi, aby z wiosną mieć o czem zwiedzać najdroższe

mu rodzinnej ziemi okolice. — Tak szlachetna i tyle budująca miłość kraju przebija się we wszystkich jego opisach, a chociaż mu często do oddania piękności widoków, właściwych braknie wyrażen, to je zastępuje nawąłem wielostronnych pochwał, które malują całą moc jego zachwyty. — Wreszcie czytelnik tém chętniej wybaczy Autorowi usterki w polskiej pisowni, gdy zważy, iż on należy do owój części rodaków, którzy nie pobierają nauk w ojczyństym języku.

Osiemdziesiąt rysunków igiełką na kamieniu litograficznym wykonanych, podając obraz najcelniejszych widoków tatrzańskich, obeznają publiczność z tą uroczą kraju naszego okolicą. — Jeżeli zaś słabsze wykończenie tych krajobrazów artystycznej nie wytrzyma krytyki, to jednak nikt tej pracy nie zaprzeczy sumiennój w rysunku wierności i zręcznego natury naśladownictwa. — Wreszcie pod tym względem biorę za autora zupełną odpowiedzialność, albowiem (pomimo słusznej jego obawy) nakłoniłem go do podjęcia pracy (rytowania) zupełnie mu obcej, i której poraz pierwszy dopiero próbował.

W każdym razie, dzieło które tu podaję publiczności, będzie zapewne przez nią łaskawie przyjęte, bo jeśli portret ojca lub matki drogą jest dla rodziny pamiątką, to obraz kraju rodzinnego i ziemi ojczyściej równie jest droгим nabytkiem dla dzieci, powszechną matkę miłujących.

Kraków 1860.

*Walery Wielogłowski.*

## WIADOMOŚĆ O AUTORZE

przez

PANA ANDRZEJA EDWARDA KOŹMIANA

(z „Czasu“ krakowskiego).

Chill penury repressed the noble rage  
And froze the genial current of the soul  
Full many a gem of purest ray serene  
The dark unfathomed caves of ocean bear,  
Full many a flower is born to blush unseen,  
And waste its sweetness in the desert air.  
*Thomas Gray a Country Churchyard.*

I zimna nędza zapiał szlachetny stłumiła,  
Zmroziwszy potok płynący w ich duszy.  
Jasnego blasku perła nie jedna ukryta  
W ciemnych bezdennych głębiach oceanu ginie,  
Nie jeden kwiat rozkoszy samotnie okwita,  
Wonie swe wylewając wśród dziką pustynię.

W tych to czułych wierszach Gray na cmentarzu wiejskim użalał się nad losem tych którzy wyższymi darami bożemi uposażeni, lecz utopieni w tłumie, bez środków rozwinięcia i wykształcenia swoich zdolności, bez możności wynurzenia się z głębi, krępowani nędzą, przechodzą po tej ziemi smutni, niepostrzeżeni, bez wsparcia i otuchy i jakby pospolici ludzie żadnego odgłosu, żadnego śladu po sobie nie zostawiają. O zaprawdę! ludzi takich pielgrzymka ziemska musi być tylko ciągłą męczarnią. Musi być męczarnią czuć się obdarowanym szczególną łaską, a nie móż z niej korzystać; czuć w sobie pewne usposobienie, zdolność, natchnienie, a widzieć się skazanym na zajęcia im przeciwnie. Smutny jest ptak w klatce, lecz smutniejszy byłby jeszcze wśród wolności, gdyby był ze związanymi skrzydłami puszczony na ziemię. — Otóż tacy ludzie smutni, nieszczęśliwi, bo czują że mają skrzydła, a wznieść się nie mogą nad ziemię. — A że zwykle ci, którzy istotnie wyższe dary natury posiadają, łączą z niemi nieśmiałość skromności,

więc się nie narzucają z niemi ludźmi, i giną niepoznani jak perła w morzu, jak kwiat na pustyni. — Dla ludzi tego rodzaju w niższym urodzonych stanie, dla których i zupełne wykształcenie i zawód inny od tego, na który ich urodzenie skazało staje się niepodobnym, a przynajmniej trudnym, uczucie silne piękności, natchnienie poetyczne jest ze wszystkich darów przyrodzonych najzubożniejszym. — Poeta człowiek czucia, zapалу i wyobraźni wód zimnej rzeczywistości tego świata, jakże trudno jest szczęśliwym, jakże łatwo nieszczęśliwym się staje, ten, który będąc poetą, ciągle pod przymocą tej rzeczywistości ugiąć się musi. Człowiek taki widzi się zawsze otoczonym ludźmi, którzy go nie rozumieją, nie pojmują, szydzą z niego. On mimowolnie kocha, zachwyca się, tęskni i marzy, chce się wznieść nad poziom, a żelazny koni czucie przykuwa go do poziomu. — Sam tylko szczęśliwy przypadek jaki może go z tłumu wyrwać i dać go poznać światu, a na szczęśliwy przypadek jakże czekać długo! Jeżeli jeszcze człowiek taki urodził się w wieku jakim jest obecnie, w wieku rachuby, cyfr, ponieważ ducha, w którym tylko to ceniłone i sam duch o tyle tylko ceniłone o ile korzyść materialną przynosi, o jakże on nieszczęśliwy! Dary przyrodzone, które go zdobią, stają się dla niego nie dobrodziejstwem lecz szkodą, odrywając go od obowiązków i zajęć jego stanu, któremu chleb powszedni dają, za temi darami, rychłodzi czego to niedostatki, nędza, zwątpienie, przyszłości i rozpacza, gdyby święta wiara i pokora niepo-  
krzepiały jego duszy.

O jednym z takich ludzi, chcę dziś kilka słów powiedzieć. Nazwisko jego jako autora dzieła, które przed kilkoma lity wyszło na widok publiczny, nie jest obce powszechności krajowej, lecz się już zapewne w jej pamięci zatarało. Chęć tu mówić o Bogużu Stęczyńskim autorze „Okolic Galicji“ które to dzieło w 4ce wraz z litografowanemi widokami, przez niego wykonanemi, ukazało się w r. 1847 u p. Kajet. Jabłońskiego księgarza we Lwowie.

Boguż Zygmunt Stęczyński urodził się w Hermanowicach, z Wojciecha i Agaty z Zawadzkich, w Przemyślskim cyrkule r. 1814. Początkowe w Krośnie pod profesorami Kólikowskim, Wołoszczakiem, Fedenowiczem, katechetami Wesołowskim i Seńfinem odbywszy nauki, dla braku funduszy do lepszego wykształcenia zaniechać musiał, tego wykształcenia jednak pragnął, poszukiwał, czując w sobie od najmłodszych lat przyrodzony pociąg do poezji i sztuk pięknych. Rysunku uczył się najpierw w Krośnie u malarza p. Marynowskiego, gdzie w ścisłej przyjaźni spędzał wolne chwile z Janem Lefkiewiczem, równie młodym a szlachetnie myślącym, teraz kupcem w temże starożytnym a historyczno-malowniczym mieście — nakłonił go u malarza nadwojnego XX. towarzystwa Jezusowego śp. Lud. Papużyńskiego. Następnie sam własną pracą i usilnością wyrabił wrodzoną zdolność. Podobnie czynił niegdyś sławny Erazm z Rotterdamu, najznakomitszy potem rysownik i poeta niemiecki. Obdarzony tkliwem uczuciem, pojęciem tego co jest pięknem, różkochany w naturze, doznawał potrzeby wyjawiania swoich wrażeń i myśli, i wylewał je w prozie i wierszach. Nikt go jednak w sztuce pisania nie oświecił, nikt go radą nie wsparł, nikt nie wskazał jak pisać należy. Jeden tylko zamożny obywatel śp. Jan Gwałbcr Pawlikowski, widząc w Stęczyńskim piękne serce i zapal niepospolity, otworzywszy mu w Medyce swoją świątynię sztuk pięknych, wspierał go materialnie. — Chęciwy nauki czytał wiele, zwłaszcza dzieła rzeczami ojczyznymi zajmujące, a to co czytał zachowywał w pamięci.

Rozmniawanie w naturze i w tem wszystkim co jest naszym rodzinnem, zachęciło go do odbycia pieszej wędrowki po kraju; zwiedził całą Galicję, a zachwycony wspaniałością, pięknoscią, wdziękiem obrazów jakie poznał, to nawiżynach Tatrów, to wśród dolin karpackich, to na żyznych brzegach Dniestru, powziął myśl odbicia ich dwójakiego i w piśmie i w rysunku ołówkiem. Ztąd powstało dość obrzerne dzieło, o którym wspomnieliśmy. Marząc zapewne słynność, a może i korzyści materialnej spodziewając się, zebrał fundusz jedyny na jaki go stać było i zajął

się wydaniem tego dzieła dość kosztownego, gdyż mieszczącego w sobie 80 kamieniorytów (litografii) wyobrażających celniczsze widoki Galicji, do których opisy prozą przyłączył, a w nich zebrane wiadomości historyczne o każdym przedstawioném miejscu objął. Rysunki jego własną ręką na kamieniu wykonane, byłyby zupełnie piękne, gdyby litografia lwowska zdalnych miała drukarzy, którzyby tyle nadawając farby ile rysunek wymagał, nie przyczyniliby się byli do zmartwienia autora, który po wytłoczeniu drukarskiem, nie mogąc poznać się ze swoją podług zasad optyki i cieniów natury wykonaną pracą, dzieło to we 20 tomach wyjść mając, zaprzestać i stolicę kraju już to z owej przyczyny, już z rady lekarzy dla słabości zdrowia opuścić musiał, do czego przyczyniła się także hałaśliwa gorączka kraju w roku następnym 1848 i odbył na to dzieło wstrzymała. Nie tylko więc żadnej korzyści z niego nie osiągnął, ale zaledwie część kosztów poniesionych mając wróconą, postradał całe mienie swoje! Niesły dawniej o bytych przechadzkach i podróży pełnych trudów i nieprzyjemności po karzmach i chatach wiejskich dla noclegów i słoty, znowu odbywał dalsze piasze podróże, zwiedził powtórnie Karpaty galicyjskie i węgierskie, uważając obyczaj, charakter, wyobrażenia ludu, wśród którego przebywał, zbierając pieśni, podania, legendy. — Zaszedł potem i do gór szląskich, zawsze pisząc i rysując. Gdy przecież ostatnie wyczerpały się zasoby, widział się przymuszonym przyjąć służbę prywatną. Jak sam twierdzi, aby się nie oderwać od natury: z nią żyć zawsze, przyjął obowiązki leśniczego u jednego z obywateli w cyrkule jasielskim.

Od czasu wydania okolic Galicji, wygotował kilka prac prozą i wierszem, jako to: „Teonija z podróży po Spiżu, Węgrzech, Sławonii i t. d. czyli bluszcze B. Z. Stę.“; następnie: „Ziewonija czyli pieśni i dumania o dawnych zamkach, rozwalinach, klasztorach, świątyniach, kaplicach, pałacach, ogrodach, górach, lasach, skałach, źródłach, wodospadach, z dodatkiem o Doboszu, Janosiku, Podgórskim, Ketrarze i Waligórskim, wielkich bandytach polskich, pisane w podróżyach po Galicji od r. 1833 do 1856.

Najwięcej wartości mającym utworem, jest jego poemat „Tatry“ w 24ch pieśniach. — Nie chcę ja bynajmniej uwodzić publiczności przedstawiając naszego autora jako wielkiego poetę i znakomitego pisarza, lecz mniemam, że w każdym piśmie jego objawia się tkliwe rodzinne czucie, silna miłość natury, ujmująca prostota, a czasem uderzają cię takie błyski natchnienia, takie obrazy niektóre wdzięczne, inne wspaniałe, takie wyrażenia szczęśliwe, iż przyznać musisz, że ten wierszopis jest poetą i w duszy. — Istotną zaś wartość tej pracy stanowi to, że jest zbiorem tak wszystkich wiadomości historycznych, jak podań, legend i trowych, opisów obyczajów ludu góralskiego i obrazów tamtejszej natury. — Nikt bowiem w kraju nie zna dokładniej pasma karpaccich gór od naszego autora! Jakby góraleń się urodził, zna każdą górę szczyt, każdą skałę, każdą przepaść, każdy potok, jest on jakby przybranym dziećciem Karpat.

Aby usprawiedliwić powyższe twierdzenie o poetyckiem uosobieniu Stęczyńskiego, przycotzę kilka ustępów z jego poematu: np. Autor mówiąc o nagłej wieści, która się wśród jednego z miast w górach rozszala, o bliskim napadzie nieprzyjaciela, tak się wyraża:

**Rozbiegła się wieść straszna od domu do domu,  
Jak cicha błyskawica, poprzedniczka gromu. i t. d.**

albo powitanie najwyższego szczytu tatrzańskiego:

**Witaj z morza granitów wybiegła Łomnico! i t. d.**

Pytam czyli w tych wierszach nie zdradza się silne wrażenie duszy poetycznej. Temi obrazami i temi wierszami najcenniejszy nie wzgardziłby poeta.

Albo zakończenie poematu, które jest pełne wdzięcznej prostoty:

**Rozstroila się lira, więc śpiewać przestaję i t. d.**

Może zanadto przeciągnąłem mowę o naszym podróży-śpiewaku, lecz jakże niema obudzić zajęcia człowieka uposażony darami natury, z twardym łamiący się losem, który dziś nawet gdyby znalazł wsparcie i zdrową radę, mógł by się odznaczyć w piśmiennictwie krajowem. Człowiek który z wrodzonymi zdolnościami łączy bogobojność, skromność, a uczciwie i ciężko pracując, żadną nie odzywa się skargą na swą dolę.

Jeżeli to zajęcie przełać potrafiłem choć w niektórych czytelników, jeżeli do współczucia wznieconego kiedyś ze skutkiem będzie się mógł nasz Stęczyński odwołać, powinszuję sobie że wzmianką o nim umieszczoną, jak z jednej strony przyłożyłem się do upowszechnienia wiadomości o nim, i może do ulżenia jego niedoli, tak z drugiej podałem sposobność do spełnienia dobrego uczynku.

**A. E. Koźmian.**



# T A T R Y.

Jasność stylu jest najwięcej żądaną, a najtrudniejszą sztuką pisarza, która tylko długą wprawą nabyć się daje. „Pismo, mówi Kwitylian, powinno być zrozumiałe nawet dla mniej uważnych słuchaczy, aby ich każda myśl uderzała jak słońce, chociaż ku niemu nie mają oczu zwróconych. Dla tego trzeba się starać nie tylko by nas rozumiano, ale żeby niepodobna było nas nie rozumieć.“

**Kazimierz Brodziński.**

## WSTĘP.

Jeżeli się omylił, jeżeli w czemś przesadził, to upraszam współziomków moich, aby zważywszy na czysty zamiar, darowali błędy.

*Władysław Xzê Sanguszko (1848).*

Chcąc opiewać przyrodę czyliż nam potrzeba  
Poznać obce Narody i Ziemie i Nieba?  
Znać odmiany powietrza i odmiany lata  
Jakie czyni natura w pięciu częściach świata;  
Przywyknąwszy do mrozów i upałów słońca,  
I od Wschodu na Zachód szukać ziemi końca?  
Szczęśliwy! kto tak wielkim celem się obarczy,  
A sił mu nie zabraknie i życia wystarczy!!!  
Szczęśliwszy! kto w swym kraju mając myśli czyste,  
Ogląda wesoły piękności ojczyste;  
Bo i nasza kraina ze szczegółów słynie,  
W niej przenica się rodzi, miód i mleko płynie;  
Posiada sól i kruszce, dziwa rozmaite,  
Okazałe i piękne i niepospolite!....  
Więc opisać Tatry dla mnie było przyjemnością,  
A nawet zdało mi się świętą powinnością;  
Tylko się obawiałem krytyki złośliwej,  
Pojawu publicznego dla mnie nieżyczliwej;

Bo tylko z własnej chęci w nauk polu miłém,  
Jak Ambroży Grabowski sam siebie kształciłem;  
Bo dziadek mój choć ziemski majątek utracił,  
Jeszcze nieszczęściu swému długu nie wypłacił;  
Postępując dzierżawców śliskim szczęścia śladem,  
Był dotknięty okropnym pożarem i gradem,  
A straciwszy z swém mieniem ostatnią nadzieję,  
Musiał smutny tułactwa przechodzić koleję!....  
A ja.... bogacąc umysł, powoli z latami,  
Przeplatałem nauki moje rysunkami;  
Naśladować naturę uważném wejrzeniem,  
Coraz lepiej i lepiej, potem z powodzeniem.  
Później zaś gdym w podróżach podjął wiele trudu  
Uwielbiając przyrodę i zwyczaje ludu:  
Poznawałem kraj drogi, spokojwszy siebie,  
Artystycznym zawodem o wodzie i chlebie;  
Schnąc i moknąc, a nieraz nieschmurzywszy czoło,  
Do chatki czy pałacu wstąpiłem wesoło.  
Tym sposobem pielgrzymka naturą się stała,  
Co do nowych wycieczek wciąż mię pociągała;  
A zapal nieodstępny dodając natchnienia,  
Przymuszał mnie bym kreślił chociaż słabe pienia,  
Z którymi do was idąc szanowni Rodacy,  
Proszę: gdy dostrzeżecie niedokładność w pracy:  
Miejcie to na uwadze, „że pomimo chwały,  
Cnót i zasług człowieka — nikt niedoskonały!“

---



Rysunek 1011: rysunek B. Z. Szygalski 1893

## Nowy Sącz, od Zabeteza.

Nadaniem Księstwa Książki w Zabeteza

## I.

Witaj z góry Zabełcza podtatrzański grodzie  
Który stopy swe kąpiesz w potrójnej swój wodzie;  
Bo siadłszy na pagórku nad trzema rzekami,  
Pysznisz się wysmukłemi twych świątyń wieżami,  
Na których znak zbawienia jaśniejąc wysoko,  
Lśni się w słońca promieniach i uderza oko.  
Otaczają cię w koło wzgórze i gaiki,  
Życia twojego świadki, ducha powierniki,  
A z ogrodów Pomony wystające chatki,  
Tulisz do swego łona jak ojciec swe dziatki;  
Czoło twoje sędziwe łąki zdobią kwiatem,  
A Cerera zbożami ubogaca latem;  
I Dąbrówka i Chełmiec <sup>1)</sup> na równinie zdrowej,  
Wypasa bujną trawą mlekodojne krowy;  
Za którymi pasterze chodząc nucą pieśni,  
Jak niegdyś Satyrowie, lub Fauni leśni.

---

<sup>1)</sup> Chełmiec wieś naprzeciwko miasta Nowego-Sącza na drugim brzegu Dunajca położona, sięga czasów odległych. Już w r. 1280 należała z innemi wsiami do klasztoru Zakonników w Starym-Sączu, zapisana tamże przez króla Leszka Czarnego. Tę wieś zdobi kościółek drewniany, wystawiony r. 1686 jak potwierdza napis na belce w środku kościoła. Napis taki: „Ten kościół nakładem Jéj Mości a Przewielebnej Panny Heleny Marchockiej na ten czas Xiężnicy Starosądeckiej, zakonu ś. Klary, na cześć P. B. y wysłowienie ś. Patronki „wystawiony r. 1686.“ — Na cmentarzu grób murowany rodziny Wittyków, mieści w sobie zwłoki dwóch w kwiecie młodości zgasłych dziewcz. Na końcu wioski pokazuje lud na stromym pagórku, miejsce potężnego niegdyś grodu.

Daléj góry piętrzące lasami porośłe  
Ciemną barwą i swoją postacią wyniosłe,  
Stoją jako przedmurza, a za nimi śliczne  
Rysują się w przestworzu Tatry niebotyczne,  
Jakby wiecznych granitów dalekie szeregi,  
Których czoła i piersi pośrebrzają śniegi.

Do cudów, które tu wzrok podziwia zdumiały,  
Przyczynia się nie mało Dunajec wspaniały  
U stóp miasta płynący, który w swém korycie  
Kamienicy z Popradem wydzierając życie,  
Choć zwyciężko ucieka falą zasilony  
Gniewa się bez przestanku że jest przymuszony  
Dźwigać na swym szerokim, niespokojnym grzbiecie,  
O dziewiętnastu łukach most który go gniece.

Jeszcześmy z oddalenia do Sącza nie przyśli  
Już się w nas budzą nowe uczucia i myśli:  
Że król Wacław panując w Lechitów krainie,  
Pierwszy wznosił mury jego i pierwszą świątynię;  
Król zaś Ludwik siostrzeniec Kaźmierza Wielkiego,  
Przyprowadził to miasto do stanu lepszego  
I zakwitnęło życiem, a wedle zwyczaju,  
Podniesione do rzędu pierwszych w całym kraju,  
Miało prawa i swoją wykonawczą władzę,  
Przy której sprawiedliwość była na uwadze,  
A handel dla mieszkańców przynosząc zasoby,  
Rozszerzał ludne miasto, przysparzał ozdoby.

Króla Ludwika matka gdy tu przyjechała,  
W imieniu jego wodze rządu odebrała;  
A Władysław Jagiełło gdy gościnnie bawił,  
Witolda do Cesarza Zygmunta wyprawił,  
O utrzymanie zgody, i tutaj spokojnie  
Naradzał się z Cesarzem o koniecznej wojnie

Przeciw Turcyi, co wtenczas brocząc nam zagony  
Rozlewała krew Chrześcijan i niszczyła plony!  
Tu Kaźmierz Jagiellończyk przyjemnie się bawił,  
I syna Kaźmierz (świętego) wyprawił  
Za prośbą posłów na tron Węgrzynów walecznych,  
Dla powagi swój własnej i celów koniecznych.

Tu mieszkali Tęczyńscy, Tarnowscy, Kmitowie,  
Bonery i Stadniccy, Wilczki i Tarłowie;  
Którzy się swój krainie dobrze zasłużyli,  
A imiona potomkom chlubne zostawili!  
Tu urodził się sławny Jan ze Sącza zwany,  
Drukarz, co z bibliografii zaszczytnie był znany.  
Tu Sędziwój, alchemik, odebrawszy życie,  
Staął chlubnie na nauk swych najwyższym szczycie;  
Poznał świat umysłowy, poznał i fizyczny,  
I wynalazł tak zwany: czyn-trójcy-chemicznój.  
Tu wielki Jan Śniadecki ujrzał światłoienne,  
Co słynał przez wymowę i dzieła pismienne,  
I tu Jan Januszowski długi czas przebywał,  
Drukował i wymową oświatę rozlewał.

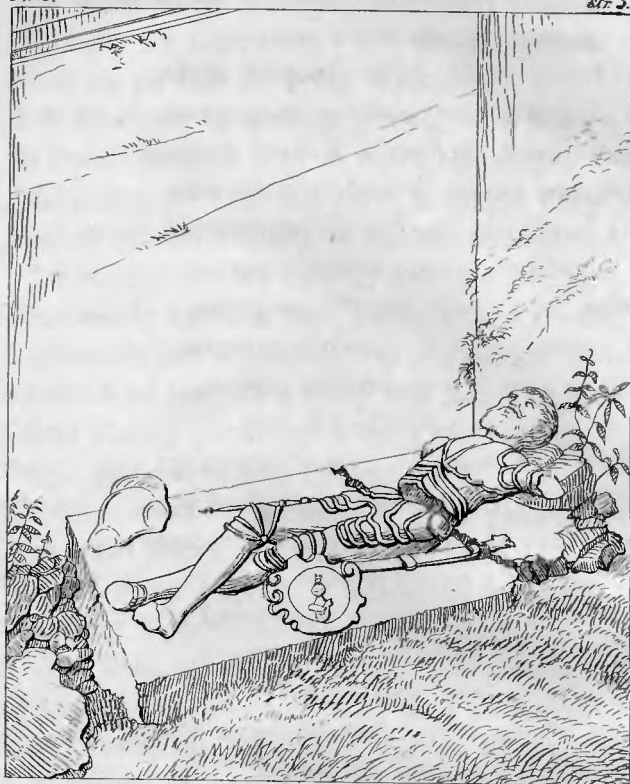
Tu był zwyczaj dziwactwem swoim osobliwy:  
Kto miał dwadzieścia cztery lat, niebył szczęśliwy;  
Bo musiał opłacać się do skarbu miejskiego,  
I wstydić się w obliczu męża żonatego,  
Słuchać różnych przymówek chociaż był bogatym —  
Dotąd cierpiał, dopóki nie został żonatym;  
Dopiero był od wszystkich pocziwie widziany,  
Szanowany, ceniony, a nawet kochany.

Póniej Scibór z Węgrami najazdu przywarem,  
Zniszczył miasto wśród nocy okropnym pożarem;  
I złupiwszy je, uszedł w swe strony zuchwało.  
Lecz wkrótce z swoich gruzów piękniejsze powstało;



Otoczone w około wzniosłymi murami,  
Przy których były rowy z mocnemi wałami.

Później Szwedzi potężną oblegli załogą,  
A trapiąc niedostatkiem i głodem i trwogą:  
Przedsięwzięli koniecznie morderczym żelazem  
Zdobyć je, a mieszkańców wszystkich wyciąć razem!  
Domy oddać na pastwę srogiemu płomieniu,  
Aby z miasta nie został kamień na kamieniu.  
Lecz wypadło inaczej.— Szwed jedną dziewczynę  
Kochał, i smutku swego odkrył jęj przyczynę,  
Zaklinając, by miasto śpiesznie opuściła,  
A nikomu ucieczki swęj nie wyjawiała;  
Dziewczyna mu przysięgła. Lecz serce jęj tkliwe  
Nie dało taić aby miasto nieszczęśliwe,  
Znajomi, przyjaciele i rodzina bliska,  
Była pastwą płomieni, świadkiem widowiska:  
Pośpieszyła do domu i opowiedziała  
Co od swego żołnierza tajemnie słyszała.  
Rozbiegła się wieść straszna od domu do domu,  
Jak cicha błyskawica, poprzedniczka gromu;  
Mieszczanie zasmuceni, że ich krew ma płynąć,  
Uradzili bronić się, zwyciężyć lub zginąć.  
Zaraz do Nawojowy tajemnie znać dali,  
By włościanie do miasta śpiesznie przybywali,  
Opatrzni w siekiery, cepy, widły, kosy,  
Ratować zagrożonych nieszczęsnemi losy.  
Chociaż miasto Szwedami opasane było,  
I strzeżone wewnątrz zbrojną wrogów siłą:  
Włościanie po drabinach wszedłszy, jednę chwilę  
Nieprzyjaciół w mgle nocy na miejscu wybili!  
Nazajutrz całe miasto u Ołtarzy progu,  
Składało za zwycięstwo dziękczynienia Bogu,



Pys z łaciń na kam. B. Stęczyński

# Nagrobek Jana Dobka Lowczowskiego w Nowym Sączu

I braterskie wybawcom podawając dłonie,  
Polnym bluszczem wieńczyli odważne ich skronie;  
Imie zaś téj dziewczyny, co siebie zaparła,  
Mimo badawczych starań, ćma wieków zatarła;  
Tylko czyn jój szlachetny jaśniejąc zaszczytnie,  
Żyje w ustach mieszkańców i w historii kwitnie.

Stojąca przeciw zamku w małym oddaleniu,  
Wabi piękna świątynia niegdyś ku schronieniu  
Franciszka pustelnika synom wystawiona —  
Dzisiaj stawszy się zborem luterskiego grona,  
Mieści przy swoim progu z marmuru rycerza,  
Który widokiem swoim przechodnia uderza,  
Tulący się do białej na podwórzu ściany,  
Janem Dobkiem z Łowczowa bywa nazywany;  
Ów to, co dawszy dowód cnót i mężstwa swego,  
Był hetmanem przy wojsku Zygmunta Trzeciego;  
Do Turcyi i Moskwy i Szwecyi posłował,  
Dla króla i narodu rzecz doczre sprawował;  
Był znajomy u świata od ziomeków kochany,  
A teraz jego pomnik leży zapomniany;  
Gryf przy nim umieszczony, on odziany w zbroję,  
Odpoczywa, boleśnie rozbity na dwoje;  
I ze zrębu pomnika wyrzucony nisko,  
Służy dzisiaj dla czerni na urągowisko!  
Gdy zaś o téj świątyni ludu czerpiesz zdanie,  
Takie o niéj ciekawe usłyszysz podanie:  
„Tu przed czasy dawnemi, jeden z możnych panów,  
„Wysyłając do Węgier z swych podolskich łąnów  
„Przemienienia-Pańskiego obraz malowany;  
„Gdy noc posłów zapadła, w pustelnika ściany  
„Schronili się, by spocząć po swém zmordowaniu,  
„A jutro w dalszą podróż ruszyć o świtanii:

„Ale się zadziwili stanąwszy jak z głazu,  
„Gdy woły ruszyć z miejsca nie mogły obrazu.  
„Więc gdy ich taka trudna przycisnęła sprawa,  
„Udali się po radę do króla Wacława;  
„Król ździwiony tą wieścią, poznał wolę Boga,  
„Że łaska państwo jego spotkała tak błoga,  
„Odwdzięczając pociechę jakiej w cudzie dożył,  
„Przyjął obraz i klasztor w tém mieście założył.“

Zwiedzając piękną nawę u świętego Ducha,  
Gdzie każdy kącik milczy, każda ściana słucha:  
Rozrzewnia nas wspomnieniem rozmaitych czynów,  
Słynnych po wszystkie czasy tam Benedyktynów;  
Którzy skarby potrzebnych nauk rozszerzali,  
Uczyli dziejów świata, i dzieje pisali.  
Wejdźmy z uszanowaniem i ze czcią prawdziwą.  
Jaka tylko poruszyć może duszę tkliwą,  
Widzieć obraz Jagiełły w właściwej wielkości,  
Szanowny z pędzla swego i starożytności:  
Król w pancerzu stalowym, sobolem okryty,  
Piastuje świat i berło, władzy swój zaszczyty;  
Miecz zawisł mu przy boku, korona na głowie,  
A w twarzy się przebija i męztwo i zdrowie;  
Postawę jego zdobi szlachetna uroda,  
A powagi dodaje ciemnowłosa broda.

Kościół farny jest dziełem piętnastego wieku,  
Błogie budząc wspomnienia w myślącym człowieku:  
Pokazuje na murze wieży z prawej strony,  
Pomnik herbów narodu z głazu wyżłobiony,  
Który chociaż ma dłuto i rysunek słaby,  
Oddecha z dawném życiem dawnemi powaby.  
Ten kościół pod nazwaniem świętej Małgorzaty,  
Wzniósł Zbigniew Oleśnicki swym kosztem przed laty;



Rys. E. Steczyński.

# Ratusz w Nowym Sączu.

Uposażył go hojnie by brzmiał bożą chwałą,  
A przy nim kanoników dwunastu mieszkało.  
Wewnątrz pyszna obszerność wyniosłej świątyni,  
Z licznymi ołtarzami urok widzom czyni,  
Wszystkie złotem jaśnieją, pięknymi rzeźbami,  
Wspaniałością budowy i malowaniami.

Ratusz na środku miasta murami sędziwy,  
Przechowuje w swój izbie za skarb osobliwy  
Oba katowskie miecze, którymi tracono  
Tych, których za występki na śmierć osądzono!  
I wiele przywilejów od królów nadanych,  
Ze zbiorem dziejów miasta starannie pisanych;  
Wiele zaś pargaminów dawnych z pieczęciami,  
Użyto na oprawy ksiązek z modlitwami.  
A pieczęcie doznały nieuszanowania:  
Stopiono je na tłustość do skór smarowania!  
I chorągwie welecznie na Szwedach zdobyte,  
Zostały na gorsety mieszczanek użyte.  
I inne, tym podobne pamiątki nam drogie,  
Zniszczyła niewiadomość lub zamieszki srogie!  
Które zaś od zniszczenia czas jeszcze zachował,  
Światły Józef Maroński je uporządkował;  
A teraz oglądane od ciekawych ziomków,  
Dostarczają do dziejów szczególnych ułomków.

Minęły dawne czasy — a przecież ubiory  
Uderzają tu wzrok nasz mocnemi kolory:  
Z materyj kosztownych poważnego kroju,  
Tylko do świątecznego należące stroju:  
Dostatnia po kolana ż taśmami sukmana,  
Pas czerwony, a czapka z siwego barana,  
Który wiérzch aksamitem zielonym jaśnieje,  
A koszula ze szpinką na szyi bieleje,

Spodnie zaś drelichowe w kratę albo w pasy,  
Kamizelka wyszyta sznurkami z kutasy;  
Buty safianowe — w ręku gruba trzcina  
Oprawna w kość, stanowi przybór mieszczanina.  
Kobiety miały duże korki u trzewików,  
Jubki podbite białym futerkiem z królików;  
Z kosztownych adamaszków bywały robione  
Gorsety i spodnice kwiatami zdobione;  
A na głowach kornety z szlarką i wstążkami.  
Szyje lśniły perłami albo koralami;  
A zamiast rękawiczek, zarękawki były,  
Które w czasie dni zimnych do wyjścia służyły.  
Te ubiory poważne już zapominane,  
Od starych tylko ludzi czasem używane,  
Przyćmione cudzoziemskich wymysłów nowością  
Miłośnikom przeszłości są osobliwością.  
Starzy ludzie szczątkami są dawnego bytu,  
Dawniej okazałości i szczęścia przekwitu,  
Są to przechowywacze pieśni i powieści,  
Różnomych przysłówiów i bajecznych treści.

Klasztor księży Pijarów hojnie założyła  
Gryffina, wdowa Leszka Czarnego, bo była  
Miłośniczka i nauk i sztuk wyzwolonych,  
Już w jej czasie po kraju powszechnie lubionych.  
Teraz niema tych mnichów, tylko ich budowy  
Zamieniono na szkoły i Rząd Obwodowy;

Dalój był do niedawna z ozdobnemi ściany,  
Kościół kształtniej budowy Świętym-Krzyżem zwany;  
Już go nie ma — lecz dowiesz się z gminnego echa,  
Że przyjmował w swój nawie świętego Wojciecha,  
Który z czeskiej krainy wyszedł, (zapoznany)  
Był w Gnieźnie na biskupa polskiego obrany;

Wiódł życie świątobliwe — pięknymi przykłady  
Rozszerzał światło nauk, święte dawał rady;  
Przechodził z krzyżem w ręku od kraju do kraju,  
I oduczał przesądów wszelkiego rodzaju;  
W języku naszych ojców odprawiał ofiary,  
I ziemię naszą cenił, a w niej Boże dary.

• Z Krosna idąc przez Jasło, tu kilka dni bawił,  
I zbawiennych swych nauk pamiątkę zostawił.  
Aż Prusacy, w głębokićj zostając ciemności,  
Rozjątrzeni odgłosem nowych wiadomości  
Spotkali go przy Lochstedt wśród gęstego boru,  
Gdzie kapłan bez żadnego z swęj strony oporu  
Przywitał ich uprzejmie zbawienia połyiskiem.  
Lecz srogi Wajdelota <sup>2)</sup> żelaznym pociskiem  
Uderzywszy go w piersi, na ziemię powalił —  
A tłum za nim idący tem bardziej zapalił,  
Który wrzeszcząc, zamachem swojego oręża,  
Zamordował niewinnie cnotliwego męża!

Stary zamek niszcząc, wygląda litości,  
By mógł jeszcze dalekićj dotrwać potomności.  
Jest on drogą pamiątką naszych przodków bytu,  
Uczciwości i męztwa, oświaty rozkwitu,  
A jako u Egipcyan starożytne imie  
We czci jest, i szanują budowy olbrzymie;  
Jak Włochy starożytną zwiedzając Pompeję,  
Podziwiają jęj gruzy, jęj przeszłe koleje:  
Tak i my oglądajmy z szacunkiem te szczątki,  
Godne pędzla i lutni i dziejów pamiątki.

---

<sup>2)</sup> Nazwisko Wajdelotów wywodzą od słowa Wajdiu (wiedzy), z kąd niezawodnie pierwszego ich króla Wajdewuta nazwisko. Kapłani Wajdelotami zwani — byli ludzie rozumni, w rzeczach do czci bożów należących biegli. Pomiędzy Wajdelotami byli nie tylko kapłani, ale i kapłanki; wszyscy żyli w bezżeństwie, a kto był przekonany o popełnieniu sprosności, karano go śmiercią.



Witajcie drogie mury!.... Tu przemieszkowali  
Mężowie, którzy światło nauk rozszerzali;  
Którzy cnotę i pracę uczyli szanować,  
I wspólnie pospolitą-rzeczą się zajmować.  
Tu Kalimach z Długoszem złączywszy się razem,  
Byli życia swojego wzorowym obrazem;  
Pewni swojej powagi, nauczali ziomków,  
Jak życie wieśdź należy z sławą dla potomków:  
Pod nimi Aleksander, Olbracht, Zygmunt młody,  
Poznali trudne życia swojego zawody;  
Bez różnicy godności, jak drudzy uczniowie,  
Chociaż byli dorośli królewscy synowie,  
Tu biorąc wychowanie, tu w ostrém ćwiczeniu,  
W sukniach grubych, o prostém byli pożywieniu;  
Przywykli do niewygód życia i skromności,  
Umieli potem znosić na tronie przykrości;  
Umieli kochać ziemię, walczyć z przygodami,  
I zasłaniać ją mężnie własnymi piersiami! —  
Teraz w zamku ząb-czasu, niechęci zuchwałość,  
A razem zaniedbanie, wilgoć i spleśniałość  
Niszczy dłuta i pędzla wspaniałe ozdoby,  
A przepadły bez śladu bogactwa zasoby!  
Smutno pusto, i głucho — acz w wiekach swój chwały,  
Kwitnął życiem i siłą słynął okazały;  
Świadczą o tem strzelnice i wązkie chodniki,  
Po której czujnej straży przechadzały szyki;  
Dziedziniec zarósł trawą, poniszczały ganki,  
Z których goście patrzyli gdy wjeżdżali w szranki  
Rycerze zawołani na waleczne sprawy,  
Uświetnić uroczyście doroczne zabawy,  
I odbyć ulubione tak zwane turnieje,  
I pokazać zręczności swój piękne koleje,



Pałac i kościół w Nowym Sączu.

# Zamek w Nowym Sączu.

Gdzie wiele zgromadzonych Panów i Pań było —  
A komu dzielniej mężstwo i szczęście służyło.  
Pozyskał króla względy — potem na dożynki  
Miłych uciech, odbierał znaczne upominki.  
Teraz tu obojętność swe wpływy wywiera,  
Wszystko niszczy i ślady wszystkiego zaciera;  
A przecież nie jest wstanie — mimo swojej chęci,  
Zniszczyć dziejów potęgę i siłę pamięci;  
I nie zdoła na świecie ich bytu zaprzeczyć,  
Bo pióro z pędzlem może Bóg tylko zniweczyć!

## II.

Do pięknej Nawojowej gościniec wprowadza,  
Kędy po skwarze słońca cień drzew nas ochładza;  
Na pagórku zaś zamek wzniosłemi ścianami  
Uderza, połyskując licznymi oknami;  
Tam na wieży zamkowej chorągiew powiewa —  
Gdy znów układ ogrodu wszędzie wdzięk rozlewa,  
J kwiaty woniejące wśród zimy i lata,  
Zgromadzone starannie z wszystkich części świata,  
Różnaitych swych liści i kwiatów barwami  
Przywitalą cię mile i uczczą woniami.  
W zamku piękne pokoje i sprzęty spaniałe,  
Dawną domu Stadnickich przywodzą ci chwałę,  
Chociaż osobliwości pędzła ani dłuta  
Nie ma tam, ale za to brzmi krajowa nótą:  
Kołomyjki rzewliwe, wesołe mazury;  
I olśnią cię bogactwa złota i purpury.

Opuściwszy to miejsce i jego świątynię,  
Stoimy zamyśleni na górze w Słotwinie,  
Gdzie parowy, zrębiska, zniża i ubocze,  
Czynią przez różnaitość widoki urocze,  
Gdzie droga na dwie części przed nami się dzieli:  
Jedna zda się nad drugą prowadzić weselój.  
A wieśniak nam powiada: „Ta, co w lewo wiedzie  
„Do Bardyjowa zwykle przez Tylicz się jedzie.  
„Tylicz małe miasteczko, nieliczne domami,  
„Ale za to wsławione Konfederatami,

„Co to, jak mówią dzieje, przeciwko królowi  
„Podnieśli broń, bo zgubę miał knuć narodowi;  
„Ale owi rycerze choć dzielnie się bili,  
„Upadli i dobrego nic nie przysporzyli!“  
Więc udajmy się w prawą, do wioski Krynicy,  
Wślawionęj kąpielami w górnej okolicy;  
Tam spoczniemy przy źródle pod altaną chińską,  
Nim góral nas powiedzie drożyną-słotwińską,  
Gdzie woda z różnych ścieków wśród pniaków nieładu  
Zbiera się i przedstawia widok wodospadu;  
I dalej manowcami między góry płynie,  
Przekrada się przez łąki i w Muszynie ginie.  
Altana blisko domów w ładnym miejscu stoi,  
A wąż około strzały na dachu się roi,  
Jabki nie cierpiał z źródła wychodzącej pary,  
Chce zsunąć się na ziemię i ująć w bliskie jary.  
Tu jakoby duch jaki siedział niespokojny,  
I ze źródłem na spodzie ciągle toczył wojny;  
Ono kipi gwałtownie i pianami pryska,  
A schody w dół prowadzą patrzeć na nią z bliska:  
Jest to woda tęgością swą uderzająca,  
Gorzko-słona i zimna a uzdrawiająca,  
Której skutki zbawienne uczeni poznali,  
A każdy co wyzdrowiał, ceni ją i chwali.  
Komisarz Styks-Saubergen jadąc do Muszyny,  
Natychmiast ten grunt kupił wśród gęstej krzewiny;  
Poznawszy się na źródle jakie tam istniało,  
Wystawił mały domek i obwieścił chwałą,  
Lecz gdy został na inne miejsce powołany,  
Odstąpił więc Rządowi ów skarb zawołany.  
Dopiero zajęto się jego urządzeniem,  
I dla uprzyjemnienia gości upiększeniem;

Uczyniono łazienki wygodne i czyste,  
I posadzono wkoło drzewa rozłożyste.

Przez wąwozy, zarośla, strugi i doliny,  
Idźmy zwiedzić na wiérzchu góry Jaworyny,  
Wielkie dzieło natury pyszne i zuchwałe,  
Gdzie skała na swój szyi ciężką dźwiga skałę:  
Jestto „Kamień-diabelski“ piaskowiec ogromny,  
Co tysiące lat przetrwał i przetrwa niezłomny!  
Opowie ci, jeżeli spytasz się wieśniaka,  
Zkąd wzięła się w tem miejscu osobliwość taka:  
„Szatan w zemście na zamek w Pławcu niedaleki,  
„Którego nie zdołały zniszczyć nawet wieki,  
„Niósł tę skałę aby nią ów zamek zawalił,  
„I zniszczył z właścicielem, lecz go los ocalił:  
„Już było na świtanu, gdy całe działanie  
„Przerwało szatanowi koguta zapianie;  
„Natychmiast opuściły go potężne siły,  
„Uchodząc gniewny w zakąd piekła sobie miły:  
„Upuścił ową skałę, która tu upadła,  
„I zaległa bałwanem jak piekiel dziwadła.“  
Zadziwisz się, gdy przy niej śmiałą stąpisz nogą,  
A odgłos nieprzyjemny przeniknie cię trwogą,  
Że głębokich podziemi wyniosłe sklepienie  
Załamie się, że wpadniesz w wiecznej nocy cienie!

Już miasteczko Muszyna, już na szczycie góry,  
Witają nas stojące dwa potężne mury,  
Był to zamek przed laty mocny i wysoki,  
Którego smutne szczątki na grzbiecie opoki  
Sterczą dotąd, jak gdyby przyrosły do skały,  
Że ich czas ani ręka zniszczyć nie zdołały.  
Tu mieszkał możny Paloch szumnie i wytwornie,  
A było koło niego i dumnie i dwornie.



Rys ryt. B. Steczyńska

## Kamień w Krynicy

Wielki kamień katolicki, w Krakowie



rys z nat i na kam. B. Stępczyński

### Ostatki zamku w Muszynie



On z przesytu rozkoszy ciężko zachorował,  
A bojąc się o duszę — ten zamek darował  
Z wszystkimi dochodami i wsiami licznymi  
Klasztorowi w sąsiedztwie na węgierskiej ziemi.  
Więc dzierżyli Muszynę mnichy długie lata,  
Aż Władysław Jagiełło, ów Litwin Sarmata,  
Zwiedzając w swoim państwie ustronń mu nieznaną,  
W owym czasie Muszynę Powroźnikiem zwaną  
Przyłączywszy do Polski, prawa dać jej raczył,  
I na własność katedrze krakowskiej przeznaczył,  
Z obowiązkiem, ażeby po dawnym zwyczaju,  
Pamiętali biskupi o granicach kraju;  
Bo mieli swoje wojska dobrze uzbrojone,  
W karności utrzymane a dobrze płacone.  
Gród ten później ciężarem losów przyciśniony,  
Upadł, i w swym upadku do reszty zniszczony. —  
Przy tym zamku przyjemnie łoskot uszy budzi  
Od tartaków, a zwinność pracujących ludzi  
Wyrywa nas z posępnych myśli nad gruzami,  
I stawia pełne życia obrazy przed nami:  
Jedni drzewa przywożą, drudzy ociesują,  
Te na tartak, a tamte na tratwy ładują —  
Odbijają od brzegów i płyną Popradem,  
Do Dunajca i Wisły z ładownym swym składem;  
Na tratwach ogień paląc, żywność sobie ważą,  
To sterują wiosłami, to wesoło gwarzą.  
Słychać młyny i wodę z bliska gór płynącą,  
Z rozmaitych strumyków tu się zbierającą,  
Która szumiąc po głazach, bieg na jazie skraca,  
I użyta, gniewliwie kilka kół obraca,  
Z pod których umykając jak gdyby z więzienia,  
I burzy się i pryska i w pianę zamienia;

I kręto między łoży ucieka bez ładu,  
Łącząc się z burzliwemi falami Popradu.  
Poprad z Tater wysokich zbiegł po Spizkięj ziemi,  
Gdy święta Kunegunda za ślady swojemi  
Przywiodła, a gdzie tylko swą nóżką stąpiła,  
Rzeka ryjąc koryto za nią się toczyła!...  
Ładnie jest na tem miejscu gdy czysta pogoda,  
Albo w chwili po deszczu, gdy wezbrana woda  
Strzępami fal wzburzonych różne rzeczy niesie,  
Rwie brzegi, łamie skały, drzewa zwała w lesie;  
I szalonym pośpiechem unosi flisaków,  
Albo zrywa chałupy nieszczęsnych wieśniaków,  
Którzy siedząc na dachu ratunku wołają,  
Lecz bałwany zatopne przystępu nie dają —  
Tam rozpacz rwie im dusze, śmierć widzą przed sobą,  
Przejęci niewymowną klęską i żałobą!  
Szkodliwą jest ta rzeka gdy się nadto wzburzy,  
Gorsza od ognia, albo piorunowej burzy;  
I chociaż swą powodzią miły widok sprawia,  
To mieszkańców i głodu i nędzy nabawia.

---

### III.

**W** Sułyni niskie brzegi przy bystrym Popradzie,  
A kamienie jak góry zwalone w nieładzie  
Wystają z głębi wody, lub woda ich kryje,  
A droga niebezpiecznie po brzegu się wije,  
I w dzikim Międzybrodziu zupełnie ustaje  
I szydersko z przechodnia naśmiewać się zdaje;  
Który jest przymuszony na czółnie wywrotném  
Przewieść się niebezpiecznie, z wieśniakiem ochotnym,  
Którego czy na ziemi, czy na wodnej głębi,  
Obawa nie przenika, ani trwoga: ziębi,  
Bo machając w swęj dłoni żerdzią albo wiosłem,  
Wię że mu woda życiem a łódka rzemiosłem.  
Choć bledniejszy z obawy, choć strach cię przeszywa,  
On siadłszy na krawędzi — piosnkę sobie śpięwa,  
A łódka od ciężaru jego kołysana  
Nachyla się do paszczy wodnego szatana:  
On przybiwszy do brzegu, po niejakięj chwili  
Wysadzi cię — a za dar kapelusz uchyli,  
I znowu na kraj łódki siadając ochoczy,  
Pędzi za nurtem fali gdzie go niosą oczy!  
Takięto przyjemności Międzybrodzie stawia,  
I takiemi Wierzchomla do ciebie przemawia;  
Gdy zaś idąc za ścieszką, opuścisz jęj głazy,  
Piwniczna pól i chatek przedstawia obrazy,  
Dopiero się pojawiają w Rytrze rozwaliny  
Wystające poważnie z obrosłęj buczyny;

Na wychylisku góry swych szczątków nieładem  
Zwieszzone z zaroślami swemi nad Popradem.  
Każmierz Wielki co umiał w swém państwie panować,  
Rozkazał na tém miejscu zamek wymurować;  
Więc było w jego murach zbrojno i bogato,  
I nie jedno mieszkańcom przeszło dobre lato.  
Teraz te mury puste, tylko przy ich błoniu,  
Jeździ często Marcinek na śnieżystym koniu,  
Jako duch tego grodu; bo nocą pogodną  
Pokazuje się ludziom swą postacią zwodną.  
On po Janie Bonnerze zamek odziedziczył,  
Mieszkał w nim i puharem dnie za dniami liczył,  
I używał dostatków — gdy brakło napoju,  
Nie mógł sobie zwykłego odszukać spokoju;  
Nakoniec był zmuszony opatrzyć piwnicę  
Winem, jakie wydają tokajskie winnice;  
Ale kupiec tamtejszy gdy spostrzegł się potem,  
Żądał by mu Marcinek zwrócił beczkę z złotem,  
Która mu się za wino w pomyłce dostała,  
Bo takie same znaki i obręcze miała;  
Lecz Marcinek kupcowi zaprzeczając szkody,  
Wystawiał posądzenia niesłuszne powody;  
W Starym-Sączu przed sądem kupiec go zaskarża,  
Marcinek zapozwany, tak się tam wyraża:  
„Bogdaj moja po śmierci dusza nie spoczęła,  
„Bogdaj mnie w swoje łono ziemia nie przyjęła,  
„Jeżeli mam nie wino!“ — Sąd przyznał kupcowi  
Pomyłkę, a niewinność dając Marcinkowi;  
Który cudzą własnością nie długo się cieszył,  
Umarł w srogich boleściach, że tak ciężko zgrzeszył.  
Odtąd cień jego zawsze w tych gruzach przebywa,  
W nocy jeździ i straszy, w dzień go mur ukrywa.

---



Rys. z nat. 1851 i ryt. B. Stęczyński 1859

### Ostatki zamku w Rytrze.

## IV.

**J**uż się niebo przeciera, mgła opada lekka,  
Już się nam pokazuje Stary-Sącz z daleka.  
Już poważne świątynie wybiegły wysoko,  
Połyskiem swoich krzyżów uderzają oko;  
A wzgórze Winnéj-góry zostaje za nami,  
Już miasto sędziwemi wita nas domami,  
„Które od wielko-ludów założone było,  
„Wysokich jak te wieże, a sławnych swą siłą,  
„Co przekraczali góry jedném postąpieniem,  
„I zasłaniali pola na milę swym cieniem!“  
A Poprad środkiem miasta pełny łodzi, płynął —  
Lecz wszystko się zmieniło, gdy ich czas przeminął?  
Już wygaśli olbrzymi, chociaż rzeka płynie,  
I miasto pomniejszało — choć stoją świątynie!...  
Tylko mury, co miasto stare otoczyły,  
Świadczą że tu najazdy, krwawe bitwy były,  
Które Jaksa <sup>3)</sup> uśmierzył i Węgrów oddalił,  
I całą podkarpacką krainę ocalił.

Witaj miasto sędziwe! ale niepozorne,  
Ubogie swym upadkiem, ciche i pokorne,

---

<sup>3)</sup> Jaksa rycerz polski, pochodzący z dawnych krolików Serbii, dowodząc hufcami ziemi sandeckiej. Stoczył z wojskiem Seiborowem pod murami Starego-Sącza walkę morderczą. Zwycięstwo długo wążące się niepewne, przy schyłku dnia opuściło najeźdźników, a Jaksa zyskał wygraną roku 1411. Jaksa mieszkał w zamku tęgoborskim, z którego teraz stoją smutne ostatki nad brzegiem Dunajca.

Tylko cię przyozdabia świątynia wspaniała,  
Która wszystkie przygody z tobą podzielała,  
Przetrwawszy najeźdźników natarczywych chmury,  
Otoczona klasztorem i wzniosłymi mury.  
W nich strzelnice służyły do odparcia wroga,  
Pod którymi nie jedna wrzała bitwa sroga;  
Szczególnie dzielny Jaksa polskimi hufcami  
Stoczył walkę zwycięzko z bitnymi Węgry,  
Którzy łupów łakomi, przebywszy granicę,  
Wpadli tu i niszczyli całą okolicę.  
Świątynia jest pod miedzią, a znakiem zbawienia  
Błogosławić się zdaje przyszłe pokolenia;  
I teraz swą wewnętrzną zajmując czystością,  
Zadziwia starodawnych obrazów pięknością —  
A ściany nam malują, jak w obrazy żywe  
Królowej Kunegundy życie świątobliwe,  
Gdy z świata ustąpiwszy, klasztor wystawiła,  
I w nim dni życia swego Bogu poświęciła,  
Zachowując ustawy podług świętej Klary,  
Oddalała od siebie pokusy i mary;  
A wierna obowiązkom zakonu swojego,  
Nie szczędziła usługi dla ulgi bliźniego.  
Skromność, cichość, pokora, były jej udziałem —  
A brzydząc się zbytkami i rozpusty szaleń,  
W spokojnej swój komnacie cicho się modliła,  
A nauki i sztuki nadobne lubiła;  
Kochając polski język i Polaków plemię,  
Przenosiła nad obce kraje polską ziemię!  
Ubogim nie szczędziła przytułku i chleba,  
Więc po życiu wzorowém wziętą jest do nieba.  
O rodacy! z ustroni bliskiej i dalekiej  
Zbiegajcie się tu chętnie jak Turcy do Meki;



Klasztor i kościół p.p. Klarysek  
w Starym Sączu.



A pełni szczerój skruchy, widząc czyny własne,  
Będziecie wstępowali w ślady świętój jasne;  
Które staną się dla was poprawy zawodem,  
Uczyni was rozumnym, szczęśliwym narodem;  
Bo chociaż piękne obce i ziemie i nieba,  
Ale kraj swój szanować i cenić potrzeba! —  
Tu w kaplicy ubocznej ołtarz hebanowy  
Przedstawia miłą postać tój polskiej królowej,  
W czarnej sukni ze śnieżną na głowie osłoną,  
Pokrytą kosztownemi perłami koroną;  
Tam lampa na podstawie płonąca płomieniem,  
Żywiona jest starannie oliwy strumieniem,  
Pali się na cześć świętój wśród zimy i lata,  
Lecz krok twój tam ciekawy zatrzymuje krata;  
Tylko głosy zakonnic słyszane z daleka,  
Nabożnemi pieśniami przejmują człowieka  
I obchodzą łagodnie dokoła świątynią,  
Cicho, ciszej, nareszcie słabiej i giną.

Kazalnica spaniałą rzeźbą ozdobiona,  
Otoczona królami z Abrachama łona,  
Na winnej latorośli oparta wysoko,  
Pożłocistym swym blaskiem zachwyca twe oko.

W mieście farna świątynia gotycką budową  
Pod imieniem Elżbiety, zdaje się jak nową;  
Ma ołtarze snycerskie, obrazy zaszczytne,  
I ławki na kościele dziwią starożytne;  
A na boku w kaplicy obraz osobliwy,  
Biegłego jest malarza, a treści prawdziwej:  
Wyraża Bolesława, króla Wstydliwego,  
Z Kunegundą małżonką swą, ślubującego  
Zachowanie czystości w swym małżeńskim stanie,  
Dopóki duch i serce bić w nich nie przestanie;

Dopóki tylko będą z sobą połączeni,  
Żadna myśl cielesności ich ślubu nie zmieni! —

Za miastem na smętarni stoi murowany  
Kościół świętego Rocha, rzadko odwiedzany;  
By ten święty to miasto ochraniał od skazy  
Obyczajów i zgubnej morowej zarazy.

Tyle swych upominków miasto przechowuje,  
Którymi uczonego przechodnia zajmuje:  
A wieść gminna podaje takie jeszcze wieści,  
Które słysząc, w dzienniku swój podróży wieści:  
„Że Kazmierz Sprawiedliwy, niegdyś Wichfydowi,  
„Przybyłemu do Polski światłemu Niemcowi  
„Podarował Stary-Sącz za wierne usługi,  
„Że tu mieszkał zamożny przez wiek życia długi.  
„Że znowu potem miasto Bolesław Wstydlivy  
„Nadał na wieczne czasy swój małżonce tkliwej;  
„A do tego nadania sto wsi należało,  
„Zastrzegając by się to nigdy nie dostało  
„Żadnemu z cudzoziemców, iżby obce plemię  
„Nie zalegało z czasem piękną Lechów ziemię!”



Rytm. z mat. 1851 B. Stęczyński i rytm. 1869

## Kaplica w Radczy.

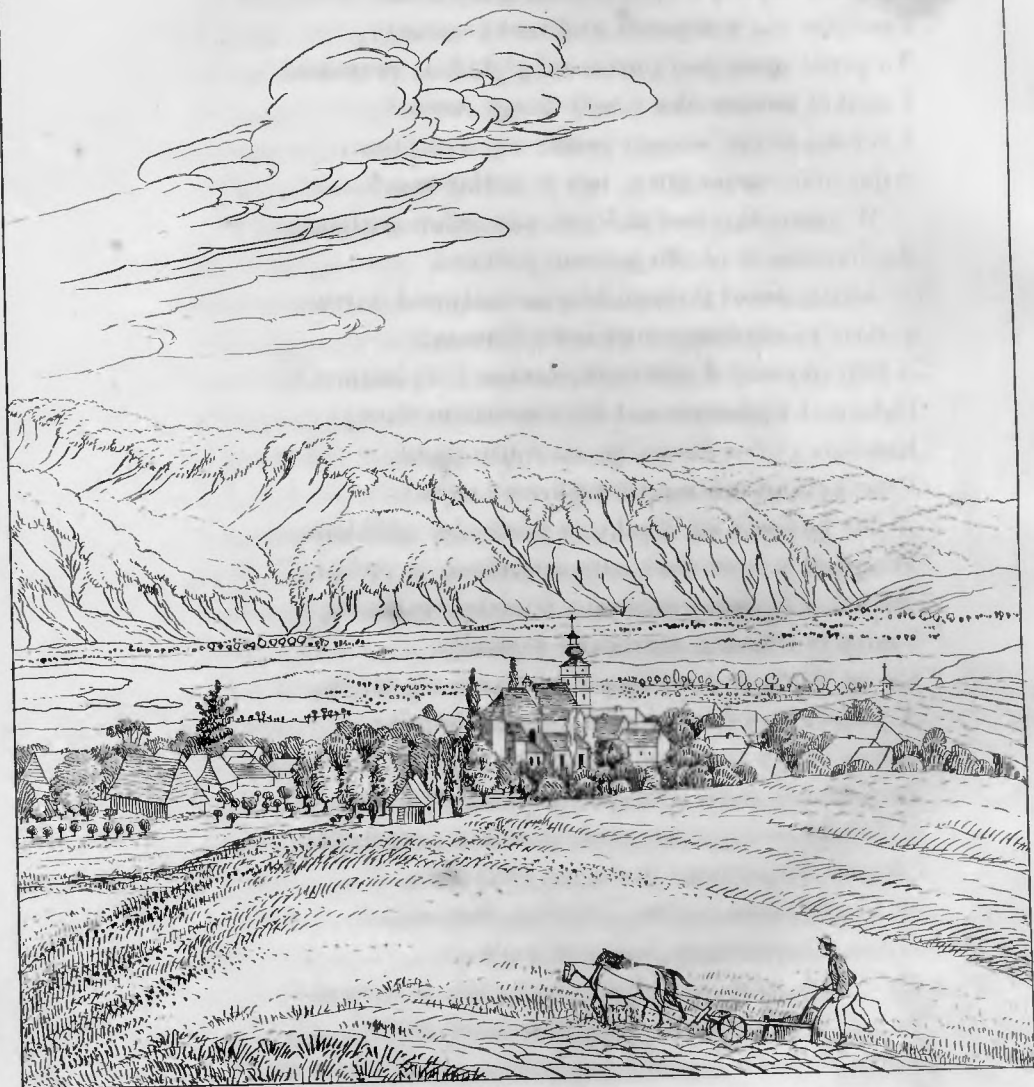
Nakładem Księgarni kościelnej w Krakowie.

## V.

**M**inawszy Gołkowice na żyznej równinie  
I na wzgórzach stojące dworki i świątynie,  
Zatrzymujemy kroki w Kadczy przed kaplicą  
I uchylamy czoła przed Bogarodnicą,  
Którój tu są obrazy ustrojone w kwiaty,  
I ołtarzyk z skarboną, lecz go strzegą kraty.  
Z boku wchodząc po schodach do izby rażącej  
Ciemnością, wita Chrystus u słupa stojący,  
Skrepowany łańcuchem, różgami sieczony,  
I samotnie w potokach krwi swojej zbuczony.—  
Jestto skromna budowa, ale osobliwa,  
Swoją malowniczością i myślą szczęśliwa....

Ledwie rozchmurzyliśmy czoła trudów troską,  
Witamy za Dunajcem leżące Jazosko;  
Jestto wiejska osada u stóp gór lesistych,  
Ponurych, prostopadłych, nawet przepaścistych.  
Na pagórku dwór biały mile wzrok zajmuje,  
A na nim malowniczo kościółek panuje,  
Który ksiądz Jan Owsiański, z uczoności znany,  
Wzniósł ze składek, i stoi często odwiedzany;  
A we dworze oglądać można dawne szczątki,  
Jako naszych praojców wymowne pamiątki:  
Miecz, niegdyś używany w krwawej wojny wirze,  
Ma na ostrzu wyryte dwa komturskie krzyże:

Znak maltańskich rycerzy dumnego zakonu,  
Który cnotę i czystość poślubił do zgonu,  
Aby nawracać ludy w Chrystusa niewierne,  
A czynił zbrodnie i miał dostatki niezmierne,  
Zamiast swego ubóstwa i pogardy świata,  
W szalonej rozwiozłości trawił swoje lata!  
Byłito najstraszniejsi, zagorzali Niemcy,  
I Prusacy i inni z nimi cudzoziemcy,  
Którzy sępiemi szpony na nasz kraj czychali,  
"tarając się zuchwale by w nim panowali!  
Aż król polski Kazimierz Jagiellończyk zwany,  
Stoczywszy bitwę walną z owými Giermany,  
Zuchwałą ich potęgę przełamał i skruszył,  
A co trupem nie padło, na wieki rozprószył!....  
Po mieczu ujrysz kielich ozdobny, kwartowy,  
Chociaż srebrny, zawracał najwytrwalsze głowy :  
Bo gdy w dni uroczyste Szlachta się zjechała,  
Za zdrowie gospodarza kolejno pijała;  
A kto nie mógł od razu kielicha wychylić,  
Dolewano mu wina i musiał się silić,  
Bo mu drugich przymówki nie dały spokoju,  
Dopóki jednym ciągiem nie wypił napoju.  
Ztąd urosło przysłowie za Augusta Sasa:  
„Baw się, jedz i popijaj, a popuszczaj pasa!“  
I Szlachta więc pijała, a pan Król tymczasem  
O sobie dobrze myślał i sobie był Sasem.  
Pochlebiał możnym panom, miło z nimi gadał,  
A język swój wprowadzał podatki nakładał;  
Zaszczycał orderami, różnemi honory,  
Rozweselał, zajmował, a korzystał z pory! —  
Gościniec w malowniczym kierunku się wije,  
I łamie i prostuje i znowu się kryje;



Rys z nat 1851 B. Stęczyńskiego i ryt. 1852.

## Wieś Łącko.

Albo też wychylony, z swemi poręczami  
Przeraża cię z wysoka nad rzeki wodami;  
To przez most nad parowem głębokim przechodzi,  
I spokój twemu oku i twój duszy rodzi,  
I znowu swoją wstęgą prosto się rozkłada,  
Albo pnie się na górę, lub w dolinę spada. —

W Jazowsku jest jaskinia pomiędzy skałami,  
Zasłonięta w około gęstemi jodłami,  
W której Józef Baczyński przesiadywał dawno,  
I trwożył okolicę swoją ręką sławną;  
Z nim okrutny Łazarczyk, rodem z Tylmanow,  
Rabował i przestraszał bluźnierczemi słowy;  
Którego gdy w Lewoczy na Spiżu ujęto,  
Przeczytano mu wyrok i głowę ucięto! —

Już pojawia się Łącko w średniem oddaleniu,  
Wabiące po utrudach odpoczynkiem w cieniu;  
Widać sady przy chatach i wierzby wyniosłe,  
I góry bukowemi drzewami porosłe,  
Co za wodą nad wioską Zarzeczem się jawią,  
A pagórki i pola pięknem zbożem bawią,  
Które wiatr nagina i podnosi wdali,  
Że podobieństwo wodnych przedstawiają fali.  
Tym pięknościom nie mało powabu przyczynia  
Stojąca na pagórku poważna świątynia,  
W której łonie białemi ozdobna ścianami,  
Słynie Bogarodzica licznymi cudami;  
Na dowód tych, świątynia dwa razy przetrwała  
Pożar, jaki wznieciła oziębłość zuchwała!  
Tutaj Michał z Lipnicy był proboszczem dawnym,  
A po nim Jan Boczkowski był następcą sławnym;  
Mateusz z Sieciechowa i inni kapłani  
Żyli tutaj przykładnie dla ludzi wylani. —

Tu Dorota Byliczka szpital wystawiła,  
A sama dni zakonne w Sączu prowadziła. —  
W téj włości, gdzie nie jedna dolina zakłęśła,  
Powiedzą ci mieszkańcy: że się ziemia trzęsła,  
Że wszystko niespodzianie drżało jak na wiatrach,  
Aż zlekli się górale mieszkający w Tatrach! —

Wyszedłszy z granic Czerńca, widzimy zdumieni,  
Wielkie mnóstwo w Zabrzeziu i skał i kamieni;  
Przy których zapieniona woda krążąc młynem,  
Wieczne spory prowadzi z upartym gościńcem,  
Który tu pokazuje jak przemysłu siła,  
Wytrwale przez czas długi z naturą walczyła:  
Było wiele trudności, było pracy wiele,  
Nim człowiek w swym zawodzie osiągnął swe cele  
A teraz te wybrzeża przystępne każdemu,  
Jadącemu powozem, albo idącemu,  
Zajmując wzrok ciekawy swemi widokami,  
Równają się wspaniałe z Renu wybrzeżami!

Po prawej stronie w głębi wioska Kamienica,  
Chociaż nie okazałym domem się zaszczycą,  
Lecz tam różne obrazy, i ksiązek dobory,  
Uprzyjemniają chwile w zimowe wieczory;  
A gościnność szanowna tak się tutaj święci  
Że wiecznie ci zostanie w sercu i w pamięci!  
A jeżeli tu w lecie wzrok wodząc obszernie,  
Zwiedzisz z czynną hamernią, obfitą papiernię;  
To pomyślisz z radością: że w naszej krainie  
Już przemysł, acz powoli, wznosi się i słynie!

Opuściwszy Zabrzezia skaliste doliny,  
I w Wietrznicy głuszące tartaki i młyny,  
Witamy Tylmanowy wspaniałą posadę:  
Ciemne lasy i krzaki i opoki blade,





Rys. z nat. 1851 P. Stepiński i rycin. 1859

## Skąły w Zabrzeziu.

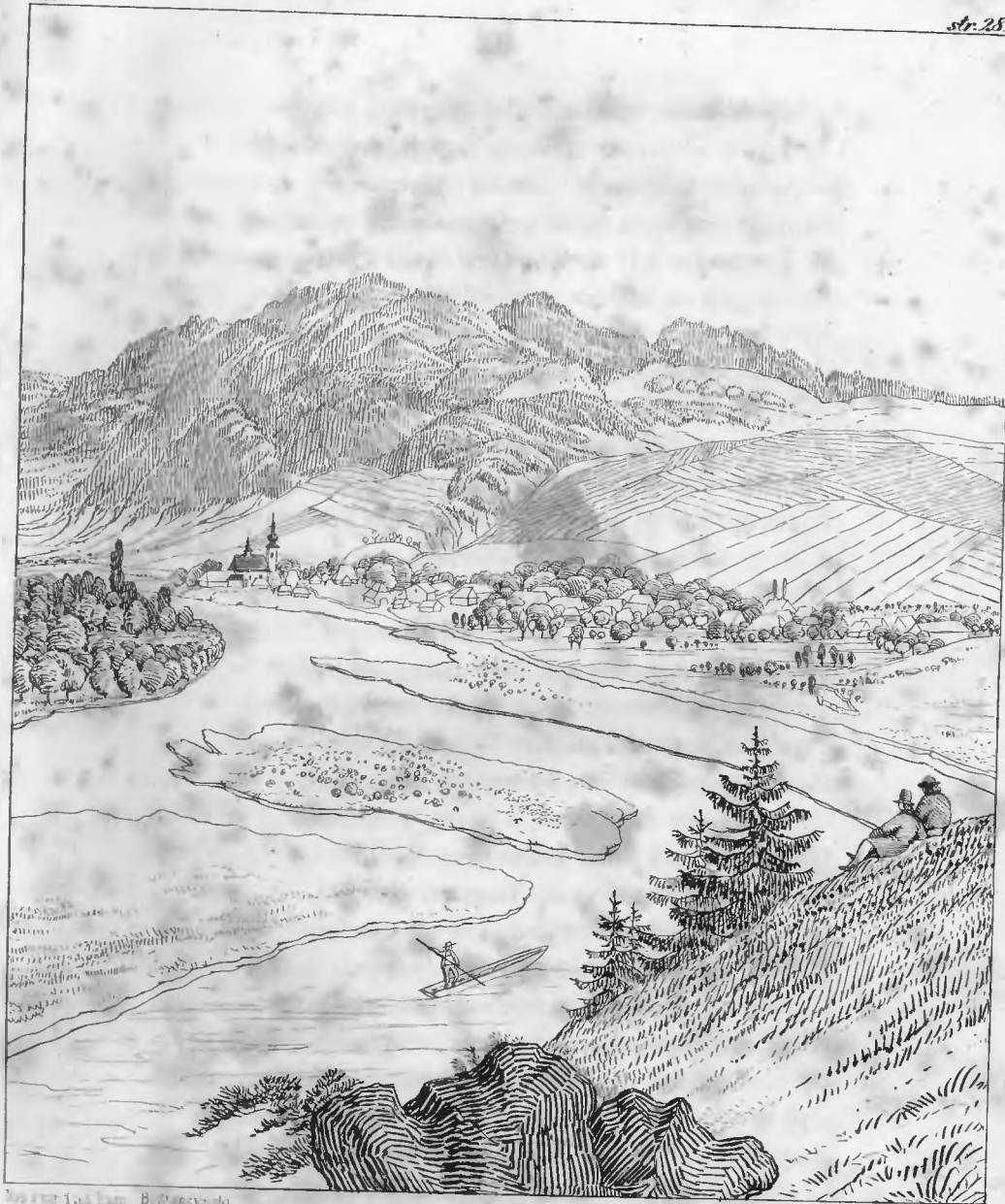


Fig. 1. not 1931 B. Wyżynski i ryt 1930

Tylmanowa.

Przez które droga wiodąc nad wodą zwieszona,  
Mocnemi poręczami jest ubezpieczona.  
A wszędzie widok miły, chociaż niedaleki,  
Odkrywa chaty, pola, sady i pasieki.  
Na wyższym zaś pagórku zasiadł dwór przyjemny,  
Wystając białe na tle odległości ciemnej;  
Otacza się wysmukłych topoli strażnicą,  
I kwiatów ogrodowych szacowną skarbnicą;  
A Luboń nad wszystkimi wyższy jest górami,  
Dziwi na swoim szczycie cichemi wodami,  
Przy których wędrujące spoczywają ptaki,  
Dając owym mieszkańcom niepogody znaki.  
Tu gdy słońce przy wschodzie zapala obłoki  
I rzuca promień złoty na owe widoki:  
Myśl twoja uniesie cię najwyższą radością,  
A w dolinach, gdy rosa ranna lśni świeżością,  
Nie zdołasz twoich wrażeń ująć w żadne słowa,  
Tak mocno cię uderzy piękna Tylmanowa!  
Z Kłody do Ligaszówki postępując cieniem,  
Znów droga nad Dunajca zwiesza się strumieniem,  
A kryjąc się pomiędzy wyniosłemi góry,  
Obudza twe natchnienie na cześć téj natury. —  
Zostawiwszy za sobą gór smutnych obniża,  
Gdy podróżny nad brzegi Dunajca się zbliża.  
Boki gór prostopadłych groźnie wystające,  
Ledwie po wąziéj drodze przejechać dające,  
Która nad przepaściami z poręczą nie cienką  
Łamie się i odkrywa miasteczko Krościenko  
Na wybrzeżu téj rzeki domami zasiane,  
Z poczciwości mieszkańców i ubóstwa znane;  
Ma z wysoką dzwonicą obszerną świątynię,  
A przez rynek umyślnie bystry strumień płynie,

Którego czyste wody góralki czerpają,  
I ciekawe urody, w nich się przeglądadają.  
Tu podanie zapewnia: „że laty dawnemi  
„Zginęło mnóstwo ludzi przy gościńcu w ziemi;  
„W karczmie, gdy do chorego szedł ksiądz, wrzawa była,  
„Starzy pili za stołem, a młodzież tańczyła;  
„Nikt nie wyszedł do sieni ukłęknać na progu  
„I w skruszonej pokorze oddać pokłon Bogu;  
„Wkrótce czarna powłoka zakrywszy ustronie,  
„A ziemia się pod karczmą zamieniła w tonie;  
„Ogarnął wszystkich postrach i widok ponury,  
„Zamieniwszy tę przepaść w obrzydłe jaszczury;  
„A teraz na przestrożę, jako znak przygody,  
„Widać martwo stojący ciemny strumień wody!”  
Tu pełnych zabobonu wiele krąży wieści,  
Jedna z nich osobliwsza, jest następnej treści:  
„Gdy święta Kunegunda z Sącza biegnąc skora  
„Przed najazdem Tatarów — piękna była pora:  
„Góral siejąc przenicę na swojej zagrodzie,  
„Ujrzał grono dziewicze, a jedną w urodzie  
„Okazalszą nad inne, która przystąpiła  
„Do niego, i zwyczajem: Boga pochwaliła,  
„Oznajmiając, że jutro drogą w tej ustroni  
„Tatarzyn zapalczywie za niemi pogoni;  
„I pytać się go będzie: czy nie widział okiem  
„Niewiasty, śpiesznym wczoraj uchodzącą krokiem? —  
„By powiedział: że widział wtenczas, gdy pszenicę  
„Siał w tém miejscu. — I zaraz odbiegły dziewice.  
„Nazajutrz dzika horda pośpiesznie jechała,  
„I przed chatą górala swe konie wstrzymała,  
„Pytając się surowo: czy nie widział wczora  
„Pań, ze Sącza-Starego biegnących z klasztora?



Widok na rzekę B. Pogorynki.

Krościenko.

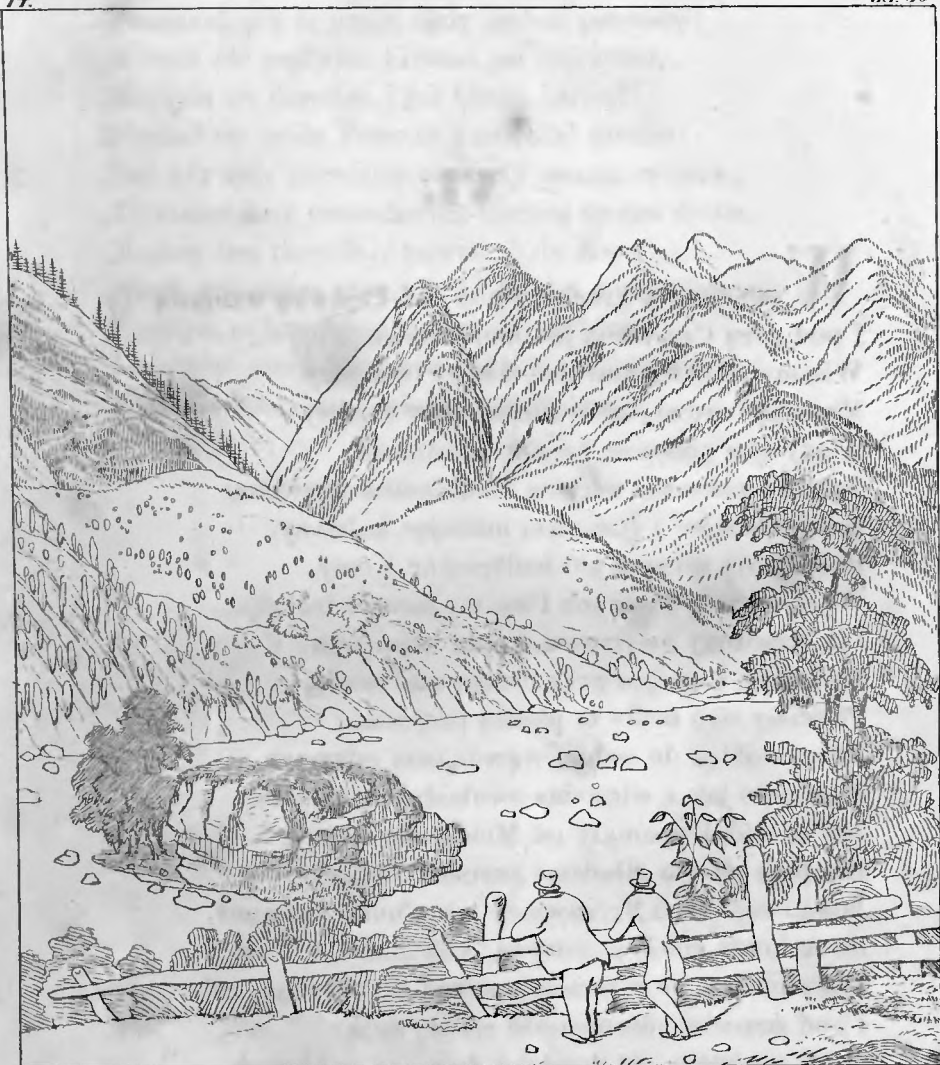
„A góral odpowiedział: „Widziałem dziewice  
„Przechodzące tą drogą, gdy siałem pszenicę;  
„A teraz oto pięknym kłosem już dojrzywa,  
„Nachyla się dorodna i już bliska żniwa!”  
Zdumiał się wódz Tatarów i zawołał głośno:  
„Ha! gdy tedy niewiasty przeszły jeszcze wiosną,  
„To szatan nam przeszkadza chmurą swego dymu,  
„Musimy bez niewolnic powrócić do Krymu;  
„Niech przepadną giaury!“ — Tłumy swoje zwrócił  
„I gęstym pyłem drogi powietrze zakłócił;  
„Uciekając przez Węgry w dalekie swe strony,  
„Górala niepokieszną wieścią przerażony”...

---

## VI.

**W**ysiadłszy z kruchej łodzi pod Pajówką wzniosłą  
I pod górą Czerwoną jodłami porosłą,  
Witamy wieś Szczawnicę, której łyse góry  
Muskają bardzo często niepokodne chmury —  
A gdy oko posepnie biegnie zadumane,  
Spotyka pierwsze miejsce Miodziusiem nazwane;  
Gdzie Dunajec z łoskotem miotając bałwany,  
Rozbija się spieniony o nadbrzeżne ściany,  
Wychodząc z dumnych Pienin ciasnego łożyska,  
Jak strudzony zwycięzca z pola bojowiska.  
My oparci o poręcz przy drodze nad wodą,  
Pieścimy oko nasze tą piękną przyrodą,  
Która wabiąc do siebie, wąwóz nam odkrywa,  
Z którego jak z więzienia swobodnie wypływa.  
Jest to widok spaniały od Miodziusia strony,  
Dla tego też ten Miodzius gościom ulubiony.  
Jest-to część wsi Szczawnicy tak słodko nazwana,  
Bo tu konie gotowe, żentycy, śmietana  
Dla państwa, co z łązienek pieszo przybywają  
I pod strzechą górali często spoczywają.  
Dalej mnóstwo jest domków draniami pokrytych,  
Zamieszkaných napływem gości znakomitych,  
Oznaczonych znakami, co porządkiem idą  
Orłem, kosą, miesiącem, piorunami, dzidą





rys. i wycisk. S. Szczęsny

## Pieniny w Szczawnicy

od Miodzusia





Rys. znat. iryt. B. Stęczyński 1859

## Szczawnica.

I innemi, a każdy ogródkiem ozdobny,  
Wygodny i przestronny choć stoi osobny.—  
Dalej pałac dziedzica nad brzegiem skalistym,  
Otoczony ogrodem krzewisto-kwiecistym,  
W którym piękny wodotrysk swojemi kroplami  
Miga się na powietrzu jak gdyby perłami,  
Jak gdyby dyjamenty wyrzucał do słońca,  
I gości swą żywością zajmował bez końca.

Postępujemy do góry prowadzącą drogą  
Cieniem drzew rozmaitych, w tę krainę błogą:  
Gdzie znajduję się studnia łazienek swych bliska,  
Tam woda Józefina burzliwie wytryska  
I nadzieję upadłą swojém życiem budzi  
I staje się pomocną dla cierpiących ludzi;  
Drugi ponik Stefana w łóżysku wygodném,  
Błyszczący przy Józefinie spojrzeniem pogodném;  
A trzeciokąt stanowi źródło Magdaleny,  
Godne równie jak tamte i sławy i ceny.  
Są-to nieocenione, tryskające szczawy,  
Które dla swój dobroci tyle mają sławy:  
Że nawet cudzoziemcy, mimo swego błędu,  
Liczą je do pierwszego wód lékarskich rzędu.  
Altana, co te źródła w swém łonie ukrywa,  
Jak ich sławą, tak swoją postacią szczęśliwa,  
Osłania jój ramiona białe dach czerwony,  
A nad drzwiami, na polu błękitném złożony  
Jaśnieje pełny treści skromny napis. „źdroje.”—  
Dalej znowu kaplica ma piękności swoje,  
Dla wygody pobożnych gości wystawiona,  
Drzewami i kwiatami nęci ozdobiona;  
Dalej dom do zajazdu i młyn klekotliwy,  
Dalej nęci kościółek skromny, lecz sędziwy

Daléj ogród obfity w kuchenne wytwory,  
Z których najzdrowsze gościom są kalafjory;  
Wszędzie mostki, przełazki na różne uchyłki,  
Zdają śmiać się z przechodnia niewinnéj pomyłki;  
Wszędzie sztuka z naturą łączy się powabnie,  
I poważnie, i ciężko, i lekko, i zgrabnie;  
Widać klomby bogate spaniałemi drzewy,  
Murawy i rodzinne i zamorskie krzewy;

Zwiedzając malownicze ustronia téj włości,  
Oglądajmy w Lipniku Rabsztyna piękności;  
Który dumném swém czołem rozbijając chmury,  
Nęci mile do siebie, chociaż sam ponury.  
Jest-to skała z północnéj strony porośniona,  
Drzewami iglastemi pięknie najérzona;  
Dziwiąca żyjącemi na wierzchu rośliny,  
Gdzie jałowiec, leszczyna, poziomki, maliny,  
Róże, lilije, dryakwie, szanty i mieczniki,  
Macierzanka, rozchodnik, mięty i goździki  
Znużonego wędrowca bawią swym widokiem,  
Pojąc go niespodzianie podniebnym urokiem,  
Spaniałe pasmo Pienin <sup>4)</sup> jawi się wymownie,  
I Tatry w oddaleniu wystają cudownie;  
A Szczawnica do koła bliskimi włościami  
Budzi umysł, a serce wzmacnia uczuciami.

Daléj skała za skałą wygląda jałowa,  
Swinna-góra, Jarmuta, Piecki, Faćmiechowa,  
Która dwoma szczytami wznosząc się wysoko,  
I kroki nam wstrzymuje i zachwyca oko;  
A dumnie-malownicza licznych wdzięków zbiorem,  
To nęci nas, to trwoży swoich ścian uporem;

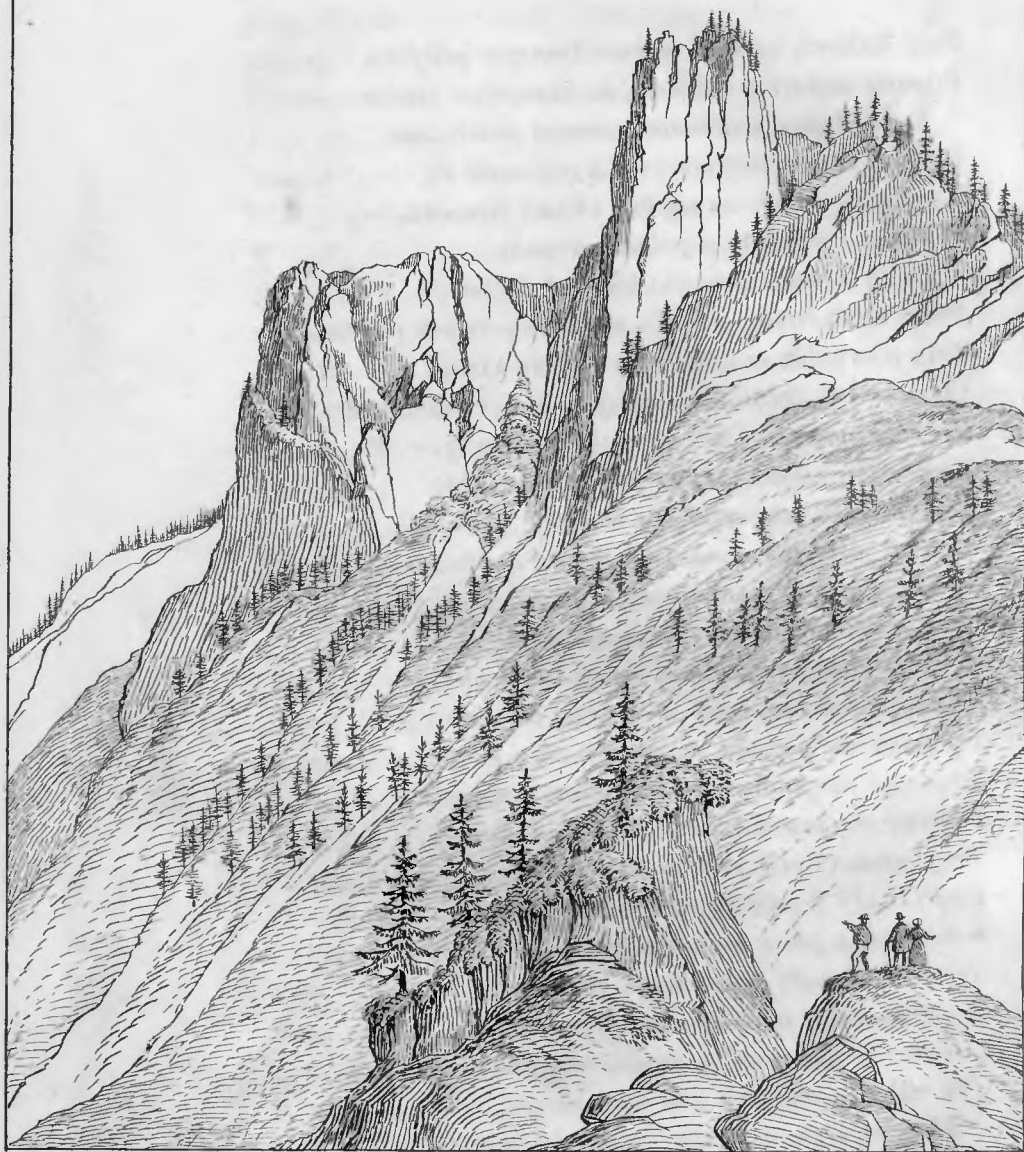
---

<sup>4)</sup> Pieniny, góry skaliste od słowa: pień czyli pion, stromości prostopadłéj nazwane, leżą 2,000 stóp nad pow. morza.



Rys znat. i ryt. B. Stęczyński

## Skala Rabsztyn w Lipniku.



Rys z nat 1853 i ryt w. B z. Stęczyński 1859

## Wyszni Łazek.

Przy których krętym węzem Dunajec połyska,  
Równie piękny z daleka, jak okropny z bliska.

Daléj dzikie kamienie z swemi jaskiniami  
I grożą niebezpiecznie i nużą perciami <sup>5)</sup>,  
Najwięcéj odznacza się tak zwana Homola,  
Wysoka i rozległa a jednak wesoła....

Daléj wioska Jaworki leży na dolinie,  
Przez którą bystry potok z wyższych łożysk płynie;  
Tam powiedzą ci ludzie: że palone kości  
Chowano w garnkach z gliny, oddając wieczności;  
Przy nich tarcze i miecze położone były,  
Które stan umarłego i godność znaczyły.  
Te pamiątki szacowne bez szunnéj pogłoski,  
Odkrył miłośnik nauk Gwalbert Pawlikowski.

Jakże nas Wyszni-Łazek wita okazały,  
Nieznajomemi dotąd przejmując zapąły;  
A myśl choć ociążona— lotem błyskawicy,  
Niesie nas do téj góry w stroméj okolicy;  
Spinamy się pomału w czoła swego pocie,  
Deptając skromne wrzosa i bujne paprocie;  
I cisnąć się przez drzewa iglastéj jedliny,  
Przybywamy ciekawi do owéj krainy:  
Są-to skały wyniosłe, miejscami rozdarte,  
Świadczące jak z gromami walczyły uparte,  
Wystrzelając do góry, nagie ciała mają  
A przewodnik powiada: „że wyobrażają  
„Osobę, co się niegdyś modlić nie umiała,  
„Tu ukłękła obłudna i tu skamieniała!“ —

Idąc na wyższą turnię <sup>6)</sup> Okrąglicy-góry,  
Gdzie „Płaską i Szeroką“ często kryją chmury;

<sup>5)</sup> Percie, ścieżki po bokach gór wyniosłych wydeptane przez owce i kozy.—

<sup>6)</sup> Turnia, skała bystra prostopadle do góry wybiegająca.

Potrzeba się przeciskać przez ostre gęstwiny,  
Zapadać po kolana w mchy i borowiny;  
Załamywać się w kłodach spróchniałych i pniaków,  
Pnać się lasem do wyższych i lasów i krzaków,  
Między gęste buczyny i buki wyniosłe,  
I jodły gałęziste mechami obrosłe;  
A mech srebrno-zielony i złoto-zielony  
Utrudza przejście, gęsto sznurami spleciony;  
A po nich drobne zioła pysznej zieloności  
Dziwiąc cię, odsłaniają cel twój ciekawości:  
Są-to murów ostatki Kunegundą zwane,  
Od wszystkich przewodników z czcią pokazywane—  
I usłyszysz nakoniec: „że ten zamek mieli  
„Za bardzo dawnych czasów wystawić anieli!  
„Tu święta Kunegunda wraz z zakonnicami  
„Schroniła się bezpiecznie przed najeźdźnikami;  
„A byli-to Tatarzy, co się pokusili  
„Przybyć tu, by ten zamek zdobywszy, złupili;  
„Strzały chmurą z ich łuków w powietrzu świszczwały,  
„I daremnie na mury hordy się wdzierały,  
„Bo święta Kunegunda taką mgłę spuściła,  
„Że od zamku ze wstydem tłuszcza odstąpiła!“  
Zamek w gruzy zapadły, z wszystkich stron boleje,  
Pokazując na sobie złych czasów koleje.  
Drzewa świadczą o jego odwiecznym zniszczeniu,  
Wyrastające z murów— a w ponurym cieniu  
Mchy na mchach i krzewiny rosną na krzewinach,  
Zapusciwszy korzenie w zamku rozwalinach!  
W murach widać otwory głębokie i ciemne,  
Gdzie piwnice lub izby były podziemne  
Dla załogi zamkowej— teraz tam nic nie ma  
Co mógłbyś objąć myślą lub pojąć oczyma,





Rys. z lat. 1851 i ryśm. B. Z. Jędrzejaka 1859.

Ostatki zamku Ś. Kunegundy.





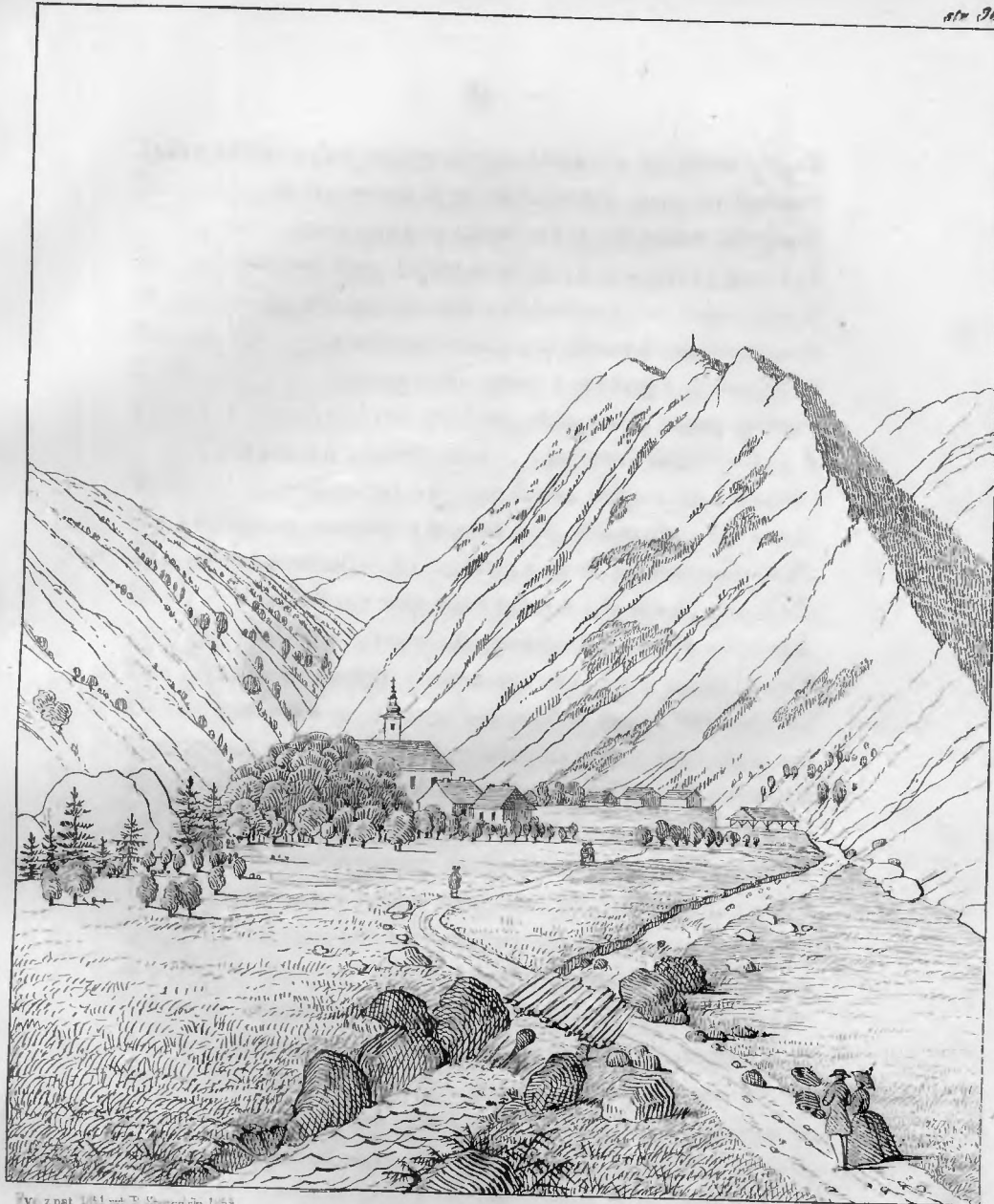
Skala Okrąglica  
(w głębi Czerwony-Klasztor)

Tylko słodkie wspomnienie na twój umysł działa,  
Że znajdujesz się w miejscu gdzie święta mieszkała !....

Ożywieni spoczynkiem spuszczaamy się znowu  
Do Solkowej-doliny, gdzie w głębi parowu  
Wytryska czyste źródło zimne i obfite,  
Bujnym liściem Podbiału nieznacznie zakryte,  
Które siły czerstwemi człowieka pokrzepia,  
Płynie niżej — i znowu w skałach się zasklepia. —

Stojąc przy Okrąglicy wśród gęstego boru,  
Widzimy Czerwonego budowę klasztoru,  
Do którego spuszczać się na dół, zbliżamy....  
Ten gmach opustoszały, zewsząd podziwiamy;  
Który chociaż obszerny, wzniosły, okazały,  
Przy skałach dwa tysiące stóp wysokich, mały,  
Pod imieniem świętego Antoniego stoi,  
Ciekawego przechodnia zadumieniem poi;  
Obronnemi murami w koło otoczony,  
Przez hrabiego Kokossa Rykolfa wzniesiony,  
Do którego O'falu niegdyś należało,  
Które z dwóch dużych wolnych łąnów się składało.  
Ten klasztor dla wygody swój na ryb łowienie  
Otrzymał od Ludwika króla pozwolenie,  
A królowa Jadwiga z własnej swojej woli  
Zapisała dwanaście tu centnarów soli;  
A Zyginunt król węgierski, z Syksowskięj winnicy  
Nadał dwie beczek wina, które zakonnicy  
Odbierali co roku i wygodnie żyli —  
Tylko za dobrodziejów swoich się modlili.  
Tu bywali Kartuzi, potem Kameduli,  
Którzy się dobrowolnie ze świata wyzuli,  
I w skromnej samotności na świętym zacieniu  
Spędzali życie swoje w ponurém milczeniu.

Każdy siedział w swych murach sam sobie oddzielnie,  
Patrzył na grób i dumał że żyje śmiertelnie;  
Na grób, który za życia wykopawszy sobie,  
Żył bez życia— a życie przetrapił przy grobie!  
Każdy miał swój ogródek i sam go uprawiał,  
Owocami się karmił, kwiatami zabawiał;  
Odprawiając pokutę i posty do zgonu,  
Podług praw Romualda, twórcy ich zakonu.  
A przewodnik powiada: „Szczęśliwie mieszkali,  
„Dopóki się swych reguł surowo trzymali;  
„Lecz gdy w piątek swe brzuchy mięsem posilili,  
„Natychmiast się w krwiożerczych wilków przemienili;  
„Których dusze do dzisiaj błakając po kniei,  
„Jęczą w nocy, bez żadnej zbawienia nadziei!“  
Ten klasztor z swoich bogaństw i piękności znany,  
Był później przez Husytów-Czechów zrabowany;  
Do tego celu różny orszak był najęty,  
Któremu dowodzili Wrzasnowski, Wierzbęty,  
Worniczka nienawistny i inni tam byli,  
Którzy mnichów bezbronnych niewinnie zabili!....  
Potém król Olbracht mnichom nadał przywileje,  
Ale klasztor znów ciężkie przechodził koleje:  
Bo pod jego murami, mimo rzeczki strzępy,  
Wrzały tłumy Minkwity z Łaskiego zastępy.  
A Grzegórz z Borzemissa biskup Chanadyjski,  
W swoim czasie tak zwany Officyał Spizki,  
Z rozkazu Ferdynanda króla węgierskiego  
Wziął Leśnicę i klasztor z przyległością jego,  
Z powodu, że w nim ludzie byli podejrzani,  
Co kryjąc się tu, długo od rządu szukani.  
A później kilku mnichów, jak podanie niesie,  
Zabrali resztę skarbów i zniknęli w lesie;—



rys. z dat. 1851 r. i D. Skrzyszowska 1853.

Czerwony-Klasztor w Leśnicy.

Później mury klasztorne i przybytek pański,  
Kupił Matyassowski ksiądz biskup nitrański,  
Naprawił, przyozdobił, i z pleśni ogładził,  
I księży Kamedułów na nowo wprowadził,  
Którzy potem z rozkazu Józefa drugiego,  
Ustąpić się musieli z klasztoru owego!  
Dziś mury opuszczone, świątynia zamkciona,  
Czasowi niszczącemu woli zostawiona;  
Milczą złote ołtarze i piękne marmury,  
Po których siatkę pajak rozciąga ponury;  
Obrazy poświadczają że ich jenijusz tworzył,  
Pełne ceny, piękności — a teraz założył  
Proch na nich swą siedzibę, kryjąc ich piękności —  
Skarby zaś rozmaite i osobliwości  
Wraz z dzwonami na wieży, nie dawno zabrano,  
I o pysznym klasztorze wcale zapomniano;  
A domki zakonników zarosły trawami,  
Ściany pleśnią pokryte, a progi grzybami;  
Dészcz przecieka powały i wszystkie zakątki  
I ściennych malowideł zaciera pamiętki.  
A gdzie niegdyś pobożne bywały dumania,  
Sowa huczy po nocy, a w dzień wiatr przegania —  
I wszędzie cię uderzy smutne widowisko,  
A srogie i okropne jak pobożowisko!....  
Ten klasztor jak w zakłęśłej stoi okolicy  
A należy od dawna do wioski Leśnicy. —

Od tego więc klasztoru, gdy się dzień zamroczy,  
Górale bańkiet gościom sprawiają uroczy:  
Nałożone po wierzechach skał ognie palące,  
Ciemność nocy jasnością swą rozpraszające,  
Dają znak do wsiadania na gotowe łodzie,  
By powierzyć swe życie dunajcowej wodzie;

Płyną goście ochoczo wiodąc pogadanki,  
Śmiechy, krzyki i żarty, pieśni, pohulanki;  
Które odgłos rozbija po skałach i lesie,  
I powtarza i milczy i znów dalej niesie;  
A przez ogniów na skałach poruszanie częste,  
Pryskają iskry w koło na powietrzu gęste;  
Aż ptastwo blaskiem ognia z gałęzi spłoszone,  
Ucieka śpiesznie samo nie wie w którą stronę.  
Łodzie płynąc parami za strumienia lotem,  
Chwieją się kołysane bałwanów zawrotem;  
Niekiedy uderzając o ukryte skały,  
Cisną się na zakręcie w bałwanów zawały,  
Gdzie opoki wyniosłe, zbliżone do siebie,  
Zakrywają blask ognia i gwiazdy na niebie;  
Gdzie goście przeniknieni widokiem trwożliwym,  
Kipiącemi żywioły i szumem zdrażliwym,  
Zdaje się im że płyną na łodzi Harona  
Z tego świata na tamten— tak rzeka ściśniona  
Skałami wysokimi, że pędzi jak wściekła,  
Jak szatan, co ofiarę unosi do piekła!  
Zagrożeni widoczną rozpaczą i trwogą,  
I miotani wewnątrznie myślą zguby srogą,  
Bez nadziei drogiego ocalenia życia,  
Już tylko oczekują swych łodzi rozbicia!  
Lecz górale odważnie i bez uszkodzenia  
Płyną mężni po falach gniéwnego strumienia,  
Z wszystkimi przeszkodami dobrze obeznani,  
Jak gdyby oni sami byli tu szatani!  
Bo Dunajec choć gniéwny, posłuszny ich woli,  
Choć często z ukrytymi skałami swawoli—  
U stóp Czerwonej Skałki zwalnia swoje wody  
I odbija w zwierciadle swém piękność urody;



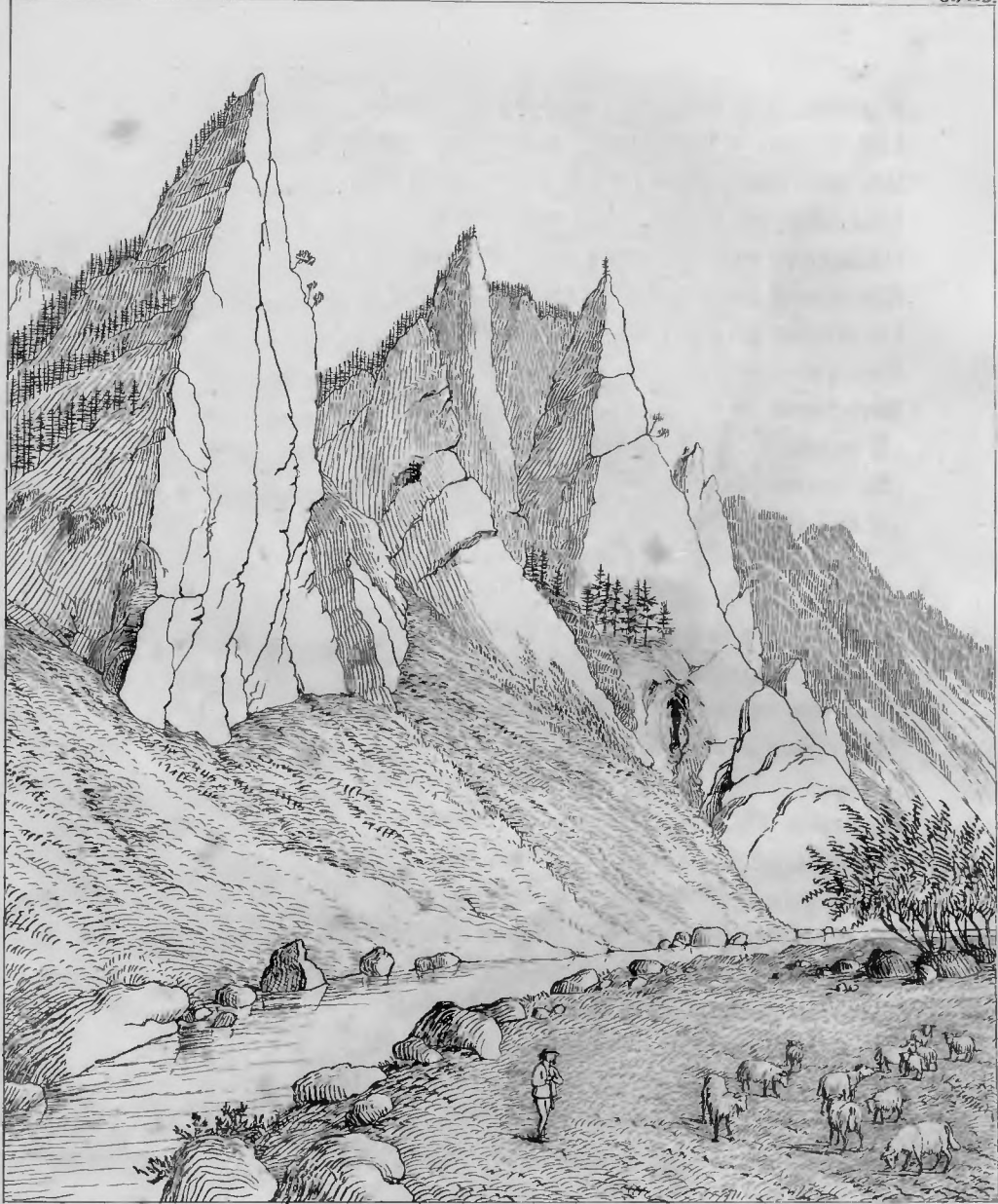
Rys. z nat. 1851 B. Łęczyński

## Pieniny w Leśnicy

(Skała Wisielec)

Nakładem Księgarńi katolickiej w Krakowie 1858





Rys z r. 1851 i ryt. B. Stęczyński 1859

### Skąły Grabczychy.



A goście, gdy niepewną żeglugę przebędą,  
I na brzegu w Szczawnicy szczęśliwie wysiedą,  
Ileż wówczas radości z ich piersi wytryska,  
Usta klęją się z usty, ręka rękę ściska;  
Oklaskami radości brzmi całe ustronie,  
Rżą nawet niecierpliwie czekające konie;  
I wracając pomału lekkimi wózkami,  
Bawią się swój żeglugi opowiadaniem.—

Rozkoszna to wycieczka gdy księżyc jej służy:  
„A wrona swém krakaniem niedoli nie wróży;  
„Bo trawę się rozerwie, lub łódź się rozbije,  
„A spieniony Dunajec wiecznie cię zakryje”!—

Idźmy jeszcze w Leśnicy ze skały na skałę—  
Od strony południowej głązy okazałe,  
Nagą piersią zajmują wzrok zaciekawiony,  
A pokryte lasami od północnej strony;  
Rozmaite wklęsłości i załamki mają,  
Tak wysokie, że zda się niebo podpierają;  
A każda mając nazwę— postawą jedyną,  
Bryjanka, Polanica, Bereźnik, Hulina;  
Dalej Berszyk uderza posępnym widokiem,  
Ale znowu Grabczychy poją cię urokiem,  
Wystrzelając pod nieba dumnymi szczytami,  
Jak gdyby olbrzymimi z twardych skał słupami,  
Które od południowej strony są nagiemi,  
A z północy porosłe świerkami ciemnymi,  
Wśród których są głębokie, ciemne rozpadliny,  
Gdzie trudno się zapuścić bez użycia liny.  
A ze szczytu Wisielca, nad skały i gaje,  
O siedm mil Nowy-Sącz spostrzegać się daje;  
Lecz do tak wspaniałego widoku użycia,  
Trzeba piąć się na ów szczyt z narażeniem życia.

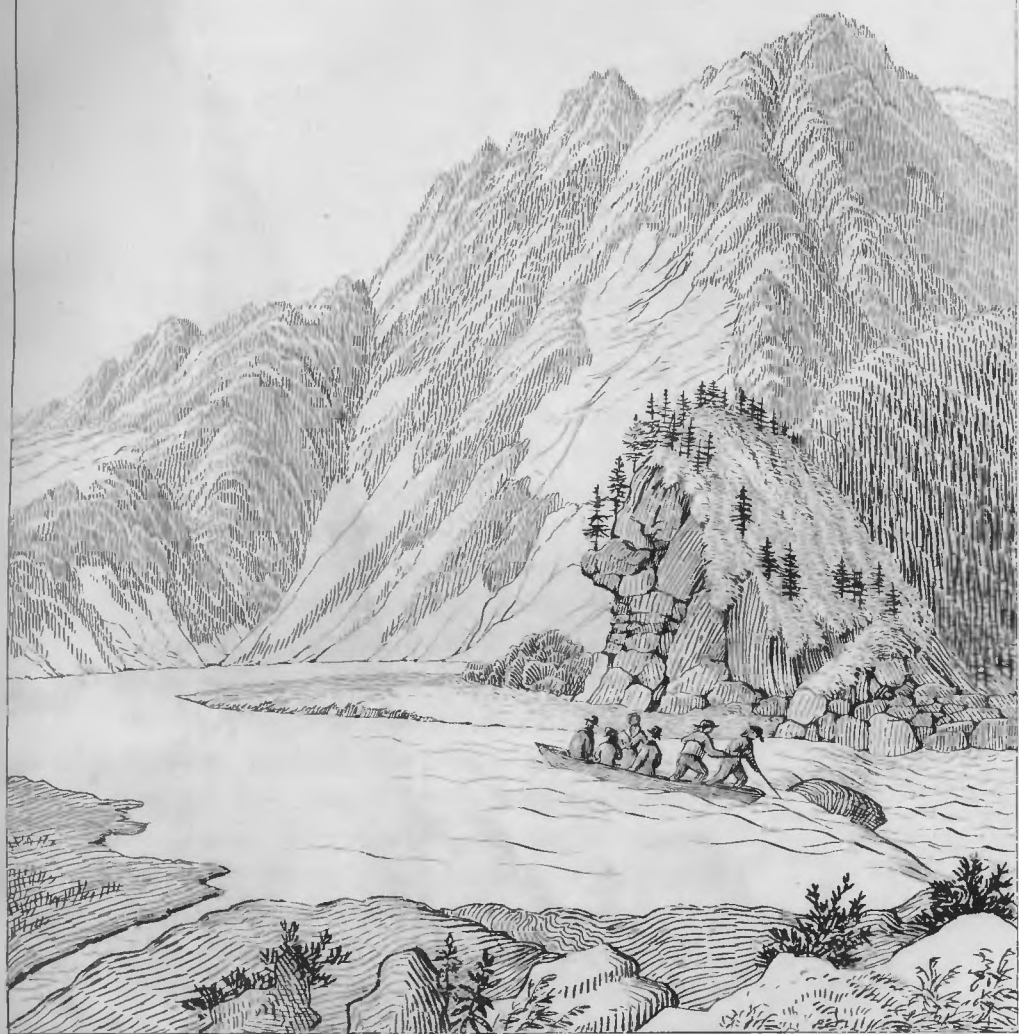
Skały tych gór są siwe, miejscami żółtawe,  
A łąki między niemi jasno-zielonawe:  
Wszędzie pięknie, wesoło, wszędzie różne dziwa,  
A wszędzie się cudowność natury rozlewa!  
Ujrzysz na górze Skałce błanek załamany,  
„Gdzie niegdyś kosztowności ukrywały ściany;  
„Gdzie było bardzo wiele i srebra i złota—  
„Więc gdy kilku Juhasów <sup>7)</sup> zajęła ochota  
„Zabrać owe klejnoty, poszli, lecz daremnie,  
„Bo wiewiórka przebiegła drogę nieprzyjemnie,  
„I szczęście im spłoszyła,— więc że się trudzili  
„Bez korzyści, wiewiórkę kijami zabili”!....  
Już nam głowa się kręci, już ginie odwaga,  
A nasz zapal i chęci obawę przemaga;  
Siadamy na krawędzi opoki zwieszeni,  
Podziwiając w głębokiej pod nami przestrzeni  
Jak gdyby teatralnie ustawione góry,  
Czyniące parów dziki, głęboki, ponury,  
Którego ciasne łoża Dunajec burzliwy  
Zapełnia, jakby przejścia nie był nam życzliwy.  
A ściészka wijąca się, prowadzi zdradliwa,  
I widok za widokiem cudownie odkrywa!....  
A przewodnik, jak koza bez zamętu głowy  
Po zwieszonych urwiskach głębokie parowy  
Przeskakuje i stąpa na giętkie wiszary,  
Na rosnące w szczelinach niepewne konary  
I swym lekkim przechodem cudów dokazuje  
I na brzegi wiszących kamieni wstępuje,  
Które pod jego nogą łatwo się wzruszają,  
A niektóre zdradliwie z miejsc swych odpadają

<sup>7)</sup> Juhasy, pastérze pilnujący owiec. Juhas pochodzi od słowa Jub, co oznacza owcę—  
zjadł Juhas owczarz.



rys. z drzew. i. klasztoru

Ścieżka od Szczawnicy do Czerwonej Kłasy.



Wzrost B. Dęczyński

## Sokolica

wysoka 3000 st. nad powierzchnię Bałtyckiego morza.

Łamiąc inne kamienie, a ciężkim swym lotem  
Rozbijają Dunajec i toną z łoskotem.

Opuściwszy Leśnicę— w Szlachtowy ustroniu  
Używamy chwil miłych na góralskim koniu,  
Który do samych szczytów powoli, bezpiecznie,  
Głowę na dół zwiesiwszy, spina się koniecznie;  
Koń, ażeby gościowi wrażeń nie zakłócił:  
Postępuje tak lekko by się nie przewrócił;  
Zdaje się swego pana myśli odgadywać,  
Że umie doskonale te skały przebywać!  
Przed nami Sokolica tych Pionin królowa,  
Chociaż za inne góry swoje piersi chowa;  
Przeraża tém okropnie, im bliżej się zdaje,  
Dmiąc wiatrem na przyległe polany i gaje;  
Nienawistna wszystkiemu, pragnie wszystkich zguby.  
Lecz przeciw niej stojące prostopadłe Czuby  
Szydzą z niej, że przed laty orłów białych miała,  
A szanować i cenić ich gniazd nie umiała;  
Które potem w dalekie uleciawszy strony,  
Zostawiły po sobie żal nie ukojony.—  
Tu łatwo pośliznąć się gdziekolwiek człek stanie,  
I zlecieć w dwieście sążni głębokie otchłanie,  
Do których żaden kamień cały niedopadnie,  
Bo rozprysnie się w locie, nim utonie na dnie!  
Tak wysoko jesteśmy, a przecież nad nami  
Wystawają z kamieni kamienie z jodłami;  
Zdające się straszliwie każdej chwili zsunąć,  
I z grzmotem piorunowym w straszną przepaść runąć,  
Bo przez wielkie szczałbiny widać niebo jasne;  
A przechody tak trudne, zdradliwe i ciasne,  
Że jak gdyby przez prasę przeciskać się trzeba,  
By wyjść po owych perciach jak gdyby pod nieba!

A mnie, każde stąpienie konia, tu przenika,  
I trwoga i okropność w około spotyka ;  
Żałuję nierozważny, że mi się zachciało  
Spinać po tych Pieninach ciekawie, zuchwało !

Z góry od Matwasfalwy widać Haligoczę,  
W której źródło siarczane u stóp gór bełkocze,  
Nazywane Smierdzionką, które dęszcz nie skrapia,  
A dalej Czarna-woda czyste szkło wytapia;  
Widać Lipnik, Frankową— dalej wieś Krych zwana,  
Z czystości swój jak Rokusz, Dziar lub Landok znana.



Widok z nami na kam. B. Stęczyński

## W Pieninach.





Ryc. z uat i na kam. B. Stęczyński

**Wąwóz w Sromowcach,**  
przez który przechodził Władysław Jagiełło r. 1440



## VII.

**W** Sromowcach na południe położonej włości,  
Gdzie pola i ogrody pełne jałowości;  
Gdzie wieśniacy posępne prowadzą dni swoje,  
Gdzie nieurodzaj sprawia głód i niepokoje,  
Gdzie piasek granitowy zapełniwszy ziemię,  
Nędzne wywodzi wszelkich zbóż i jarzyn plemię;  
Tylko góry wysokie, wiérzby gałęziste,  
I drzewa owocowe posępnie cieniste,  
Owocami swojemi przechodnia witają,  
Któremi go mieszkańcy chętnie posilają.  
Tą wsią idąc, przywita cię wąwóz skalisty,  
Zwirami najerzony, dziki i cienisty;  
Tak okropny, że czapki nie wstrzymasz na głowie,  
Patrząc w górę, ażeby nie upaść w parowie;  
Bo skały tak do siebie przybliżone razem:  
Że je żadnym nie zdołasz malować wyrazem!  
Ta nachyla swe szczyty i zdaje się smućić,  
Jak gdyby na przechodnia chciała się przewrócić;  
Tamta rozpadlinami czarnemi przeraża,  
Że nawet i ptakowi zbliżyć się zagraża;  
Inna z łona swojego wysącza strumienie,  
Na które nigdy słońca nie świecą promienie.  
Jestto parów tak dziki, że nawet roślinie,  
Nie da kwiatów rozwinąć, w swój pustej krainie;

Jak gdyby był umyślnym zniszczenia siedliskiem,  
Nie lubiąc się nasycać życia widowiskiem,  
Jak gdyby usiłował groźny i zuchwały  
Wszystko widzieć kamienne, jak sam skamieniały!  
I zabrania przechodu po swym drobnym głazie,  
Bo iść trzeba jak po szkłe lub ostrem żelazie.

Tym wąwozem Władysław Jagiełło przechodził,  
Spotkawszy się z cesarzem Zygmuntem — los skłodził  
Swojej pięknej podróży, która go bawiła,  
Serce mu rozrzewniała i umysł wznosiła.  
Ze Sromowiec udał się do zamku w Lubowni,  
Gdzie spoczywał, bezpiecznym będąc w tej warowni,  
Która mu przedstawiała widoki wokoło  
Tak pyszne, że się na nich poglądał wesoło;  
I gdzie oczarowany powabem natury,  
Rozjaśniał czoło z przykrój panowania chmury!—

Unużysz się nim wyjdiesz na wyższe polany,  
Do Wyniarków, tam ujrzysz obraz niespodziany:  
Nie zgłębiony myślami, okiem nie pojęty,  
Skała z lasu wystając jakby duch zaklęty,  
Jak olbrzym nad przepaścią zdradliwie stojący,  
Umyślnie na twe krótkie życie czyhający;  
Aż po czasie niejakim odetchnąwszy z trwogi,  
Cisnąć się przez zarosłe jałowce i głogi;  
Spoczniesz w miejscu bezpiecznym, otarłszy pot z czoła,  
Dowiiesz się od górala twojego anioła:  
Że ta skała dla tego Kopą jest nazwana,  
Iż wielkie podobieństwo ma do sterty siana.  
Kopa wieki przetrwawszy, stoi niewzruszona,  
Od wszystkich podziwiana, a nawet ceniona.  
Ona przecież niewdzięczna — bo nie jeden z gości  
Zaledwie z niej nie roztrząsał w przepaściach swych kości,



Rys znat. i na kam. B. Stęczyński

## Tatry od Magury

Musiał wracać ostrożnie, żałując wyprawy,  
I doznawać przymówek, śmiechu i niesławy!  
A przecież za dawniejszych a szczęśliwszych czasów,  
Jeden z naszych, panosku, odważnych juchasów  
Dostał się na wierzchołek! Tam na chwałę Bogu  
Zaśpiewał i zagwizdał i zatrąbił z rogu;  
Potem na towarzyszy u stóp skały skinał,  
Rozśmiał się i siekiérką w powietrzu wywinał,  
I zlazł na dół szczęśliwie — a czyn jego sztuki  
Sława niesie w dalekie wnuki i prawnuki!  
Ta skała jest największą tu osobliwością,  
Odwiedzana od gości z wielką przyjemnością;  
Mężczyźni i niewiasty tak się nią zajmują,  
Że sobie na pamiątkę jój postać rysują...

Takie ruda w Pieninach znajdują malarze,  
Jako najokazalsze przyrody ołtarze;  
Przy których człowiek pełny miłości i wiary,  
Składa Bogu najczystsze swych nczuć ofiary.

Przestąpiwszy granicę za bystrym Popradem,  
Walczącym bez ustannie z kamiennym nieładem:  
Z niezwykłą przyjemnością podziwiamy ziemię,  
Żywiącą pracowite, pobratymcze plemię,  
Którój język, i serca te same przymioty  
Dodają nam do dalszej podróży ochoty.  
Więc od Starój-Wsi <sup>a)</sup> drogą wiodąc szypkie kroki,  
Nieznanych wiosek Spizkich bawią nas widoki:  
Gibet, Gurków, Labsanka, Rusbach, Litmanowa,  
Kamionka, Jarzębina, Wyborna, Rellowa,  
Święty Jerzy, Totfalu, Oszturna i inne  
Mające czyste domki i ludy niewinne;

a) Stara wieś, miasteczko na węgierskiej stronie położone, na mapach stoi O' Falu.

A stanąwszy na górze Klauzy nie małej,  
Uderza nas ze wszystkich stron widok wspaniały:  
Leżą piękne miasteczka nad Popradu wodą,  
Oddechające dobrym bytem i swobodą —  
Ale my zwracając się w Jezierską dolinę,  
Pełną zbóż, jarzyn, sadów i pastwisk krainę,  
Którą niegdyś dotknęło smutne wydarzenie  
W niedzielę, gdy święcono Pańskie przemienienie:  
Ulewa nadzwyczajna wszystko tu zalała,  
I wszystko ku Pieninom z falami zabrała;  
Przezco nędza i srogi głód długo panował,  
Nim siebie i swe bydło wieśniak wychodował;  
Nim doczekał się biędny następnego roku,  
Żyjąc w słabój nadziei lepszego widoku.  
Dziś niema ani śladu urwania się chmury,  
Uśmiechają się zbożem równiny i góry.

Jesteśmy na Magurze przy karczmie wysoko,  
Zkąd już obraz daleki bystre widzi oko,  
A wioski, które w tyle zostały za nami,  
Zdają się zapadłemi we mgle nizinami,  
A pod nogą roślinność bujna, choć posada  
Z piasku, ziemi krzemiennój i opok się składa.  
Wszystko przed nami dumne ciemno-szafirowe,  
Siwe, żółte, zielone i fioletowe;  
Gdzieniegdzie różowemi jaśniejąc barwami,  
A gdzieniegdzie srebrnemi śmieje się smugami,  
A wszystko tym piękniejsze im dziksza przyroda,  
A jedyna w téj stronie przy drodze gospoda  
Zaprasza przechodzących ściany drewnianemi,  
Opatrując do życia potrzeby piérwszemi.  
Tu zjeżdżają się goście i tu spoczywają —  
Tu biorąc wiadomości — cierpliwie czekają,

Bo górale tu wiedzą kiedy burza spadnie,  
I kiedy będzie słońce — a po słońcu ładnie?...  
Więc i my najęliśmy przewodnika, który  
Zna dokładnie doliny i lasy i góry.  
Jestto góral przyjemny, wysmukły i silny,  
Zdaje się, że nam będzie usłużny, przychylny;  
Twarz jego ogorzała, a oczy pogodne,  
Malują czyste serce i myśli swobodne;  
Czoło wzniosłe, nos ściągły, wąsy ogolone,  
A włosy kruczój barwy za ucho spuszczone;  
Koszula na nim krótka z grubego przędzywa,  
Choć wstążką zawiązana, nieznacznie odkrywa  
Zdrowe piersi, z których się głos wykrada miły,  
A ramiona i plecy burką się okryły;  
Pas szeroki wznosi się pod pachy, jak dziwo,  
A wisi na rzemyku i nóż i krzesiwo;  
Spodnie ciasne i białe, a kierzce skórzane,  
Zgrabnie do nóg rzemieniem są przymocowane;  
Za małym kapeluszem wygląda fajeczka,  
Torba pełna u boku, w ręce siekiéreczka  
Nazywana ciupagą, zgrabnie wyrobiona,  
Jedyna w niespodzianym przypadku obrona.  
A z mowy jego czystym i uprzejmym tonem  
Poznać, że jest przejęty ojców zabobonem;  
Lecz pomimo przesądów niewinnego błędu,  
Ten człowiek wart naszego szacunku i względu.  
Więc nie traćmy daremnie czasu — ranku chłodem  
Józef Bigos powiedzie nas, idący przodem.  
A my z teką w ołówki i papier obfitą,  
I strzelbą na ramieniu dokładnie nabitą,  
Wyszędłszy w Imie Boże. — Na końcu Magury,  
Jakgdyby u nóg naszych wspaniałość natury,

Niepojętęj słowami, pędzłem, ani pieniem,  
Uderza nas czarami, paląc zachwyceniem :

Witajcie malownicze w olbrzymiej wielkości  
Tatry! pełne powabów cudownej piękności!  
O wy góry Sarmackie! <sup>9)</sup>... gdybym w me ramiona  
Mógł was objąć, przycisnąłbym do mego łona!  
Lecz w znak tego życzenia przyjmcie powitanie,  
Serdeczny zachwyt i cześć i uszanowanie,  
Jakie swemi wdziękami obudzacie we mnie,  
Spokojnie, lubo, miło, drogo i przyjemnie!  
O! ileż tu uczucia, ile rozrzewnienia,  
Ile myśli budzicie, ile uwielbienia?!....

Jak dawno tych gór pasmo stoi utworzone,  
Bóg rzucił nieprzejrzaną dla ludzi zasłonę;  
Tylko ciekawość błędna słabego rozumu,  
Przybliża się niepewnie do Wszechmocy-umu:  
A pismo święte mówi: „Gdy świat był zalany,  
Tylko został Noego ród uratowany;  
Arka jego po morzu wzburzoném pływała,  
Aż na górze Ararat wstrzymaną została,  
Tam z rodziną swą Noe i ze zwierzętami  
Wyszedł i utrzymywał się między górami.  
A gdy się lud rozmnożył musiał na doliny  
Rozejść się, by wyżywiać swe liczne rodziny;  
Oddając się połowu ryb i polowaniu,  
Ale góry w szczególném miał poszanowaniu;  
Zawsze górami myśli swoje miał zajęte” —  
Więc i Tatry niech będą nam drogie i święte!...—

Widzimy na dolinach rzucone szalasy,  
Polany między lasem, dalej gęste lasy.

---

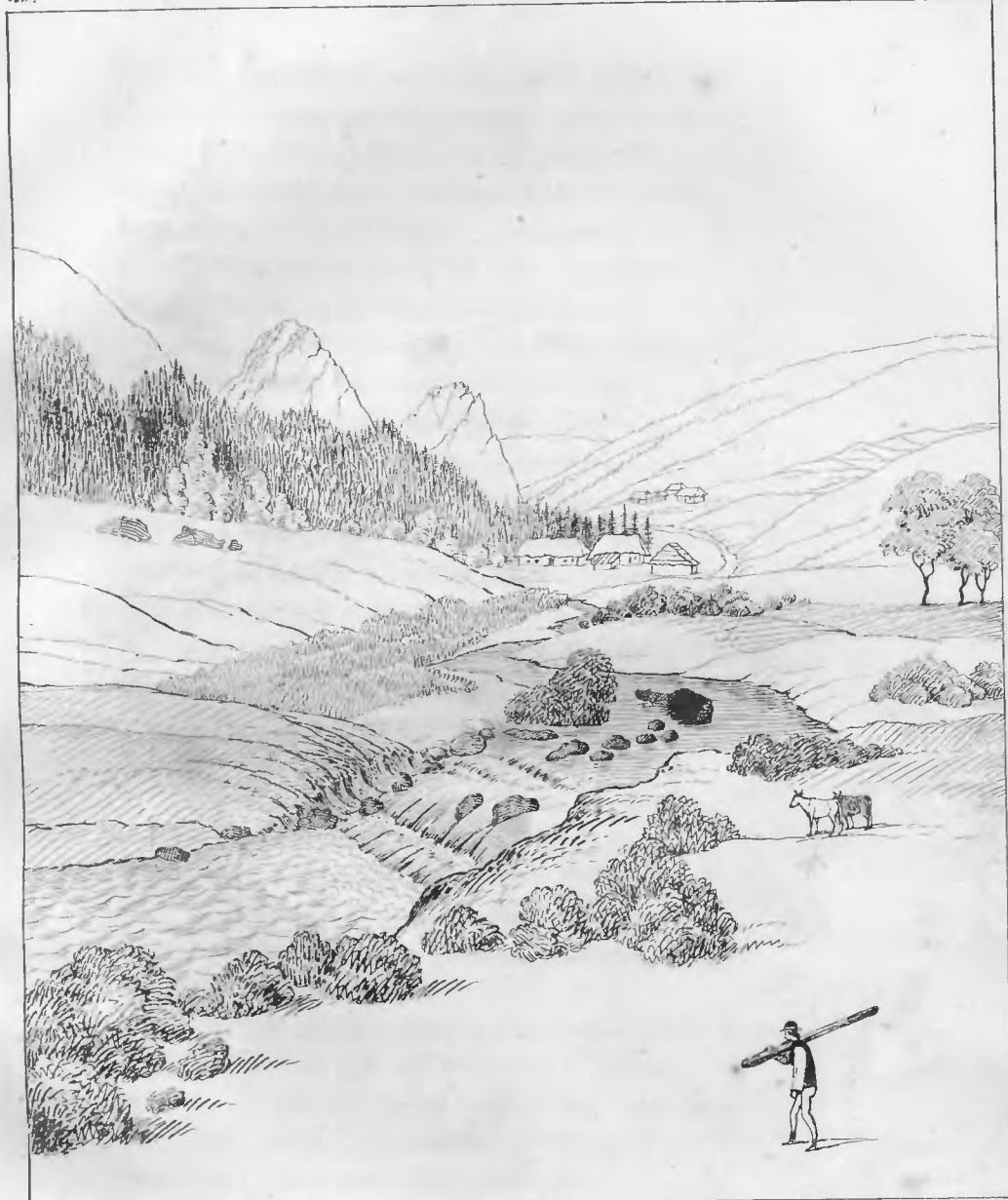
<sup>9)</sup> Tatry u starożytnych nazywane były górami Sarmackimi czyli sławiańskimi.



Rys. z natury na kam. B. Słęczyński

**Skala Kopa**  
w Stronowcach





Ryzynek 1851 ryt B. Stępczyński.

## Wodospad rzeki Wilby w Zdźarze.

(Węłebi góry Szraży)

A ten świat granitowy w swojej rozciągłości,  
Jest morzem nieprzebraném szacownych piękności;  
Uderza nas potęgą cudów swoich mile,  
Lecz przewodnik przerywa zachwycenia chwilę:  
„Ta kraina, co umie każdego roztkliwić,  
„Panosku nie zdoła nas przez zimę wyżywić!  
„Musimy się po świecie daleko rozchodzić,  
„I w dalekich równinach przykre błota brodzić!  
„Chodzimy mając drutu na sobie obręczę,  
„Ażeby, gdzie się trafi, zatrudniwszy ręce  
„Można siebie posilić — idąc coraz dalej,  
„A na głód i na nędzę człowiek się nie żali,  
„Bo cóż skarga pomoże?... człek jakoś wytrwał,  
„Choć często kaska chleba nie widzi dzień cały;  
„Nie może się przywiązać do równin zwyczajów! —  
„Na wiosnę z mały zyskiem, wraca do swych krajów,  
„Gdzie jest zdrowsze powietrze, widoki ładniejsze,  
„I gdzie wszystko jest miłsze, słodsze i wdzięczniejsze!  
„Niewymownie cieszę się panosku kochany,  
„Że mówicie po polsku, boć człowiek stroskany  
„Gdy gości nierozumie, których oprowadza;  
„O! jakże wasza mowa mą duszę osładza??  
„Tu z dalekich okolic przychodzą panowie,  
„Tu bywają nieznacznie przebrani królowie;  
„Nie mogą się nacieszyć owych gór wytworom,  
„Naszej mowie, szczerości i naszym ubiorom!”  
Spuszczając się z Magury na dolinę Zdżaru,  
Widać spad rzeki Wilby wśród polnego jaru,  
Nad którego brzegami chaty rozrzucone  
Wyglądają, miejscami gęsto ożerdzione.  
Dalej lasy, a z lasów ostrymi szczytami  
Wystrzelają opoki nazwane Szragami;

W których różne załamki, różne pochyłości,  
Wybiecza i urwiska, parowy, wklęsłości,  
Wystają nad lasami dumą okazałe  
Małownicze, okropne, pyszne i nie małe!  
Gdzie tylko bujne trawy mogą owce brodzić,  
A za niemi juhasy i psy <sup>10)</sup> muszą chodzić.  
Tam idąc, chociaż nogę niekiedy zamaczam,  
Na trud i niewygodę skargi nie naznaczam,  
Bo chcąc złożyć należną chwałę przyrodzeniu,  
Potrzeba mieć przyjemność nawet w utrudzeniu!  
A idąc przez polanę <sup>11)</sup> na górę Wysoką,  
Spoczywamy wśród trawy pod siwą opoką,  
W której mała jaskinia wygląda zdaleka,  
A zbliżwszy się do niej zadziwia człowieka:  
Jest to miejsce szczególne, zwane Organami,  
Gdzie woda w głębi ziemi bełkocąc falami,  
Wydaje różne tony, jakby jakie młyny,  
Albo jakie ukryte pod ziemią maszyny,  
Których koła i tryby utworzone, wiecznie  
Obracać się bez przerwy zmuszone koniecznie.

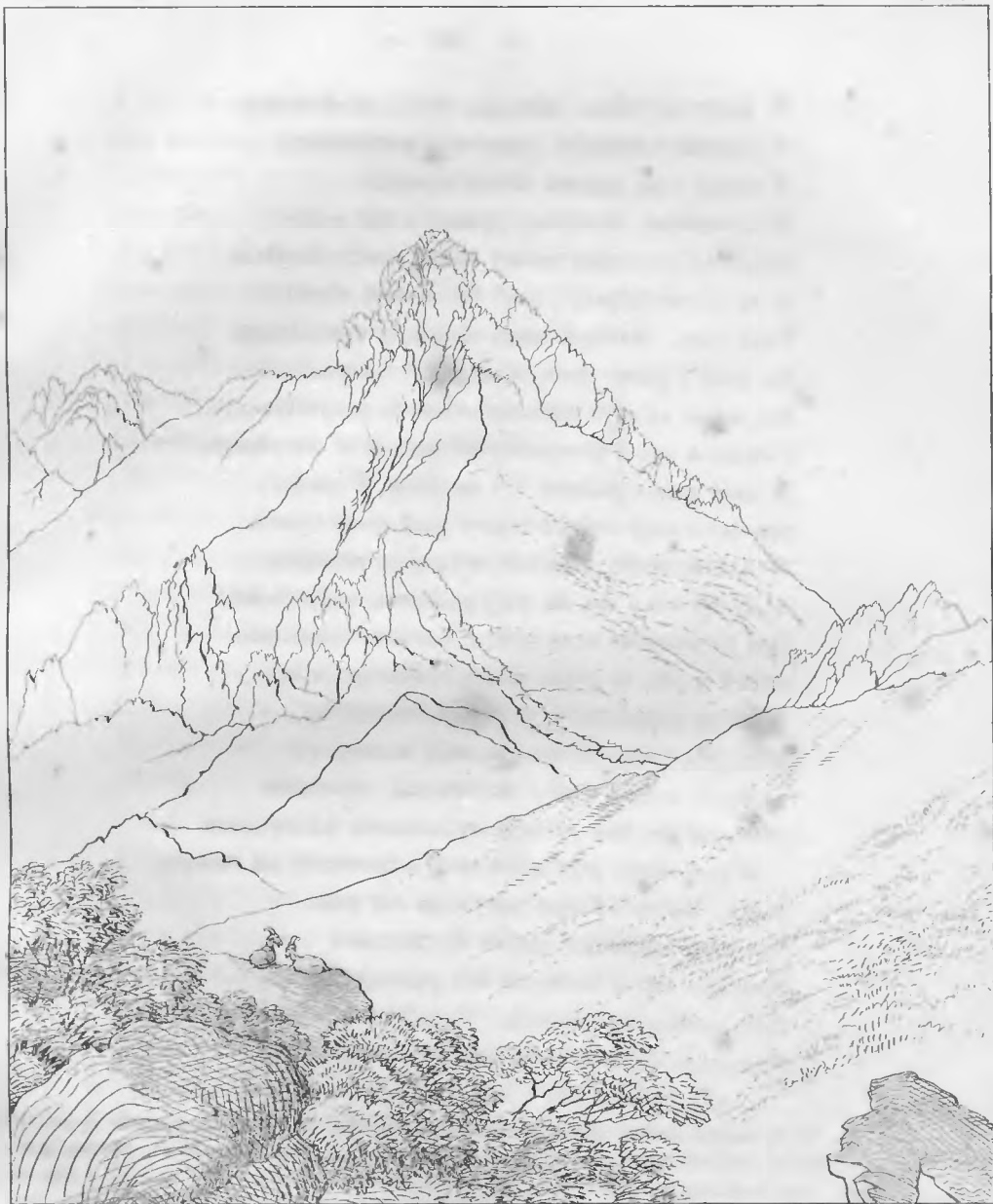
Wyżej idąc, gdy krok twój odpocznie na chwilę,  
Tatra, Matra i Fatra przywita cię mile  
Swojami upłazami, które do tarasów  
Podobne są, a żadnych nie piastują lasów;  
Tam minąwszy stroniki <sup>12)</sup>, gdy staniesz na szczycie,  
Przeszyje cię obawa o zdrowie i życie;

---

<sup>10)</sup> W każdym szałasie juhasy mają psa jako wiernego strażnika i przyjaciela. Rodzaj tych psów jest na równiach prawie nieznan, są białe z długimi obwisłymi kudłami, pyskiem podługnym. Oczy mają czarne, połyskujące, świadczą o ich sile i śmiałości. We dnie jeden albo dwa psy wychodzą z owcami i są tam barzo użyteczne. Zmuszają owce trzymać się gromady, oddalające wracają.

<sup>11)</sup> Polana łąka na górach wysokich.

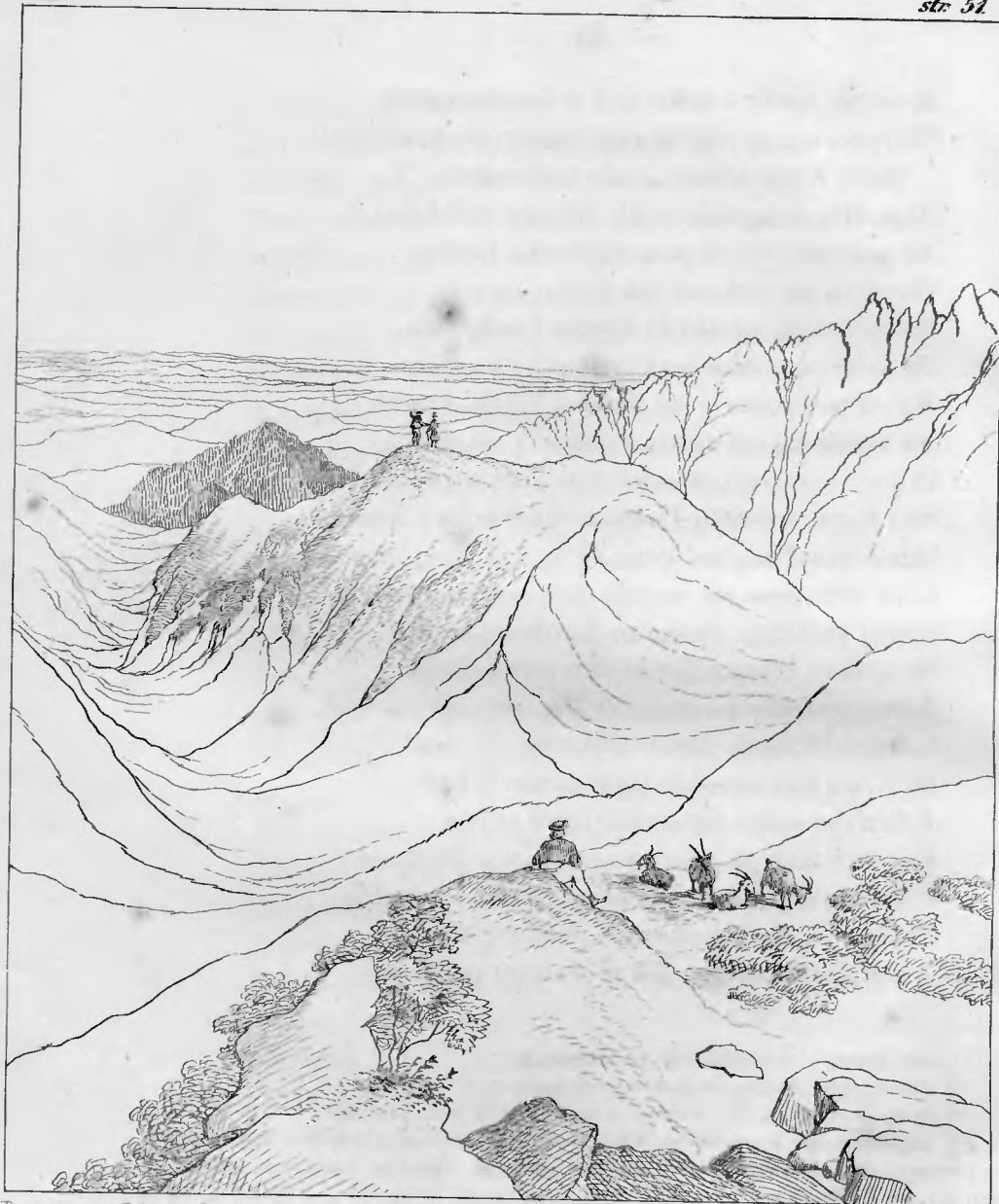
<sup>12)</sup> Stroniki, ściany prostopadłe.



Rys. z lat 1851 r. p. 3. Stężyński

## Góra Fatra

(na wysokości 5000 stop nad powierzchnią morza)



Rys. znat. i ryt. B. Stęczyński

## Góra Kopa

wysoka 6,000 stóp nad powierzchnią morza

A wiatery jakby z niemi był w porozumieniu,  
Wyrwa z pod nóg twoich kamień po kamieniu!

Daléj Kopa ubrana gadzi-korzeniami <sup>13)</sup>,  
Nagradza wszystkie trudy dwoma widokami:  
Na południowej stronie węgierska kraina,  
Roztacza się głęboko jak karta jedyna;  
Czerwienieją się zamki dawne i świątynie,  
Za którymi w błękitnej mgłę już oko ginie.  
Na północ pojawia się dawnéj Polski ziemia,  
Na której się lud różny gnieździ i rozplemia;  
Gdzie z ubiegłej przeszłości dochowanych znaków,  
Stoi Ryga, Gdańsk, Poznań, Warszawa i Kraków;  
Gdzie naród kochał Boga i Bóg był z narodem...  
Lecz poco nam się smucić tych myśli zawodem?  
Lepiej zwróćmy uwagę na każde stąpienie,  
Bo upłazy <sup>14)</sup> stroniki czynią przerażenie,  
Łatwo upaść na grapach <sup>15)</sup>, albo się pomylić,  
I długo błędnym torem daremnie się silić!  
Bo Kopa jest wysoka, przykro pochylista,  
A zdaleka zdaje się że zieloność czysta  
Mchów i traw ją pokrywa — a ona tymczasem,  
Porosła jest zwiłkłym kozodrzewu <sup>16)</sup> lasem,  
Który pnie się wysoko nad jodłowe lasy,  
A jest jasno-zielony, jak w Andach pampasy.

---

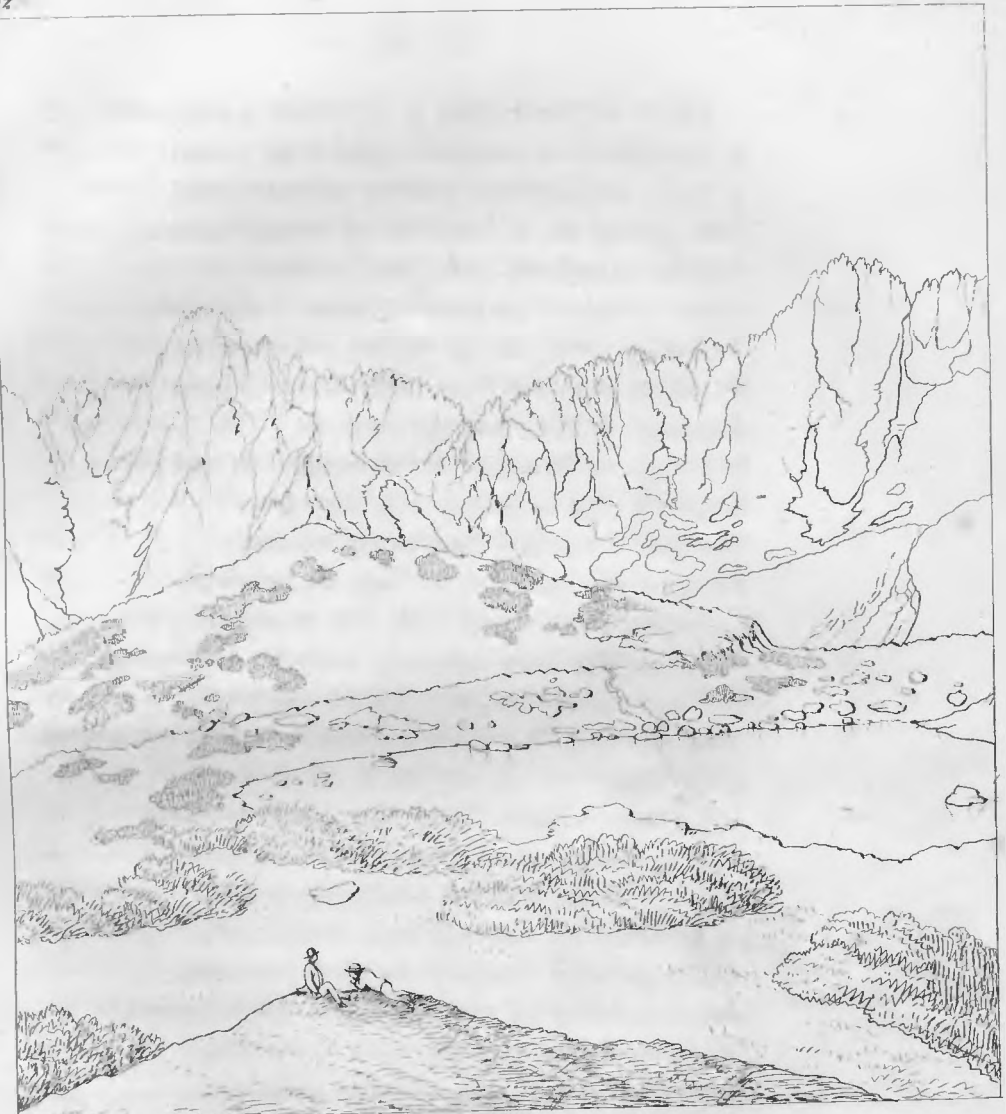
<sup>13)</sup> Gadzi-korzenie, zioła skuteczne na konwulsję.

<sup>14)</sup> Upłazy, skały do tararów podobieństwo mające.

<sup>15)</sup> Grapy, czyli turnie albo grzbiety skaliste razem ze sobą połączone.

<sup>16)</sup> Kozodrzew albo Kozodrzewina, rodzaj krzewistej sosny nigdy w drzewo nie wyrastającej, z przyczyny ostrego powietrza. Kozodrzewina rośnie po skałach na takiej wysokości, gdzie już lasy nie rosną. Kozodrzewina widziana zdaleka wydaje się bujną trawą, a tymczasem są to krzaki 10 do 12 stóp wysokie, na sposób rozchodniku rozkładająca się, jest nadzwyczajnie giętka i smolna, a tak mocno powikłana, że człowiek nie jest w stanie z łatwością przechodzić. Gorale zapewniali, że dostała swą nazwę od k z i kozłów dzikich w niej bezpiecznie ukrywających się.

Oto widać Biały-staw w malownej przestrzeni,  
A kozodrzew na brzegach pięknie się zieleni;  
A woda otworzywszy paszczę na człowieka,  
Chce połkać go, a człowiek od brzegu ucieka!  
Jezioro wydaje się małe, lecz w około  
Chcieć obejść go, potrzeba zagrzeć sobie czoło.  
To czystej wody morze białém jest nazwane,  
Że odbija w swém łonie białą brzegu ścianę;  
A granity wokoło patrząc grapami,  
Gniewają się dymiące swych rozpadlisk mgłami;  
Zdaje się pluć w jezioro, aby jego łono  
Rozdąsać i zakłócić swą burzą szaloną;  
Ale staw jest spokojny — daje się rysować,  
I z swymi strażnikami dokładnie cieniować;  
Podróżny wprawna ręką gdy wszystko odkrada,  
Przewodnik niecierpliwy, tak mu opowiada:  
„Panosku! ten staw-biały z brzegów swych wytworem,  
„Oświecany był dawniej nocą i wieczorem,  
„Od wierzchu skały Tatry, tam długo nieznany  
„Był dyjament ogromny, karbunkułem zwany;  
„Którego sława różnych królów tu nęciła,  
„A chciwość ich nagrodę temu naznaczyła:  
„Ktoby go mógł dostawić do tronu jestestwa,  
„Za co dostałby od nich w świecie pół królestwa!!  
„Więc ta wielka nagroda wielu zachęcała,  
„Ale tam żadna ludzka noga nie powstała;  
„A kamień sobie błyszczał, — królowie smutnieli,  
„Że takiego klejnotu u siebie nie mieli.  
„Aż jeden strzelec chodząc sobie przepaściami,  
„Po perciach, za szybkimi jak wiatry, kozami;  
„Strzelał do tego blasku, ale jego strzały  
„Puszczane z łuku tylko się tam odbijały;



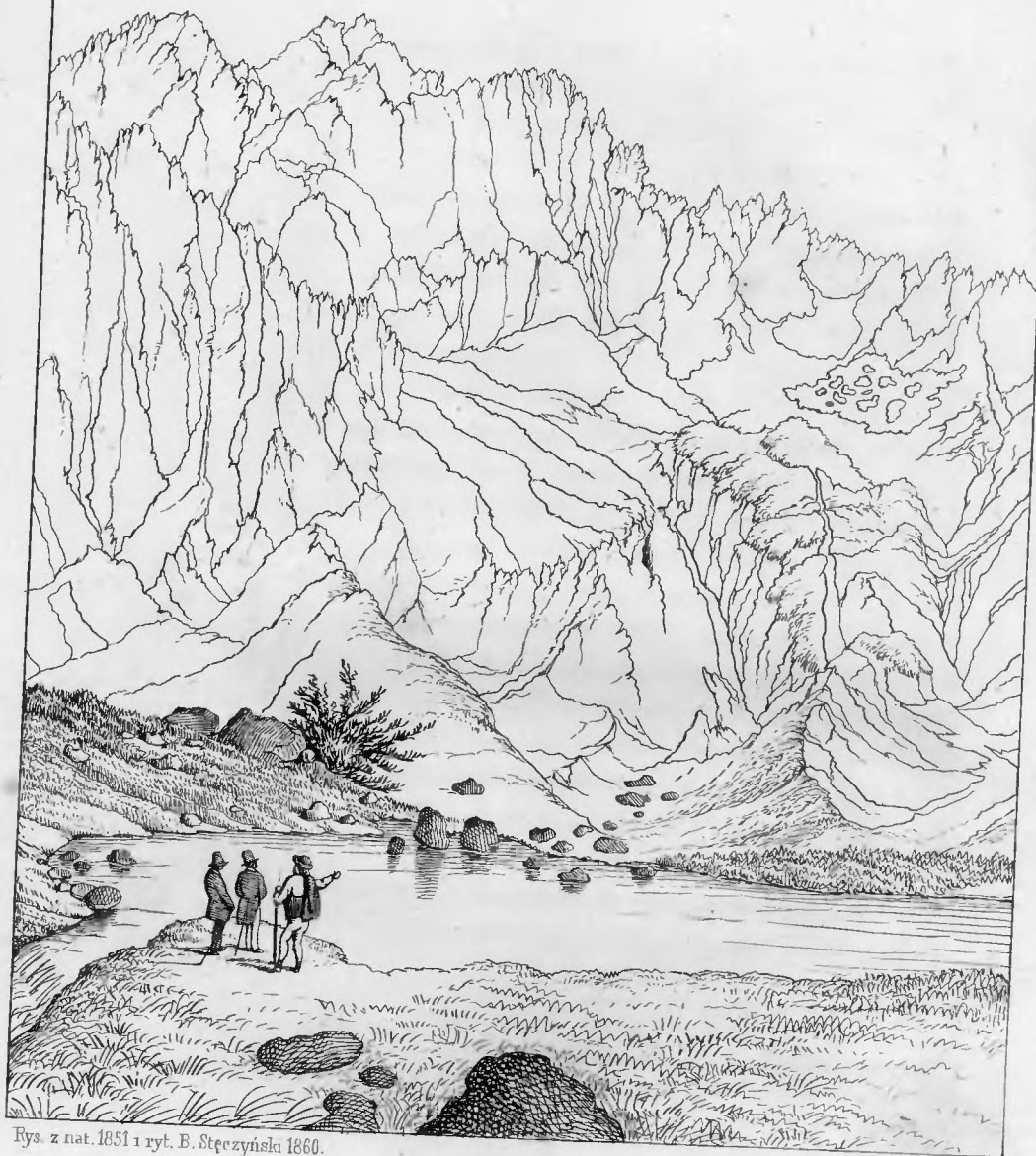
Rys. znat. 1851 r. ryt. B. Stęczyński

### Biały staw.

(u stóp góry Koły 4918 stóp nad pow. m)

Nakładem Księgarni Katolickiej w Krakowie. 1859.





Rys. z nat. 1851 i ryt. B. Stęczyński 1860.

## Zielone jezioro.

Nakładem Księgarni i Wydawnictwa dzieł nauk w Krakowie.

„Więc zrobiwszy ugodę o duszę z szatanem,  
„Ażeby dyjamentu tego został panem;  
„By mógł wierzchołek Tatry koniecznie ustrzelić,  
„I — choćby odrobiną królów rozweselić.  
„Naciągnął łuk i zmierzył — ręka mu zadrzała,  
„Grzmot rozległ się wokoło, woda zakipiała;  
„Oderwał się wierzch góry, ale nie bez szkody,  
„Bo karbunkuł się stoczył do głębokiej wody,  
„I przepadł z swoim światłem tak pięknym, na wieki,  
„A myśliwy nie wyszedł z szatana opieki!” —

Dalój pomiędzy rypy <sup>17)</sup> w nieładzie zwalone,  
Idźmy w stronę północną, gdzie grapy spiętrzone  
Rozmaitemi w koło wystając szczotami <sup>18)</sup>,  
Iskrzą się niknącemi przed ciepłem śniegami,  
Z pod których wytryskają szumiące strumienie,  
Swawolnym biegiem swoim zajmując wejrzenie;  
Przyprowadzając nad brzeg Zielonego-stawu,  
Gdzie kierdele <sup>19)</sup> przez lato dość mają potrawu:  
Witaj Stawie-zielony! wśród pysznej przyrody  
Połyskujesz się, czysty, jak kryształu wody;  
Twe łożysko rozciągle, chociaż nie szerokie,  
Ale za to niezmierne zimne i głębokie;  
Wktórem się przeglądają ciemierzycy <sup>20)</sup> latem,  
Kurze-ziela i mlecz z szafirowym kwiatem.

<sup>17)</sup> Rypy ogromne rumowiska skał burzami natrzaskane.

<sup>18)</sup> Szczyty czyli zakończone wierzchy gór, nazywają górale szczotami.

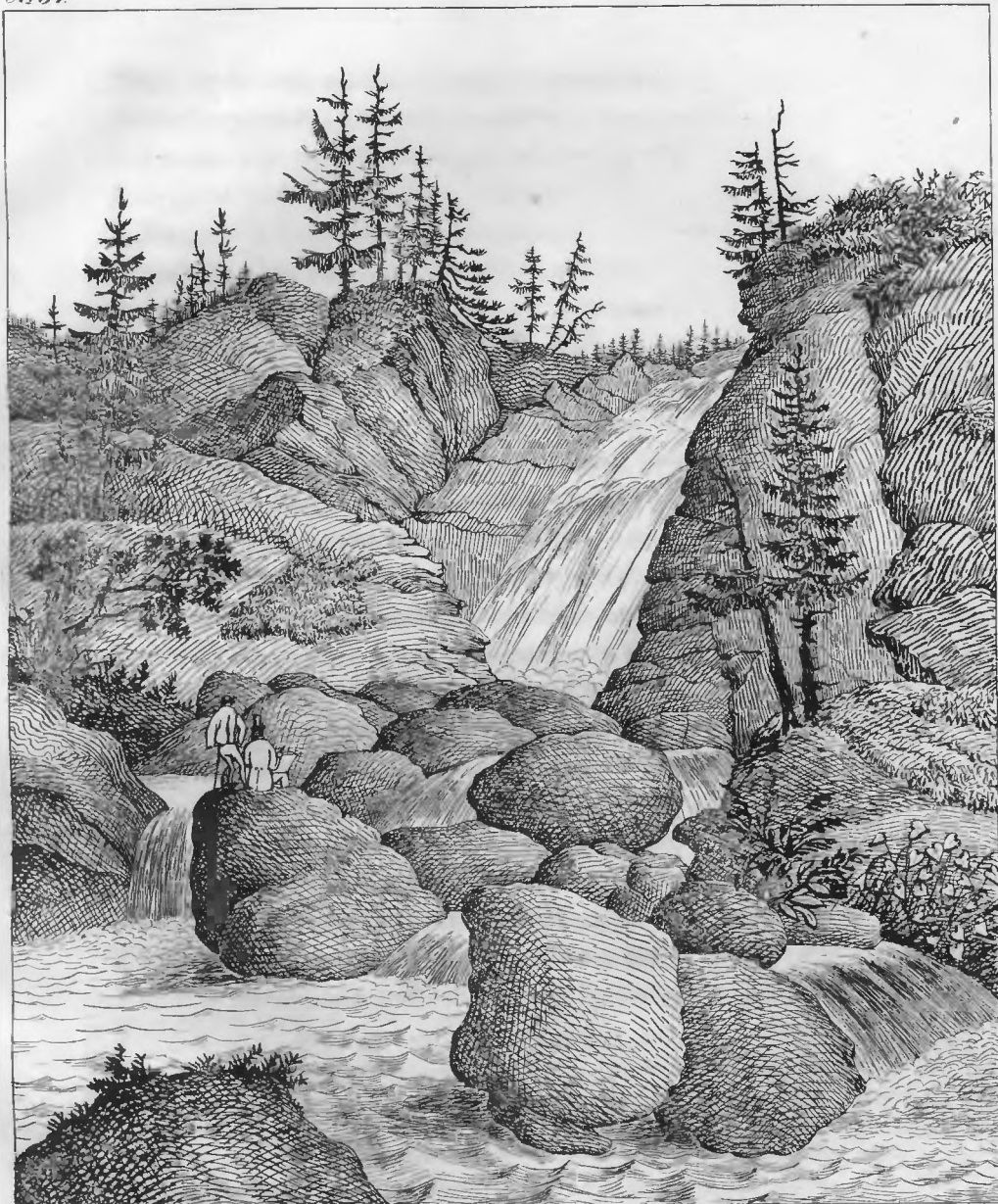
<sup>19)</sup> Kierdele, gromada owiec z bydlęm zmieszana.

<sup>20)</sup> Ciemierzycy białe i czarne, proszek z ususzonego ich liścia, sprawia kichanie gwałtowne, do puszczenia krwi z nosa.

## VIII.



dolinie Koperszagi przez zwisłe konary.  
Przez trawy i gałęzie idźmy w głębsze jary  
Gdzie łatwo oko przebić lub nogę skaleczyć,  
Zesunąć się, i życie w przepaściach zniweczyć;  
Gdzie jeszcze nie zabiegła mordercza siekiéra,  
Gdzie wszystko samo rośnie i samo umiera  
I wieku dojrzałego spokojnie dochodzi,  
Jedno ginie, a drugie z pierwszego się rodzi;  
Ciało żywi się ciałem i nabiera ciała—  
A w tém jest niezgłębiona tajemnica cała.  
Jesteśmy poświęceni na wszystkie przykrości,  
By dojść do miejsca huku w ukrytej bliskości:  
Strumień z wielkim hałasem na dół spadający,  
Wyniosłe swoje brzegi pianą pryskający;  
Przeraża nas widokiem jak drzewa rozkrusza,  
Skały i drzewa wstrząsa, a ucho zagłusza.  
Czémże człowiek, gdy stanie przy owém jawisku,  
Na oślizłej opoki zradnem wychylisku?  
Stoimy niebezpieczni na wysokiej skale  
Przy burzliwych bałwanach sterczącej zuchwale.  
Zamyśleni jak bałwan bałwany zaciéra  
Jak od brzegu do brzegu walka się rozpiéra;



Rysunek z 1851 r. w. B. Kijowskiej 1851

Wodospad Zielonego jeziora.

Tak i życie człowieka przemija skwapliwie,  
Szczęśliwy! kto żyć umie skromnie i uczciwie!—

Strojne barwą różową bujne straceliny <sup>21)</sup>,  
Panują tu nad wielu innemi rośliny,  
I ślimaki <sup>22)</sup> z kwiatami fioletowemi,  
Utrudzają nam przejście łądługami swemi,  
Przez które rzeka płynąc, głośno zapowiada:  
Że do wody Popradu na nizinie wpada,  
I swym niepospolitym zajmując podziwem,  
Jest zielonego stawu gwałtownym odpływem.—  
Wielkiego miłośnika potrzeba przyrody,  
Aby się nie obawiał zbliżyć do téj wody,  
Która w swoim korycie burzliwie upływa;  
I pod skały wiszące często się ukrywa.

Cieniami starych jodeł przez bujne paprocie,  
Borówki i Nietoty i białe stokrocie,  
Wchodzimy między skały pleśniami porośłe,  
I modrzewie sędziwe, proste i wyniosłe,  
Których gęste gałęzie zwieszane do ziemi,  
Okryte są nadobnie mchami śnieżystymi  
Co tu jak długie sznury rozmaicie wiszą,  
A na nich podkamionki <sup>23)</sup> mile się kołyszą;  
Drozdy, czyże, sikory, makolągwy, szpaki,  
Lubiące wzniosłe drzewa i poziome krzaki,  
Pełne zdrowia z skromnego sobie pożywienia,  
Rozlewają po lesie swoje lube pienia;

---

<sup>21)</sup> Straceliny, łąpuchy z kwiatem różowym.

<sup>22)</sup> Roślina zwana ślimak.

<sup>23)</sup> Podkamionki czarno-głowe *Saxicola rubicola*, Rodzaj téj ptaszyny nie jest pospolity, przechowuje się w górach.— Drozdy skalne, *Turdus saxatilis*, Pluszcze czyli kosy wodne, *Cinclus aquaticus*.— Świerg albo siwerniak, *Anthus aquaticus*.

Mając zadowolenie, do zmroku od ranku  
Kochanek w swęj samicy samica w kochanku.—  
A mlecz z fioletowym kwiatem wystający,  
I Łopuch z mordownikiem, i kobytnik lśnący  
Stoi nad głębokimi rozpękami głązów,  
Pełnych węzów, jaszczurek, żab i innych płazów;  
A te garby, mrowiska i gęstwin zarody,  
Piękniejsze się wydają niżeli ogrody,  
Jakie przemysł i ręka człowieka zrobiła,  
Choć drzew obcych i kwiatów w nich nagromadziła!....  
Tu przyroda w postaci zostając wieśniaczęj,  
Prosta, dzika, a wszędzie wygląda inaczej....  
Tu używa chwil błogich swém wolném istnieniem,  
Nie wstydy się człowieka żadném ozdobieniem,  
Nie ulega dziwactwu ni zachceń przywarom,  
Ani się nie poddaje nudzącym rozmiarom!  
Wszystko buja rozkosznie, szczęśliwie oddycha,  
I swém szczęściem do człeka mile się uśmiecha!  
A człowiek, chociaż duszą jest ubogacony,  
Uczuciem i wymową wyżej postawiony,  
Nie jest w stanie zrozumieć głosu téj przyrody,  
Ani pojąć jój życia, szczęścia i swobody,  
Domyśliwa się tylko — lecz jego domysły,  
Nikłemi są jak iskry, co zgasły jak błysły! —  
Z doliny Koperszagi idąc po kamieniach,  
Po gałęziach w gałęzie, po rosie i cieniach;  
Po trawach i po piasku — potem w rąbanisko,  
Coraz niżej i niżej, aż nareszcie nisko  
Między jodły odarte i rzadko stojące,  
Nad pniami sióstr poległych smutnie dumające;  
Z których nie jedna burzą wiatru wyłamana  
Leży, a z jój korzeni poziomka rumiana





Ryż. z nat. 1861. ryty w K. Stoczyński 1860.

## Dolina Koperszagi.

Zwraca oko przechodnia na swe położenie,  
Który kładąc ją do ust— gasi swe pragnienie.

Postępując powoli na niższe doliny,  
Brniemy lasem cienistym przez młode gęstwiny,  
Dobijając się równin Hundsdorfu osady,  
Gdzie porządne mieszkania otaczają sady,  
Gdzie pola ożerdzione — a drogi z mostami  
Wiodą na różne strony trudząc kamieniami;  
A nie mając przed sobą pyszne widowiska,  
Wchodzimy między młaki, tak zwane sapiska;  
Lecz przewodnik zmyliwszy znane sobie szlaki,  
Wyprowadza nas z błędu przez iglaste krzaki  
Na równinę Łomnicy wioski oddalonéj,  
Kościołem murowanym z wieżą, ozdobionéj,  
Do słynnéj wody w Szmeksie, gdzie chorób zarody  
Uzdrowia od lat wielu źródło kwaśnéj wody,  
Które domkami w koło z dala otoczone,  
Leży nad trzy tysiące stóp morza wzniesione. —

Od Szmeksu, z utrudzeniem, do spocenia włosa,  
Trzeba spinać się na szczyt Królewskiego nosa,  
Po rypach rozwałonych między rozpadliny  
Wychodząc z ciemnych lasów, w las kozodrzewiny. —

A w czasie odpoczynku, góral opowiada:

„Jeden sędziwy Baca<sup>24)</sup> a gazda nie lada  
„Nie mogąc wstać z pościeli, chorobą złożony,  
„Wysłał syna po kwiatek nad przepaść zwieszony  
„Owój skały, na którą trudno wyleźć było,  
„Bo nogi ustawały, w głowie się mąciło;  
„Ale syn dla miłości ojca kochanego,  
„Nie żałując ni zdrowia, ni życia swojego,

---

<sup>24)</sup> Baca, jest to gospodarz w szałasie, przełożony pod czas lata nad Juhasami, którego wszyscy słuchać muszą.



„Wydrapał się na skałę— i dostał roślinę—  
„Już był pełny radości, że całą rodzinę  
„Pocieszy, i do zdrowia przywiedzie rodzica....  
„Ale myśl go przeszła jak straszna martwica,  
„Że nie znalazłszy śladu, nie mógł zejść w dolinę,  
„Rzucił przyjacielowi swojemu roślinę,  
„Aby spiesząc do domu wzmocnił ojca zdrowie —  
„A sam, w przepaść skoczywszy, zabił się w parowie!“  
Dalej w pustém, wyniosłych głazów otoczeniu,  
Leży Felka, jezioro jak w zaklętym cieniu,  
Którego smutne wody, orzeł żeru chciwy,  
Przelatuje powoli— a strumień burzliwy  
Z wyższych opok, zakłóca, daleko szumiący,  
Znużonego człowieka do siebie wabiący,  
Gdzie nie czerni się jodła, ni kozodrzewina,  
Gdzie z wiatrów nieustannych zimna jest kraina,  
Do której trudno przybydź, bo skały wybladłe,  
Tak są nagie i ostre i tak prostopadłe:  
Że nie łatwo oprzeć się kijowi i nodze,  
A grożąc niebezpiecznie, zatrzymują w trwodze;  
Po których mech zgnędział blado zielenieje,  
A po mchu codzien znowu z rana mróz bieleje!....  
Idźmy do Czerwonego w dolinie jeziora,  
Przy którym na około wdzięczna żyje Flora  
Z całém swoim bogactwem, gdzie słońce dogrzewa,  
A zapach balsamiczny w koło się rozlewa.  
To jezioro dla tego nosi taką sławę,  
Że brzegi ma skaliste, ale czerwone,  
Które w jego zwierciadle tak się przeglądają:  
Że wdziękami swojemi gościa zachwycają!  
W téj ustroni pysznemi skałami zasłanęj,  
„Jest wąż, jak wieść zapewnia, królem węzów zwany;



*Widok z szczytu B. Borysowa.*

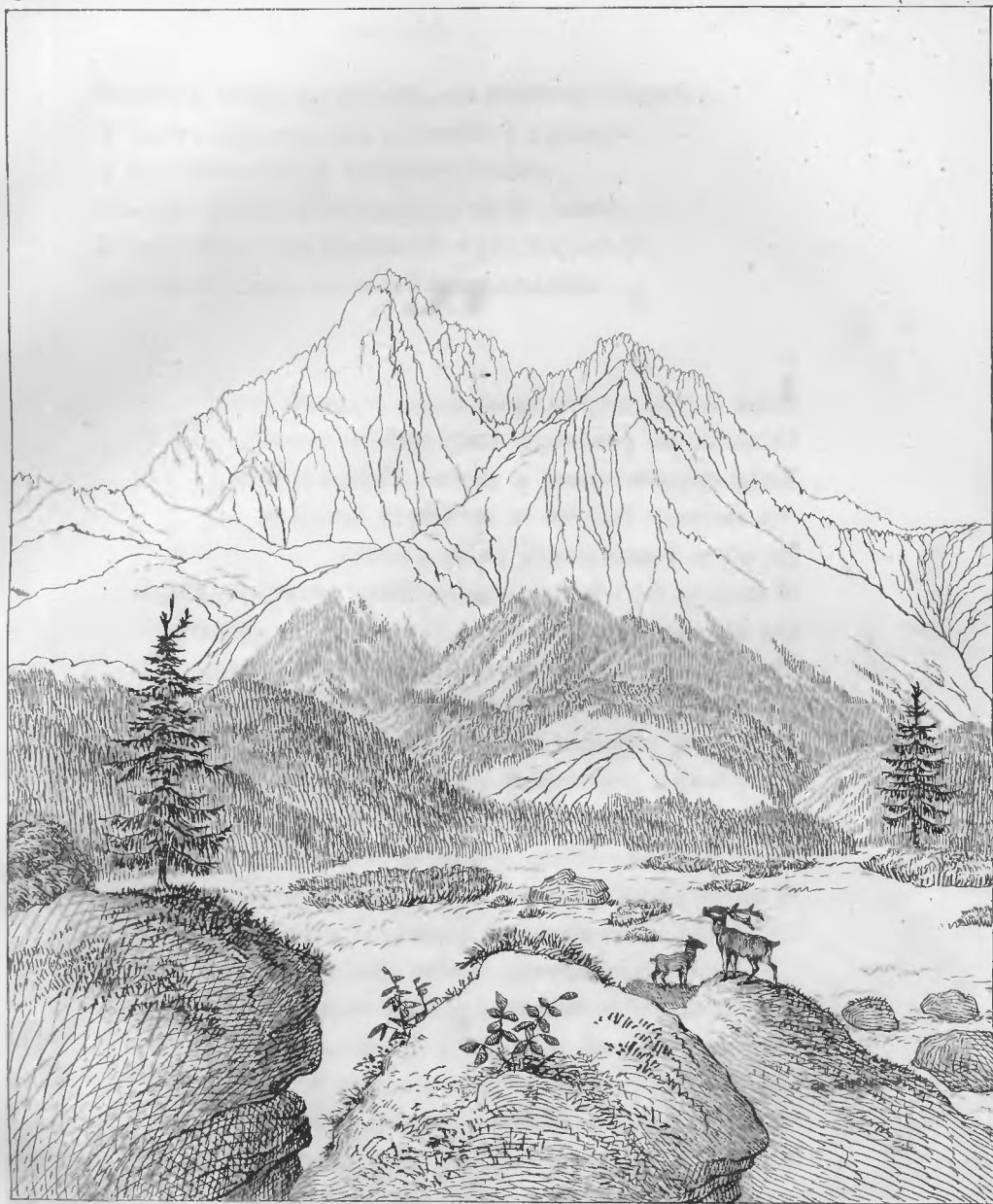
Czerwone jezioro.

„Grzebień mając na głowie, jest strasznej długości,  
„A barwy ma na sobie precudnej piękności.  
„A lubi zesuwać się na doliny czasem,  
„Którego głos sykliwy odgłos niesie lasem,  
„I wszystkie z nor głębokich węże wywołuje  
„Do obrony, gdy króla ich kto napastuje!...

## IX.

**I**Idąc percią niepewną na turnie wyniosłe,  
Gdzie Gratu ponurego skały mchem porosłe,  
Zadziwiają śniegami w głębokich szczelinach,  
Jak skorupy lodowe w skalistych krainach;  
Za niemi Ognikamień, pełny syenitu,  
Wznosząc się wyprowadza na brzeg swego szczytu,  
Od którego przedarłszy się przez mglistą chmurę,  
Wychodzimy szczęśliwie na najwyższą górę:

Witaj z morza-granitów wybiegła Łomnico!  
Niepożyta wiekami Królowo — dziewico!  
Twój widok pieści oczy i umysł upaja,  
Jak gdyby Góra — biała, albo Himalaja!  
Poglądam rozczulony w pyszne lice twoje,  
W twoje piersi spaniałe, w twych ramion rozwoje.  
Ty zasiadłaś na tronie ze śniegów i lodów,  
Z którego na przestrzenie dwóch dzielnych narodów  
Poglądasz sobie dumnie i głosisz rozkazy,  
Okropniejsze nad wszystkich języków wyrazy!  
Twoje sługi pioruny i chmury i burze!  
Ślesz ożywcze powietrze roślinnej naturze!  
Z twój woli wczesna wiosna, albo krótkość lata,  
Albo też mroźna zima długo nas przygniata;  
Czasami nieurodzaj, chorób różnych pory,  
Zdajesz się sypać na nas, jak z puszek Pandory!



Wzrost gór i lasów D. Beyerle 1879

## Lomnica

od wsi Hundsdorf, wysoka 9.870 stóp.

Nr 1.

W Młokach Związku Katolickiego w W. J. w. w.



Rys. z nat. i. n. k. m. B. Stegajnski 1883.

Rozwaliny zamku Spiza.



Rys z nat. rze kary B. Stęczyński 1839.

**Zamek Lubownia**  
 sławny pobylem Władysława Jasięły.



Ty urokiem poezyi przychodnia zachwycasz,  
Ty wdzięki malownemi bosko się poszczyczasz!  
Ty życiem granitowem oddechasz wymownie,  
Z duszą natury ludzkiej duch łącząc cudownie  
Siłę, trwałość, potęgę mając w sobie razem,  
Wiecznym się w myśli naszej wyciskasz obrazem!

Jakby przez kuszącego szatana wzniesieni  
Na wierzchołek Łomnicy — widzimy zdumieni  
Całą krainę Spiża tak zwaną od grodu  
Stojącego na górze, jakby wśród ogrodu;  
Gdzie mieszkali Zapolije, a potem Turzowie,  
Waleczni, bogobojni zamożni panowie;  
Byli — to niesplamieni życiem swem Polacy,  
A po ich wygaśnięciu dostali go Csacy.  
Widać miasto Lubownię ze zamkiem na górze,  
O który rozbijają się niekiedy burze;  
Położony na skale, od wieków warowny,  
Pięknością i dziejami swojemi wymowny;  
A strzelnice i baszty nieraz odpierały  
Zastępy nieprzyjaciół, co go otaczały.  
Pan Mateusz z Trenczyna tak go obwarował,  
Że król Karol długi czas do niego szturmował;  
A po nim tłum Husytów załogę wypłoszył,  
A potem Giskranajec ten zamek spustoszył!  
Tu Władysław Jagiełło mile się uśmiechał  
Gdy z Cesarzem Zygmuntem umyślnie się zjechał,  
Bo Niemcy wybierali się ze swój krainy  
Na odebranie Turkom świętej Palestyny;  
Więc potrzebując wiele na ten cel pieniędzy  
Ażeby nie doznali i braku i nędzy;



Więc król wziął od Cesarza w zastaw ziemię Spiską <sup>26)</sup>  
Co granicząc z Węgrami była Polski blisko,  
Za trzydzieści i siedem tysięcy kóp groszy,  
Z upewnieniem, że owój ziemi nie spustoszy;  
Która ludem sławiańskim będąc zaludnioną,  
Znów swobód używała pod polską koroną;  
Potem Stefan Batory zagościł w Lubowni,  
I Jan Kazimierz schronił się w téj saméj warowni.  
Potem gród ten doczekał się pogorzeliska,  
Przedstawiał smutny widok z daleka i z bliska;  
Utraciwszy bogactwa, zasoby przeszłości  
Chociaż stoi — nie przyszedł do piérwszój świetności;  
Potem zbrojny Dzierżyński, skutkiem swój zasady  
Oblegał go — i zdobył — lecz strzegł od zagłady!....

Daléj miasto Lewocza, Sobota i Biała,  
Podgrodzie, Gniazdo, Wierzbów, Felka okazała,  
Poprad, i Podoliniec z klasztorem Pijarów,  
Tam zamek starożytny okalając parów  
Niegdyś wodą zalany bronił przystąpienia —  
Teraz ledwie ma ślady dawnego istnienia;  
Lecz nie jednego męża gniazdem się wysławia. —

I Keszmark malowniczo z daleka przemawia,  
Obronny starym zamkiem z mocnemi basztami,  
A przytem ma poważne świątnie z wieżami.  
To miasto nad wodami Popradu bystrego,  
Nadane swobodami od Beli czwartego,  
Który wiele dobrodziejstw téj krainie nadał,  
Ale zamek, co dawniej król Maciej posiadał

---

<sup>26)</sup> Nie cały komitat Spiski należał do Polski; wyjęte były miasta: Leutschau, Kesmark, Kirchdorf. Królowie obchodzili się bardzo łaskawie z tym krajem, zostawując mieszkańcom wszystkie przywileje.



Wzrost i kura R. Stegnyla. 1850.

Zamek w Keszmarku  
(nad Popradem.)

Darował Zapolijemu, Zapolija wieżami  
Ozdobił go i obwiódł wodą i wałami;  
Dachówkę dał i gzymsy oprowadził w koło,  
A wnątrze sztukateryją ozdobił wesoło;  
Rozciągnął malowania po ścianach wysokich,  
A wino utrzymywał w piwnicach głębokich.  
Nad nimi była wieża z bramą zamykaną,  
Gdzie trzymano złoczyńców, a nawet ścinano!  
Kaplica w tyle zamku upyszniiona złotem  
Z obrazem w swym ołtarzu, który jest klejnotem  
Znakomitego mistrza. A wszystkie komnaty  
Tak są nienaruszone, jak były przed laty;  
W których Stefan Tekieli, gdy zakończył wojnę,  
Przesiadując z rodziną, pędził dni spokojne.—  
Kościół farny zgrabnemi rzeźby upiękniony,  
I dłutem kamieniarskiem jest ubogacony;  
Posiada malowania po ścianach kosztowne,  
I obrazy rysunkiem i barwą wymowne!—  
Chrzcielnica z kruszczu lana, znak starożytności,  
Należy do najpiérwszych tu osobliwości.—  
A ratusz w środku miasta ma wysmukłą wieżę,  
Strzeże praw i spokoju i porządku strzeże;  
A świątynia luterska wieżą ozdobiona,  
Jest za czasów Maryi Teresy wzniesiona,  
Powagi Keszmarkowi przydaje nie mało,  
Które z dawna do polskiej ziemi należało:  
Aż król Bolesław trzeci, Krzywoustym zwany,  
(Który z cnót swych i szabli zaszczytnie jest znany),  
Wydając swą Judytę córkę, za Stefana  
Królewicza, a syna króla Kolomana:  
Nie pomnąc na swe imię, na swój kraj i plemię,  
Dał w posagu z Keszmarkiem całą spizką ziemię;

Która długo pod berłem węgierskiem trzymana—  
Aż przez króla Jagiełłę znowu odebrana,  
Służyła naszej ziemi swojemi płodami,  
Dobrym ludem i swemi różnemi kruszcami,  
Których wielka obfitość i dobroć prawdziwa  
Weszła nawet w przysłowie — i tam się ukrywa  
Nieprzebrane bogactwo płodów rozmaitych,  
Zarosłemi lasami i ziemią pokrytych.— ....

To były polskie Włochy! to Brazylija była,  
Która do ostatniego rozbioru służyła  
Swojemi dostatkami, dzielając szczerze  
Różne losy Polaków w swój cnocie i wierze!... <sup>26)</sup>

Tak dumając, usiadłszy na wierzchu Łomnicy,  
A góra! pokazuje w dalszej okolicy:  
Fryczowiec, Mikłosz, Hradek nad Wagi strumieniem,  
Poturnią i Jamnika z pięknym położeniem;  
A nad rzeką Toryssą Szarosz rozburzony;  
Zwaliska zamku Zboro — i Szowar wstawiony  
Warzelnią białej soli — potem Kapuszany  
Z rozwalinami zamku — i Bardyjów znany  
Ze swojej kwaśnej wody co dla wszystkich zdrowa,  
I smukłe świątyn wieże pięknego Preszowa,  
Który się po węgiersku Eperies nazywa,  
A który się już we mgle przed okiem ukrywa;  
To miasto przyozdabia Kalwaryja miła,  
Wystawiona nakładem księcia Radziwiłła <sup>27)</sup>;  
Z której widok na miasto jest zachwycający,  
Podobnego daleko sobie nie mający:

---

<sup>26)</sup> Obacz Starożytną Polskę Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego.

<sup>27)</sup> Przed świątynią stoi krzyż a na nim pod stopami Chrystusa Pana jest napis: „Christum non Istum“ — a na odwrotnej stronie, znowu: „Sed Christum Crede per Istum!“

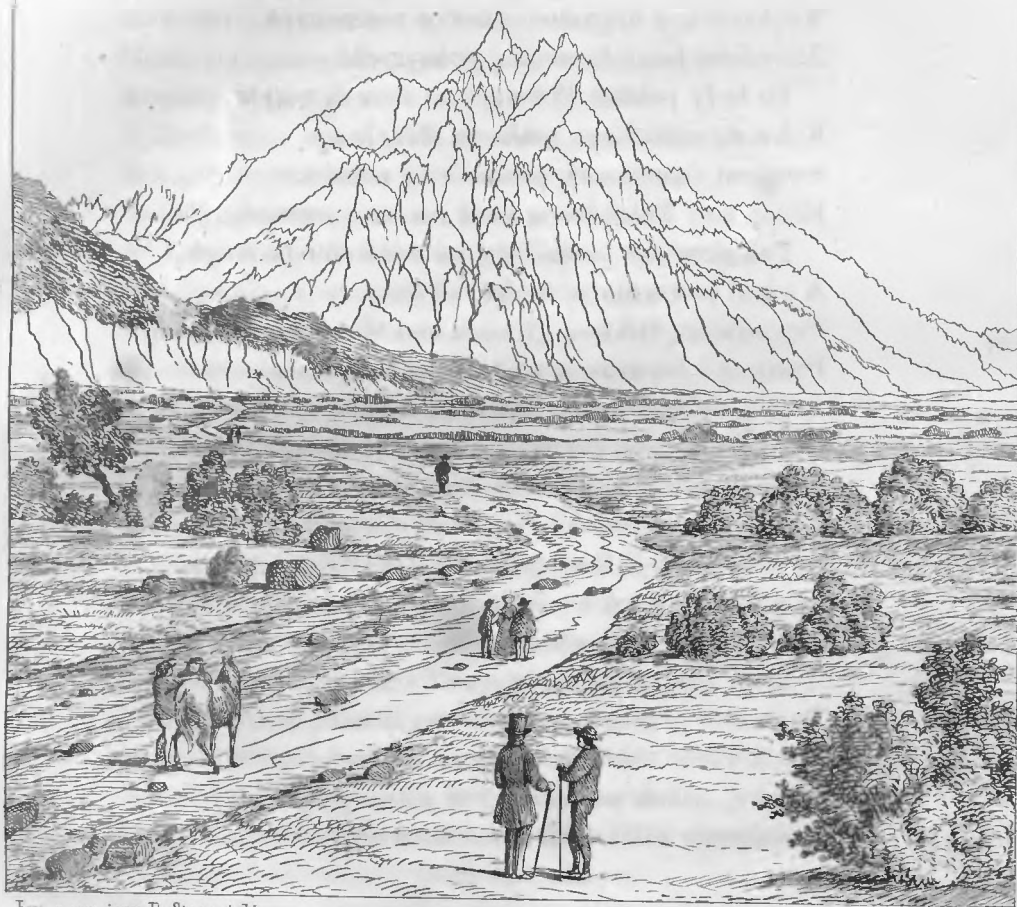


Fig. z nat. i ryt B. Stoczyński

Łomnica.  
(od strony południowej)  
Nº 2.

Bo Preszów otoczony górami jak wieńcem,  
Wydaje się dla oka poety, młodzieńcem;  
Pełny w dziejach krajowych zasługi i sławy.—

Daléj długim łańcuchem ciągną się Girawy,  
Z których Kralowa-hola wybiegając z chmury,  
Panuje nad dalszemi polami i góry....

Za niemi się dopiero prawdziwie poczyną  
Sławna z wina i ludu madżarska kraina,  
Urodzajna, bogata i ciepła i zdrowa.—

Zwróciwszy się na północ— świątynie Krakowa  
Widzimy, jakby maszty w błękitnej przestrzeni,  
Połyskujące blaskiem słonecznych promieni!—

Bliżéj— w pośród rozległych na płaszczyźnie łańców,  
Przewodnik pokazuje, Żywiec i Jardanów,  
Wiśnicz, Bochnię, Nowy-Sącz, Tymbark, Wadowice,  
I we mgłę znikające dalsze okolice;

A rzeki jakby węże, w różne strony płyną,  
Tu jaśnieją i błyszczą, tam bledną i giną!....

A ty patrząc na wszystko okiem zadumaném  
Zda ci się żeś wszystkiemu i gościem i panem!  
Używając pysznego przed sobą przestworza,  
Przebiegniesz bujną myślą od morza do morza;  
Od Dniepru aż do Elby, od Odry do Dźwiny,  
Podziwiając piękności rozległej krainy!

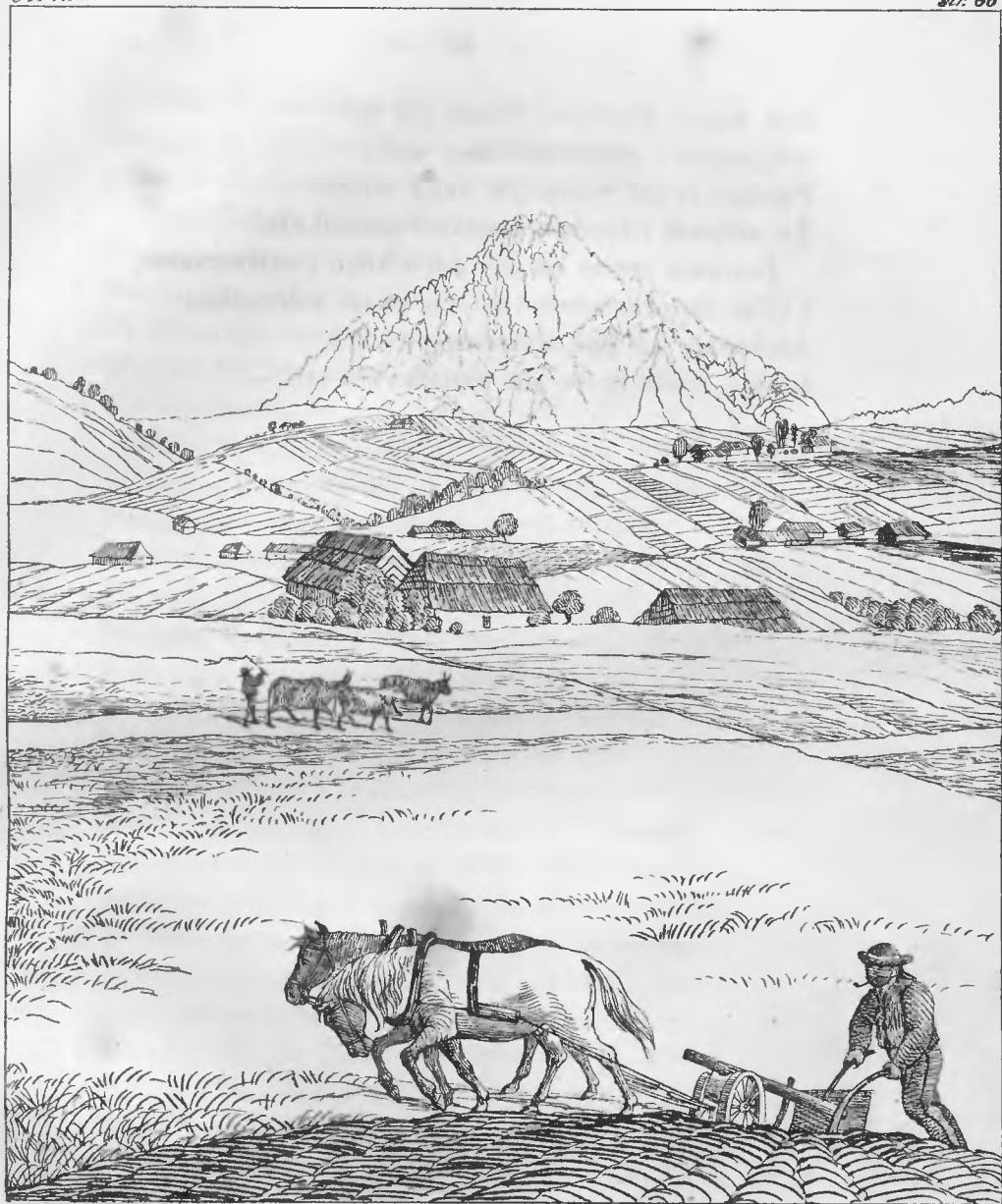
O! jakież tu uczucia, zapały i myśli,  
Ta królowa gór naszych w duszy naszej kryśli?  
Jak podnosi nasz umysł, jak serce ożywia?  
Rozwesela, ubawia i słodko zadziwia?!

Łomnica nie pożyta przez tysiączne lata,  
Wygląda taką samą jak z początku świata!  
Patrzyła na sławiańskich ludów pokolenia,  
I na ich bohaterskie, cnotliwe zdarzenia;

Zna Alana, Krakusa i Piasta jak żyli,  
Jak bogom i boginiom ofiary palili;  
Pamięta że ich wiara tyle mocy miała:  
Że miłością i zgodą wszystkich przenikała!

Łomnica patrzy na nas z wielkiem podziwieniem,  
I zdaje się przemawiać do nas swém milczeniem:  
Ażebyśmy jak ona niezmiennymi byli,  
I takie wiedli życie, jak przodkowie żyli!—

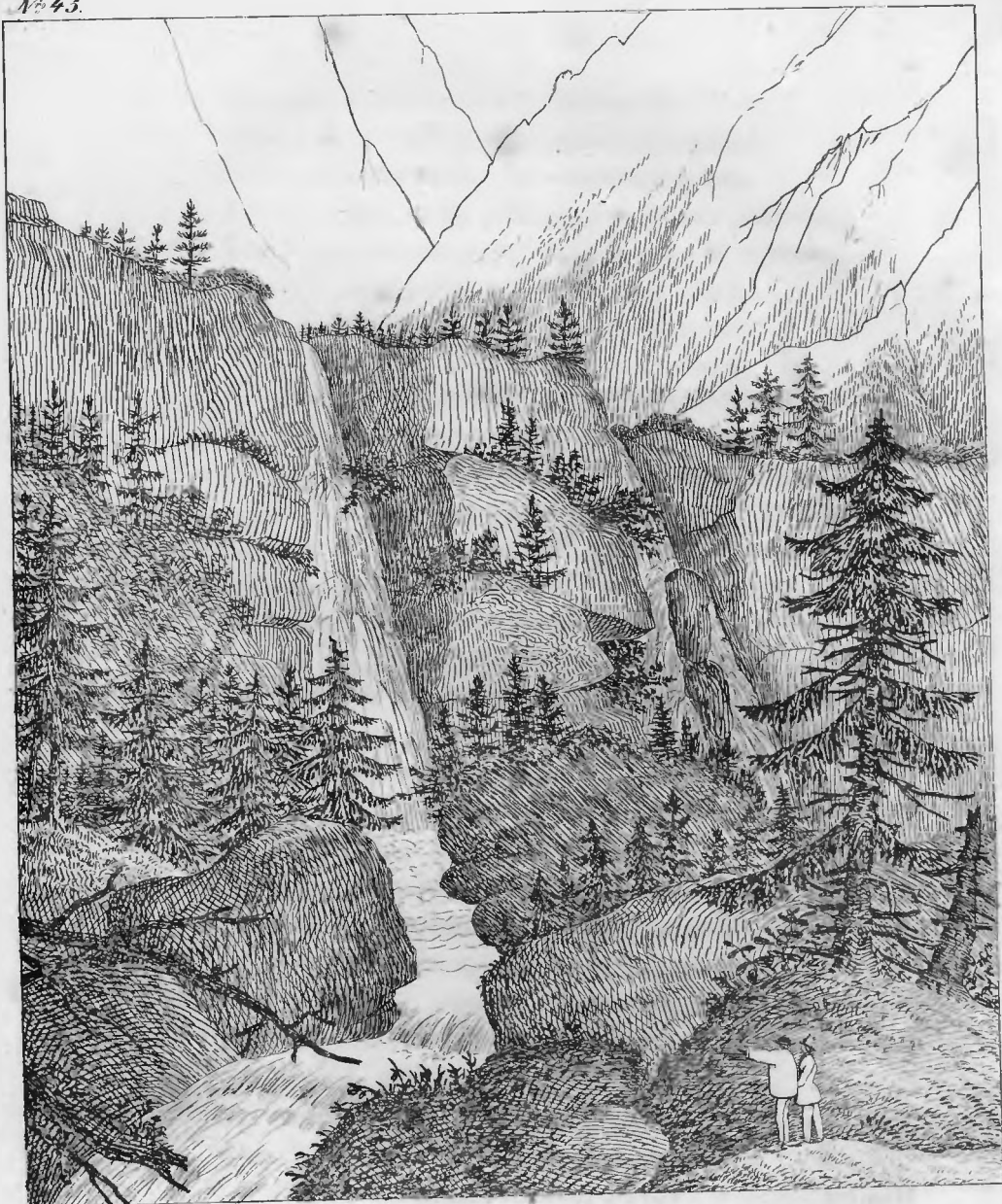
---



Ryc. z nat. 1851 i rybow. B. Stępczyński 1860.

Łomnica od północy.  
N° 3.





Rys. z nacisku i ryt. B. Stęczyński 1609.

## Wodospady Łysianek (Kalbach.)

## X.

**W**yszedłszy z dymiącego w Sławkowie szałas  
Wstępujemy ścieżkami do ciemnego lasu;  
Uprowadzając wschód słońca o różanną zorzę,  
Nim zupełny dnia widok jasno się rozłoży;  
A potem uderza nas długi i wysoki  
Kolbach, który swym czołem rozdziera obłoki  
I wypogadza niebo, lub słotę sprowadza,  
A z łona swego bystre nurty wyprowadza,  
Gdzie po rypach ogromnych bystra woda spływa,  
I kroki zatrzymuje, i drogę przerywa,  
I zmusza do spoczynku w rzeźwiącym zaciemieniu,  
Nasuwać domysły o swoim istnieniu:  
Z dzikiego to ustronia, skalistej kotliny  
Spadając wodospadem w głębokie cieśniny  
Czyni pyszne igrzyska, które szalenie  
Pędząc na dół, przedstawia brzegów spustoszenie:  
Łamie drzewa i skały urywa i niesie,  
I rozrzuca swawolnie po zdumiałym lesie!....  
Ryjąc sobie koryto pomiędzy skał rzędem  
Spiesz w pola dalekie niewstrzymanym pędem.  
Z polany na polanę wychodząc przez krzaki,  
Musimy brnąć rozległe sapiska i młaki;  
A niekiedy z korzenia poślizniona noga,  
Wpada w głębie trzęsawisk — a niekiedy trwoga

Ogarnie podróżnego, gdy śledząc okiem  
Spotka się z czyhającą otchłani widokiem,  
Która go otoczywszy, zwątpieniem zabija,  
A w czarnym swym zwierciadle smutny las odbija,  
Z którego, zmordowani, wybrnąwszy szczęśliwie,  
Stajemy zadziwieni w pięknej stule niwie—  
Tam skała Mała-holka z Czarną-górą blisko  
Patrzą na spustoszenia srogie widowisko:  
Że człowiek uzbrojony ostrym swym żelazem,  
Obszar lasu pięknego mógł powalić płazem  
I drzewo poprzecinać i w sęgi poskładać,  
I całemu ustroniu okropny typ nadać!  
Gdzie za pomocą ognia przemyślni węglarze  
Ciagnąć korzyść dla siebie— wytapiają maże.—  
Jeżeli postępywać będzie to zniszczenie,  
To lasy niezawodnie w wielkiej będą cenie;  
A gdy lasów zabraknie, nastąpi niedola,  
Bo pożywną swą z lasów wilgoć stracą pola;  
Wtenczas ludzie poznają swoją nieuwagę,  
Gdy na kraj cały ściagną samowolnie— plagę  
Rozmaitych słabości i nieurodzaju,  
Gdy nie będzie żyzności, jaka była w kraju!  
Jesteśmy w Małej-holce, Szałas nas zajmuje,  
Gdzie porządek i miła czystość się znajduje :—  
Stawiany z okrągłaków— pokryty szczepkami,  
Przyłożonemi z boków długimi drągami  
Spuszczonemi ku ziemi, aby dach wiatry  
Nie zerwały, kiedy się rozdają Tatry.  
W szałasie dość widoku— ale gospodnicy  
Podali nam gościnnie posilnej żętycy  
I séra do posiłku, a potem prosili  
Abyśmy ich przysługi małej nie płacili.—



złoty B Stęczyńska

Szalas w Małej-holce.



Rys znatirył E. Stęczyński.

## Góra Kotła.

Nakładem Księgarni Katolickiej w Krakowie

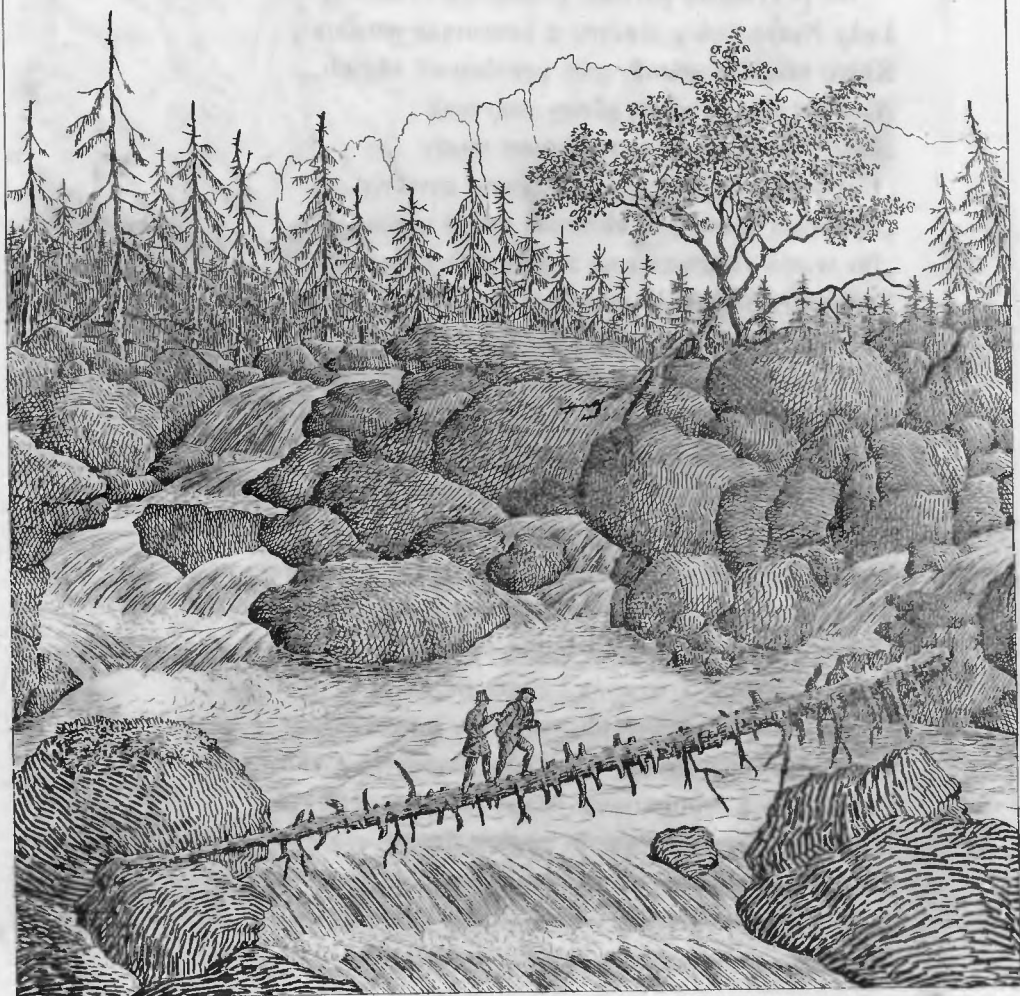
Opuszczając te miejsca upałem znużeni,  
Wchodzimy w gęste lasy chłodem ożywieni.  
Uderza nas w około urok dziwnie miły:  
Parowy i zarosty, kamienie i bryły;  
Tu łąka z pod drzew ciemnych wabi niedaleka,  
Tam w głębokiej przepaści ziająca paszczeka  
Przeraża i wstrzymuje śmiałe nasze kroki. —  
Tu zalewają drogę mruczące potoki,  
Które trzeba po głązach stronami przechodzić,  
I uważać by w gęszczy oka nie uszkodzić;  
A potem dumna Kotła swemi ramionami  
Wystaje i przeraża tam rozpadlinami;  
Gdzie mruczają zimne wody, śniegi połyskają,  
A promienie słoneczne tam nie zaglądają!  
Jest-to góra ogromna, sąsiadka Krzywonia <sup>28)</sup>,  
Przy której niedostępne znajdujesz ustronia;  
Ta góra od południa i zachodu słońca  
Otoczona lasami jak gdyby bez końca;  
W których morzu-zieloném smukłych drzew sklepienia,  
Niedopuszczają nawet księżycy promienia;  
Gdzie nieprzerwanym mrokiem posępne obłogi,  
Balsamicznych wyziewów pełne, woni drogiej  
Szczodrobliwa w około przyroda rozlewa,  
A podróżny szczęśliwy — chętnie tam spoczywa.  
Tam bluszcze, kopytniki, goryczki i wrzosa,  
Połyskują kroplami życia-dawczej rosy;  
Gdzie jodły od starości gałęzmi suchemi,  
Zwierają się spłowiałe od wierzchu do ziemi;  
A na każdej gałęzi wiszą mchów ciężary,  
I żywice ściekają jak płaczące mary!

---

<sup>28)</sup> Górę Krywanem nazywaną, górale zowią Krzywoniem.

Aż drzewa osłabione z czasem upadają  
I strawione wilgocią— w proch się obracają.  
Ani wiatr téj krainy nigdy nie zagłusza—  
Smutno, dziko, posępno— jakby jedna dusza  
Tyle różnych przedmiotów razem ożywiała,  
I grobową cichością siebie otaczała!....  
W tych miejscach na około trawami posępnych,  
Błotami i wodami zewsząd niedostępnych,  
Chłodzą się dzikie-wieprze czarno połyskliwe,  
Mające łby ogromne, a oczy straszliwe,  
Uszy duże, ryj duży, a kły wystające,  
Do zębów słońia białość podobną mające,  
Po obu stronach nosa mocno zaostrzone,  
Stanowiące jedyną w napaści obronę;  
Nozdrza głośno pryskają— a z paszczeki piana  
Tak burzliwa i gęsta jak gdyby śmietana.  
Dziki u nas zaiste wyżej zwierząt stoją,  
Bo się nawet niedźwiedzi i wilków nie boją;  
Tak są niebezpiecznymi w swój srogiój dzikości:  
Iż gniew ich wyrównywa szalonej wściekłości!....  
Ruszone z legowiska myśliwych widokiem,  
Uciekają w gęstwiny swym sążnistym krokiem,  
Przemykając się zwinnie pomiędzy drzewami,  
Gałęzie na przeszkodzie odcinają kłami  
I do norów ukrytych przed myśliwcem wchodzą,  
Tam leżą i tam tyją i młode wywodzą;  
Z którymi w nocy idąc na pola, ogrody,  
Okolicznym mieszkańcom znaczne czynią szkody.  
Nadaremnie są na nich zastawione paście  
I daremnie dni kilka albo kilkanaście  
Czatuje na nich strzelec— bo owe bestyje  
Tak czujne, że z nich rzadko którego ubije.





Ryś z n. r. 1854 i ryt. B. Stęczyński 1879

**Wodospad Popradu**  
w dolinie Minguszkowskiej N<sup>o</sup> 1.



A jeżli dzik zostanie tylko postrzelony,  
Natychmiast się na strzelca rzuci rozjuszony,  
I okropnie poszarpie swego przeciwnika,  
A sam farbując ziemię— w głębi lasu znika!

Na przyległej polanie pomiędzy skałami,  
Leży Szczerbskie-jezioro z czarnemi wodami,  
Które niegdyś górale gdy przekopać chcieli,  
Niemile z jego głębi głosy usłyszeli:

„Jeżeli na polanie te spokojne wody  
„Upuścicie na młyny— okropne zawody  
„Spotkają was, a w skutek i życia utrata,  
„Bo woda rozgniewana zaleje pół świata!”

To jezioro na kraju góry położone  
Niskiemu jest brzegami w koło otoczone,  
Jak gdyby było szybą wązko oprawioną  
Na wieczne podziwienie ludziom zostawioną.—

W Mieguszkowskiej dolinie<sup>29)</sup> słychać szelest wody,  
Ukryty niedaleko wśród dzikiej przyrody:  
Która percią prowadząc smutnym lasu cieniem,  
Podrzeźnia się odgłosem niby wiecznym pieniem.  
Ale tam przybliżyć się trudno przez gęszczawę  
Gałęzi i korzeni i przez bujną trawę;  
Przez paprocie i wrzose i gęste jedliny,  
Przez łopuchy, miodunki, mlecze, borowiny,  
Przez pokłady drzew zgniłych, starością zwałonych  
Lub burzą z kamieniami w nieładzie rzuconych;  
Miejscami jeszcze twarde nagich drzew szkielety,  
Zabraniają przechodu ostremi bagnety;  
A po nich bluszcz się wije— który chociaż oku  
Miły jest, rażącego nie zmienia widoku.

<sup>29)</sup> Podług innych Mieguszowa, Mieguszoska dolina.

A niekiedy uwieść się, lub upaść przypadnie,  
Przez ukryte pod mchami śliskie skały zdradnie!  
A szelest coraz więcej staje się głośniejszy,  
A tém więcej zajmuje; im więcej groźniejszy;  
Im bliżej, tém okropniej nogi zapadają  
I w ratunku tym większej przeszkody doznają;  
Czego się uchwicimy, zostaje nam w dłoni,  
Wyrywa się— wpadamy ledwie nie do toni?  
A gdy ręce znużone chłodna rosa ziębi,  
Usiłując wyjść na wierzch, zapadamy głębiej!  
I brnąc taką dziczyzną z wielkiem wysileniem,  
Jesteśmy zagrożeni życia utraceniem!  
Choć przeraża nas łoskot spadającej wody,  
Zwieszamy się po skałach zdradliwej przyrody;  
Która pamięta jeszcze pierwsze swoje czasy,  
I przypomina owe w Brazylii lasy;  
Gdzie nigdy lazur nieba słońca promieniami  
Nie zagładnie, i księżyc nie przejdzie z gwiazdami;  
Gdzie tylko cień ma ducha i otwarte oczy,  
W których mieści się widok dziki i uroczy!  
Jakże mocno szumiący wodospad przed nami!  
Woda po kilku progach spada bałwanami  
I niewstrzymanym pędem gniewna w głązy bije,  
Nie mogąc się rozszérzyć— otchłani sobie ryje;  
A wstrząsając posadą, przepychu się rzeka,  
Wyrywa się z niewoli i spiesźnie ucieka  
I niesie oderwane swoją mocą skały,  
I drzewa, które wiatrem zwalone zostały,  
Tłukąc niemi bez przerwy, z ramienia na ramię  
Przerzuca do otchłani i w otchłani łamie!  
A tocząc zapieniona swój żywioł zuchwały,  
Chce potłuc w środku łoża wystające skały,



Rys. z nat. 1851 i ryt. B. Stęczyńska 1859.

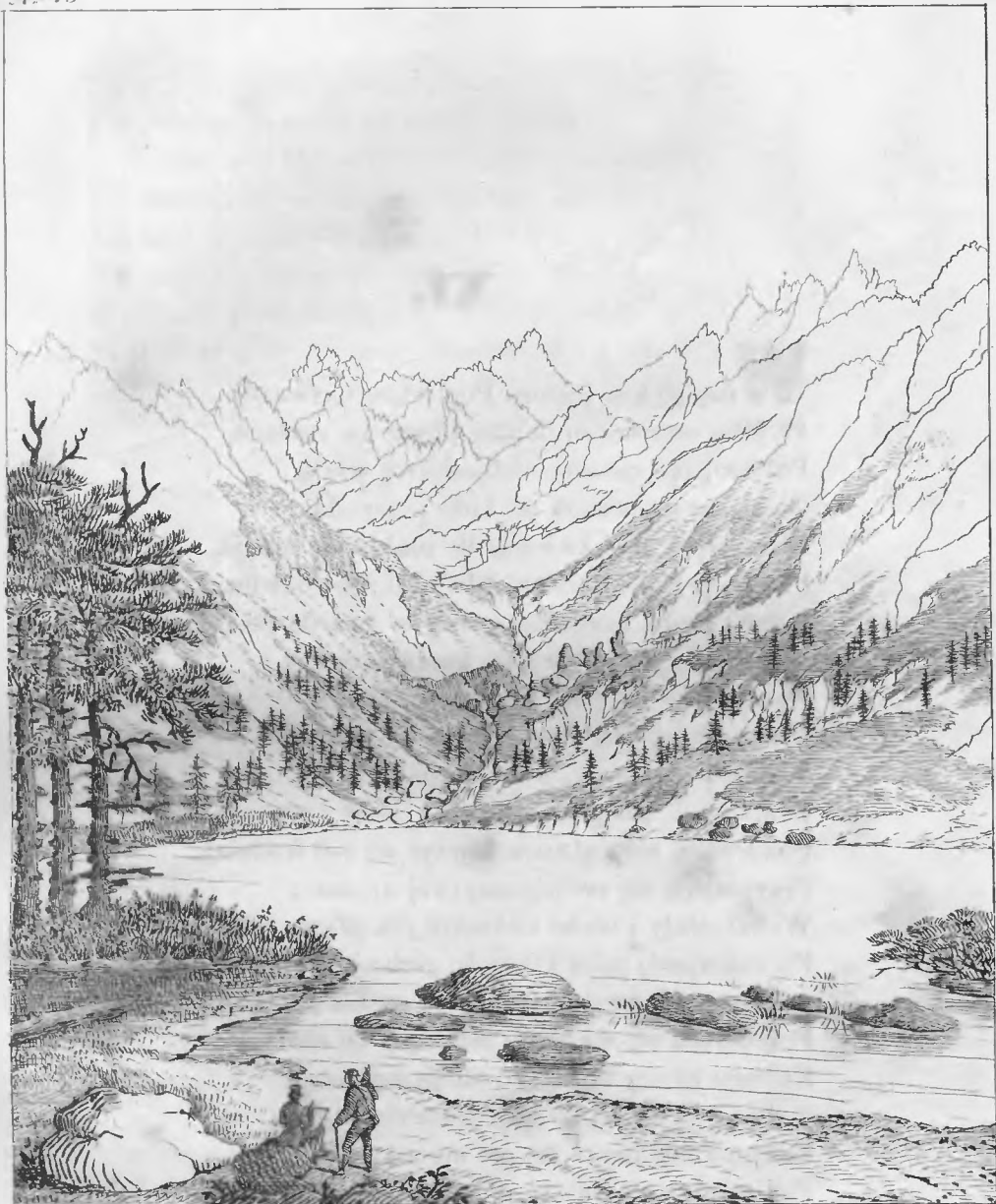
## Wodospad Popradu N<sup>ro</sup> II

Nā których mchy zielone z trawą wyrastają,  
I większego powaby téj scenie dodają!....

Szczęśliwy! kto w naturze oglądał te wdzięki,  
Jak wodospad po skałach rozrzuca swe jęki;  
Jak szaloną wściekłością grzmi i kipi razem,  
Jak staje się okropnym i ślicznym obrazem;  
A patrząc z urwiska okiem zachwyconém,  
Posłuchać mógł téj rzeki właściwym jój tonem.

## XI.

**W**itaj piękne jezioro Popradem nazwane!  
W Minguszowskiej dolinie obszernie rozlane,  
Połyskujące ciemno-niebieskawą wodą,  
Otoczone wspaniałą do koła przyrodą,  
Która się w tém zwierciadle malownie odbija,  
I za sobą las świerków odwiecznych rozwija,  
A tych grube korzenie wrosły w twardą ścianę,  
Utrzymując na sobie pnie burzą zerwane  
Opusciwszy gałęzie. A skały w około  
Ciemną kozodrzewiną ustroiwszy czoło  
Wystają rozmaicie, a ich rozpadliny  
Zamieszkał śnieg wieczysty, a mchy i krzewiny  
Pokornie u stóp głazów kąpiąc się we wodzie,  
Przypatrują się swojej majowej urodzie;  
Widać skały i niebo i chmure jak płynie  
Po czarującej sobą Popradu głębinie;  
A do tylu piękności wodospad spaniały  
Przyczynia się nie mało szumiący ze skały,  
Którego bystry odpływ rozbija się nisko,  
Czyniąc oku i myśli miłe widowisko,  
Któremu napatrzeć się nie można do woli;  
Tak sobie malowniczo w swém łożu swawoli....  
I nie dba czy mu letnia, czy zimowa pora,  
Od zamarzłego w górze uchodzi jeziora



Rys. z 1851 r. i tyc. B. Stępczyński 1853.

**Jezioro Poprad**  
na wysokości 4510 móp n.pow m

Rzuciwszy ciemne więzy, przy dziennj światłości  
Używa w pełnėj sile rozkosznėj wolności.

Nie można się nadziwić tėj wielkiej świątyni,  
Bożego świata, który urok na nas czyni!....  
Od poranku do zmiérzchu, od zmroku do świtu,  
Oko wznosząc od ziemi do nieba błękitu,  
Nigdy człęk nie ma dosyć, bo z tysięcznych cudów,  
Tysięce się pojawia czarów i ułudów,  
Którmi nieprzerwanie człowiek zachwycony,  
Czuje się być szczęśliwy, lecz nie nasycony;  
A poznając ich wieczny byt, czerstwość i ducha,  
Mownego ich milczenia uczuciem posłucha.—

O! którym czysty umysł czysty zapal nieci,  
Schodźcie się tu szlachetni malarze, poeci!  
Tu macie wielkie skarby, widoki, kolory,  
Tu czerpając natchnienie, bierzcie pyszne wzory;  
A mając wraz z pożytkiem cudowną zabawę,  
Roznośćcie na pół świata tėj ustroni sławę;  
Niech przesąd i ciemnota ostrym swoim zębem  
Nie szarpie nas— zwijając się gadziny kłębem,  
Niech zginie sama w sobie!... a Tatry spaniałe,  
Wkrótce przez was zyskają utrwaloną chwałę!

---

## XII.

Opuściwszy uroczne jezioro Popradu,  
Minguszowską doliną w pośród skał nieładu  
Obok Baszty wyniosłej schrońmy się do skały,  
Uchodząc grożącego powietrza nawały;  
Przypatrzwszy się pierwój juhasom uważnie,  
Jak mléko wydają na strądze <sup>30)</sup> poważnie  
Do geletów <sup>31)</sup> a potem owce w szałasisko <sup>32)</sup>  
Zapędzają, gdzie białe psy strzegą ich blisko;  
Potém baca w szałasie ogień rozniecając  
Pod kotłem zawieszonym, gdzie mléko zlewając  
Przewarza go, a potem gdy klogu <sup>33)</sup> dodaje,  
W jednéj chwili z czystego mléka sér się staje  
Pływający w serwatce w żętycę zmienioną,  
Skuteczną na suchoty— dla smaku lubioną;  
Którą każdy czerpakiem <sup>34)</sup> nabierając, pije,  
I nic więcéj nie jada a syty i tyje.  
A baca wycisnąwszy sér dobrze przez Satę <sup>35)</sup>,  
Ma za wszystkie swe trudy jedyną zapłatę.

---

<sup>30)</sup> Strąg, tak zwane miejsce ozerdzione, gdzie doją owce.

<sup>31)</sup> Gelety, skopce do których doją mléko.

<sup>32)</sup> Szalas, albo szałasisko, domek w którym Juhasy nocują i warzą żętycę.

<sup>33)</sup> Klog, żołądek cielęcy, którego Baca dodaje do mléka wrzącego się na kotle wiszącym na łańcuchu, mléko natychmiast staje się sérem pływającym po serwatce nazywanej żętycą.

<sup>34)</sup> Czerpak, kufel drewniany z uchem, którym Juhasi piją żętycę i podróżnych częstują.

<sup>35)</sup> Sata, płótno, przez które sér wyciskają.





ny: z nat. B. Steczyński 1831

**Skała Baszta.**  
(w dolinie Minguszkowskiej.)

Szczęśliwy, gdy najwięcej séra przysposobi,  
Z którego bryndzę smaczną i oszczepki <sup>36)</sup> robi.

Paszenie owiec nie jest juhasom bez pracy,  
Zostają w posłuszeństwie pod zarządem bacy,  
Mając go między sobą jak ojca i brata,  
Wybranego ze siebie na cały ciąg lata;  
Który znając rośliny, zbiera je w traw tłumie,  
Strzyże wełnę, a czasem i zażegnać umie  
Jeżeli tego trzeba, nożem albo ręką,  
Gdy kozy, lub żywina <sup>37)</sup> dotknięta jest męką.—

Już pasterze w jaskini ogień rozniecili,  
Już pokotem, malownie sobie rozłożyli,  
Gdzie i dla nas jest miejsce posłane wygodnie,  
Gdzie chwile krótkiej nocy spędzimy swobodnie.  
Już chmury czarną burzą zakrywają hole <sup>38)</sup>,  
Już błyskawice szybkie migotne swawole  
Poczynają w powietrzu, już strasznie zagrzmiało,  
Jak gdyby całe niebo załamać się miało!!  
Dészcz jak gdyby potopem puszcza się i leje,  
Wiatr świszczy i burza w powietrzu szaleje,  
A pioruny okropnie w turnie uderzają,  
I z trzaskiem przeraźliwym skały odrywają,  
Które niepowstrzymanie spadając w niziny,  
Rozbijają kamienie i gniotą krzewiny!  
A w tak strasznym zamęcie zwaśnionój natury,  
Drżą na swojej posadzie najmocniejsze góry!  
Tylko człowiek przy ogniu, w bezpieczném ukryciu  
Chociaż go myśl zatrważa— nie wątpi o życiu;

---

<sup>36)</sup> Oszczepki, séry baryłkowate, z wyciskanemi ozdobami.

<sup>37)</sup> Żywina, bydło rogate.

<sup>38)</sup> Hole, lub Hale, wysokie, łyse góry nad granice lasów wybiegające. Górale mieszkając u stóp tych hal, zowią się Podhalanami.

I na grę dzikięj walki zimném patrząc okiem,  
Bohaterską swą duszę napawa urokiem!....

Ci synowie przyrody, dorodni górale,  
Skromne życie prowadzą a myślą spaniale;  
Nie znając miast dalekich, ani dalszych włości,  
Żyją sobie spokojnie w lubej samotności;  
Tylko do nich natura tajemnie przemawia,  
Umysł wzmacnia i serce uczuciem zaprawia:  
Że pełni silnej wiary i dobrych przymiotów,  
Każdyby za drugiego poświęcić się gotów,  
Każdy pełni szczérości, dowcipu i chęci,  
Cierpliwości, wytrwania, rozwagi, pamięci.  
Chociaż w brudnych okryciach z długimi włosami,  
Wydają się być więcej tych gór bandytami;  
Dochowują nam wiernie w swój prostoduszności  
Z dawnych czasów przykłady patryalchalności  
„Witajcie dobrzy ludzie! tych gór Faunowie,  
„Niesplamionej przyrody wierni kochankowie!  
„Nie zrażajcie się sukni naszej odmiennością,  
„Serce pod nią oddécha równą wam miłością;  
„Rozmawiajcie więc z nami otwarcie i śmieie,  
„Jakbyśmy sobie byli dawni przyjaciele;  
„Nauczcie nas poczciwi swoim obyczajem,  
„Jak życie wieść należy, jak kochać się wzajem?  
„Jak przestawać na małym, jak się ograniczyć,  
„By nawet w niedostatku znośne chwile liczyć?  
„Jak w największym nieszczęściu czoła nie zasępić,  
„Jak w dobrém powodzeniu, drugich nie potępić?  
„Jak bez praw i oręża na łonie przyrody  
„Nie znać złego, a słynąć węzłem wspólnej zgody?!“

Co praca i staranność tych ludzi wśród lasu  
Potrafiła zgromadzić do swego szałas,

Częstują nas z serdeczną uprzejmością swoją,  
Oszczepkami i bryndzą— owczém mlékiem poją;  
Radzi nam z całej duszy— odgadują myśli,  
I cieszą się z nawiedzin, żeśmy do nich przyszli;  
Ale potem, na dołach <sup>89)</sup> co słychać, pytają  
I nieznane im suknie nasze podziwiają;  
Stopiwszy w naszém oku swe żywe wejście,  
Dymią fajki, przy fajkach nastaje milczenie:  
A powietrze szalejąc tak jest niespokojne,  
Jak gdyby w niem złe duchy prowadziły wojnę;  
A świst, szum, hałas, wrzawa, łoskot i huczenie,  
Wydaje się jak gdyby bolesne jęczenie;  
Jakby duchy upadłe wśród zapaśnych ruchów,  
Stękały, dobijane przez zwycięzkich duchów!  
A burza pędząc burzę, na burzy szaleje,  
Wzmaga się wiatr silniejszy, i dęszcz silniej leje;  
Nasuając wspomnienie niegdyś owój pory:  
Gdy potop zalewając miasta, pola, bory,  
Wszystkie włości i wszystkie zatopiwszy góry,  
Lał i lał dni czterdzieści z ociężałój chmury,  
Przyemiwszy mgłą posępną dnia bladego zorze,  
Nad całą Palestyną rozlał zgubne morze!....  
My o takie nieszczęście nie miejmy obawy,  
Mając Bożą porękę i wolę poprawy.  
Niech umysł, ociążony tak smutném marzeniem,  
Pociesza się w spoczynku jutrzejszym promieniem.—

---

<sup>89)</sup> Doły, kraje od Tatrów daleko położone.

### XIII.

**J**esteśmy w nieprzejrzanym oceanie głazów,  
W przestworzu najstraszniejszych, najdzikszych obrazów,  
Gdzie się wielkim nieładem wokoło zaśłały,  
Granitowe odłamy jak ściany i wały;  
Pokazując się oku ciekawemu z bliska,  
Jakby świątyń ostatki, lub zamków zwaliska;  
Jak miasto wyludniane od srogiego ciosu,  
Jak wieże i pomniki wśród zniszczeń chaosu!  
Chociaż chmury nad nami turnie zakrywają,  
Nieprzejrzaną powłoką choć nas otaczają  
Zwieszone niebezpiecznie nad naszemi głowy,  
Zaciemniając wokoło świat pusto-jałowy:  
Przewodnik zachęca nas postępować dalej,  
A wysoko za mgłami nowe cuda chwali —  
I natura, jakgdyby sprzyjając wyprawie,  
Rozwidniać się poczyną przed nami łaskawie,  
Podnosząc swą zasłonę w wyższe hale skoro,  
Przywodzi nasze kroki nad Żabie-jezioro,  
Przy którym nędznych roślin ledwie żyją płody,  
Tylko skały zwalone jak odwieczne kłody —  
Które niegdyś oderwał rozgniewany Stryło <sup>40)</sup>  
Rozbiwszy je na drobne swą nad ziemską siłą!...

---

<sup>40)</sup> Stryło, piorun



rys. z rmt. E. Steczynski 1851.

„Zabie?”

Leżą najrozmaicięj z mechów nawet odarte,  
Świadcząc jak często walki ponoszą uparte!  
A mech chociaż ponosi zbyteczne cierpienia,  
Nędzne życie na nowo wywodzi z korzenia;  
A jezioro wzruszane falami swój szyby,  
Zwodzi oko, jakgdyby rzucały się ryby....  
Pusto — dziko — okropnie w téj zimnej ustroni!....  
A przewodnik powiada: że z téj wodnej toni  
„Pokazuje się czasem groźnie i obrzydło,  
„Kobieta Dziwożona <sup>41)</sup>, Podhalan <sup>42)</sup> straszydło,  
„Jako mara okropna Djaskom <sup>43)</sup> poślubiona,  
„Od wieków mieszkająca w głębi tego łona;  
„Ona nocą wybiega na cieplejsze hale,  
„I żywi się Słodyczką <sup>44)</sup>, a czasem zuchwale  
„Spuszcza się aż do dziedzin <sup>45)</sup>, do chałup zaziera,  
„I dziatki spiącym matkom od piersi zabiera.  
„Włosy ma nieczesane, twarz podługowatą,  
„Piersi nazbyt szerokie, niepokryte szatą....  
„Na głowie jej czapeczka niska czerwienieje,  
„Czasem głową przekrzywia, a czasem się śmieje;  
„Czasem mruczy, jakgdyby mówiła pacierze —  
„A gdzie tylko się zjawi — aż strach od niej bierze!”  
Tu obaczysz nieznaczące nóry, jako znaki:  
Że mieszkają w ich głębi tak zwane: Świstaki <sup>46)</sup>,

<sup>41)</sup> Dziwożony, gmin wyobraża sobie za istoty nadprzyrodzone, niekształtne, dzikie, ludziom nieprzyjaźne, karłowate, z włosami długimi, rozpuszczonemi, piersi mają tak szerokie, że na nich piorą chusty; każda nosi na głowie czapeczkę czerwoną. Najulubieńszém pożywieniem dla nich jest ziele Słodyczka. Dziwożony najwięcej dają się we znaki położnicom i dziewczętom.

<sup>42)</sup> Podhalanie, mieszkający pod Tatrowi jak Nr. 36.

<sup>43)</sup> Djaski, djabły, szatany.

<sup>44)</sup> Słodyczka, ziele mające słodkie korzenie a listki drobne, rośnie w cieniu.

<sup>45)</sup> Dziedziny, wsie.

<sup>46)</sup> Świstak, Świszcz lub Bobak jest zwierzątkiem osobliwszém, wygląda jakby składało się z dwóch innych: głową podobne do myszy, resztą ciała do niedźwiedzia; pokryte włosem dłu-

Które, choć wiatry zimne przeciągając, świszczą,  
Wychodzą z swych legowisk na swój żér i piszczą;  
A w jesieni korzonki do swych nor zbierają —  
Niemi żyją — na zimę w nórach zamierają. —  
Tu, gdy psota zaskoczy <sup>47)</sup>, lub śnieg śniegi ściele,  
Szukając miejsc cieplejszych, błędzą tu kierdele <sup>48)</sup>;  
A potem gdy górale zginionych szukają,  
I z manowca w manowiec pilnie przebiegają  
Przez upłazy i grapy, rypy i obłogi  
Patrząc na wszystkie strony swojej straty drogiéj;  
To wołają, to gwiżdżą głosy donośnemi,  
A gdy wszystkie wycieczki widzą zawodnemi,  
I trętwiąc od zimna i od niewywczasów,  
Powracają daremnie do swoich szałasów,  
Przejęci ciężkim żalem za statku utratą,  
Przy którym krótkotrwałe przepędzili lato;  
Zabrawszy swoje séry — schodzą na doliny,  
Gdzie ich w dobrej nadziei czekają rodziny;  
Gdzie w objęciach serdecznych, na ojczystym progu,  
Koją troski — a przyszłość polecają Bogu!....  
Idąc na wyższe turnie percią niebezpiecznie,  
Gdzie każdy krok uważać potrzeba koniecznie,  
Gdzie kij w ręce trzymany okuty żelazem,  
Wbity w skałę z wejrzeniem i myślami razem,

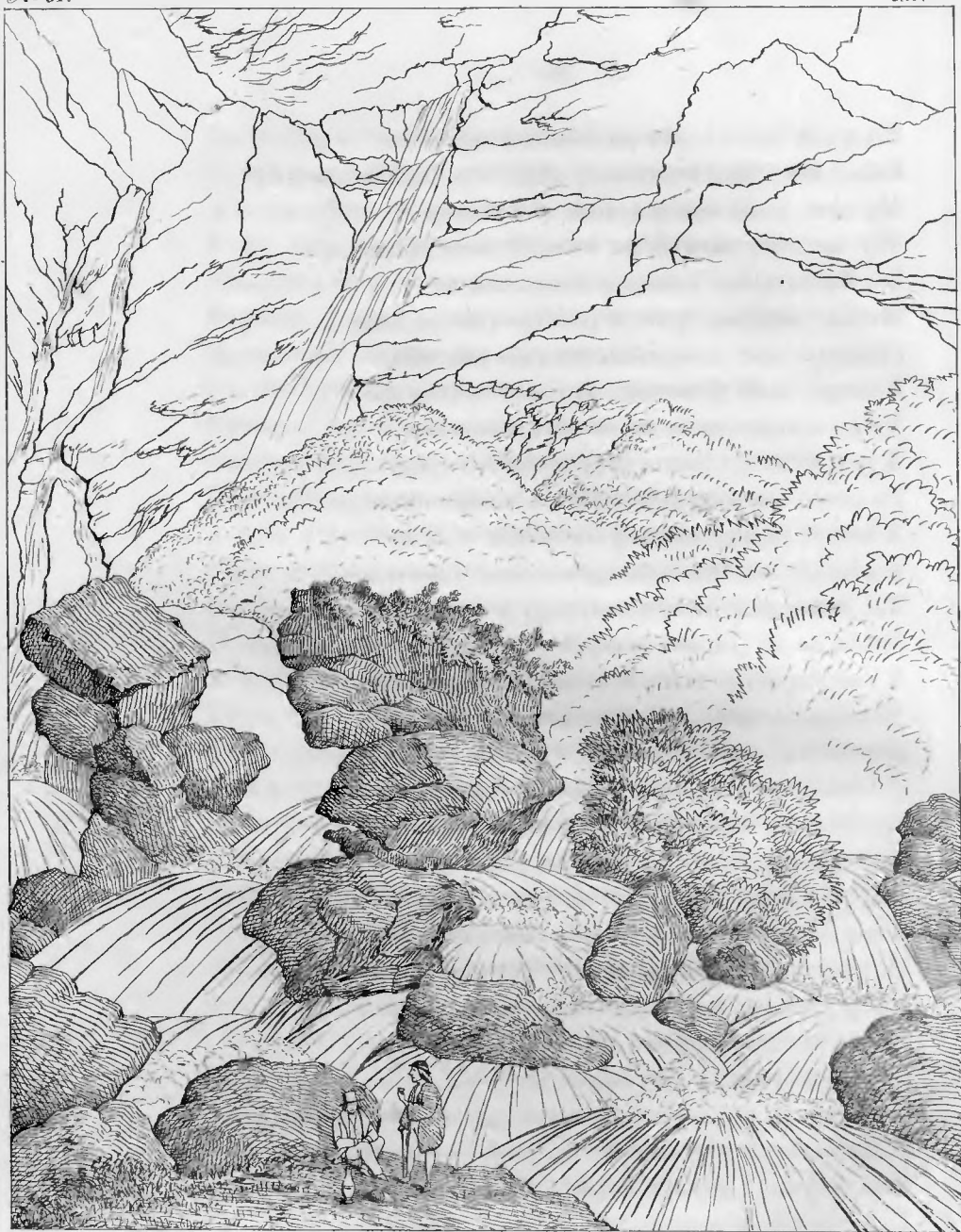
---

gim nieróżniącym się od szołów. Górale nazywają go świstakiem dla jego piszczenia — bo tego zwierzątko głosy pojedyncze, tak są ściągnięte, że mają wielkie podobieństwo do świstu. Świstak robi sobie bardzo długie w holach nory, wyściełane trawą — i odprawia sen zimowy. Przy końcu lata znosi do jam znaczne zapasy korzonków a żywiąc się niemi dochodzi nadzwyczajnej otyłości — zasypia w swojej zimowej siedzibie aż do wiosny; dopiero wpływem słonecznych promieni obudzony, wychodzi zupełnie wychudły.

<sup>47)</sup> Psota, deszcz ze śniegiem i mgła zapowiadająca prędko nastąpić mającą zimę.

<sup>48)</sup> Kierdele, owce z bydłem chodzące razem.





Rys. z nat. B. Słeczyńskiego 1851.

Wodospad ze skały Grube-go-zębu.

Podpiera nas i bioni pośliżnienia zdradnie,  
Gdzie nie jeden wzruszony głąz w przepaść upadnie.  
My choć pełni zamętu, obawy i trwogi,  
Wychodzimy powoli na wierzch turni srogiéj  
Do Zamarzłego stawu, którego kraina  
Mroźne puszcze Syberyi groźnie przypomina.  
Jezioro u stóp naszych lodem się pokryło,  
Którego twardej czaszki słońce nie stopiło !  
Tylko wiatér zachodni bezustannie wieje,  
A podróżny od zimna ledwie nie kościeje !  
Tu wszystko swojej trupiéj nie utracą miny,  
A nawet najnędnieszej nie widać rośliny !  
A płachty brudnych śniegów często oberwane,  
Nie jedną rozpęknętą zasypują ścianę,  
Spadając na jezioro, powietrze zamacą,  
A czasem kozę dziką w przelocie roztrącą !  
Wszędzie twardo i ślisko i ostro i krucho,  
Zdradliwie, niebezpiecznie, choć pod nogą sucho.

Opuściwszy tę zimę jakgdyby wśród zrębu,  
Spuszczamy się powoli do Grubego-Zębu;  
Którego granitowa wydaje się gleba,  
Jakby wojsko myślące o zdobyciu nieba !  
A nie mogąc osiągnąć zuchwałego celu,  
W obliczu wielu grapów i stronników wielu,  
Pełny gniéwu, a hańbą wewnątrznie miotany,  
Rzyga trzema strugami z niebotycznej ściany  
I zatrzęsa posadą i strasznie przeraża  
I urwaniem się skały pod nami zagraża !  
A mając trudny przecisk w przepaści rozwlekłej,  
Kipi, pryska i głuży, i znika jak wściekły...  
I znowu ich w przepaści przydusza i tłumi ! —  
A żywioł choć spieniony, upływa i szumi,

Na dolinę Koprowy bałwanami wpada  
I odgłosem wokoło swój gniew rozpowiada.  
Ale góra Koprowa — którą słońce grzeje —  
Z jego dumy i z jego szaleństwa się śmieje;  
Ustrojona spaniałym zieloności łądem,  
Podrzeźnia mu się ciągle pięknym wodospadem,  
Na którego oblicze patrzą się mile  
Smukłe świerki stojące w czerstwój wieku sile;  
Podróżny zaś bezstronnie patrząc na te spory,  
Ocenia i Koprowy i Zębu wytwory;  
Lecz gdy wyjdzie ciekawie na wyższą polanę,  
A ujrzy trzy jeziora w kotlinach rozlane  
I lasy w głębi dolin i zbiór paszy zdrowej,  
Przyzna głosem szczeroci pierwszeństwo Koprowy;  
Widząc też od tych jezior spadające wody  
W niedojrzane przepaście, gdzie złamane kłody  
Kryją fale spienione — a odgłos wśród lasu  
Odbijając ich szelest o ściany skałasu:  
Zachwyci się cudowną muzyką doliny,  
Przenosząc jój obrazy nad cudze krainy;  
Zawoła ożywiony natury podniętą:  
Że Koprowa każdego uczyni poetą!

Tój wspinałój piękności niepożyte trwanie,  
A z człowieka — niestety! i proszku nie stanie!  
Żyje słaby, w rozrywkach wesołym się czuje —  
Lecz tu! rozum i zapal gdy duszę przejmuje:  
Obudza się i czyni z swą ciemnotą przedział —  
I poznaje naturę o której nie wiedział;  
Poznaje ją uczuciem, która się nie chwieje,  
Wieki nosi na sobie i z wieków się śmieje;



Rys. z nat. B. Strzyński 1851

## Dolina Koprowa.

Przed którą czas opuścił swoje skrzydła silne!...  
A widząc przy niej życie swe i czyny mylne,  
Wydziwić się nie może i pojąć myśleniem,  
Iż będąc z wszystkich stworzeń najmędrszym stworzeniem,  
Zabłądził tak dalece, tak się nie pojmował:  
Że marnościom ofiary palił i hołdował!

---

## XIV.

**S**pinając się po perci, nie szerszej od piędzi,  
Siadamy unużeni na twardej krawędzi,  
Co w chmury wybiegając, pięknie nam odsłania  
Za dalszemi górami dumnego Krywania <sup>49)</sup>  
Ten z wszystkich stron iskrzy się ostreimi zębami,  
I zadziwia niższymi oko przegibami <sup>50)</sup>;  
To wabi nas do siebie swym pysznym widokiem,  
To zagraża postąpić się do niego krokiem,  
To dąsa się chmurami, to z pod chmur wypływa,  
To uśmiecha się w słońcu, to słońce zakrywa  
I zaciera błękity powietrznym nieładem,  
Drażniąc chmury brzemienne ulewą i gradem;  
A chociaż nieprzystępny, przecie swém ramieniem  
Dzwiga pomnik żelazny, wzniesiony z uczczeniem  
Owych gór niebotycznych i króla saskiego,  
Który wdzięcznie podziwiał świat ze szczotu <sup>51)</sup> jego.  
Po milczeniu chwilowém przewodnik wskazuje  
Turnie śnieżne, na które nikt nie występuje:

---

<sup>49)</sup> Krywań, góra najwyższa po Łomnicy na południowej stronie krainy Spiskiej czyli dziś. siejszych Węgier leżąca, wysoka 7500 stóp nad powierzchnię Bałtyckiego morza, dzwiga na swoim wierzchu pomnik żelazny, na pamiątkę pobytu tam króla Saksonii Fryderyka Augusta dnia 4go sierpnia 1840 r. Krywań na mapach i w geografii położony, nazywają górale Krzywoniem.

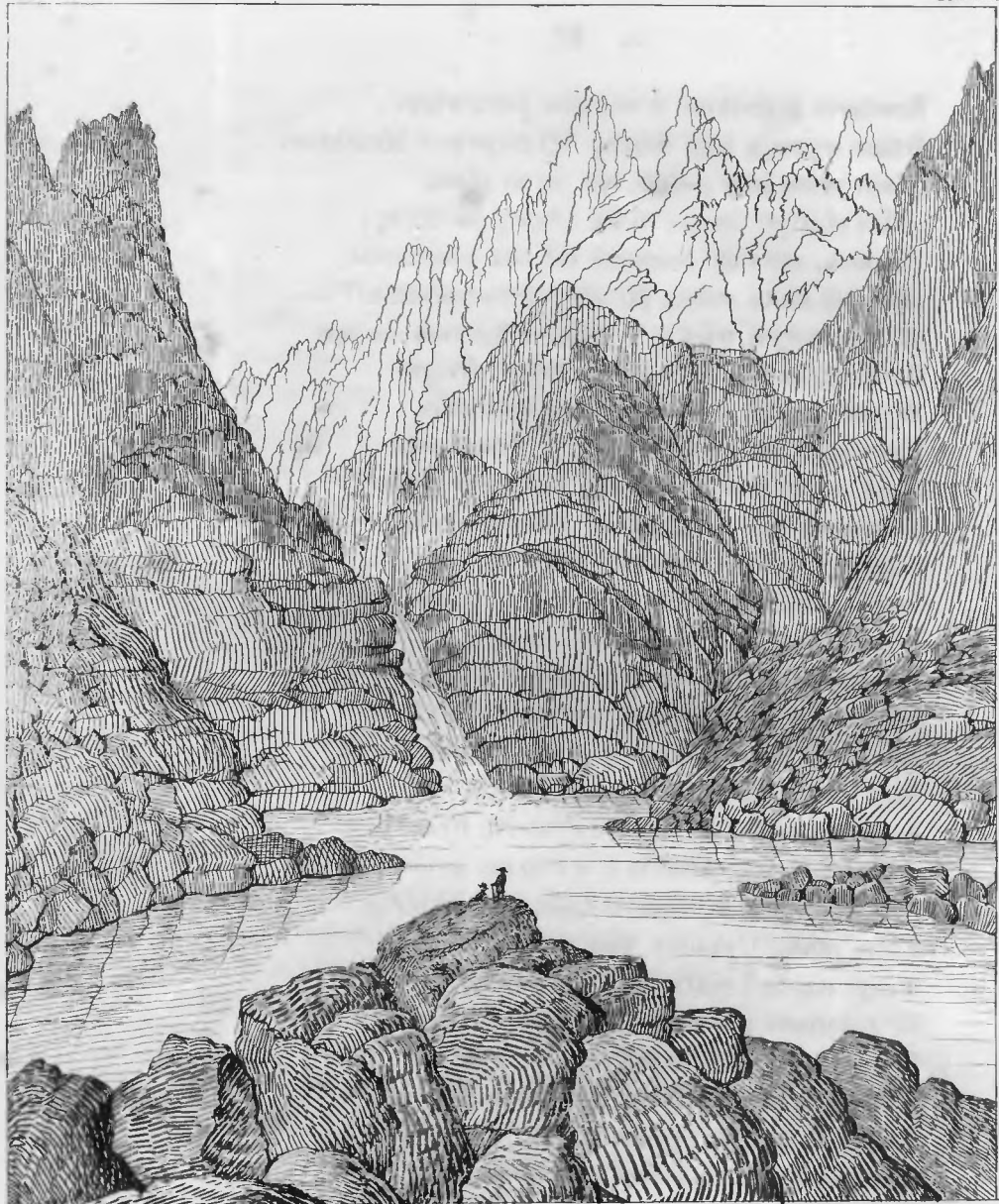
<sup>50)</sup> Przegiby, skały mające niejako podobieństwo siodeł.

<sup>51)</sup> Górale zamiast wyrazu szczyt (wierzch) mówią: szczot.



Rys. z nat. 1851 i rytow. B. Szczyński 1880.





Nys, z lat 1851 i ryt. B. Stęczyński 1860.

Felka.



Rozdarte głębokimi z wieków parowami,  
Gdzie wystają trzy wirchy <sup>52)</sup> nazwane Mnichami:

„Tam złota leży pełno, ale po to złoto  
„Nikt zbliżyć się nie może okryty niecotą;  
„Trzeba, mówiąc pacierze iść bez obojętności,  
„Inaczej złoto znika, jar się rozprzestrzenia!” —

W piętnastym wieku, w głębi olbrzyma owego,  
Za Macieja Korwina króla węgierskiego  
Wydobywano złoto, drogę tu zrobiono,  
Ale potem dla wielkiej pracy opuszczono....

A po wielu zawodach i po kosztach wielu  
Zmuszony był odstąpić od swojego celu.  
Później znowu ciekawość tu złota szukała,  
Lecz doznawszy zawodu pracować przestała.

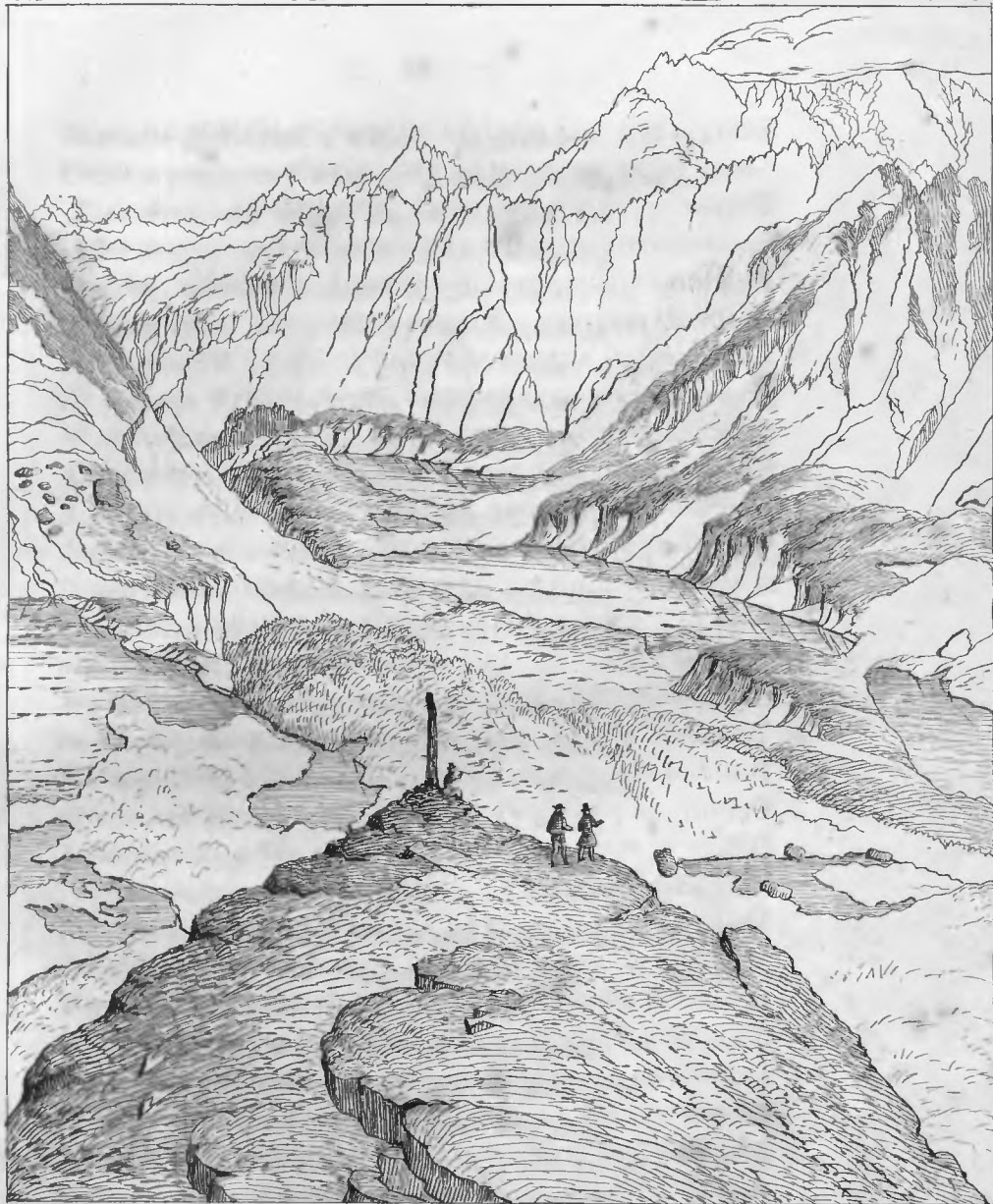
Później Staszic i inni uczeni tu byli,  
Ale się poszukiwać kruszczu nie kusili,  
Bo te góry sławiańskie, czy dla tego złota  
Nie mają, aby naszych plemion kwitła cnota?  
Aby wiara gorąca serca ich żywiła  
A gościnność z prostotą niezatartą była?!

Daliej Felka, jezioro z wyższym wodospadem  
Pojawia się w kotlinie z kamieni nieładem,  
Które jakby Cyklopy niegdyś poskładali,  
Mury, wieże i wały tak uformowali:  
Że zaledwie przeciska się odpływ szumiący  
Z wyższych stawów od tego stawu spadający,  
Którego zwierciadlaną postać nie wesołą,  
Otaczają granity i puste i gołe.  
Nie widać kozodrzewu, ani traw zielonych,  
Ostrem zimnem z tych krain wiecznie wypędzonych;

---

<sup>52)</sup> Wirchy, wiérzchy.

Skały z mszystej powłoki od wieków obdarte —  
Stojąc jakby strażnice dumne i uparte,  
Zadziwiają człowieka swoją posępnością,  
Zaostrzonymi szczoty i prostopadłością,  
Po której niebezpiecznie musimy przechodzić,  
Ażebym swemu oku i sercu dogodzić!...  
A patrząc od Krywania ku północnej stronie,  
Zawieszeni na turni niebezpiecznym łonie,  
Co kilka tysięcy stóp wystrzela wysoka —  
Spostrzegamy Pięć-Stawów jednym rzutem oka!  
Nad którymi wznoszą się skały niebotyczne,  
Grapy, Rypy, Upłazy i Stroniki śliczne.  
A stawy podziwienia występując krokiem  
Poją nas, sobie tylko właściwym, urokiem!  
Pierwszy leżąc najwyżej lodem się zakrywa,  
Drugi szaro-zieloną wodą połyskiwa;  
Trzeciego wielka woda u stóp ciemnej góry,  
Przedstawia w głębi swojej świat dziko-ponury.  
Czwarty w podługowatej rozlał się przestrzeni,  
Odbija w sobie mnóstwo i światła i cieni,  
I uchodzi z szelestem do niższego stawu,  
Mając dosyć na brzegach dla żywin potrawu.  
Ale piąte jezioro u stóp skał wyniosłych,  
Ledwie kozodrzewiną miejscami porośłych,  
Najniżej położone; jednak na dolinie  
Ledwie się pomieściło — a w jego głębinie  
Czystej jak łza niewinna, skały łudzą oko,  
Zdają się być pod wierzchem, choć leżą głęboko! —  
A woda coraz dalej więcej niebieskawa,  
Potem coraz ciemniejsza aż czarna się zdawa. —  
Odpływ tego jeziora skryty między skały,  
Które wiatry gwałtowne z czasem pozwały;



Rys. z nat. 1851 i ryt. B. Stęczyński 1860.

**Pięć-Stawów**  
(6,500 stóp nad powierzchnią morza.)

Przedstawia spad niewielki, ale przy tym spadzie  
Rosną kozodrzewiny w przyjemnym nieładzie,  
Od którego zdaleka w łąnach ciemnej łozy,  
Przechowują się dzikie i kozły i kozy;  
A jeżeli przezorne spostrzegą zdaleka  
Życiogubnym narzędziem zbrojnego człowieka,  
Natychmiast uciekają błyskawicy lotem  
W wyższe turnie, spłoszone przestrachu zawrotem,  
A myśliwy zaledwie ujrzawszy oczyma,  
Składa się, chce wystrzelić — ale ich już niema.  
Chowają się w najskrytsze sobie legowiska,  
Gdzie każda skała ostra, prostopadła, ślizka;  
Gdzie trudno myśliwemu dostąpić tam nogą,  
Gdzie wszystko najsmutniejszą przeraża go trwogą!  
Te kozy tak są szybkie i tak bystro-okie,  
Że łatwo przeskakują przerwy skał głębokie;  
A czasem się za rogi nad przepaść zwieszają,  
I patrzą w koło siebie, gdzie rzucić się mają  
Ażeby skoczyć na mchy i stanąć na nogi  
I znowu skakać dalej — by ujść mogły trwogi.

O! tu każda istota rozsądna i tkliwa,  
Przyznaje, że nie w miastach jest rozkosz prawdziwa,  
Że zwodnicze pozory, jakimi świat puszy,  
Nie mogą zaspokoić i serca i duszy!  
Bo natura niweczy wszelkie złe zachcenia,  
A sprawiają to różne barwy i odcienia;  
Różne światła, półcienie, i tak zwane tony,  
Którymi bezprzestannie człowiek zachwycony,  
Ubawia swoje oczy i westchnienia sieje,  
A ona mu dopóty swoje czary leje:  
Aż serce uzdrowiwszy z rozpustnych słabości,  
Zaszczepia w nim prawdziwe ziarno szczęśliwości.

---

## XV.

**Z**ajęci ciekawością widzenia, gdzie płynie  
Woda od pięciu stawów, co w zaroślach ginie;  
Nad którymi kamienie ogromne wystają,  
I dalszy widok oku sobą zasłaniają....  
A kozodrzew szeroko rozścieliwszy głogi,  
Myli przejście i gubi i utrudza nogi.  
Lecz przewodnik wiadomy wszystkiéj tu przyrody,  
Zapewnia: iż przyjdziemy do Sikławój-wody;  
A wiodąc nas przez różne zakręty i złamy,  
Zaprowadza w okropne do przebycia tamy,  
A zawsze coraz niżej— aż po trudach wielu  
Przychodzimy nieznacznie do głównego celu:

Ogromna masa wody z wysoka się rzuca,  
I spokojność ustroni grzmotami zakłuca;  
I wściekłemi bałwany toruje łożysko,  
I w miejscu swego spadu kłębuje się nisko;  
I dąsa się, i pryska wysoko pianami,  
I rozbija się w skałach i trzęsie skałami!  
I przeciwko granitom— zbyt popędliwa,  
Na pomoc swoją czasu siły przywoływa;  
A woda chociaż miękka, a czas za leniwy,  
Przecież pryska i niknie granit uporczywy;  
Jest-to nieustająca walka téj natury,  
Nad którą zadumały się Róztoki-góry,



Rys. z nat. 1861 r. w B. Strydom 1860.



I przegibami swemi, jakich wiele mają,  
Nic innego nie głoszą— tylko powtarzają  
Odgłosy pełne gniewu, trwogi, okropności,  
I pełne na przemianę miłej ciekawości:  
Już jesteśmy po wielu trudach brzegu blisko—  
I spaniałe i straszne razem widowisko!?

Witaj pyszny Siklawie! tych opok ozdobo!  
Pozwól nam przypatrzeć się i nacieszyć tobą!  
Twojej wzniosłej piękności nie można zaprzeczyć,  
Lecz gniewasz się! jakbyś chciał tę skałę zniweczyć!?  
Czyliż i nas ze sobą chcesz zabrać koniecznie,  
I w swojej niezmierzonej toni zgubić wiecznie?....  
Ha! jeżeli zgrzeszyliśmy przeciw swęj krainie,  
Przeciw Bogu, ludzkości, niech każdy tu zginie!  
A kto ma serce czyste, zdrożności nie broi,  
Ten śmiało, bez przypadku na brzegu ostoi;  
Ten pojmie tych żywiołów mozną okazałość,  
I wielką myśl natury i dobraną całość! —  
O! ta wodna poezyja, te gwałtowne szумы,  
Niweczą w sercu człeka wszelki zaród dumy....  
I dają poznać wiecznie swą krzepką młodością,  
Że człowiek jest żyjącą słabą nikczemnością,  
Że życia tak drogiego nie długie ma trwanie,  
Że powinien w naturze mieć zamięłowanie;  
Naturę rozpoznawać, nią życie osładzać,  
I cudnemi jej wdzięki swęj duszy dogadzać.—

O radości! możemy jawem téj przyrody,  
Stanąć chlubnie pomiędzy obcemi narody;  
I cieszyć się wzajemnie i wzajemnie słynąć,  
Że łaskawa natura nie chcąc nas pominąć:  
Zostawiła nam w Tatrach pysznego Siklawia,  
Co tak oko i duszę swym wdziękiem napawa!....



Jest igrzyskiem z żadnemi cudy nie zrównaném,  
Przy którym tylko milczeć, hołd oddać kolanem;  
Ślubować uroczyście, z granic swojej ziemi  
Nie jeździć w obce kraje— ale rodzinnemi  
Pięknościami cieszyć się, i na swój zagrodzie  
Żyć szczęśliwie, spokojnie w miłości i zgodzie!  
Bo cóż trzeba nam więcej nad bogactwa owe,  
Co zawsze piękne, wzniosłe i cudownie nowe;  
Przy których nie ustaje zapal i wrażenie,  
Zdrowie, humor— a czasem sprzyja i natchnienie!

---



Fig. znat. 1851 rzt. B. Stęczyński 1860.

## Ścieszka od Pięciu Stawów do Morskiego-oka.

Nakładem Księgarni Katolickiej w Krakowie.

## XVI.

**P** o grzebieniu Rostoki postępujemy dalej,  
Gdzie nie słyhać ni jęku, ni łoskotu fali;  
Gdzie perć idzie do góry brzegiem wilgnych ścieków  
Jakby z przedpotopowych pozostała wieków,  
Kręta, wązka i ostra a miejscami ślizka,  
Wiodąca w powalone, groźne widowiska:  
Skały stoją wyniosłe, a między skałami  
Dolina zawalona, sterczy kamieniami  
Leżącymi w nieładzie jak największe domy,  
Co utrudniają przejście swojemi rozłomy!  
Naprawdę tu rozwodzić żale, albo płakać,  
Potrzeba z głazu na głaz nad przepaście skakać,  
I mieć pilną uwagę ażeby gdzie bokiem  
Nie pośliznąć się w otwór lub nie chybić krokiem!  
A nie małej-to pracy i nie krótkiej chwili  
Potrzeba, ażebyśmy te gruzy przebyli!  
Potrzeba wiele razy stawać i spoczywać,  
Patrzeć w koło i nowe przejście wynajdywać!  
I nieraz nad przepaścią, trudną do przebycia,  
Spinać się i obchodzić— strzedz głowy rozbicia  
O obłazy <sup>53)</sup>, stroniki nad tobą wiszące  
Ostrościami swojemi zdradliwie sterczące!....

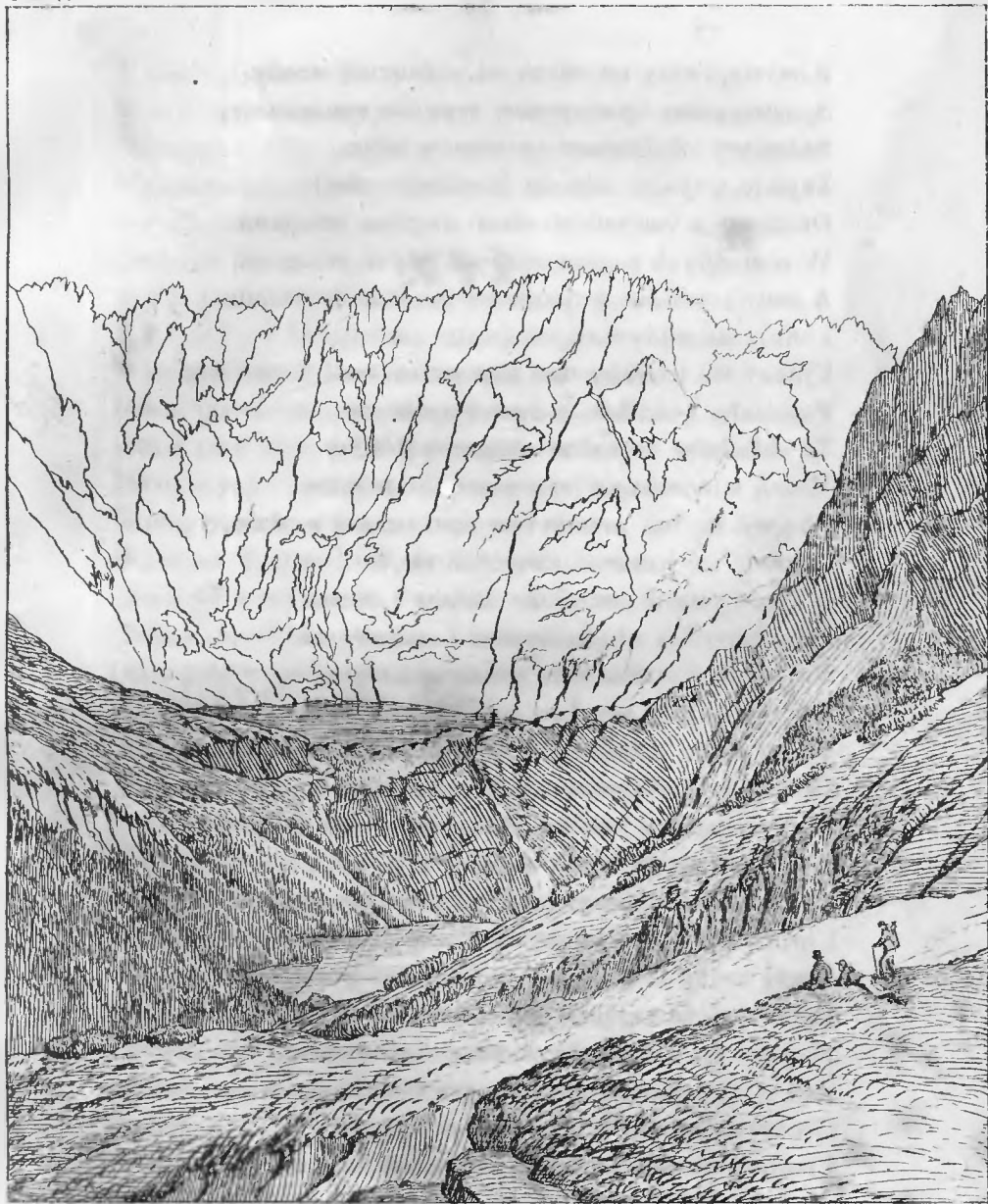
---

<sup>53)</sup> Obłazy, ubocze wzdłuż prostopadłe.

A wystąpiwszy na wirch od północnej strony,  
Spostrzegamy Czarny-staw wysoko wzniesiony,  
Szumiący odpływami swojego potoka,  
Zapada o tysiąc stóp do Morskiego-oka!  
Otoczony z wszystkich stron nagimi ścianami  
W rozmaitych postawach, pokrytych śniegami,  
A staw smutném wejrzeniem pogląda spokojnie  
I zdaje się oddychać jak gdyby po wojnie!  
Upłazy téż i Grapy nad nim zadumane,  
Posiniałe, pożółkłe, a nawet splakane,  
Że składając ze siebie obszerną kotlinę,  
Muszą wiecznie na jego poglądać głębiny,  
I kąpać się bez przerwy w jego zimnej wodzie,  
I dziwić się jezioru i swojej urodzie;  
A Czarny-staw jest pełny żałoby i cienia,  
Jako wyraźny obraz smutku i zniszczenia!  
Nic się tu nie uśmiecha postacią zieloną,  
Jak gdyby Bóg przekleństwo rzucił w jego łono!  
Tylko jeden mordownik <sup>54)</sup> samotnie wystrzela,  
Dumający nad losem swego przyjaciela!....  
Woda czarnym zwierciadłem tak błyska miejscami,  
Że podróżny się waha okiem i myślami!....  
Ale w skale żelazny krzyż bezpiecznie stoi,  
Chroni człeka od zguby— a widokiem poi.  
Krzyż gruby i wysoki— w koło tam poziera  
I poświadcza napisem, że ręką Cyglera  
Biskupa tyńckiego wzniesiony starownie,  
Bez wytwornej ozdoby— a przecież kosztownie:  
Uroczyste na sobie trzyma poświęcenie  
I nadaje jezioru poważne znaczenie;

---

<sup>54)</sup> Tojad, Mordownik, Aconitum.



Krys z nat 1851 ryt B. Stęczyński 1860

# Czarny Staw nad Morskiera - okiem.

A mimo okropności, jaką staw przejmuję,  
Podróżny u stóp krzyża bezpiecznym się czuje. —  
Dumając u stóp krzyża co stoi w granicie,  
Wyraźnie poznajemy osobliwe życie  
Owych skał prostopadłych, które w swoim wątku  
Chowają tajemnicę o świata początku.  
A gdy podróżny okiem-duszy i natchnienia  
Umię zajrzeć w ich łono, w ich twarze milczenia,  
Posłucha zadziwiony jak opoka blada,  
Niższej sąsiadce swojej tak rzecz opowiada:  
„Nigdy się dalej moja nie pomknęła noga,  
„Więc stoję i pamiętam tworzącego Boga,  
„Który Sam w sobie Światłem a nie miał promienia,  
„Sam jest życiem i bytem bez ciała, bez cienia!  
„Na jego cudotworne, wszechmogące technienie,  
„Ziemia tężeć poczęła, a ze mgły strumienie  
„Oddzieliły się— potem światło zajaśniało,  
„I powietrze ożywcze nad wszystkiem zawiało;  
„Sformowały się potem błękit i obłoki,  
„I wyszły jak dziewice ze ziemi, opoki:  
„Słońce z powietrza wstając, tworzyło dzień miły  
„Odłączony od nocy— a w nocy świeciły  
„Drżące gwiazdy z księżycem srebrnym a dwurogiem.—  
„Więc powstał świat— a w świetle Bóg ukrył się Bogiem!“  
Takie przy Czarnym-stawie snują się marzenia,  
Chociaż niedocieczone, godne uwielbienia!....  
My uchodząc powoli koło wodospadu,  
Spuszczamy się ostrożnie z granitów nieładu,  
Doznając w wielu razach zawrócenia głowy,  
Przez obłazy, stroniki, grapy i parowy;  
A za każdym spojrzeniem i za każdym krokiem,  
Zdaje się nam spotykać ze śmierci widokiem;

Lecz konieczność przymusza, choć znika odwaga—  
A ciekawość wciąż nowój ofiary wymaga.  
Niedaleko Świniarnia-granitowa skała,  
Wznosząc się prostopadle, groźna i zuchwała,  
Utrudza do swych szczytów wędrownego kroki—  
Lecz potem czarujące rozwija widoki:  
Kolibaho wyniosły, dalej wielki Mały,  
A jeszcze dalej Muroń stoi okazały,  
Który Morskiego-oka jest pięknym sąsiadem,  
Zadziwia i zatrważa swój skały układem!

---





Rys. z nat. 1851 i ryt B. Stępczyński 1860.

# Morskie - Oko.

Nr 1.

## XVII.

**W**itaj nam pożądanę, śliczne Morskie-oko! <sup>55)</sup>  
Położone w kotlinie skalistój wysoko.  
Zadziwiasz nas wielkością pysznego widoku,  
Pojąc oko i serce słodyczą uroku!  
Pojawiasz bytu swego spaniałość i dzielność,  
Mogąź śmiertelni pojąć twoją nieśmiertelność?  
Mogąź oddać te rysy, barwy i powaby,  
Przy których człowiek widzi się nędzny i słaby?!  
O! tu tylko czuć można i patrzeć w milczeniu,  
I śnić ciałem i duszą w mocnym zadziwieniu!  
Nie ma słów, nie ma głosu przed obrazą tymi,  
Nad myślą i pojęciem stokroć piękniejszymi!....

---

<sup>55)</sup> Morskie-oko — powszechnie od górali i od pogranicznych Węgrów Rybiem-jeziorem zwane, jest podług pomiaru Józefa Zawadzkiego, 450 sążni długie, 300 szerokie i 37 sążni głębokie; położone o 4,500 stóp nad powierzchnią morza, otoczone skałami siwego granitu, przeszło 3,000 stóp wysokimi. Na brzegu tego jeziora rosną: *Dianthus Alpinus*, *Ranunculus Alpinus*, *Gentiana Glacialis*, *Gentiana Verna*, *G. Utriculosa*, *G. Punctata*; *Saxifraga Androsace*, *S. Sibirica*, *S. Ajacifolia*; *Viola Biflora*; *Doronicum Scarpoides* czyli Kozłokorzeń, o którym zapewniają górale, że pożywającemu tę roślinę, broni od zawrotu głowy; Szwajcarowie nazywają go *Gemsenuwurz*.

O tysiąc stóp wyżej Morskiego-oka, tego El-dorada Galicyi, leży Czarny-staw, daleko mniejszy, ale więcej głębszy, zupełnie ponury, pustymi otoczony skałami. Nad brzegiem tegoż stawu stoi duży krzyż żelazny, wystawiony przez księdza Zieglera, biskupa tynieckiego w r. 1826 na pamiątkę jego bytności, z napisem:

„Hic non plus ultra, non supra

„nisi in Cruce D. N. Jesu Christi 1826“.

Drogę do Morskiego-oka z wsi Bukowiny, wyrobiono w r. 1811.

Choć wśród uczuć gorących słowa nam martwieją,  
Spróbujmy odrysować wszystko za koleją.

Jezioro czarno-szare, lśniące i głębokie,  
A nad niem trzy tysiące stóp skały wysokie  
Stoją dumnie, jak wierne jeziora strażnice,  
Odbijające w wodzie granitowe lice;  
Broniąc światłu przystępu swym ponurym cieniem,  
Aż w południe, gdy słońce leje się promieniem,  
I ciepło swoje miłym uśmiechem rozwinie,  
Natenczas wszystkie dziwy ujrzysz w tej krainie!  
Ujrzysz w głębi jeziora jasne zieleniny,  
Skały, domek na brzegu i kozodrzewiny.  
Ujrzysz na lustrze wody chmur powolne ruchy,  
Jak mary znikające, jak powietrzne duchy;  
I nad tobą jest niebo, i pod twemi stopy  
Jakbyś między powietrzne zawieszony stopy  
Unosił się w przestworzu — nie pojawiając się,  
Był za jednym spojrzeniem na ziemi i w niebie!  
Bo powierzchnia jeziora zwierciadłem rozlana,  
Wydaje się podobnie jak Fata-morgana;

Na lewo przy Wysokiej, z wychyloną ścianą,  
Przedziera się gwałtownie strumień rozniewany;  
A niemogąc wynieść pięćset łokci łoża  
Zniszczyć, pieni się z gniewu i ginie w jeziorze!  
Dalej „Mury liptowskie” i „Rysy szczerbate”  
Jak gdyby wykrojone, rozdarte, widłate;  
Mieguszkowska i Zamnich z dziwnymi kształtami,  
A zdają się oddychać pełnemi pierściami!

Idźmy po prawym brzegu tej wodnej przestrzeni,  
Gdzie mnóstwo kozodrzewiu i mchu się zieleni,  
Gdzie paprocie, porosty zdobiąc skały latem,  
Witają nas swym pięknym i liściem i kwiatem,

Że smok albo krokodyl z głębiny wyskoczy,  
I porwie cię w swą paszczę i na dnie zamroczy;  
Więc choćbyś do podlotu posiadał dar ptaszy,  
Myśl sama na tém miejscu ciężko cię zastraszy!....

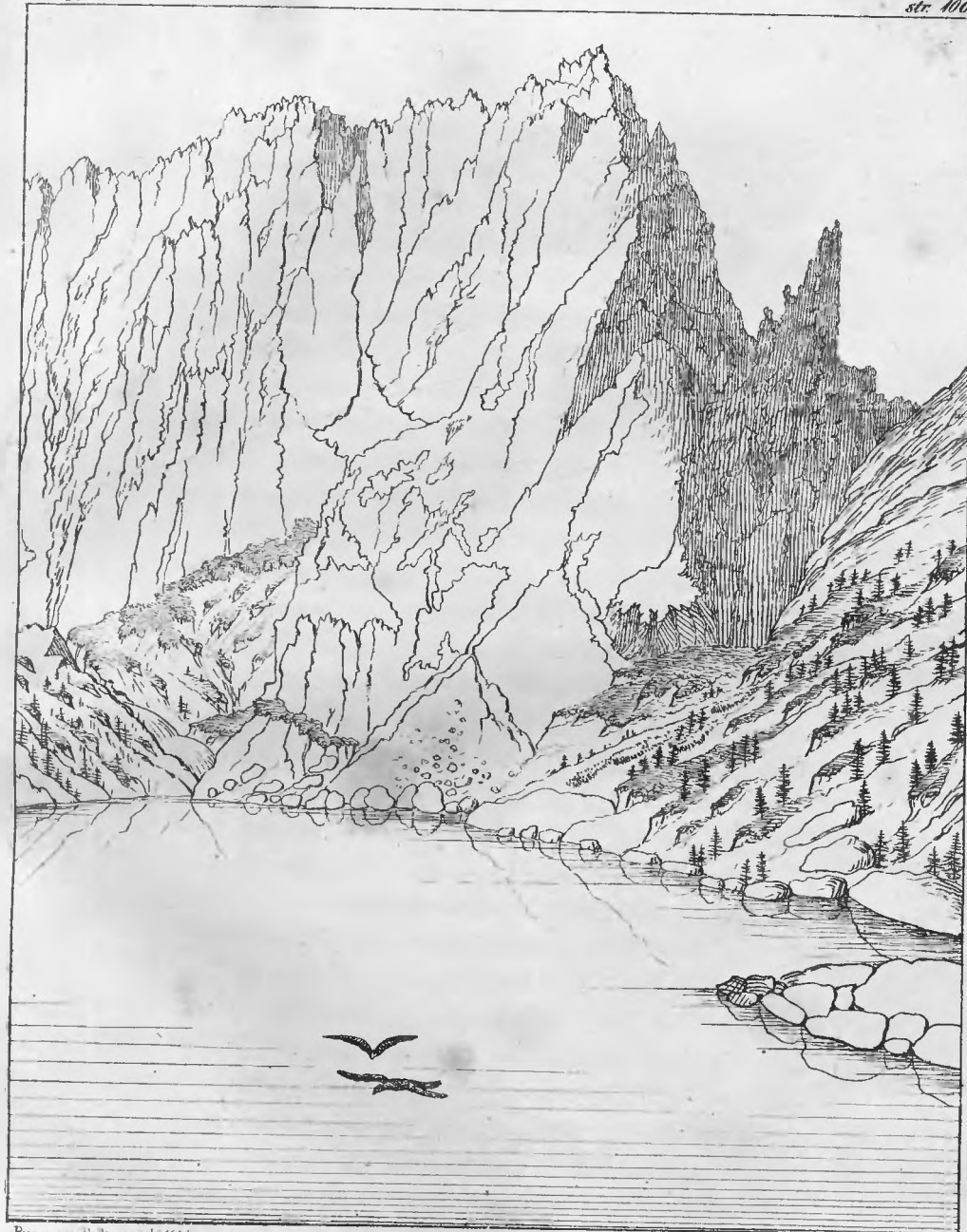
Daléj nęca ku sobie niebotyczne dziwa,  
Których głębokie szpary śnieg z lodem pokrywa,  
Z kąd strumienie przez grapów i żłabin zawady  
Uchodząc między grapy, tworzą wodospady;  
Gdzie za każdém stąpieniem, choć człek nieprzeczuwa,  
Rumowisko pod nogą zdradnie się rozsuwa.

Opuściła nas bojaźń, człek chętnie popłynie  
Na mocno zbitéj pełci <sup>56)</sup> po owéj głębinie;  
Bo gdy człek do powierzchni piérwszy raz się zbliża,  
Nie zdaje się rozległa— potém się rozszerza,  
I rozwija się oku coraz obszerniejsza,  
Coraz dłuższa, straszniejsza i coraz piękniejsza!—  
Już powoli, poważnie pełcia nurty porze,  
Którój ruchy zaledwie oko dostrzedz może.  
Pod nami otchłań straszna, czarna i ponura—  
Nad nami z skał wychodzi lekka, siwa chmura,  
I znowu się ukrywa w łonie swych piastunów,  
Grożąca nawalnicą dészczu i piorunów!  
Z wierzchu owych upłazów można wejść do nieba,  
Lecz piérwéj czystą duszę i serce mieć trzeba!  
I trzeba starać się być człowiekiem-aniołem,  
Aby niebu niewinném pokłonić się czołem!....

To wzniosłe przyrodzenie silnie się uwzięło,  
Złożyć z tysiącznych cudów jedno wielkie dzieło;  
Więc upajam się w duszy czarami téj niwy,  
I życiem poezijném oddycham szczęśliwy;

---

<sup>56)</sup> Pełć, znaczy tratwę z grubych kłóców razem ze sobą mocno powiązanych, opatrzoną mocnemi poręczami.



Rys z nat. E. Sępczyńska 1851.

# Morskie - Oko.

Nr 2.

I poznaję dokładnie, będąc rozczulony,  
Istny nieba ułamek w to miejsce rzucony! —

Spoczywając nad wodą w bezpiecznym zakątku,  
Góral nasz o jeziora powiada początku:

„Panosku! Przed wiekami gdzie stoją te skały,  
„Rosły zboża na polu, łąki zieleniały,  
„A te się na dwie części granicą dzieliły,  
„Jedne były węgierskie, drugie polskie były.  
„Na Węgrach młody księżę dorodnego lica,  
„Kochał się w pięknej córce polskiego szlachcica,  
„Poznawszy ją niechęący raz na polowaniu.  
„Lecz ojciec był przeciwny księżęcia żądaniu,  
„Nie chciał o tém i słuchać. Wezwany na wojnę,  
„Zamknął w bliskim klasztorze swe dziecko przystojne,  
„Wybijając ję z głowy węgrzyna przychyłność,  
„Odjechał. Lecz kochanka gorąca usilność  
„Przez częste widywanie, rozmowy, chychotki.  
„Złoto, perły, korale i różne błyskotki,  
„Jakie młodej dziewicy ustawnie słał w darze,  
„(Łącząc do nich swą wierność i życie w ofiarze),  
„Tak dalece ję serce ująć potrafiła:  
„Że w nocy młoda panna klasztor opuściła,  
„Wyszedłszy po drabinie za mury tajemnie,  
„Pałając uczuciami miłości wzajemnie;  
„Bo pałac koralowy był ję więcéj miły,  
„W którym okna z brylantów a drzwi z pereł były;  
„Gdzie dymiły się zawsze kosztowne wonności,  
„Muzyka dodawała żywéj wesołości,  
„A pod ciężarem potraw i różnych napojów  
„Uginały się stoły na środku pokojów!  
„Tam wszyscy młodą panią księżną nazywali,  
„Pochlebiali, chwalili, i usługiwali,

„A pani z pod rzęs czarnych— ślicznemi oczami  
„Rzuciła na każdego jak dyamentami,  
„Najwięcej się zaś czuła być zadowoloną :  
„Że z Wielmożnej, została Jaśnie Oświeconą !  
„Więc z napływu rokoszy i w zabaw strumieniu,  
„Zapomniała o ojca swego napomnieniu;  
„Sądząc że już nie ujrzy więcej jego skroni,  
„Że poległ w polu bitwy, lub zginął w pogoni,  
„Że klątwa jego była tylko dymu cieniem.—  
„Aż nagle wraca szlachcie z wszystkich zadziwieniem !  
„Wychodzi księżna pani by go w swe ramiona  
„Przyjąć, stanęła w progu pysznie ustrojona ;  
„Szlachciec ujrzawszy pałac i bogate cugi,  
„I błyszczące od złota liczne dworu sługi,  
„I córkę w wyższym stanie— krzyż zrobił na sobie  
„I okazał twarz swoją w największej żałobie ;  
„Tupnął nogą i splunął— i wyrzekł wzburzony :  
„Bógdaj te wszystkie blaski, domy, skarby, plony,  
„Jako źródła występków, poszły na zniszczenie,  
„A zakryły ich ślady skały i kamienie !”  
Więc pałac się rozsypał, i wszystko zniknęło,  
Błaganie smutnej córki ojca nie ujęło,  
Rzekł poruszony gniewem i stałością swoją :  
„Już ja nie twym rodzicem ! ty córką nie moją !  
„Bogdajeś się niegodna we łzach roztopiła,  
„Żeś znieważył ojcę, ród jego przyćmiła !  
„Żeś przeniosła wyrodna nad rodzinne kraje,  
„Obcą ziemię i ludy i obce zwyczaje !  
„Precz występna ! i dzieci twe zbrodnia twa splami,  
„Nie mogą zwać się odtąd Morskiego wnukami !  
„Ani ty z domu Morskich nie śmiesz się nazywać,  
„Ni nazwiska mojego, ni herbu używać !

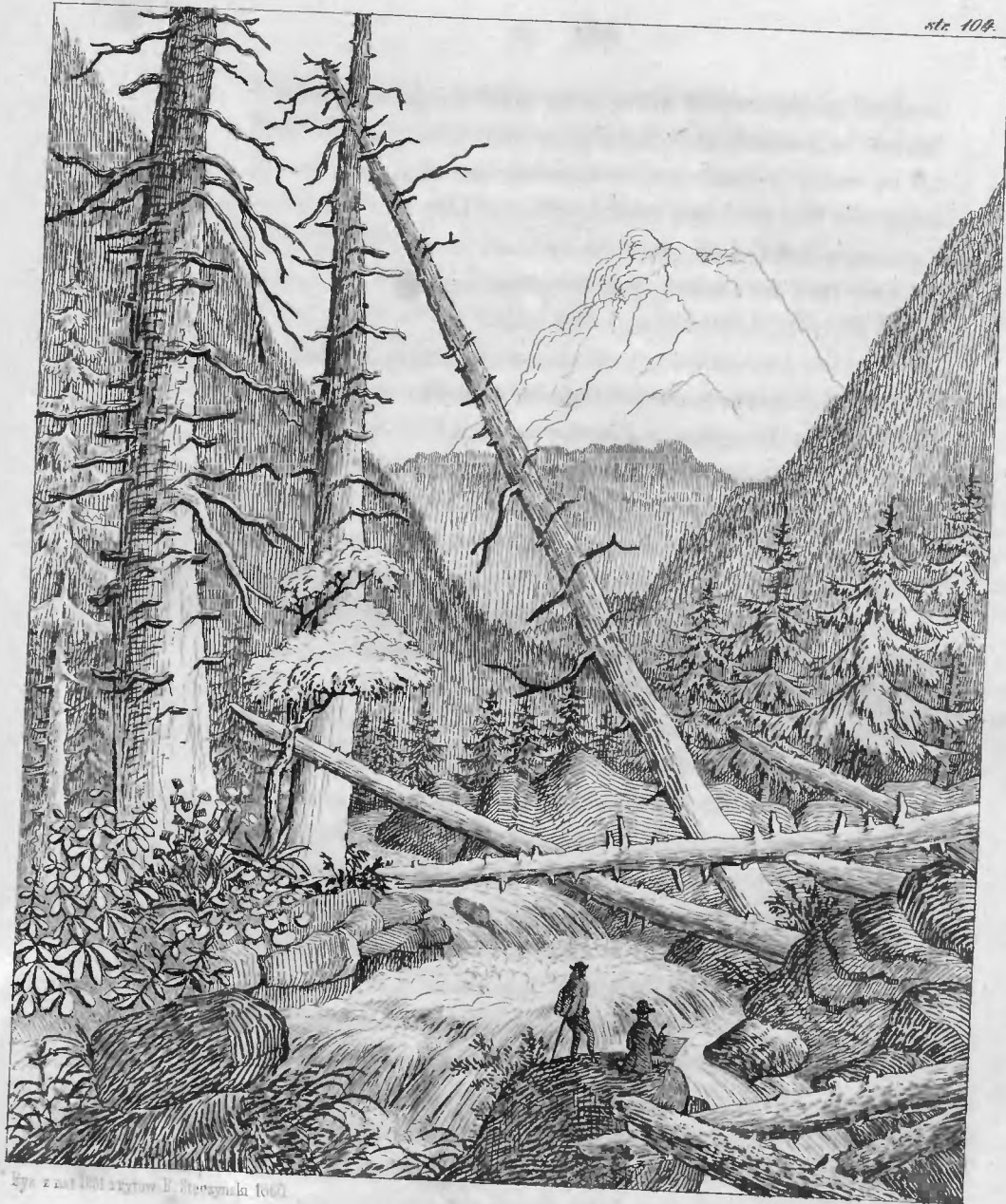


„Precz z mych oczu swawolna! niech ciebie nie widzę,  
„Kto brzydzi się krwią Ojców, tym się i ja brzydzę!!“—  
„Przeklęstwo się ziściło. Książę przełękniony  
„Smutnym losem majątku i dzieci i żony—  
„Przebrawszy się za mnicha, gdy bladł i rumieniał,  
„Dognany klątwą teścia, tu mnichem skamieniał!  
„A żona spoczywając— ciężko osłabiona,  
„Przykremi wyrzutami sumienia dręczona,  
„Wyzuta z blasku szczęścia i wysokiej cześci,  
„Poglądała na mnicha w największej boleści;  
„Z jój oczu łzy strumieniem tak płynęły sporo:  
„Że niedługo w kotlinie powstało jezioro!  
„A widząc że jój odtąd nie będzie inaczej,  
„Rzuciła się do wody z żalu i rozpacz.—  
„Lecz wróżki, od rodziców opuszczone dziatki  
„Wzięły z sobą, szukając zagubionej matki;  
„Nie traciły nadziei a w trudach ochoty,  
„Tuląc do swoich piersi niewinne sieroty,  
„Szły i szły bez przestanku— nie wiedząc gdzie zajdą,  
„I ciesząc biędne dzieci że matkę im znajdą;  
„Lecz wysłuchawszy w głębi wychodzące jęki,  
„Poznały że tam na dnie pani cierpi męki;  
„Zasmuciły się ciężko co z dziatkami poczną,  
„Gdy panią czary swemi i siłą uroczną  
„Nie dostaną już więcej?... siadły i zasnęły—  
„A dziatki się rozbiegły i w skałach zginęły;  
„Jedno tylko osłabłym zapadło tu krokiem,  
„I odtąd to jezioro zowią Morskiem-okiem.”

---

## XVIII.

Spoczywając rokosznie na dolinie Tychy,  
Podziwiamy jój zakąt przyjemny i cichy:  
Otoczona lasami nie zna nigdy burzy,  
Choć czasem lazur nieba nad nią się zachmurzy.  
Tu ptasząt miłe śpiewy wpływają do ucha,  
Tu roślinność żywego okazując ducha:  
Uśmiecha się nadobnie, a w te dobre czasy,  
Przypomina nam piękne brazylijskie lasy,  
Gdzie wiją się lijany, nasturcye kwitnące —  
Tu bluszcze, macierzanki i mięty pachnące,  
Większą wartość od tamtych mają dla nas w sobie,  
Bo są nasze i służą zdrowiu i ozdobie!  
Białka środkiem doliny błyszczy niegłęboka,  
Odpływająca szumnie od Morskiego-oka,  
Czyni piękne igrzyska, któremi wejrzenie  
Upieszcza i w przyjemne wprawia zadumienie;  
Tak ponętne grymasi, tak sobie swawoli,  
Że nie można się przy niej nabawić do woli!....  
To kraina rokoszy! bez żadnej goryczy,  
Szczęśliwą samotnością wieczne chwile liczy;  
Przenika nas widokiem istot milionów —  
I spaja myśli nasze w harmoniją tonów;  
I rozrzewnia i cieszy i uczy okwicie:  
Że z rąk jednego Stwórcy wszyscy mamy życie!



Ky z nat. D. i. rys. E. Sprężyna 1862.

**Dolina Tyha (Cicha)**  
Wodospad Bialki uchodzącej od Morskiego-Oka.

A myśl moja — nad którą jego duch się wznosi,  
Nawet w swoim milezeniu jego imie głosi!....  
O! tu wiary promieniem w uczucia natłoku,  
Znajduję Raj stracony zachwytem uroku!  
I poznaję dokładnie: że człowiek na ziemi  
Zadowolnić się może potrzeby skromnemi,  
I żyć na polu nauk spokojnie i mile,  
Dochodząc lat sędziwych w czerstwój zdrowia sile!  
Lecz nieszczęścia naszego cała ta zasada:  
Iż kto ciała dogadza, na duchu upada!!  
O Tycho! tak wymowna, tak cicha dolino!  
Jakże na twojém łonie słodkie chwile płyną?  
Jak tu wszystko dostarcza uczucia obficie,  
Jak miłém swoim życiem przedłuża mi życie!  
Bo nabieram i siły i postanowienia  
Nie sprzyjać poziomości wśród błędu i cienia!!  
Z radości ściskam drzewa, całuję kwiateczki,  
Poważam i uwielbiam najmniejsze traweczki;  
I co tylko przed memi oczami rozpięte,  
Jest moim współżyjątkiem, jest drogie i święte! —

Postępując za drogą brzegiem szumnój Białki,  
Podziwiamy urwiska prostopadłej Skałki;  
Która wieków ciężarem, ni sobą niezłomna,  
Stoi, jakby Orbelos lub Zambi, ogromna;  
Wabiąc oko zdaleka uroczym widokiem,  
A przeraża, chcąc do niej przybliżyć się krokiem.  
Jak gdyby na przechodnia wraz z rzeką zmówiona,  
Czyhała, chcąc go zgubić wśród przepaści łona!  
My nie tracąc odwagi, pewni o swe życie,  
Odpocznijmy zwycięzko na samym jój szczycie.  
Dalój Siedm-granatów, dalój Opalony,  
Dalój znowu Halica na bok przechylony,

A nad szumiącą Białki obszernym łożyskiem,  
Wielki- Opłaczka dziwi swoim widowiskiem,  
Wystrzelając ku niebu ścianami swojemi,  
Opłukuje swe stopy wodami bystremi.

Daléj Czerwony-Skałka nad lasy wypływa,  
Ogromem swoim dalsze kamienie zakrywa.  
Widzimy Wołoszyna co żółto-czerwone  
Wystawia piersi mchami lekko porośnione;  
Poważny, jakgdyby był panem swego jaru,  
Przy którym zdaje się mieć pół świata ciężaru!

Po prawej stronie Białki naprzeciw téj góry,  
Sterczy Mały-Opłaczka brudny i ponury,  
Co trzema wierzchołkami nasróżając siebie,  
Zdaje się: chciałby słońce zasłonić na niebie!...

Gdy zajmuje nas przy nim puszcza lasów dzika,  
Stajemy, uderzeni wieścią przewodnika:  
„Że tu w kłodach spróchniałych od słoty i spieki,  
„Mieszkają małe duchy tak zwane Leleki;  
„Którzy złoto i srebro ciągle przekładają,  
„A od świtu do zmroku bez przerwy śpiwają, —  
„Przeto każdy tu kamień, pniak spleśniały stary,  
„Ma swe życie milczące i swe własne czary!”

Te skały są świadkami przedwiecznego dziwu,  
Nie objętego myślą wielkich wód rozlewu,  
Który ziemię zakrywał głębokimi płyny.  
Potem, gdy niższe sobie wymulił niziny:  
Przelał swoje żywioły przemocą zuchwałą!....  
Czy to straszne wzruszenie komety zdziałało?  
Czy powietrze do ziemi przez otwory wbiegło,  
I pod ciężarem świata coraz więcej legło?  
Że nie mogąc swą własną utrzymać się siłą,  
Pękło i kulę ziemi z posady wzruszyło?!!

Trudne do odgadnienia tak wielkie zadanie,  
Co natura uczyni, co potem się stanie,  
Gdy tysiące lat minie, lub lat milijony,  
Czyli znowu nie będzie ten kraj zatopiony!?...  
Czy brzemienne potopem nie nadciągną chmury,  
I burzliwym żywiołem nie zniszczą te góry??  
Lub grzejąc ich ciężarem przez czasy wieczyste,  
Nie wyrzucą z ich łona wyziewy ogniste??  
Lub płynąc strasznym pędem w dalekie przestworza,  
Nie zmieniają koryt rzekom, nie przeleją morza!??? <sup>57)</sup>

<sup>57)</sup> Rzeczy, które chemicy nazwali ogniu brzoźcami, i te które sądzą być niestopniestami, z przyczyny że bez zamienienia się w szkło, wytrzymują ogień ich pieców, — mogą się w szkło zamienić w ogniu gwałtowniejszym. — Wszystkie więc ciała składające ziemię, przynajmniej wszystkie te które znamy, szkło mają za grunt swojej istoty i w najgwałtowniejszym ogniu ostatecznie mogą być znowu do pierwszego stanu wrócone. Wszelkie bowiem tego świata ciała, człowiek ostatecznie w szkło zamienia. Jeżeli jest rzecz jaka, której jeszcze w szkło obrócić nie potrafiono, tego przyczyną jest słabość ognia. Lecz za wynalezieniem sposobu powiększenia ognia, zapewne każde ciało do pierwszego stanu wrócić można. Czego nie dokazały nasze piece, to wykonały palące zwierciadła. Pan Marquer i Brisson z akademii umiejętności w Paryżu, zwierciadłem wynalezioném przez p. Trudajne obrócili w szkło: złoto, ołów, żelazo, cynę, cynk, kobalt, glinę, gips, spast ciężki, skalę, ił, granat, asbest, lawę, saletę, boraks, itd.

Widzimy po wierzech całej ziemi, ciała różnego rodzaju na poziome warstwy ułożone, które tym porządkiem zachodzą aż do znacznej głębi. Po nich następuje twarda skała; wszedłszy na najwyższe góry, znajdujemy ich szczyt jedną ciągle ulaną bryłą; którą prostopadle rysy dzieli. Przypatrując się w powierzchni pracy natury, widzimy, że do najgłębszych i największych swoich dzieł używała dwa najmocniejsze narzędzia: wodę i ogień. Woda wszystko psuje i rozrywa, z jednego miejsca na drugie przenosi i zawsze na poziome warstwy układa. Ona tym sposobem koryta rzek odmienia; jeden kraj zatapia a drugi wysypuje. Ogień znowu tak pierwsze jak i drugie ciało topi, w jedną bryłę zlewa i ostatecznie w szkło odmienia. Ostatecznie, gdyż w naszych najcieplejszych ogniach ciało w co inne odmienić nie potrafimy, tylko zawsze w szkło. Więc szkło musi być ostatnią a przeto i najpierwszą naturą bryły naszej ziemi; więc z tej głębi, w której wody nie nie poruszyły, gdzie już nie znajduje się płonkowa ziemia, gdzie kończą się warstwy ciał wapiennych z zepsucia skorup morskich urobione, zaczyna się tej kuli grunt czyli bryła wszkło-mienna, t. j. bryła tego samego rodzaju, którego są najwyższe gór wierzchołki.

Równiny, góry podobnie jako i wnętrzności ziemi ukazują ciało przez ogień stopione, wszystkie wszkło-mienne, wszystkie jednego rodzaju.

Oderwijmy na krótki czas ziemię z wierzchniej powłoki, podnieśmy te obszerne morza, oddamy na stronę te wapienne pagórki i wszystkie poziome warstwy kamienia, krety dziastrwin

Nie nasze doczekanie, ni tego odkrycie,  
Bo jest jak pajęczyna nasz umysł i życie!

ziemi i gliny, słowem te wszystkie ciała, które przez wodę ułożone i ukształtowane były. Otóż sama tylko wypieczona leży ziemi powłoka. Wszkłomienna skała składa jej wewnętrzną bryłę; tu się przepaściście i prostopadle przerwy udzielały przez materię twardnienie, przez wolne stygnięcie powiększyły, wreszcie przez większe oziębienie jeszcze bardziej rozszerzyły, tam różne kruszce i rudy w ogniu stopione, tej wewnętrznej skały wyższych miejsc prostopadle rysy napelnily; ówdzie na koniec doły, zatoki i okropne pieczary udzielały się w tej skale, która z czasem wszystkich wodą podniesionych ciał została podporą i gruntem.

Można zapewnić, że każda góra, którą układa skała lub inna jaka twarda i wszkłomienna materja, swoje miejsce i swój początek żadną miarą od czego innego brać nie może, tylko od ognia i od stopniałych ciał twardnienia. Każdy przekonać się może, bo łatwe doświadczenie, że szkło i glazy w krótkim czasie w wodzie leżące, zamieniają się w glinę. — Zgadza się na tej uwadze, glina nie jest czem innem, tylko piaskiem wszkłomiennym, nadpsutym i zgnitym; do tego temu zepsuciu piasku wszkłomiennego w wodzie, trzeba przyznać początek kwasów gdyż kwas w glinie znajdujący się, może być uważany za połączenie wszkłomiennej ziemi z ogniem, powietrzem i wodą. Ten zaś sam kwas pierwszą jest przyczyną ciągliwości gliny i innych ciał nie wyjmujących nawet klejów olejów i tłuszczów, które do tego są lipkie, i dla tego innym ciałom udzielają tej własności, że w sobie mają kwasy.

Nasza ziemia przez 35.000 lat była rozpaloną bryłą, której żadna czuła istność dotknąć się nie mogła, przez 15 lub 20.000 lat jej wierzch oblewało powazeczne morze; tak długo potrzeba było czasu do opadnięcia wód i do ostygnięcia ziemi. A dopiero przy końcu tego drugiego działu czasów, nasza ziemia odebrała swój kształt.





Wzrost nat 1851 i rytów B. Szczyński 1860.

## Hamry w Zakopanem.

## XIX.

**O**minawszy włość Białkę — drogą Bukowiny  
Wychodzimy na górę, z kądem widok jedyny  
Odkrywa się na Tatrów łańcuch nieprzerwany,  
Pod nogami naszymi cudownie rozlany;  
O, nie ma słów ile tam człek radości czuje! —

Wstąpiwszy na leśnictwo — tam się zapisuje  
Do księgi, na pamiątkę, kto długo, szeroko,  
Chodził, a osobliwie poznał Morskie oko.  
A doznawszy właściwej góralom grzeczności,  
I tak zalecającej, miłej gościnności;  
Po noclegu wygodnym — unosi ze sobą  
Wspomnienie chociaż miłe, przejęte żalobą;  
Unosi pamięć ludzi, którzy swą prostotą  
Droższymi się wydają nad perły i złoto! —  
Więc opuściwszy owę Bukowiny chatki,  
I w pięknym Glejczarowie młyny, strugi, kładki;  
Owsi, żyta, jęczmienie, kapusty z grulami,  
Witamy Zakopane zasłonięte mgłami;  
Których blade powłoki pogoda przeciera,  
I dziwa w całym blasku przed nami otwiera:  
Pod Regłami kałuża Buńdowki nazwana,  
Ma zapach jakby woda była w niej siarczana,  
Białe osady na ziemi widzieć się dający  
Poświadcza, że pierwiastek tu się znajdujący

Górale za lekarstwo prostemi sposoby  
Używają oddawna na różne choroby. —

Na górach pną się czarną smugą gęste lasy,  
A nad lasami hale, jak w Andach pampasy;  
Po których miłe kozy i owce skakają,  
A za nimi juchasy chodzą i śpiwają.  
Wyżej znowu granitów zaostrome brzegi,  
Kryją w swoich żłabinach niestopniałe śniegi,  
Których wiatr nie rozmiata, dąszcz nigdy nie rosi,  
A nad niemi w powietrzu orzeł się unosi.  
A Nosal z lewój strony wystając ponuro,  
Na dolinę pogodną pluje czasem chmurą;  
Nie mogąc znieść że wiele drzew przy nim wycięto,  
A miejsce u stóp jego domami zajęto,  
Z których dym na powietrzu rozciągnioném skrzydłem,  
Drażni go bezustannie niemiłym kadzidłem;  
Więc z Wirchem Jaworyny, Gewontem, Kacprową,  
Strażyską, Kaletówką, nawet Goryczkową;  
Usiłuje koniecznie — choć to myśl daleka,  
Zniszczyć dzieło pomysłu i wygnać człowieka!  
Tu masa opok zamkiem zakopańskim zwana,  
Tak szczególnie i dziwnie z sobą powiązana:  
Że z pewnych miejsc odległych łudzac twoje oko,  
Zdaje się niezdobyć panować wysoko.  
U stóp tego Nosala jaszczórowka ciemna,  
Z powodu owych gadów płynie nieprzyjemna.  
Są to długie zwierzątka z ogony długiem,  
Żółto połyskujące z plamami czarnemi,  
Jakgdyby salamandry w cieplej wodzie żyją,  
A w zimie z owój wody gęste pary biją.

Tu woda bystrym prądem z koł fabrycznych spada,  
I do łoża Dunajca białego zapada,

Poruszając z hałasem tartaki i młyny,  
I płynnie zapieniona na niższe doliny;  
Gdzie z wysokiego pieca dym wychodzi chmurą  
I ciągnie się po ziemi czarno i ponuro.  
Widzimy dom z kominem Rohus-Hütte zwany,  
Potem Wilhelmi Hammer, ciekawie zwiedzany;  
I wiele innych domów gdzie miech ciężko sapie;  
Rozdyma wielki ogień zkład żelazo kapie.  
Lecz zbliżmy się do miejsca, gdzie ogromne młoty  
Przytłumiają rozmowę grzmiącymi łoskoty.  
Lub gdzie formy gliniane różne rzeczy leją,  
Toczą albo walcują. — Wszędzie za koleją  
Widać miły porządek — wszędzie ruch i życie,  
A żużli wyrzuconych widzimy obficie.  
Ale przy tak mozolnej w około robocie,  
Rzemieślnik wciąż wygląda i brudno i w pocie.  
Wyżej nad wszystkie gmachy ładnie postawiony  
Dwór właściciela, strojnym kłębem otoczony;  
Gdzie kwiatów rozmaitych wymowne doборы,  
Bawią oko przechodnia wśród pogodnej pory;  
A murawy i z darni robione siedzenia,  
Przeznaczone dla gości miłego spoczynienia;  
Wśród których połyskliwy wodotrysk szeleści,  
Igra sobie w powietrzu i patrzących pieści;  
Gdzie gościnność otwiera drzwi pańskiego domu,  
Dla podróżnych — nie dając pominąć nikomu.  
Wychodząc z tej doliny, opuszczajmy mury,  
Gdzie przemysł zimną prozą dotyka ponury,  
Gdzie pieniądz wiąże myśli, żądze w sercach nieci —  
Czy mogą w takim miejscu zabawiać poeci?  
Którzy rosy niebieskiej zbierając strumienie,  
Żyją w Bogu i z Boga biorą swe natchnienie!

Niech będzie to ustronie dla innych przyjemne. —  
My udając się drogą między lasy ciemne  
Do góry Kaletówki — tam zstąpiwszy w knieje,  
Stajemy zachwyceni widząc co się dzieje:  
Witaj Biały-Dunajcu! gwałtowny strumieniu!  
Wybuchający ze skał granitowych w cieniu  
Drzew wyniosłych, co mają gałęzie zwieszono;  
A ty — u stóp ich płynąc, swe wody spienione  
Rozbijasz po kamieniach biegnąc na doliny,  
Czynisz piękny wodospad a huczysz jak młyny;  
To powoli, to śpiesznie toczysz swe bałwany  
I zadziwiasz swawolą swoją rozdąsany;  
Jakgdybyś usiłował rozerwać swe łoże  
Lecz twa siła przemocy podołać nie może!  
Jakgdyby moją laską wydobyty,  
Czynisz widok spaniały i niepospolity!...  
Jeżeli Urugvaj wśród palmowych lasów  
Zdumiewa czarnych Indyjan w tłumie ananasów,  
I przywabia do siebie podróżników tłumi,  
Zachwycając urokiem swych czarów i dumi:  
To Dunajec tym więcéj powinien zadziwiać,  
Więcéj wabić i pieścić i więcéj roztkliwiać,  
Którego sława z czasem za morza na wiatrach  
Przeleci i rozgłosi cuda w naszych Tatrach;  
I zadziwi Brazyliję, że nie tylko ona,  
Hojną ręką natury jest ubogacona;  
Lecz i na naszej ziemi są osobliwości,  
Godne równie jak tamte, znawców ciekawości!  
A przywabiając w czasie pogodnego lata  
Różnaitych podróżnych z wszystkich części świata,  
Postawi nas zaszczytnie w wysokim znaczeniu,  
Kładąc laur na skronie polskiemu plemieniu!!

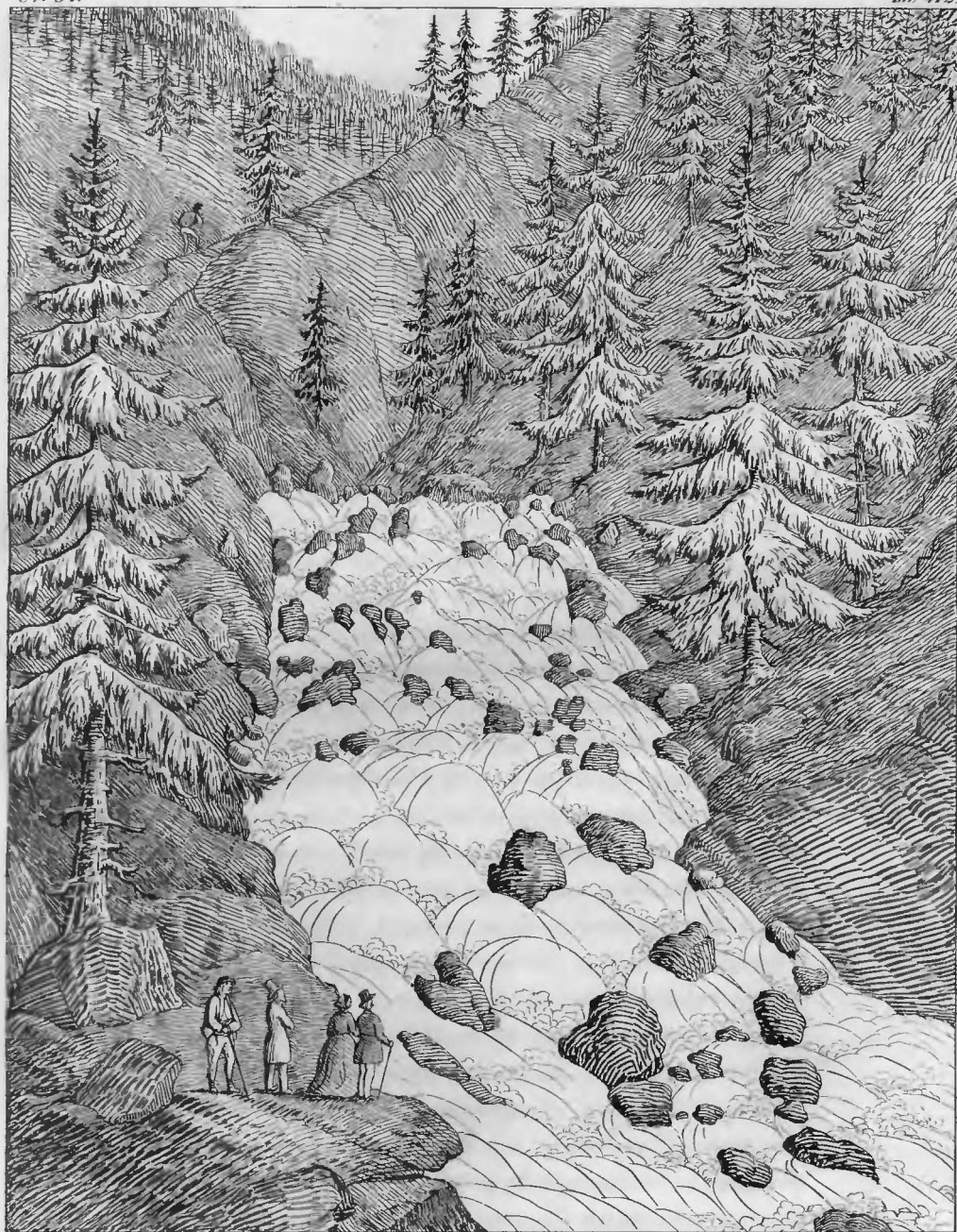


Fig. znat 1851 i rytow: B. Sęczyński 1860.

Źródło Białego Dunajca w Zakopanem.

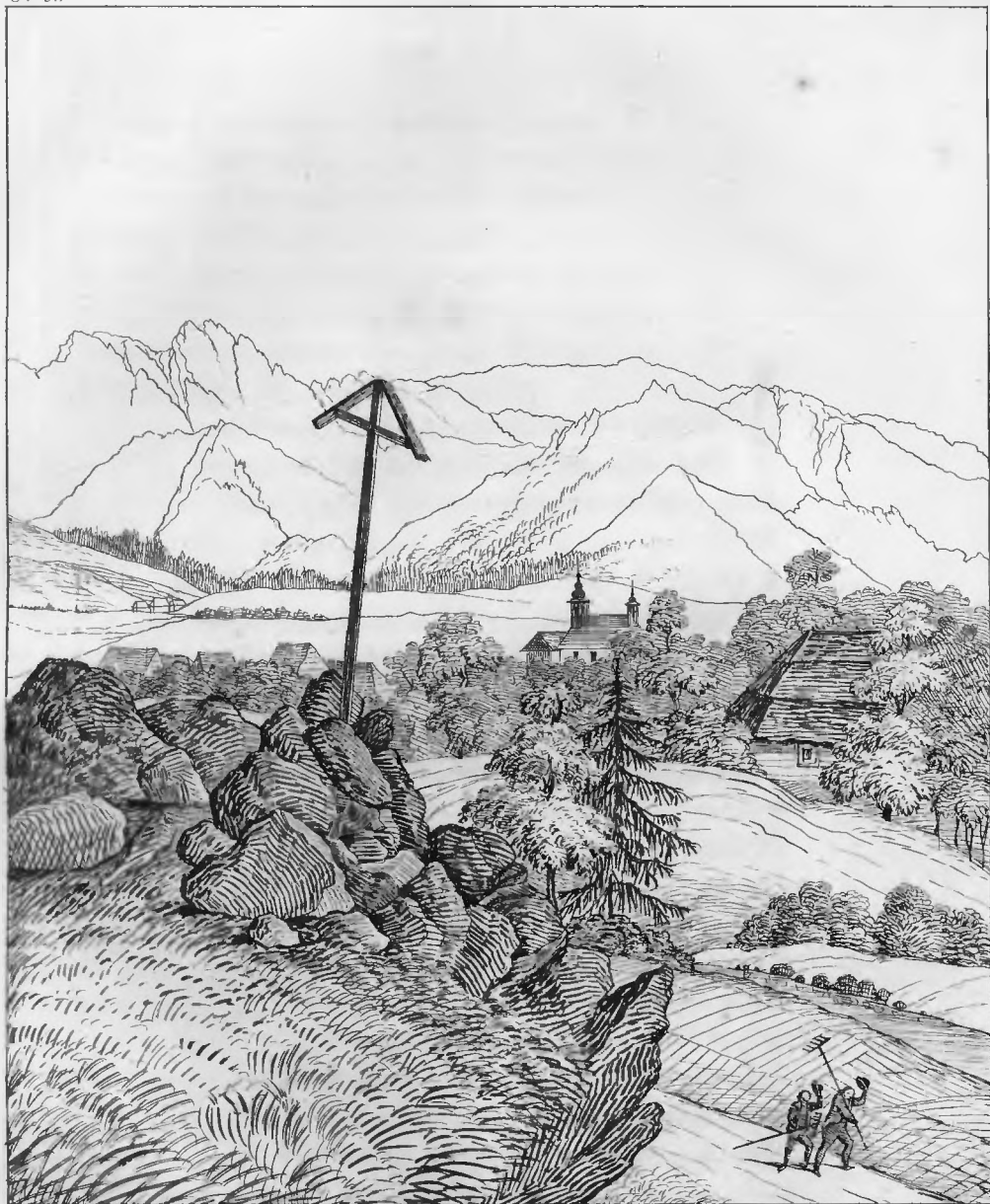
My pełni rozczenia — czerpając natchnienie,  
Składamy temu miejscu cześć i pozdrowienie:

- „O naturo! jak wielką jesteś ty królową!
- „Zawsze czystą, spaniałą i piękną i nową!
- „Zawsze swemi wdziękami odrodzasz się mile!...
- „A człowiek obok ciebie żyje tylko — chwilę!
- „Jesteś wieczna, urocza, niewinna i święta,
- „Podziwiana z zapalem, ale niepojęta!....



## XX.

Nie mogąc się nadziwić, cudom Zakopany,  
Spoczywamy pod krzyżem, co stoi drewniany  
Na wychyłku skalistym, z kąd i myśl i oko  
Tonąc w morzu uroków — wznosi nas wysoko,  
A kościółek ciemniejąc wśród rozległej włości,  
Pociąga nas do siebie wdziękiem swój skromności;  
Który stojąc niedawno, zupełnie drewniany,  
Zgrabną ręką mieszkańców jest wybudowany,  
Gdzie niełatwo oderwać oka od ołtarza  
Wyrobionego ręką wiejskiego rzeźbiarza:  
Lekkość, zgrabność, myśl prosta, ale czysta, miła,  
Owemu góralowi sławę zapewniła. —  
Opuściwszy plebanią, znów widzimy skały,  
Co nad lasy ciemnymi, tak powybiegały:  
Że przedstawiają nowe postacie w około,  
Zatrzymując nam kroki, witają wesoło;  
A nad niemi panuje granitowa ściana,  
Z drogi, po lewej ręce przyjemnie widziana  
Ogromnego Gewontu, co jak starzec siwy,  
Bogaty w rozmaite właściwe swe dziwy;  
Którego Gubałówka mchem zielonym stroi  
A na niej u stóp jego mnóstwo roślin stoi  
I kwiatów rozmaitych, od górali znanych,  
Troskliwie w pośród lata na korzyść zbieranych. —



Widok z góry na miasto Zakopane i okolice.

## Zakopane.

Nakładem Księgarni Książki w Krakowie



Rys. z nat. 1831 i ryt. B. Stęczyński 1880.

Góra Ciewont.

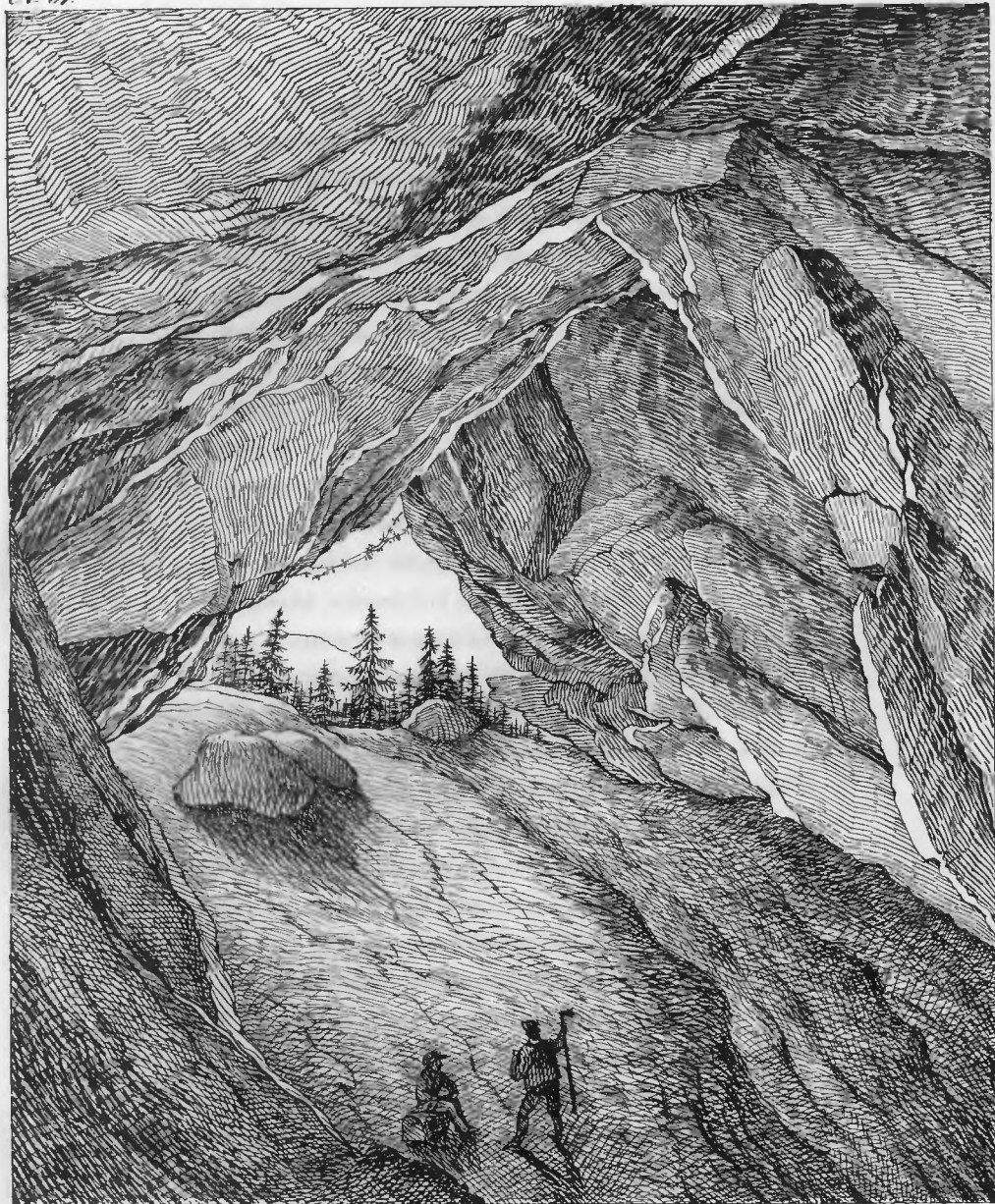
Gewont siwy, odarty z majowej powłoki  
Zdaje się, że swém czołem przedziera obłoki;  
Jest skazówką niemyłną słoty i pogody.—  
A częstokroć wśród lata zbóż i jarzyn płody  
Dészcz ulewny wymoczy, albo śnieg zawieje,  
Niszcząc Nielitościwie górali nadzieje!—  
Powiadają: „Ten Gewont dla tego ponury,  
„Że go djaski rozdarły wilczými pazury;  
„Ażeby pokonany na potomne czasy,  
„Przestał rosnać i trwożyć swym wywrotem lasy;”  
A przewodnik zapewnia: „że przy tym kamieniu,  
„Rosną zioła zakłète w wilgoci i cieniu,  
„Które skrzętne góralki tajemnie zbierają,  
„I twarze oszpecone ludziom upiększają;  
„I starość przyciśniona licznymi latami,  
„Zamienia się na wiosnę lilii z różami.  
„Lecz tylko te kobiety tak czarować mogą,  
„Które wody święconej unikają z trwogą!  
„To umieją odebrać lub powrócić spanie,  
„I potrafią rozrzarzyć oziebłe kochanie;  
„Léczyć goście, gryzienia, febry, niestrawności,  
„A nawet zestawiają przełamane kości!  
„Te zioła do Krakowa przynosząc płachtami,  
„Bywają tam płacone znacznymi summami.”

Zwiédźmy blisko Gewontu Strażyską jaskinię,  
Do której chęć nas wiedzie i myśl nasza płynie:  
A przeszedłszy po jarkach <sup>58)</sup> ciągnących się w łaski,  
Wchodzinny w bór wysoki na zwiry i piaski,  
Coraz wyżej i wyżej brzegami strumyka,  
Który z nami się bawiąc, tu błýśnie, tam znika:

<sup>58)</sup> Jarki, małe łączki pomiędzy lasami, mające dobrą trawę dla owiec

Aż na koniec zupełnie kryjąc się w gęstwinie,  
W grubych rypach ucisza swój szelest— i ginie.  
Spinamy się po skałach gęstym idąc cieniem—  
Aż wstrzymani nieznacznie mocnym zadziwieniem:  
Widzimy jak się otwór przed nami odkrywa,  
Nad którym przewrócone drzewo odpoczywa  
Złamane wiekiem czasu— tu ognite leży,  
Przegięte— wkrótce swoim ciężarem uderzy  
Na dno czarnej przestrzeni! Więc choć taka zdrada,  
I kamień tam wrzucony bez końca zapada:  
Oparłszy się o kłodę nad przepaścią czarną,  
Nasycając ciekawość śmiałością bezkarną;  
Zaglądnijmy ostrożnie— aby razem z kłodą  
Nie zapaść się tam wiecznie, nie rozstać z przyrodą?!  
Jakiż widok okropny! W milczącej cichości  
Ciemność straszna wychodzi z głębin swjej czarności;  
A ćmiąc nasze wejrzenie, myśl i głowę mąci!....  
Uchodźmy!.... bo nieszczęście w przepaść nas potraci!....  
Nie mając ztąd korzyści, ni zadowolenia,  
Zejdźmy na dół powoli— gdzie się rozprzestrzenia  
Zarost lasu, a góra spada pochylisto,  
Zasłonięta od spodu posadą skalistą.  
Jesteśmy u stóp skały ogromnie wyniosłej,  
Siwo-nagiej, po wierzchu niedbale porosłej;  
Gdzie kamień odłamany przystęp trudny czyni—  
Wchodzimy w mały otwór do ciemnej jaskini:  
Gdzie głos mowy lub krzyku odgłosem wtórzoney,  
Rozbija się powoli w rozmaite strony.

Jakaż przestrzeń w około uderza szeroka,  
Ciemna, wilgna, spokojna, zimna i wysoka?!  
Do której małą szparą blade dnia promienie  
Wkradają się i słabe czynią oświetlenie....



Był tu i J. J. J.

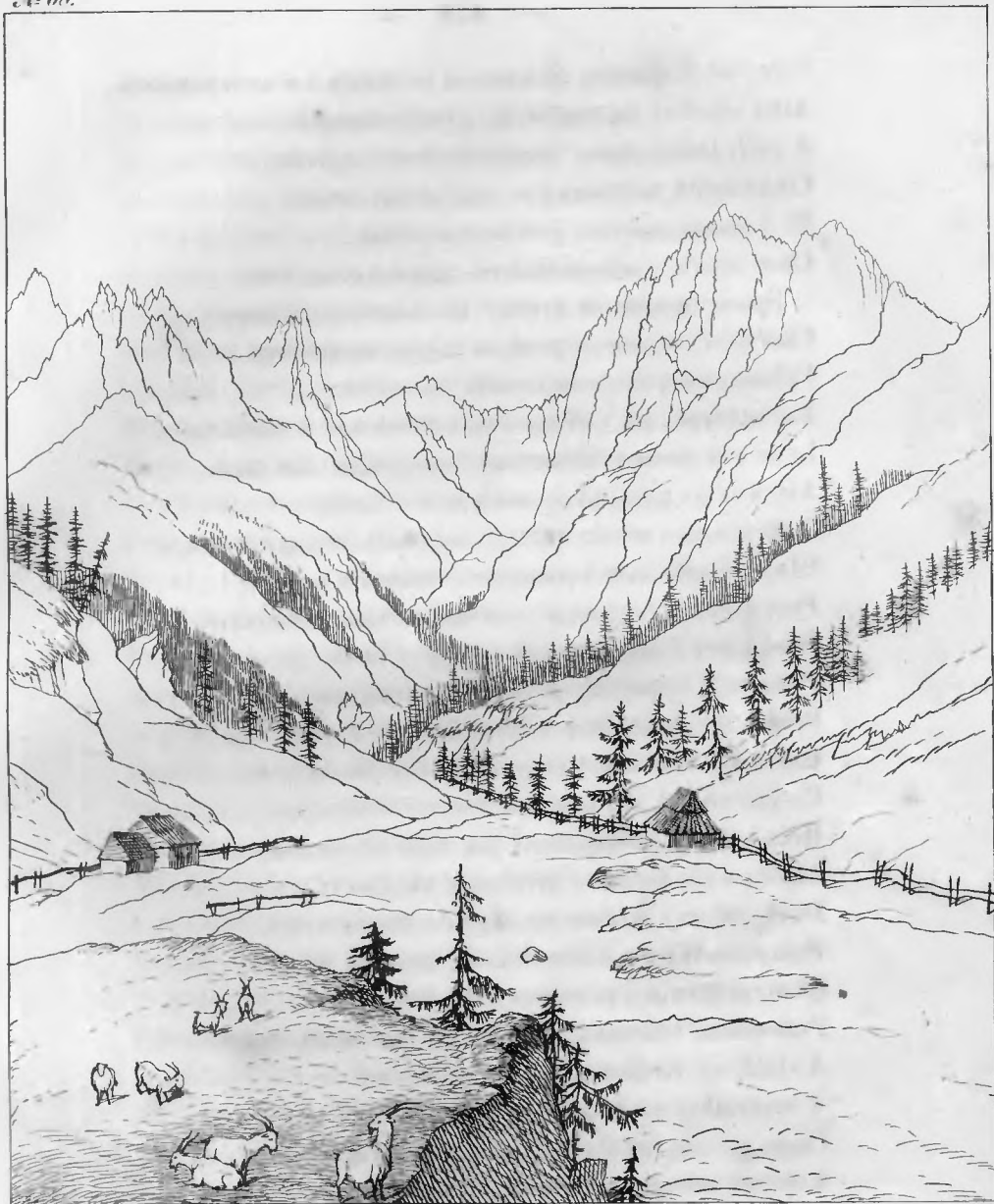
Jaskinia Strążyska pod Giewontem w Zakopanem



A szczerby i wklęszenia z załamki różnemi,  
Wydają się jak gdyby łuskami lśnącemi.  
Choć kijem uzbrojeni i kagankiem w dłoni,  
Nie możemy rozpoznać granic téj ustroni.  
Śnieg chrupie pod nogami na gruzach krzemienia,  
A kapie ci na głowę woda ze sklepienia!  
Ciężary skał ogromnych nad tobą zwieszone,  
Pod tobą znów przepaście ziają otworzone!  
Chociaż trwoga nas cofa, ciekawość zaciekle  
Zmusza głębiej — idziemy.... jak gdyby do piekła!!  
Kaganek zbladł zupełnie w ciemności pomroce,  
Choć tłuszczem zasilony, ledwo-co migoce,  
Przy nas tylko jest widno — dalej światło ginie —  
Wkoło ciemno i straszno i straszna myśl płynie,  
Aż drzewem rozpalone zapłonie ognisko,  
Dopiero niesłychane ujrzysz widowisko:  
Ściany blaskiem płomieni silnie oświetlone,  
Wychodzą jedne z drugich różnie pochylone;  
Po których mokre boki spłakane kroplami,  
Wydają się szklistemi być dyjamentami;  
A czerwoność po skałach odblaskiem rozlana,  
Wyobraża dokładną siedzibę Wulkanu;  
Ujrysz kłody drzew grubych, co na świecie zgniły,  
W przepaści się nad głębszą przepaścią zwiesiły....  
Przerazi cię to czasu srogiego widziadło,  
By z otworu podobne na ciebie nie spadło !....  
Jednak pełny zachwytu wyobrazisz sobie:  
Jak gdybyś po Kumejskim przechodził się grobie;  
Lub w głębi Antiparos zwidzał stalaktyty,  
Lub w podziemiach Mästrichtu widział się ukryty!  
Lub w panieńskiej-jaskini na francuzkiej ziemi,  
Zakrytej w Pirenejach skały wysokimi;



Lub pod Kapri we Włoszech — którą świat wychwala,  
Albo chodził na Staffie po grocie Eingala!....  
A jeżeli tamte dziwa przez wieczne wyroki,  
Ciekawych miłośników nagradzają kroki;  
To i nasza jaskinia jest niepospolita,  
Choć rzadko odwiedzana — głęboko ukryta.  
Spoczywając na głowie Gewontu wzniesłego,  
Czerwony-wirch w postaci kopca wysokiego,  
Pokazuje się dumnie i wabi do siebie,  
Zachęcając, by z niego czołem utkwic w niebie;  
Lecz bez niebezpieczeństwa przystąpić nie daje,  
Ale kto go pokona — temu nowe kraje  
Odkryje tam w około — a człowiek w zachwycie,  
Błogosławić tam będzie przyrodzenia życie;  
Przewodnik mu zaś powie każde tam nazwisko  
Skał i gór odsłonionych daleko i blisko;  
Pokaże Krzesanicę, potem Kondratową,  
Potem na Małą-Łąkę wprowadzi majową,  
Grzbiety Wielkiej-Koszystej i Mały-Koszystej  
Co iskrzą się jak tarcze albo pancerz czysty;  
Hruby-wirch śnieżystemi jak bieli płachtami  
I Lodowata-turnia z groźnemi skałami;  
Dalej sterczy Kościelec, Turnia Buczynowa,  
Pośredni-Wirch, a Bieskid za inne się chowa;  
Skraina-turnia i przełęcz Lilijową zwana,  
Pośrednia, Chłopki, Zakos i Czuba mniej znana.  
A dalej za Królową, Kopy-jaworowe  
A wszystkie niebotyczne, zdają się jak nowe,  
Ciągące się od Pyszny pasmem do Krywania  
Których wierzchołki często mgła ciemna osłania;  
A między nimi Zawrat olbrzymi wystaje,  
Jak gdyby był przerwany wyraźnie się zdaje,



Ry. z nrt 1331 i ryt B. Steczynski 1860.

### Dolina „Mała-Łąka.”

Zbrojny jest w miliony kamieni zerwanych  
Od piorunów, na ostre zwiry połamanych,  
Na których las nie rośnie, kozodrzew nie rośnie,  
Tylko mech się tam pełza o spóźnionej wiosnie.

Wyszedłszy z Zakopanęj cudnego zacisza,  
Jesteśmy na granicy dziedziny Dzianisza,  
Gdzie słynni są mieszkańcy ze swojej urody,  
A szczególnie dziewczice jakby krople wody.  
Widzimy Starą-bystrę, pola Ratułowa,  
Miedzę, Skrzypną i chaty ładnego Witowa  
Który swą malowniczą uderza sielanką —  
A Dzianisz nam umiła drogę macierzanką.  
Dalej widać Chochołów porządny i czysty,  
Co zajął kartę w dziejach wpływem organisty:  
Tam Jan Audrusikiewicz ludowi oddany,  
Szerzył światło nauki, a z cnót swych był znany. —

Jeśli jest piękny wieczór w dzień świętego Jana,  
Sobótka <sup>59)</sup> w tych dziedzinach bywa zapalana:  
Jest-to zwyczaj odwieczny i przedchrześcijański,  
Ten ogień upragniony, ogień świętojański:  
Który po Europie czczą wszyscy Sławianie,  
Nawet Persy, Arabcy, Turcy, Indyjanie!....  
I nad brzegami Nilu ten zwyczaj istnieje,  
Przetrwawszy liczne wieki i odmian koleje!!

Z wystąpieniem księżyca i w gwiazd-oceanie,  
Pojawia się płomienie w zamroczonym łanie,

---

<sup>59)</sup> Uroczystość Sobótki ludów sławiańskich znaną była pod różnemi postaciami czyli nazwami. Sięga czasów najdawniejszych. Przypada dnia 24 Czerwca, to jest w dzień ś. Jana Chrzciciela. Były-to istne igrzyska ludowe lub święto ognia, odziane uroczystą tajemnicą religii i całym blaskiem poezyi.— Zdaje się, że sobótka w czasach przynajmniej późniejszych, znaczyła to samo, co dzisiaj wyraz obcy: Willja albo Wigilija— a więc Sobótka była dniem poprzedzającym święto największe, jakim jest niedziela.

Migające iskrami zapalonych snopków,  
Noszonych od pastuszków i żwawych parobków,  
Którzy po różnych miejscach biegają radośnie,  
Że żniwa nastąpiły, że to już po wiośnie;  
Że napełnią się wkrótce stodoły i brogi,  
Że zniknął niedostatek a czas zakwitł błogi!  
A te miotły słomiane na żerdziach zatknięte,  
Wydają się jak dziwa święte lub nie święte;  
Bałwanami swych iskier żywo migające,  
Jakby duchy po ziemi w nocy pładrujące!  
To czary nieszkodliwe— to jakby nie czary,  
To święto - i nie święto — to mary, nie mary!  
A gazdowie wysoki ogień rozpaliwszy,  
I kobiety przy sobie blisko posadziwszy,  
Na drzewo jak się pali— uważnie patrząc,  
A z tego dla zabawy przyszłość wyciągają....  
I dziewczęta przy swoim ognisku wokoło  
Rękami połączone— skakają wesoło:  
Strojne w białe koszule i zapaski czyste,  
W gorsety obciśnięte, zielono-barwiste.  
Wesołość im dodaje życia i lekkości,  
Młodość kwiatu na licach, a praca czerstwości,  
Która tak się przebija z głębi piersi zdrowa:  
Jak gdyby była mléczna albo poziomkowa!  
Niewinne od natury mając wychowanie,  
Widzą się być szczęśliwe w swoim wiejskim stanie.  
A gdy zakończą tańce te sielskie kochanki,  
Biegają nad brzegi wody i rzucają wianki,  
Śledząc pomyślną wróżbę o swoim zameżciu,  
O następnej przyszłości— pożyciu i szczęściu:  
„Gdy wianek płynie prosto, znaczy dobrą dolę,  
„Jeżeli się zakręci.... to wróży niedolę;

„A jeżeli utonie (jako często bywa),  
„Ta wstydząc się, zapaską twarz sobie zakrywa;  
„Chociaż cieszy ją ojciec i matka lub ciotka,  
„Rozwodzi żal że ciężkie nieszczęście ją spotka!” —

O! ile z tąd obrazów, wrażeń i wspomnienia  
Unosimy ze sobą pełni zadziwienia:

Że ubawiwszy siebie wśród tego zacisza,  
Błogosławić musimy siedzibę Dzianisza.

Tu w jesieni — jeżeli czas posłuży suchy,  
Górale w sidła swoje łapią jemioluchy,  
Które jałowcowemi żyjąc jagodami,  
Usiadają na niskich krzakach gromadami;  
Sieć leży rozłożona, a na środku sieci,  
Uwiązany na wabia ptak czasem podleci;  
Odezwie się — a zaraz kilka z wolna siada,  
A gdy już chmurą całą usiądzie gromada:  
Góral za sznur pociągnie, i w jednym momencie,  
Widzi pełny radości swoje przedsięwzięcie:  
Mnóstwo ptaków w największym krzyku i swawoli,  
Przemysłnym swym sposobem bierze do niewoli.

„Panosku!” — rzekł przewodnik — „z waszój uprzejmości  
„Poznaję, żeście wielkiej serca poczciwości;  
„Że wszystko uważacie i opisujecie,  
„A wszędzie się cieszyacie, roskosz znajdujecie;  
„Więc gdy nas tak cenicie i tak poważacie,  
„Coście nie usłyszeli — teraz posłuchacie:  
„Te Dudowe-kominy jakby ustawiane,  
„Są przez duchy niedobre dawno zamieszkane —  
„Niemające litości: Strzygi lub Strzygonie,  
„Które gniew i nienawiść noszą w swoim łonie,  
„Które gdy się na kogo uwezmą koniecznie,  
„To będzie nieszczęśliwy cierpiał bóle wiecznie!

„A najczęściej frairkom <sup>60)</sup> poważném latami  
„Dawają się we znaki swojemi figlami:  
„Najwięcej lubią kąsać — a te ukąszenia  
„Są jakby jadowite — nie do wyleczenia!....  
„Po Strzygach Wilkołaki są najokropniejsze,  
„Tak ludziom jak i bydłu najniebezpieczniejsze.  
„Są-to ludzie bezbożni, od cnót odszczepieni,  
„Zaklęciami w okropnych wilków przemienieni;  
„Którzy często z postaci wychodząc zwierzęcia,  
„Zamieniają się w postać małego dziecięcia;  
„Czasem nie jeden staje się chłopem brodatym,  
„A czasem pokazuje się cały kosmatym.  
„Ten człowiek, gdy konieczność napadnie go taka  
„Wyłazi w lesie na wierzch uciętego pniaka  
„I z niego koziołkując, gdy okrzyk wydaje,  
„Natychmiast wilkołakiem z człowieka się staje —  
„I biegnie między ludzi, z ludźmi się mociuje,  
„A bydło kiedy może dochwycić, morduje!  
„Przeraża swym widokiem, niekiedy pod dachem  
„Ukryty w dzień, a w nocy staje się postrachem —  
„Jest wyraźnie szalony!... Takiego się trzeba  
„Obawiać. Boże, chroń nas z wysokiego nieba!  
„Anibyśmy się przed nim nigdy nie schowali,  
„Ni strzelbą, ni ciupagą <sup>61)</sup>, obronić zdołali! —  
„I Boginki w gęstwinach lubią przesiadywać,  
„A czasem między ludźmi uciechy używać —

---

<sup>60)</sup> Frairka, Frajerka lub Frajereczka, kochanka, wyraz ten podobno zakradł się do górali od Niemców Fräulein, panienka.

<sup>61)</sup> Ciupaga, siekiera zamiast łaski do ręki służąca, czasem wybijanemi gwoździakami mosiężnemi i kołeczkami ozdobna, niekiedy zwana watażką albo wachlarzem.

„To śmiesz żartobliwie — to z postaci młodej  
„Zamieniają się w stare — lecz ludziom bez szkody....

„A gdy dosyć nabawią swojemi figlami,  
„Powracają do lasu młodemi pannami!....

„A i to wam opowiem, jak w jednym ogrodzie

„Dziwożonę napotkał gazda na swój szkodzie:

„Nie mogąc ją utrzymać, zerwał czapkę z głowy,

„Chociaż mu odgrażała niemiłemi słowy,

„Nieuwagał nic na to. Ona znów przybyła

„W nocy pod jego okno i tak zanuciła:

„Chłopaczku! chłopaczku! wróć moją czapeczkę,

„Nie będę już chodzić na twoją rzepeczkę!“ —

„Gazda ujęty tkliwie przejmującym głosem,

„Oddał czapkę, wstrząsnąwszy swym na głowie włosem

„Na znak, ażeby więcej szkody nie czyniła,

„Ani się do chałupy jego nie zbliżyła.—

„Tu są i Żmijoloki, kobiety złośliwe

„Co pod boskiem przekleństwem, żyją nieszczęśliwe,

„Zmuszone przybrać postać żmii jadowitej,

„Brzydką barwą i skórą wężową okrytą,

„Co ludziom i bydłom wyrządzają szkody,

„A nie boją się nawet i święconej wody!

„Najpiérwszą była Wikta, wsławiona złośnica,

„Bystrych oczu, gładkiego choć bladego lica,

„Co ukradkiem doiła swych sąsiadów krowy,

„A na koniu głębokie skakała parowy.

„A potem wiele kobiet, przez nieba wyroki

„Zmieniło się w obrzydłe gady żmijoloki,

„W których dusze człowiecze długie lata żyją,—

„Dla tego owych węzów górale nie biją!”



Gąsienicowe-stawy swemi zakrętami  
Wiją się jak wężyki— a błyszczą wodami  
Wąskie, długie, głębokie, a miejscami ciemne,  
Lecz w ogromie całości są dziko-przyjemne;  
Otoczone górami i brudnemi skały—  
Wraz z drzewami co się tam jeszcze utrzymały.—



Rys z nat. 1851 i ryc. B. Stęczyński 1860.

## Wchód na dolinę Kościelisko.

Nakładem Księgarni Katolickiej w Krakowie 1860

## XXI.

**W**itaj nam! położone w rozdarcu-skał nisko,  
Ozdobo pięknych Tatrów cudne Kościelisko!!  
Jak sennój wyobraźni widziadło czarowne,  
Niezrównaną pięknością szczególnieź wymowne!  
Nie możemy się tobie napatrzeć do woli....  
Witaj! a świat swój piękny roztocz nam powoli.  
Bo w napływie uniesień nie możemy razem,  
Wszystko pojąć i uczuć podziwu wyrazem!....

Przez most w bramie skalistój nad wodą rzucony,  
Wstępujemy na Kirę powłoki zielonój,  
Majową przyjemnością pyszną i bogatą,  
Nie zmieniającą siebie przez wiosnę i lato.  
Ta polana najpiérwój bogactwa pojawia,  
I nieznane nam dotąd zadziwienie sprawia.  
Beczenie kóz po skałach, często się odzywa,  
A głos miłój fujarki do ucha nam wpływa.

Widzimy nad lasami Skały-miętusowe,  
Po lewój stronie dumnie podnoszące głowę  
Jakby słupy olbrzymie. Dalój Tomanowa  
Malowniczo za inne opoki się chowa  
Pokazując swe ciała jak gdyby kominy,  
Niby duchy kamienne téj pysznój krainy!

Daléj widać wysoko leżącą polanę  
Maturkę — dla jéj rzadkich roślin odwizdanę.  
Mieszkanie leśniczego z ogrodem i sadem,  
Nęci do wypocznienia gustownym układem;  
Mając progi otwarte a izby gościnne,  
I starania szczególnie dla chorych uczynne.  
Tam słaby z przekonaniem dni pociechy liczy,  
Przez ciągle używanie skutecznej żentycy,  
I wraca z czérstwem zdrowiem, wielbiąc to ustronie,  
W którém nawet kamienie wydawają wonie <sup>62)</sup>  
Rozgrzane promieniami południowej spieki,  
A powilżone dészczem lub kroplami rzeki!  
Daléj sterczą Upłazy, a za niémi bliski  
Pokazuje się wąwóz — gdzie jak obeliski,  
Lub jak wieże najwyższe wznoszą się opoki,  
Cudowne przedstawiając a liczne widoki;  
W sławną Tempów dolinę myślą cię przenoszą,  
Albo téż Lanterbrunu <sup>63)</sup> poją cię rozkoszą!  
A rzeka po skalistém burząc się łożysku,  
Uchodzi z niemiłego przymusem uścisku;  
W spokojnych tu zakrętach ciche swoje wody  
Zamienia w przeźroczyste zwierciadło przyrody. —  
Przy kupce bystra woda ledwie się przeciska —  
A droga zawieszona u boku urwiska  
Palami i drzewami jest umocowana —  
Bywa nawet pojazdem często ujeżdżana;

---

<sup>62)</sup> Woda Dunajcowa pryskając na leżące po brzegu kamienie rozgrzane jarkami słońca promieniami tak dalece działa na nich, że przybierają woń podobną do zapachu fiołków.

<sup>63)</sup> Tempe, sławna dolina w Grecyi, Lanterbrunn w Szwajcaryi.

Wijąc się po pod skałę, gościowi zagraża—  
Ale nigdzie wywrotem zdradnie nie przeraża!....  
Ormak nagi, wysoki— podpiera niebiosy,  
Na głowie tylko lasek ma jak gdyby włosy;  
A zniżając się dalej pokryty lasami,  
Stanowi niespodzianie swojemi piersiami  
Granice dwóch narodów i krajów nie małych,  
Hojnością przyrodzenia wzajemnie spaniałych!  
Przewodnik zaś zapewnia: „że z téj dumnej skały  
„Wyłaził z długą szyją smok brzydki, nie mały,  
„Dawał się okubaczyć i jeździć na sobie;  
„Więc jeździł na nim German w swój czarnej ozdobie,  
„Z kapeluszem płaskatym z sprzączkami na nogach,  
„W pończochach równie czarnych przy srebrnych ostrogach;  
„Ale gdy jeden z Baców zabił pod nim gada,  
„Jeździec jak przepadł w świecie — tak dotąd przepada!”  
Tu myśl stawia przed oczy przeszłości koleje,  
O których zapewniają podania i dzieje:  
„Gdy panował w Krakowie Bolesław Wstydlivy,  
„Chmura krymskich tatarów wpadła w nasze niwy;  
„I rozpuściwszy swoje szerokie zagony,  
„Zalała swą powodzią wszystkie kraju strony!  
„A Nogaj z Celebugą wszędzie przewodził,  
„I palił i zabijał, rabował i liczył;  
„Nie szanując ni wiary, ni płci, ni świętości,  
„Działał w swoim przechodzie ciężkie okropności!  
„Górale przestrzeżeni— uszli tu bezpiecznie,  
„A Tatary chcąc dostać górali koniecznie:  
„Wpadli na tę dolinę— lecz niespodziewanie  
„Spotkało ich z zasadzki mściwe przywitanie:  
„Kamienie jakby gradem lecąc z każdej strony,  
„Wygniotły najeźdźników!.... a lud ocalony,

„Składał pełne radości niebu dziękczynienia,  
„Że uszedł od nieszczęścia, wstydu i cierpienia!  
„Lecz trupy najeźdźników długi czas leżały,  
„Aż wilki ich zwietrzywszy, zgniłych ogryzały!....  
„I odtąd ta dolina przybrała nazwisko,  
„Od mnóstwa pozostałych kości: Kościelisko.”—

Wychodząc z tych ustroni, postępujmy dalej,  
Gdzie coraz jeszcze piękniej, wymowniej spaniałej!  
Potem skały tak blisko zwieszone do siebie,  
Że ledwie ujrzysz trochę lazuru na niebie;  
A piersi mają nagie — a niższe ich ciała,  
Gęstwina ciemnych świerków starannie zasłaa. —

Daléj góra nachyla się swoim ciężarem  
Przy drodze wijąc się nad głębokim jarem,  
Sroży się swoim wzrostem jak wysoką wieżą,  
A przy niej wielkie rypy, rozrzucone leżą;  
Świadczą jak z łona burzy niewstrzymane Stryły,  
Bijąc w głowę téj góry, czoło jéj rozbiły!....

Przewodnik nam powiada: „że laty dawnemi,  
„Szli tedy dwaj zbójniki z pieniędzmi znacznemi;  
„Każdy miał pełną torbę — stąpając z trudnością —  
„Lecz miotani obawą i niespokojnością:  
„Ażehy ich nie dotknął w ucieczce los srogi,  
„Bo mieli do swych siedzib jeszcze kawał drogi:  
„Spotkawszy gazdę — chcieli jego uszczęśliwić,  
„Lecz gazda ich nie znając — począł się im dziwić:  
„Nie chcę skarbów, powiedział, mniehyście wydali,  
„I odszedł a uważał.... zbójniki szli daléj,  
„Aż wielkie skarby swoje ukryli w jaskini,  
„I odeszli jakgdyby od zamkniętej skrzyni;  
„A gazda się powrócił by wziąć zdobycz miłą,  
„Lecz jaskini i złota już więcéj nie było!”—



Scen. z n. i. 1851 r. ryt. E. Szezyński 1870

Skala Sowa.



Na prawo Sowa wzniosła, swoim zasępieniem  
Uderza nas— by na nią poglądać z milczeniem;  
A wyglądając na kształt tego ptaka-nocy,  
Stoi w dzień, jakby była bez życia i mocy....  
„Tam niedaleko w turni jest duże koryto,  
„Gdzie żywność i pieniądze starannie ukryto;  
„Gdzie nie brak na odzieży i na dobrém winie,  
„Gdzie tylko po rzemiennój wchodziło drabinie;  
„Gdzie wszystko bez zepsucia leży zachowane,  
„Ale teraz zakłète i zaczarowane;  
„Nie można tam przystąpić wcale śmiałą nogą,  
„Wszystko czeka na kogoś!.... nie wiedzieć na kogo.”—

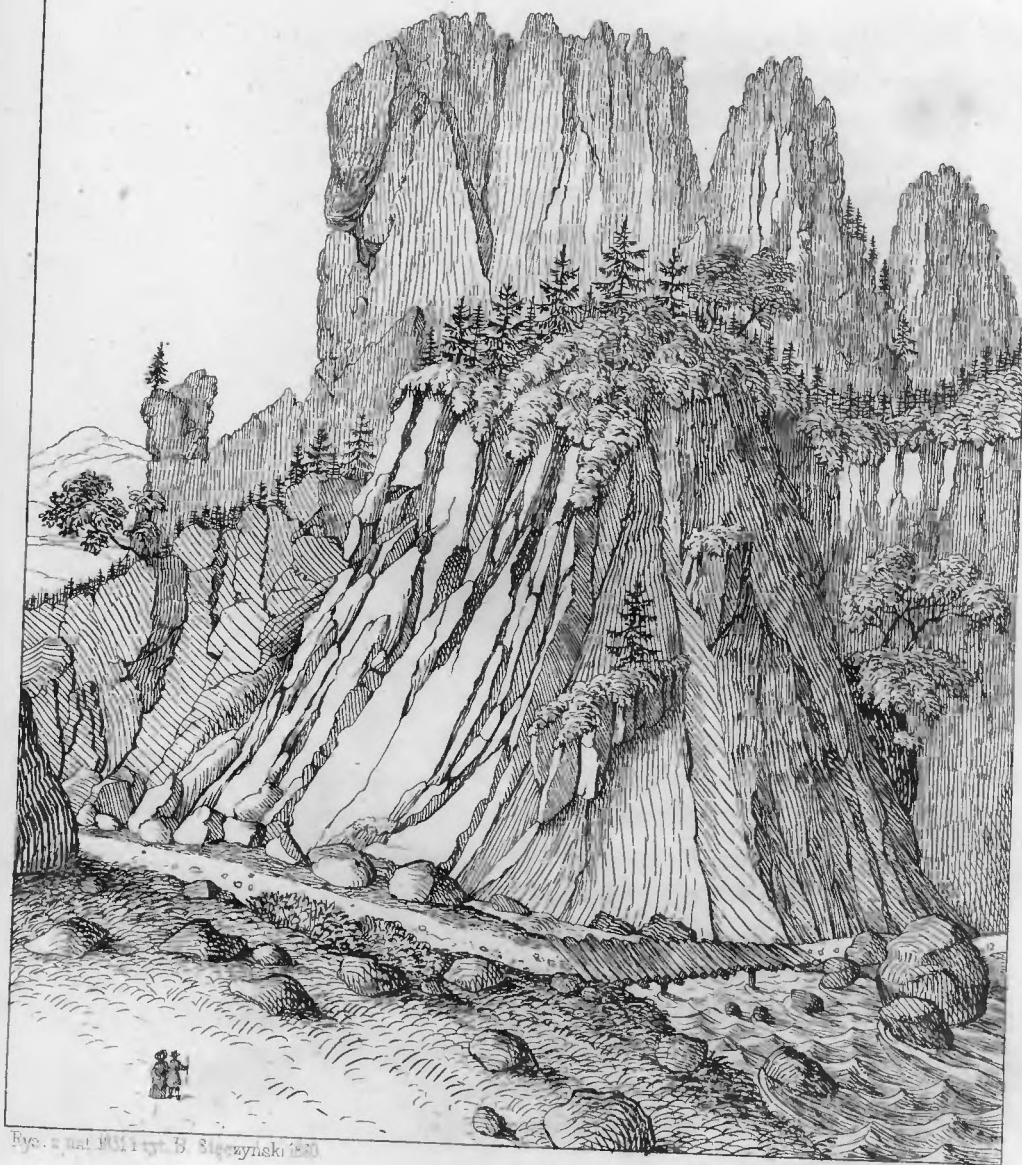
Przebudźmy most zdradliwy wśród opok ściésnionych  
I dziwacznie na różne strony pochylonych;  
Popękanych i różnie na sobie leżących,  
A wiele przeźroczystych rozpadlin mających;  
Są-to najrozmaitsze granitowe ciała  
Które tu ręka czasu rzuciła zuchwała  
Niebezpiecznie, niepewnie do dalszego czasu,  
A potem je rozwali z ich koroną-lasu;  
Między niemi wiatr silny cofa nasze kroki,  
Jak gdyby usiłował zwalić te opoki!....  
Lecz idziem podziwiając nieznane cieśniny,  
I stajemy w dolinie pięknej Skoruszyny  
U stóp skały garbatéj „Czarną-turnią” zwanéj,  
Podziwiając natury obraz niespodziany:  
„Witaj Czarny-Dunajcu z trzema ponikami!  
Uchodzący z więzienia bystreimi wodami!  
Cieszysz się dnia widokiem i miłą wolnością,  
Poczynając swe życie młodzieńczą żywością!....  
Ani pędzel nie zdoła oddać twój urody,  
Twój przeźroczystości i połysku wody

Wychodząc z jaskini nieprzejrzanej okiem!  
Bawisz, pieścisz i dziwisz nieznany urokiem!...  
Nad tobą dumna ściana szarego granitu,  
Prostopadła i gładka do samego szczytu,  
Co olbrzymim rozrostem wychodząc z piaskowcu,  
Ustroiła swą głowę wieńcami jałowcu;  
Sprawiając wysokością swoje chłodne cienie,  
Których nie rozprószają słoneczne promienie;  
Gdzie każdy oglądawszy rzadkie widowisko,  
Na skale ryje swoje imię i nazwisko.  
Idąc owym otworem wodą po kolana,  
Uderzy cię dolina mało jeszcze znana;  
Ciasna, pełna rozpadlin z suchymi wchodami,  
Pokryta rzadką trawą i nędznymi mchami,  
Do której nie dochodzą słoneczne promienie,  
Ani śnieżne zamiecie, ni deszczu strumienie;  
A źródło się zuchwale z ciasnych ścian przeciska,  
Nie dopuszcza oglądać swego widowiska;  
Bo jaskinia czém dalej, tém bardziej zwężona  
Od wieków sama sobie była zostawiona.  
Naprzeciwko Pisaniej Smytnia wystająca,  
Od południowej strony pieczarę mająca;  
Do której się ponurym ledwie dojdzie lasem,  
A siekierą zawady uprzątnie czasem;  
Nim na grzbiet Upłazowy podróżny wyjść zdoła,  
Musi i nogi znużyć i zapocić czoła;  
Bo tam przystęp jest trudny — z północy jedyny,  
A zakryty nieznacznie gęstwiną jedliny;  
Z tamtąd widok otwarty na całą dolinę,  
I na gór południowych obszerną dziedzinę;  
Nie można się napiścić, nasycić dowoli!...  
Lecz cudowny ten urok zagaśnie powoli,



Rys. z nat. historyi B. G. Czajkowski.

Źródło Czarnego - Dunajca w Kościelisku.  
(Czarna Turnia „Pisana”.)



Ryc. z nat. 1851 r. H. Słeczyński 1850

# Góra Smytnia w Kościelisku

Gdy przewodnik ci powie: „że ta ustronń dzika  
„Była miejscem sławnego zbójcy Janosika!” ....  
Obraz ten chociaż pełny osobliwszej krasy,  
Obudzi ci myśl straszną.... w dawne cofnie czasy:  
Że zdawać ci się będzie jakby w przewidzeniu  
Patrzeć jak rozbójnicy przy wielkim płomieniu  
Jedzą, piją, śmieją się, fajki sobie palą,  
Wszyscy lekko pijani, z dzieł swoich się chwala;  
Na wszystkich maluje się jakaś wielka radość,  
Pewnie musieli zbrodni swęj uczynić zadość;  
I bogacić się żniwem niedawno nabytém. ---  
A zbójcą być, jest u nich największym zaszczytem;  
Jest to coś szlachetnego, jest szczęściem wybraném,  
Podług ich przekonania od Boga nadaném!....  
Ani ciężkie więzienie, ni okropność głodu,  
Nie potrafi ich odwieść od tego zawodu;  
A topór, pręgierz, koło, nawet szubienica  
Podnieca ich zapaly i chciwość podsycą!  
Najokropniejsze męki ich nie zastraszają,  
A śmierć za dobrodziejstwo sobie uważają!....  
Widok takich opryszków stać będzie w twém oku,  
W takich samych postaciach, gwarze i uroku!—  
A ta pełna zajęcia malowniczo-dzika  
Skała Upłaz, pamięta swego Janosika,  
Który tu przesiadywał pamiętny swawolą,  
Jak Rob-Roj, Rynaldyni i Fra-Djawolo;  
Był silny za stu ludzi, przemyślny i żywy,  
Lecz rzadko był okrutny, często litościwy;  
On i wojsko rozbrajał niezrównaną siłą —  
I nie przed jego okiem ująć nie potrafiło!....  
A jego wielkomyślność czasem była znana,  
Jak w Anglii Robin-Hooda, w Norwegii Hielana.

O Janosiku wiele krąży opowieści,  
Które podanie ludu w swój pamięci mieści:  
„Raz napotkał młodzieńca ze szkół idącego—  
„Tak potrafił z nim mówić.... że przystał do niego;  
„A złożywszy przysięgę w oczach zgromadzenia,  
„Dostał ubiór oraz chrzest innego imienia;  
„Już był z towarzyszami nabrał znajomości,  
„Już dostąpił szczerością swoją ich ufności;  
„Poznał góry i lasy i owo ukrycie,  
„W którym rozpoczął z niemi nowe sobie życie;  
„Ale potem zniknąwszy.... stanął przed zwierzchnością,  
„Oświadczając, że wodza dostanie z łatwością  
„Za pieniężną nagrodę.— Powrócił do lasu,  
„I używszy do tego porannego czasu,  
„Gdy Janosik modlił się spokojnie klęczący,  
„Strzelił węń— lecz daremnie. Janosik modlący  
„Ani się nie obejrzał— on znów się ośmielił,  
„Złożył się, lecz daremnie drugi raz wystrzelił;  
„A gdy za trzecim razem chybił— przelekniony  
„Rzucił broń i uciekał w najgęściejsze strony;  
„A Janosik skończywszy swą pobożną chwilę:  
„— „Ha zdrajco! nie ujdiesz mi!”— zawołał nie mile,  
„I skoczył za nim śpiesznie, nie groził, nie wabił,  
„Tylko rzucił o ziemię i natychmiast zabił!”  
Długi czas okolicom wyrządzał przykrości,  
Nim odebrał swój wyrok z rąk sprawiedliwości.  
W miasteczku Mikołaszu gdy został schwytany,  
Okuty i w urzędzie surowo badany:  
„Gwizdnał na swą ciupagę— która wiele razy  
„Ocalała go dzielnie bez najmniejszej skazy;  
„Aby i w tém nieszczęściu powietrznie, jak strzała,  
„Na obronę swojego pana przyleciała.

„Ale go zasmuciła przykra niespodzianka,  
„Bo ją dobrze zamknęła przezorna kochanka  
„W dziewięciu mocnych skrzyniach. Tam chociaż się chciała  
„Wyrąbać jak najprędzej— lecz nie przerąbała  
„Dziwiątego zamknięcia, bo téj było siły:  
..Iż się o twarde ściany jój cięcia odbiły;  
..Napróżno się po skrzyni tłukła jakby dzika,  
„Już nie mogła się dostać w ręce Janosika;  
..Któryby jój błyszczącym a ostrém żelazem,  
„Rozkuł więzy, a wszystkich wymordował razem!”  
Więc Janosik przez swoją Marusię zdradzony,  
Wnet za ziobro na haku został powieszony!  
Obiecywał: gdyby mu życie darowano,  
Stanać w wojsku na wojnie nieprzełomną ścianą,  
I bić nieprzyjaciela, jak się rzadko zdarza!...:  
Lecz nim ta wieść dobiegła Józefa Cesarza—  
I nim pismo z łaskawą nowiną wróciło,  
Już Janosik żyć przestał, już zapóźno było!  
Żył długo— patrzył— milczał, lulkę sobie palił,  
Nie groził swój zdrajczyni, ni na los się żalił,  
Przez trzy dni krew się z boku strumieniami lała,  
Aż kobiéta przechodząc— wody mu podała,  
Napił się i odetchnął, podziękował mile,  
Zwiesił głowę, osłabnął— i umarł za chwilę!—  
Jeżeli twa ciekawość w dalsze czasy sięga,  
Dowiesz się, że tu mieszkał Wolf i Bolisęga;  
I zręczny Waligórski— który wypraw mnogich  
Nie szczędził na bogatych, a wspierał ubogich;  
Który lubiał bawić się w kupca, w rzemieślnika,  
W księdza, w pana, w żebraka, nawet w zakonnika;  
Wszędzie umiał się znaleźć i wszędzie wykręcić,  
Że Rząd wiele starania musiał dlań poświęcić!—



Przed nami rozłożona swym ogromem całym,  
Góra Smytnia, zajmując widokiem spaniałym;  
Chociaż dumna z pozoru i naga i blada,  
Do kamiennych swych piersi przycisnąć nas rada.—

Dalój Ornak malownie wybiega w obłoki,  
Jak Kielen lub Kościuszk<sup>65)</sup> dumny i wysoki;  
Co swojemi ramiony daleko zachodzi,  
Nowy zapał w nas budzi, nowe myśli rodzi.—

Dalój tak zwana „Pyszna” zamyka dolinę,  
Pokazując nam mile pysznych barw krainę;  
Gdzie świerki rozrzucone pomiędzy kamienie,  
A między nimi mruczą spienione strumienie—

I oko tu nie syte tak pięknym obrazem,  
I myśl nie może siebie tłumaczyć wyrazem;  
Ni uczucie wystąpić pieśnią należycie  
O tych cudach i czarach, rozlanych obficie!  
Bo wszystko malownicze wieczorem czy rano:

Jedno strojne szafirem, a drugie rumiano  
Uśmiecha się — to siwe — żółte lub zielone—

A tak zgodnie ze sobą razem połączone:  
Że wydaje się pysznie. Więc Pyszna wysoka  
Jest skarbem nieprzebrany dla duszy i oka;  
Którój bory głębokie, prawie nieprzebyte,  
Dają w wilgotnych cieniach grzyby rozmaite:  
A te czasem roztrąca niedźwiedź przechodzący,  
Pożywienia dla siebie czujnie szukający....

A jeżeli nie może wynaleźć zmorzony  
Miodu, jagód, korzonków, sapi rozżłoszczony,

---

<sup>65)</sup> Góra najwyższa w Australii, od p. Edm. Pawła Strzeleckiego, który ten kraj wymierzył, na cześć naszego ziomka Tadeusza Kościuszki nazwana.



rys. znal. Młodych E. Waczyński 1930

## Skala Saturnus w Kościelisku.

Nakładem Księgarni Katolickiej w Krakowie

I głód swój zaspakaja mchami i grzybami,  
I powraca do gniazda pomiędzy skałami;  
Lub spoczywa pod pniakiem w jamie niespodzianie,  
I patrzy na daremne obławę szukanie;  
Strzelcy znaleźć nie mogąc jego miejsca znaku,  
Przechodzą koło pniaka lub siedzą na pniaku;  
A on cicho słuchając— oddech w sobie tłumi—  
I najlepszych myśliwych w pole wywieść umie!—  
W zimie leżąc, od głodu liże się po łapie,  
To mruży jakby gwizdał— i tak mocno chrapie,  
Że wieśniacy słysząc go, z pniaka wystrasząją,  
I długimi drągami łatwo zabijają.  
Ale gdy niedźwiedź chłopa dopadnie— ze złości  
Pazurami zedrze mu ciało aż do kości!...  
I od palca zacząwszy, będzie go obgryzał,  
Tłustość z członków wysysał i krew jego lizał!  
A gdy naję się dosyć— resztę schowa sobie  
I powróci do pniaka i uśnie jak w grobie.—

Dalój łysy Saturnus spaniale wystrzela  
Po lewój stronie drogi, dziwnie rozwesela  
Podobieństwem do zamku, gdzie u stóp polana  
Z majowej zieloności najprzyjemniej znana.  
Dalój miejsce wśród opok Krakowem nazwane  
Gdzie wyschłego potoku łożysko zwidzane:  
Jest-to kręta dolinka, jakby rozpadlina,  
Nad którą wiszą ściérki, ciemni się krzewina.  
Dalój tkwią Babie-nogi w wysokim błękiecie,  
Z których urok i czary leją się obficie....  
Szczególnego w to miejsce trzebaby malarza,  
Aby oddał te cuda— jakiemi obdarza  
Przy stopach góry Pysznej na końcu doliny  
Połykliwy staw Smerczyn z kępami drzewiny;

Którego ciche wody taką władzę mają:

„Że nikomu swych brzegów naruszyć nie dają;

„Bo gdy pewnego razu z rydlem przystąpiono,

„By przez spuszczenie wody, łąkę rozszerzono,

„Dał słyszeć się głos z wody:— „Gdy ten staw spuścicie,

„— „Wszystkie wsie aż do morza wkrótce zatopicie!

„— „Zginą ludy i sami wyginiecie marnie....

„— „I będziecie cierpieli podwodne męczarnie!”—

„Górale nie chcą szkodzić sobie i nikomu,

„Wzięli rydło, i z trwogą odoszli do domu.”

A staw został spokojnie na wieki rozlany,

I na wieki okropny— rzadko odwiedzany.

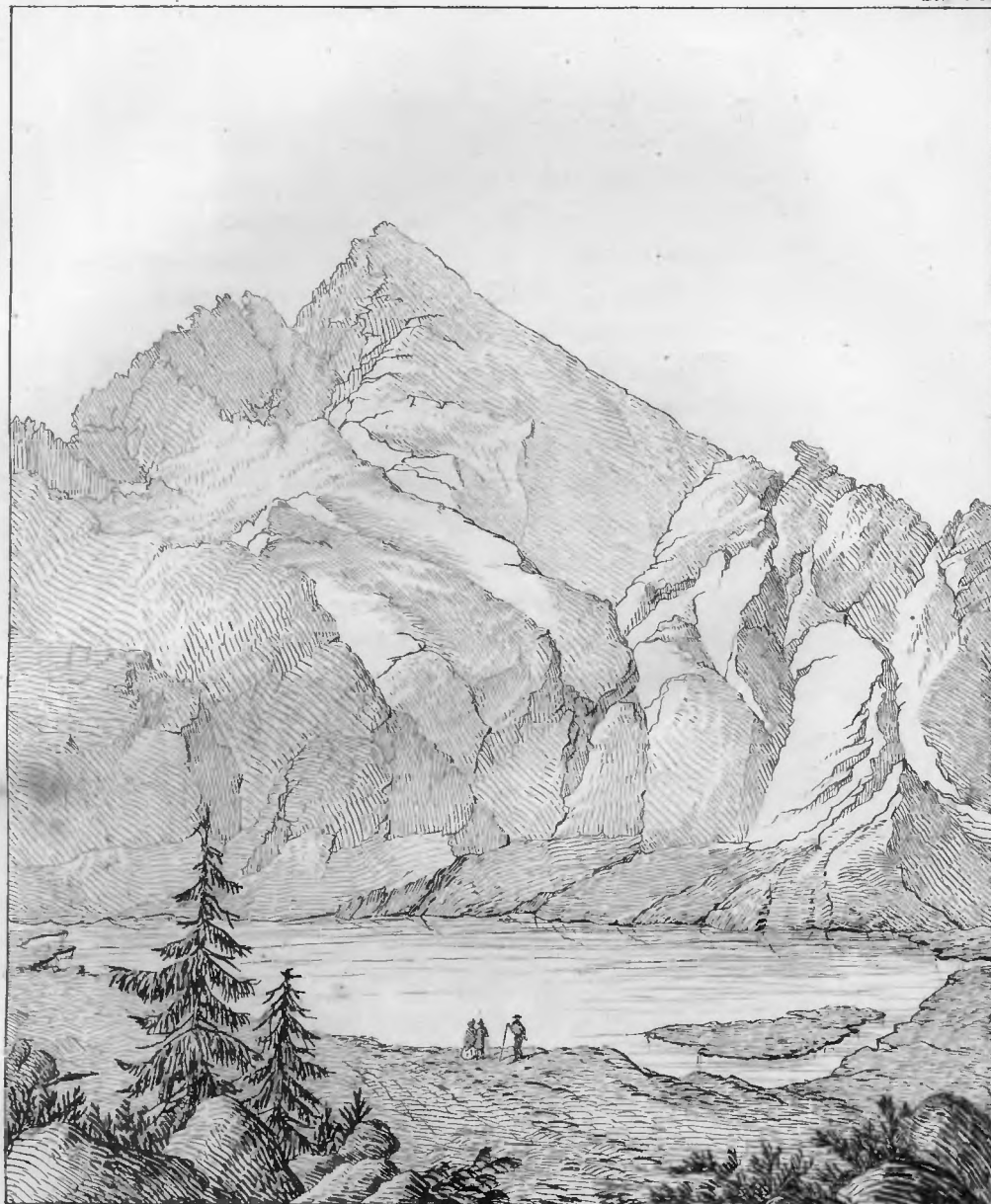
Tylko jeleni lub sarna ukryta w gęstwinie,

Przyjdzie napić się wody, i w ciemnej głębinie

Pojrzy na swoją postać— i odbiegnie znowu

Do nieznanego ludziom w zaroślach parowu.

---



Przebieg rzeki Smerczyn w dolinie

# Staw Smerczyn

## XXII.

**Z** Kościeliska wąwozem wstępujemy w lasy,  
A potem na równiny chlebobajnej krasy,  
Gdzie owies i jarzyny najwięcej się rodzą,  
A mieszkańcy ochotnie do pracy wychodzą,  
W zimie przędą i płótna sami wyrabiają  
I daleko rozwożą i dobrze sprzedają;  
Okrywając się suknem z wełny wyrabianém,  
Z doskonałości swojej wszędzie prawie znaném.  
Inni robią starannie naczynia bednarskie,  
A inni znowu rzeczy ozdobne, tokarskie;  
Zbywając je po miastach jako upominki. —  
A przy pracy śpiewają przed świtem godzinki;  
Aby się im pomyślnie cały dzień darzyło.  
A tak czas i robota upływa im miło. —  
My idąc przez Beniki, Borowę, Chlebnicę,  
Przez Mokragi i Bziny miłe okolice,  
Do Zakala, Jelsawy, Knicza, Międzybrodu,  
Nie doznawając nigdzie pragnienia i głodu;  
Przebywamy i pola i Arwy strumienie, <sup>68)</sup>  
Do wsi tegoż nazwiska — gdzie dumne kamienie  
Wystawają pod niebo, groźne ogromami,  
Przerwane okropnemi na dół przepaściami,

---

<sup>68)</sup> Arwa, wyraz madziarski, znaczący sierotę. Niewiadomo czy Arwa zamek od strumienia tegoż nazwiska, czy rzeka od zamku nazwaną została.... Arwa, po naszymu Orawa,

Nad któremi gdzieniegdzie czarna jodła stoi,  
Do której tylko orzeł zbliżyć się nie boi.  
A na wierzchu tych opok zamek zasiadł mężnie,  
Od początku swojego trzyma się potężnie;  
Trzy razy na około murem otoczony,  
A każdy mur jest mocną bramą opatrzoną;  
I jeden nad drugiego tak dobrze wystaje,  
Że wyraźnie zdaleka spostrzegać się daje.  
Niżej przy boku skały w ciasnym położeniu  
Leży druga część zamku na skał pochyleniu,  
Umocniona podobnie jak pierwsza, murami,  
Bramami i kutemi w kamieniu schodami.  
Jest to podziw natury i sztuki człowieka!  
Lecz starożytność zamku ważna i daleka;  
Który powstał w tych czasach, kiedy jeszcze hordy  
Zamęcały nam pokój i czyniły mordy;  
Gdy ludzie bezpieczeństwa przed niemi szukali,  
Na najwyższych opokach zamki zakładali.....  
I tu brateczni nasi poczciwi Sławianie,  
Zmuszeni byli staczać walki nieprzerwanie:  
Bronili się przeciwko napadom tureckim,  
Tatarskim i węgierskim, ruskim i niemieckim;  
Więc w łonie tego zamku Polacy mieszkali,  
Którzy imie zaszczytne w dziejach pozyskali;  
Którzy mieli w swym czasie dostatków obficie,  
A wiedli bogobojne i rycerskie życie. —  
Podług kronik węgierskich, ten gród wybudował  
Jérzy Turžo, gdy w Węgrzech król Ludwik panował;  
A pierwszym Kasztelanem w całej okolicy  
Był w tym zamku Hippolit, pan, hrabia z Kremnicy;  
A pod królem Karolem ten gmach okazały,  
Dotrzymał najwyższego znaczenia i chwały;





Rys. z not. E. Stępczyński 1851

Później bracia: Władysław i Jaśko Kazzowie,  
Byli owego zamku dziedziczni panowie. —  
Tu przesiadywał książę Władysław z Opola,  
Co wsławił się gdy grzmiała tatarska swawola;  
Byłto ducha dobrego w swych ziomkach wskrzesiciel.  
Po nim Mikołaj z Gary był zamku właściciel.  
Gdy Husyci w krainie czeskiej zawiązani,  
Szałem swoim w te strony zostali zagnani:  
Wszelakie ich zabiegi i natarczywości,  
Rozbijał ten gród siłą swojej wytrwałości,  
Jak łódka, co na morzu wzburzoném miotana,  
Walczy z falami wody, a nie jest zalana....  
I trzyma się w całości chociaż już nie nowa!...  
Później mieszkał tu Palocz i Piotr z Komorowa.  
Tu i Jędrzej Baluski długo przemieszkiwał,  
Lecz przyjaźni ogniwa wśród sąsiadów zrywał;  
Aż król Maciej nie mogąc dłużej tych zawiści  
Wytrzymać dla swojego berła niekorzyści:  
Wmieszał się do téj sprawy — ale te niezgody  
Spostrzegł sułtan Bajazet, i pobiegł w zawody:  
Ciągnąc za sobą chmurę wojsk nieprzeliczonych,  
Z całej Turcyi i dalszych krain sprowadzonych,  
Podżeganych łakomstwem i dziką chciwością,  
I nieutamowanym gniewem i mściwością;  
Wkrótce przez Bessarabiją wpadłszy do Mołdawy,  
Królowi Maciejowi narobił niesławy:  
Zdobywał jego miasta i zamki otwierał,  
Łupił, palił, a ludzi w niewolę zabierał;  
Póty mieczem i ogniem szerzył swe zdobycia,  
Dopóki król w zmartwieniu nie zakończył życia!  
A pan Piotr z Komorowa wtym zamku się schronił,  
Życie swe i bogactwa szczęśliwie obronił,

I dał wyrzucić na zamku miotany tęsknotą:  
„Że ten zamek był i jest i będzie sierotą!” —  
Później Franciszek Turzo — Biskup osobliwy,  
Na powaby niewieście oględny i tkliwy,  
Ujrzawszy córkę Kostki Barbarę nazwaną,  
Dla szczególnej piękności swojej, ubóstwianą:  
Na luterskie wyznanie swą wiarę przemienił,  
I bez przeszkody z ową panną się ożenił.  
I w posagu ten zamek odebrał dziedzicznie,  
I życie swe z małżonką wiódł tu poetycznie. —  
Później znowu Jan Turzo ten zamek dziedzyczył,  
I nadwornym swym wojskiem tak się ograniczył:  
Że kłótnie i zatargi wstępu tam nie miały,  
A podstępny i zdrady zdobyć go nie śmiały!  
A Turzo tyle działał i tyle się srożył,  
Aż przemocą swą koniec bezprawiom położył:  
Bo jednych wicherzycieli zakuwszy w więzieniach,  
Drugich w głębokiej Arwy potopił strumieniami!  
Tym sposobem utrwalił pokój pożądanym, —  
Za co godłem hrabiego od króla nadany:  
Jaśniał nad innych panów za dzielność swą pracy,  
I pokazał zaszczytnie czém byli Polacy! —  
Później Emeryk Turzo równie z dzieł swych sławny,  
Na szlachetnej prostocie swych przodków zaprawny,  
Przyczyniał się nie mało dla dobra ludzkości —  
W kaplicy tego zamku leżą jego kości.  
Na nim wygasł szczerp męzki tej sławnej rodziny,  
A zamek i przyległe do zamku dziedziny,  
Do których rozmaici ludzie należeli,  
Dzierżył młody pan hrabia Emeryk Tekieli.  
Potem Józef Rakoczy ten zamek otworzył,  
W nim zapasy żywności i pieniądze złożył,

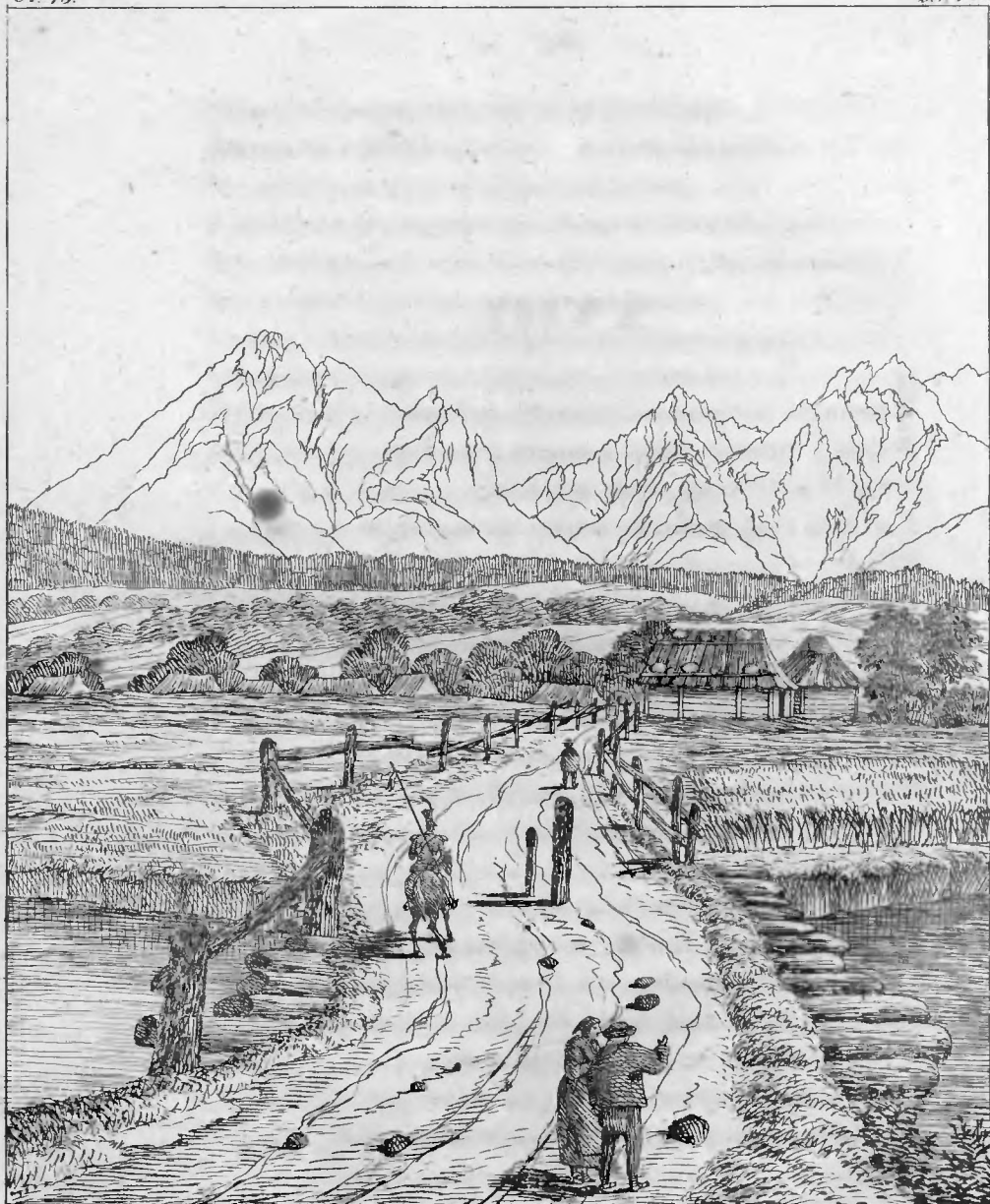
Które po okolicznych narabował panach,  
Gdy wojskiem z Siedmiogrodu tłukł się po ich łaanach!  
Bezpiecznie w owym zamku rządził i panował,  
I mięko wśród muzyki i śpiewów ucztował. —  
Później ten zamek hrabia Zichi ponaprawiał,  
W którym nie jeden Cesarz i Król się zabawiał;  
A dziwiąc się budowie mocnej i sędziwej,  
Szczycił się że ją posiadał, i żył w niej szczęśliwy!...  
A przy tylu wspomnieniach z ubiegłej przeszłości,  
Zamek ten w granitowej swojej wytrwałości,  
Z okien swych najpiękniejszych dostarcza obrazów  
I uniesień, dla których braknie ci wyrazów!  
Zadumasz się i patrzeć będziesz zachwycony,  
Szczęśliwy! ale w szczęściu swém nienasycony!!  
A dzwonek rozlewając głos po okolicy,  
Wzywając do modlitwy na zamku w kaplicy,  
Przyczyni się nie mało do twego wrażenia,  
Że wymkną się z twych piersi pobożne westchnienia....  
A skalista posada tak jest okazała,  
Że jój żadna nie może wyrównać pochwała.  
Kamienie na kamieniach prostopadle stoją,  
Groźne swoje oblicze w czystej Arwie poją!  
A ty widząc to wszystko w największym zachwycie,  
Zda ci się iż radością przedłużasz swe życie,  
Że taką starożytność z swém uszanowaniem  
Miałeś zaszczyt oglądać i uczyć dumaniem. —  
Przewodnik ci zaś dalsze pokazując góry,  
Powiada: „Tam, Panosku! Grabinowe-dziury,  
„Co pół mili szerokie i długie pół mili,  
„Gdzie często coś kwiliło, teraz nie nie kwili;  
„Tam tylko po drabinie z trudnością się wchodzi,  
„Gdzie smok z okiem ognistym z długą szyją chodzi —

„Więc okropnie zaglądać do onój pieczary,  
„Bo niktby już nie uszedł i męki i kary!  
„A nad temi dziurami góra jest okryta  
„Lasem, a jój wierzchołek zwie się Osobita,  
„Przy którym jest Zbujeczka-Kuchnia niedaleko,  
„Także pod tego Smoka zostaje opieką,  
„Bo tam czasem Janosik ze swymi przebywał!...  
„Lecz gdy potem to miejsce nie jeden widywał,  
„Ażeby nie było często odwiedzane,  
„Szatan w postaci smoka pilnuje tę ścianę!”

Dalój góra Bielancko stronikami ładna,  
A za nią malownicza Styrba, ale zdradna  
Swojami obłogami, gdzie nie bez urazy  
Twojej nogi — bo cię tam utrudzą obłazy!

Dalój Kubka, Michulce, Siwa i Jarząca,  
Trzydniówka najérzona, lasu nie mająca;  
Dalój Stara-robota, gdzie srebro kopano,  
Lecz dla niewydatności pracować przestano;  
Tylko głazy pustymi głazami zostały —  
Ale widok postaci swych mają spaniały!....  
To miejsce tak dalece przyjemne i miłe,  
Że mając tajemniczą w swoim łonie siłę,  
Wstrzymuje cię, czarując świeżości widokiem!  
A ty patrząc i patrząc.... nie możesz się okiem,  
Ani duszą nasycić! ani się nachwalić,  
Ani się od takiego obrazu oddalić! —

---



Rys z nat. 1851. ryt. E. Słoczyński 1860.

# Tatry od Poronina.

## XXIII.

Wstępując w Poronina zagrody szerokie,  
Widzimy strojne chaty, a dachy wysokie,  
Ogródki ożderżone albo oplecione,  
A w nich ruta, nogietki, bylice sadzone,  
Bożdrzewko, szaławija, lubczyk ciemno lśniący,  
Wielkie-ziele <sup>64)</sup> i powój ładnie się wijący —  
Uśmiecha się wiosenna zieloność do koła.  
A Tatry w odległości podniosłszy swe czoła,  
Jakgdyby dyjamenty, szafiry, rubiny,  
Zupełnie zmienną postać swęj cudnej krainy  
Przedstawiają spaniale — i na tle swych cudów,  
Wystawiają uroczym mieszkanie tych ludów,  
Gdzie izby duże, czyste, ściany często myte  
I świętymi obrazy do koła okryte.  
Przy piecach są kominki, w kominkach ogniska,  
A dym nimi wychodząc, w izbę się nie wciska !....  
Łóżka czyste, a skrzynie malowane w kwiaty,  
Przechowują białiznę i święteczne szaty.....  
I studnia na podwórzu ma swoją osłonę,  
A podwórze starannie bywa zamiecione.  
Wszędzie myśl i porządek zaświadcza o pracy,  
A mowa i gościnność..... że to są Polacy;

---

<sup>64)</sup> Wielkie-ziele, u ogrodników Inula Helenium.



Którzy zapobiegliwi, rządni, wstrzemięźliwi,  
Oszczędni i przymyślni — a przeto szczęśliwi.  
Nie wiele oni pragną a pracują wiele,  
A każdy tu na książce modli się w kościele. —  
A w święto, gdy do karczmy wszyscy się zgromadzą,  
Bez opilstwa i krzyku bawią się i radzą.  
Chętnie dawnym zwyczajem zbierają tu składki,  
I wspólnie do przyjaźnej należą biesiadki,  
Którą wszyscy zarówno częstują się wkoło,  
A każdy ma pogodne i wesołe czoło!  
A jeśli gra muzyka, to młodszy skakają  
I właściwe swym krajom piosenki śpiewają;  
A w pieśniach przebijają się ich usposobienie,  
Ich stan duszy, świat myśli, a w myślach — natchnienie:

Pocieszenia nié mam, pocieszę mnie Boże,  
Kiej mnie ojciec, matka, pocieszyć nie może!

Nie śpiewaj ptasieczku na kozodrzewinie,  
Zaśpiewaj se tamuj, kaj se las rozwinie.

Nie płacz frajereczko, o cobyś płakała,  
Ja się nie ożenił, tyś się nie wydała.  
Nie śpiewaj ptasieczku — bo ci to śpiewanie  
Na dobre nie wyjdzie, jak moje kochanie!

Czem dalej do lasa, zieleńsa buczyna,  
Czem dalej do ludzi, szumniejsza <sup>65)</sup> dziewczyna!

Po za las dróżeczka, po pod las chodniczek,  
Nie uważaj dziewczę że ja pacholiczek.

---

<sup>65)</sup> Szumny, piękny, urodny.

Na wysokości jedli gołąbeczek siedział,  
Jaby cię kochała, kieby nikt nie wiedział!

Zapłać mi Karczmarko co ci karczmę zdobię,  
Całym gardłem śpięwam, a nogami drobię. <sup>66)</sup>

Jaby powiedziała kogo rada widzę,  
Ale ci nie powiem, bo się ludzi wstydzę.

Chłopiec ci ja chłopiec swojego chowania,  
Nie dała mi matka żadnego śniadania.

Dolina — doliną między dolinami,  
Miły mocny Boże, co to będzie z nami?

Chocia ja chudobna, mój wianeczek złoty,  
Cóż mi za niewola robić na sieroty!?

Cicho ptaszku, cicho, boby cię zabili,  
Na zamku orawskim sięci zastawili!....

Dajże mnie matusiu czym najdalej możesz,  
Bo mnie blisko ciebie nigdy nie wspomóżesz!

Słoneczko zachodzi, miesięczek wychodzi,  
Tobie się frajerko zalecać nie godzi!  
Odprowadziłbym ją — ale wilki wyją,  
Moja karczmareczko przenocujże mi ją....

---

<sup>66)</sup> Nogami drobić, znaczy tańczyć. Taniec góralski jest zupełnie odmienny od mieszkalców równin, jest to sztuczne wyrabianie nogami, czyli jak oni mówią, drobienie.

Szaflary wieś, pięknymi wita nas domami,  
Słynna szkołą, targami, nawet jarmarkami;  
Ma kościół murowany, ołtarze ozdobne,  
Jak wszystkie w góralszczyźnie, do siebie podobne;  
Trochę rzeźby i złota około obrazów  
Dosyć pięknych, choć nie są mistrzowskich wyrazów. —  
Tu istniał przed latami zamek murowany,  
Przez Teodora Cedro Cystersom oddany.  
Zamek na rozkaz króla Ludwika, koniecznie,  
Sędziwój ze Szubina odebrał walecznie.  
Więc Szaflary słyniące swoją rozległością,  
Stały się królów polskich wieczystą własnością;  
Aż Władysław Jagiełło nagradzając mężstwo,  
Za otrzymane chlubnie nad wrogiem zwycięstwo:  
Darował z Nowym-Targiem tę wieś Ratułdowi,  
Który za córką oddał w posag Pieniążkowi.  
Potem inni kolejną te dobra dzierzyli,  
A dla swoich poddanych wylanymi byli. —

Opuściwszy Szaflarów i Zaskala łąny,  
Pojawia się Nowy-Targ z daleka widziany;  
Którego na tle Tatrów farną wieżę głowa  
Unosi się — jakgdyby w koronie królowa  
Panująca nad miastem, czerstwem stojąc zdrowiem,  
U której liczne domy rozsypane mrowiem.

To miasto za Kaźmierza Wielkiego powstało,  
Długo swą zamożnością i szczęściem jaśniało,  
Mając swoją kopalnię i srebra i miedzi.  
Lecz upadło! gdy Polskę najechali Szwedzi,  
Którzy wszystko orężem i ogniem niszczyli —  
I tu zemstę wywarli w swój przechodu chwili:  
Rabując domy mieszczan i święte kościoły,  
Zostawiali krew, jęki, gruzy i popioły!!



Rys z nat 1831 ryt. B. Steczyński.

## Nowy -Targ.

Mieszczanie żyją cicho — aż w czasie jarmarku  
Nabiéra ruchu, wrzawy w każdym zakamarku;  
Mnóstwo koni i bydła, liczne zboża wozy,  
A między nimi stojąc, beczą owce, kozy.  
Leżą płótna, i sukna są porozwijane,  
Kury, kaczki i gęsi leżą powiązane,  
Pełno naczyń glinianych i drewnianych pełno,  
Stoją wory szerokie, napełnione wełną;  
Kapelusze na żerdziach i pasy wiszące,  
I żelaza do góry przy wozach stojące;  
Widać kosy, łopaty, owoce, mięsiwa —  
Pełno ludzi a w każdym oku dusza żywa,  
Serce szczére, myśl czysta, pogoda na czole  
Tak przyjemna, jak miłe ich turnie i hole;  
A wszędzie brzmi rozmowa, śmiechy albo skargi,  
I wszędzie dobijane dłonią o dłoń targi. —

Kiedy ci się dokoła taki widok ściele,  
Ujrzysz z nową radością wieśniaków wesele,  
Przychodzące do miasta o pogodnej porze,  
Ustrojone powabnie w świątecznym ubiorze.  
Prowadzone od skrzypków na przodzie grających,  
I druchnów z kobietami rzewnie śpiewających;  
Których widok przyjemny uczucie podwaja,  
A śpiewy i muzyka z twą duszą się spaja.  
A górale rzucając do góry czapkami,  
Ubawiają zręcznymi swymi wyskokami,  
A napływ ich uczucia i uciech zarody,  
Pokażą ci obfitość wewnętrznej swobody,  
Która czyli wśród miasta, czy w karczmy zacienu,  
Sprzyja im w każdym ruchu i w każdym spojrzeniu!....

Lecz idźmy na pagórek przy Dunajcu-czarnym,  
Gdzie kościółek przed laty był przybytkiem farnym;

Gdzie niegdyś rosły lasy — a zbójcy w obłędzie,  
Rozszerzali rabunki i morderstwa wszędzie;  
Aż wzruszeni ciężkiemi sumienia wyrzuty,  
Na znak żalu, poprawy i szczerój pokuty,  
Krwawe swoje rzemiosło na zawsze rzucili....  
I ku czci świętėj Anny kościół wystawili;  
W którym skromne ołtarze i obrazy skromne,  
Jeszcze będą istniały na czasy potomne!

Z tą oko niewstrzymane, aż na Tatry płynie,  
Buja długo — i spocznie na długiej równinie;  
Która przed wielu laty nie była orana,  
„Tylko morzem karpackiem głęboko zalana!  
„A przez tę wielką wodę nikt łodzią nie pływał,  
„Tylko orzeł w powietrzu czasem przelatywał;  
„To morze miało kolor swėj powierzchni siny,  
„A czystėj jak lza w oku — po góry Pieniny  
„Rozlanėj bardzo pięknie!... lecz nie pożytecznie—  
„Więc jakiś dawny polski król kazał koniecznie  
„Przekopać pod Czorsztynem twadėj tamy łożę,  
„I spuścić aż do Wisły to karpackie morze.  
„Dolina osuszona, nabrała piękności,  
A za dalszą uprawą i urodzajności!” —  
Widzimy na około wsie i białe dwory,  
I bagno groźne błotem, nazywane „Bory”,  
Co wygląda jak owe w Holandyi Żuławy,  
Albo jak Mar-Sargasso — to morze mechu, trawy:  
Które na Oceanie atlantyckim rosną,  
Ożywione powietrza i barw ciągłą wiosną;  
Tak i Bory gęstymi porosłe sitami,  
Zdradzają ukrytemi pod sobą toniami;  
Nie mające pożywnėj trawy ani krzaków,  
Są warowną siedzibą rozmaitych ptaków.

Tu gdy widok tych Borów przed okiem się kręśli,  
I w spokojnej zadumie myśl wypływa z myśli:  
Kościołek świętej Anny z swymi nagrobkami,  
I Nowy-Targ w dolinie z Dunajca wodami  
Czerwieniejąc od blasku słońca na zachodzie,  
Dodaje swych piękności prześlicznej przyrodzie;  
A śnieżne szczyty Tatrów przybrały rumieńce,  
Jak przed obliczem dziewic spłonieni młodzieńce....  
Więc zatrzymując kroki, rad spoglądam tklivy,  
Na światło konające, na ogniste dziwy;  
Które mnie rozrzewnieniem nabożném przejmują,  
I urok niepojęty czarów swoich snują....  
A Krauszów, Pyszówka, Łazek, Klikoszowa,  
Morawczyzna, Odrowąż w pomroku się chowa....  
I noc spada na ziemię — ledwie w oddaleniu  
Widać chmury po zgasłym na niebie promieniu,  
Muśnięte szkarłatnemi po brzegach, barwami,  
Rozchodzące się lekko długimi smugami. —  
Chwila bieży za chwilą smutna i ponura,  
Jak mogiły smętarza i cała natura;  
Zdaje mi się że ciała w ziemi oddéchają,  
I swe ciche oddechy z mém tchnieniem mieszają,  
Więc my na „Anioł pański” ugiąwszy kolana,  
Przenocujem na brogu, lub pod kopą siana. —



## XXIV.



akby za podniesieniem czarodzieja ręki,  
Pojawiają się znowu nieznajome wdzięki:  
Na polach wsi Łopusznej — Wyżnia niebotyczna,  
Rozciąga się szeroka, daleka i śliczna  
Swą barwą szafirową; — a zajmując oko,  
Minowolnie w zadumę wprowadza głęboką.  
Jest-to góra szczególna, przy której tak zwane  
I Kiczora i Kluczki z ogromów swych znane  
Rozłożyły się dumnie i korzą swe ciała  
Przy Wyżni, co nad niemi panią pozostała;  
A one, choć wysokie — z obu stron jak działki  
Przytulają się kornie do niej jak do matki —  
Ale ona ich nie zna, albo znać nie rada,  
Burzami tylko na ich proźby odpowiada;  
A ten gniew, tę nienawiść i włościanie czują,  
Bo się ich strasznej kłótni często przypatrują.  
„Tam widmo w każdej nocy po polu się błąka,  
„A nigdy do nikogo słowa nie wyjąka;  
„Jest-to głowa bez ciała, bez piersi i szyi,  
„Podobna swą postacią do dzikiej bestyi;  
„A przecież-to twarz ludzka z nosem i oczami,  
„Obrośniona z wszystkich stron długimi włosami.  
„Jest-to głowa nieżywa, jak gdyby odcięta,  
„Jak gdyby upiorzycza wzgardzona, przeklęta!

„Nie była utopiona, ani zakopana —  
„Nie gnije — nie próchnieje — a zawsze widziana!  
„Nie boi się modlitwy — ognia i pałasza,  
„Tu i tam się pojawia — a zawsze przestrasza;  
„Ale znika natychmiast ten potwór szatański,  
„Gdy odezwie się rano dzwon na: Anioł-pański!”  
Bo niedaleko dworu między jasionami,  
Stoi dawny kościółek zdrowemi ścianami,  
Z drzewa modrzewiowego zgrabnie wystawiony,  
Skromnemi obrazami jest przyozdobiony.  
A na polach téj włości osobno stercząca  
Jest tak zwana „Kremnica” skała zajmująca. —  
Dalej znowu „Cisowa” dumna swoim czołem  
Na które można wstąpić — lecz z trudnym mozołem;  
A wierzch jój jest spłaszczony, równy i obszerny —  
Lecz widok z niój rozwija się wkoło niezmierny:  
Tam widać Nowój-Białej i Grońkowa łany,  
A Magóra, Turniska — i Centyrza ściany  
Jako skały szczególne, zwiedzane od ludzi,  
Których widok z daleka ciekawość w nas budzi!  
Są-to góry zarosłe gęstemi lasami,  
Jak gdyby żyjącemi natury sięciami,  
Że trudno przeciskać się przez warownie owe,  
Jak gdyby przedstawiały światy dla nas nowe.  
Tam dla zwierząt i ptaków schronienia bezpieczne,  
Jak gdyby przedstawiały zarosty odwieczne.  
U stóp tych skał jeziora małe wynikają,  
A z kamiennego łona strumyki tryskają,  
Nagradzając podróżnych trudy swym widokiem,  
Orzeźwiają i pieszczą przyjemnym urokiem,  
Bo gdzież nie ma uroku w pośród kraju swego,  
Dla oka i dla serca czysto rodzinnego!??

Ludzimierz znakomitych rzeczy nie posiada,  
Tylko o swęj przeszłości smutnie opowiada  
Że Tatary przed laty ludzi mordowali  
I na polu, zabitych na kupę składali,  
Mierzając trupów worami dla swęj ciekawości,  
Zostawiając po sobie znaki okropności!!!  
Dawnięj były tu lasy.... więc Teodor z Ruszczy  
Osadzając mieszkańców w pośród dzikięj puszczy;  
W trzynastym wieku klasztor Cystersom wystawił,  
I uposażył hojnie — więc w dziejach się wslawił.  
Lecz Mnichy przerażani zbójców napadami,  
Do Szczérzyca przenieśli swą siedzibę sami.  
A klasztor opuszczony, przez czasu koleje  
Zniszczał, tylko dziś o nim wspominają dzieje.

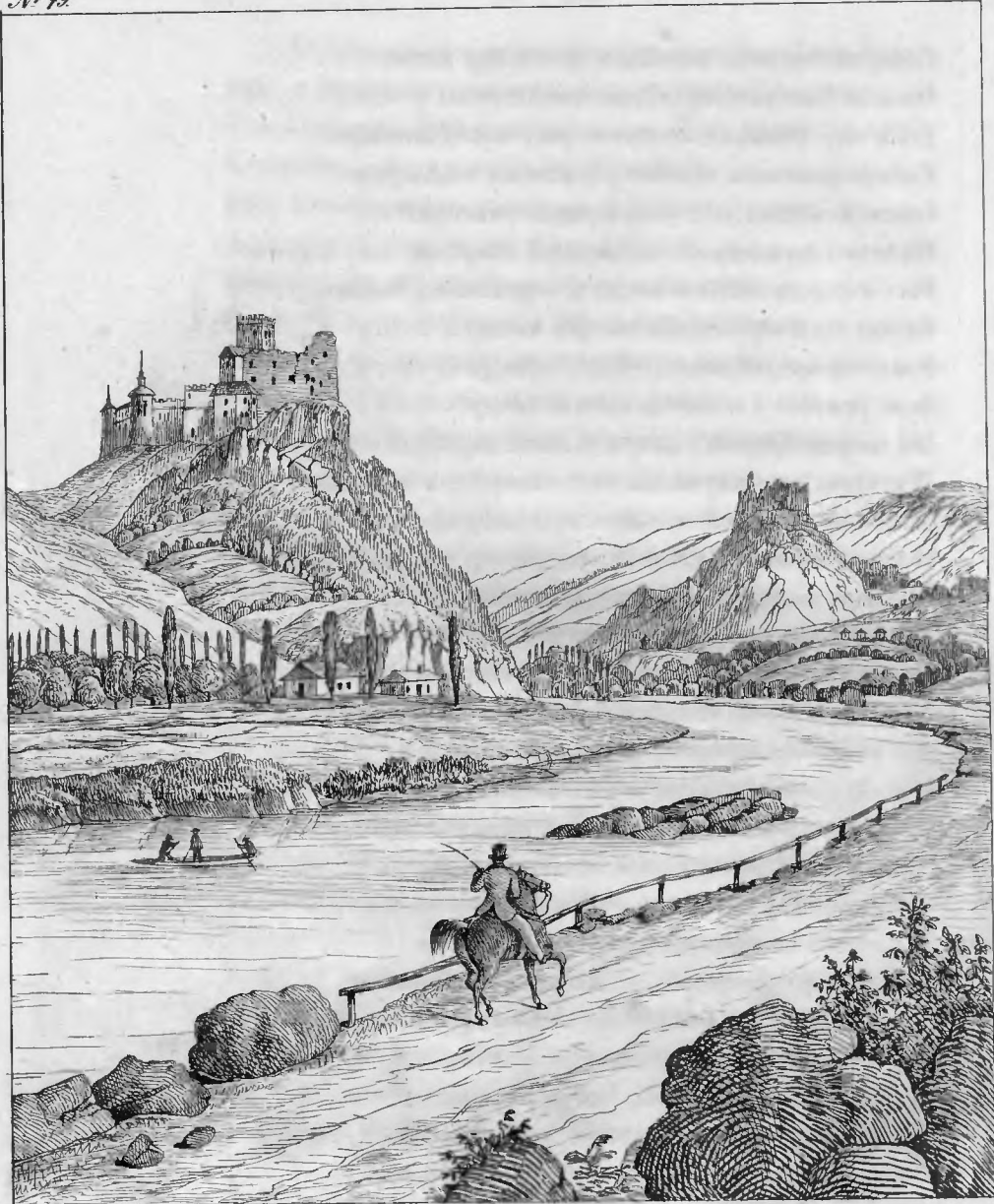
Posiliwszy w Harkłowy unużone siły,  
Wstrzymuje nas przy moście w Dębnie widok miły,  
Gdzie Białka do Dunajca bystrym pędem wpływa,  
Czarno-górę, Trybsz, Krempach i Frydman obléwa  
I miota swoje fale w ogromne bałwany,  
Lecz Dunajec, jak szermierz, jest niepokonany!....  
Gdy król Jan Trzeci wracał z wiedeńskięj wyprawy,  
Pełny wawrzynów męztwa, wiekopomnęj sławy:  
Spoczawszy we Frydmanie, wstąpił do kościoła,  
I ukorzył pokornie rycerskiego czoła;  
A oglądnawszy pilnie tę świątynię starą,  
Obdarzył ją spaniałe swą hojną ofiarą.

Po złożeniu czci winnęj świątyni w Maniowy,  
Uderza nas powabem swoim widok nowy:  
Dunajec blisko drogi szumiąc w swém łożysku,  
Wstrzymuje nasze kroki jakby na urwisku:  
Gdzie skały prostopadłe brzeg jego stanowią,  
A ziemię dla rolnika zupełnie jałowia.



Rys. z nat. i ryt B. Stęczyński

# Wieś Frydman.



Rys. z nat. i ryt. B. Stęczyński.

# Widok zamku

Niedzicy (Dunawec.)

Czorsztyna (Czarny Tyn.)

Dalęj widać dwa zamki, a pomiędzy niemi  
Owa rzeka wodami płynie burzliwemi.  
Po lewęj stronie Czorsztyn, po prawęj Niedzica  
Całością swoich murów jeszcze się zaszczyca:  
Gdzie komnaty ozdobne jeszcze przechowują  
Obrazy i pamiątki— co się tam znajdują  
Po dawnych właścicielach z węgierskiej rodziny,  
Którzy byli wylani dla swojej krainy.  
Jestto zamek obszerny, dachówką pokryty,  
A w piwnice i różne kryjówki obfity.  
Od niepamiętnych czasów wznosi się na skale,  
Widziany ze wszystkich stron dumnie i spaniale...  
Na lewęj stronie Czorsztyn stoi rozwalony,  
Ostreimi opokami groźnie otoczony;  
Rozwija cudny widok swojej okolicy,  
Że nie mają podobnej Niemcy i Anglicy!  
Bo chociaż przyrodzenie w swęj rozmaitości,  
Ma dla wszystkich narodów właściwe piękności:  
Ale dla Sławianina— szczególnie Polaka,  
Jest do nieporównania okolica taka!

Witaj stary Czorsztynie! zabytku przeszłości!  
Świadku męztwa i cnoty, sławy i wielkości!  
Stoisz smutny, dla tego widzieć ciebie smutno,  
Wkoło piękna przyroda a tobie okrutno;  
Czuję twoje cierpienia— widzę ciebie jeszcze,  
I pięknym twym widokiem ciągle oczy pieszczę!  
O zamku malowniczy swoim położeniem,  
Pozwól siebie oglądać z czcią i uwielbieniem!  
Niech mamy tę przyjemność w tęg szczęśliwęg dobie,  
Poznać ciebie dokładnie— i dumać o tobie.

W tym zamku przed pradziadów ubiegłemi laty,  
Gdy w ciemném jeszcze byli pogaństwie Sarmaty;  
Gdy Perkuna, Dziewannę, Lelum, Ładę czcili <sup>67)</sup>,  
Kadzidła i ofiary na ich cześć palili!!!  
Były adamaszkami komnaty wybite,  
A posadzki drogimi dywany pokryte,  
Znajdowały się rzeźby, obrazy wymowne....  
I sprzęty po pokojach pyszne i kosztowne.—  
Zdaje mi się że widzę zgromadzone szyki,  
I owe świetne uczty, jakie wojownicy  
Po wygraném zwycięztwie hucznie odprawiają....  
I zdaje mi się słyszeć, jak wesoło grają!  
Później i ciebie widzę nasz Zawiszo dawny,  
Na zamorskich potyczkach zaszczytnie zaprawny;  
Żywy swoją krzepkością i czerstwy urodą,  
A poważny wasami i sędziwą brodą.  
W błyskającym pancérzu— brzęczysz ostrogami...  
I miecz twój odzywa się przy boku szczękami.  
Twoja dusza jest czystą— szlachetne twe czyny!—  
A my?... pełni miękkości, dziwactwa i winy,  
Możemyż nasze oko w twojém topić oku  
I stanąć bez zarzutu na prawdy widoku?....  
Kaźmierz Wielki gdy państwo swoje oglądał,  
Ten gród czyniąc groźniejszym, mocno obwarował;  
Uczył w swoim czasie niezdobytym grodem,  
Trwożącym najeźdźników daremny zawodem!....  
Tu Władysław Jagiełło mieszkał z swym orszakiem,  
Tu Jan Kazimierz, dotknięty ciężkiej klęski znakiem

---

<sup>67)</sup> Perkun, bóg ognia i piorunów.— Dziewanna, bogini wiosny, kwiatów, młodości.—  
Lelum, albo Lelum-Polelum, bóstwo dobroczynności, powolności i obfitości.— Łada, bogini wesela,  
małżeństwa, połówów.



Uchodząc przed Szwedami ze swojej krainy,  
Smutne w swym odpoczynku odprawiał gościny!...

Tu Napierski za radą wodza Chmielnickiego,  
Zamek szturmem odebrał bez uszczerbku jego;  
I zmusił właściciela przysięgą koniecznie,  
Sprzyjać sprawie powstańców i trwać w niej statecznie!  
Sam nie szczędząc wszelkiego starania i trudu,  
Czynił z zamku wycieczki dla ratunku ludu;  
Nie cierpiąc pańskiej pychy— chciał braterską zgodę  
Zaprowadzić i w kraju zaszcześcić swobodę:  
Ale Biskup Gębicki spiesząc dniem i nocą,  
Obległ zamek swym hufem i zdobył przemocą;  
Bo mając wielkie dobra— w bogactwa opływał,  
Więc w Krakowie swym kosztem rotę utrzymywał;  
Które jego pałacu zawsze pilnowały,  
A porządnie i czysto się utrzymywały!—  
Więc wyniesiony w dumę powodzeniem doli,  
Nieszczęśliwych mieszkańców zabrał do niewoli!  
A Napierski ciężkiemi okuty kajdany,  
Zbójcą i gwałcicielem praw był obwołany;  
Smutny wyrok na niego wydali sędziowie,  
I niedługo trzymany, dał gardło w Krakowie!!—  
Postępując za śladem powieści i dziejów,  
Mieszkała tu czas długi rodzina Firlejów.  
Tu bywali Zęboccy— mając za herb strzeмиę,  
Co walczyli w utarczkach krwawych za swą ziemię.  
Tu Bojomir i Wanda natury piękności  
Podziwiali, ujęci węzłem wzajemności.—  
Tu i Stefan Czarniecki polski wybawiciel,  
Pięciu srogich najeźdźców dzielny pogromiciel,  
Zaszczycił owe mury swoim odpocznieniem,  
Uzbrojony najświętszém Maryi Imieniem.

Józef hrabia Potocki, dziedzic dóbr obszernych,  
Pełny nauk, oświaty i bogactw niezmiernych,  
Z okien zamku spaniałych widoków używał,  
Na wschód i zachód słońca rzewnie się rozplýwał;  
I w nocy przy księżycu czarowném olśnieniu,  
Dumał sobie spokojnie w słodkiem zachwyceniu;  
Byłto pan na Kijowie, Wojewodą zwany,  
Mając chlubne znaczenie pomiędzy hetmany;  
Tu szukając wytchnienia zdrowy i przystojny,  
Unikał był udziału wśród domowój wojny:  
Bo jedni chcieli Sasa mieć w polskiej koronie;  
Drudzy z pomiędzy siebie rodaka na tronie....  
I przyszło aż do tego: że znęcone Szwedy,  
Narobiły po kraju bardzo wiele biedy!....  
A Potocki nie mogąc nakłonić do zgody,  
Smucił się nad rodaków krwawymi zawody!!....

Zamek potem koleje swój świetności przeżył,  
Nakoniec w jego mury gdy piorun uderzył:  
I swym żarem siarczystym w momencie zapalił,  
Zniszczył dach i powały z murami powalił....  
Stał długo opuszczony— aż ręka zuchwała  
Poczęła go rozbierać, wreszcie rozebrała,  
Szarpiać chciwie co tylko dało się dobywać,  
Co zburzyć można było, albo rozkopywać;  
A co niedokończyła dłoń nielitościwa,  
Czas wyręczając ludzi, smutnie dokonywa!  
Piwnice zawalone, sklepienia zapadłe,  
Ściany z powłok odarte — jak szkielety zbladłe;  
Podwórze pełne gruzów porośłych trawami,  
I okna poszarpane płaczą wyłomami!  
A skały granitowe, czerwone, olbrzymie,  
Wyrывая z paszczeki-czasu zamku imie:



Widok na Czorsztyn z B. (Bieszczadzka k.)

### Czorsztyn (od południa.)

Odbito w Litografii Czasu w Krakowie

Z boleścią niewymowną na tle wytrwałości,  
Przechowują na przyszłość dalszej potomności!  
A Dunajec szumiący blisko, bez ustanku  
Rozwodzi ciężkie skargi o swoim kochanku,  
Nie przestając narzekać rzewliwemi głosy,  
Nad zamku wspaniałego niestałymi losy!  
Wszystko duma i duma — a przecież te dumki,  
Te skargi, zawodzenia, te żale i szumki  
Są przyjemne dla ucha — bo swoim urokiem,  
Tak przejmują jak zamek swym pysznym widokiem!

Tu powiedzą ci, "Gdy noc rozwinie swe skrzydła:  
„Wychodzą z murów duchy i różne straszydła;  
„Trwając bliskich mieszkańców swemi postaciami,  
„Dopóki ich poranek słońca promieniami  
„Nie spędzi z okolicy — i tak bez ustanku  
„Biegają każdej nocy od zmroku do ranku!” —

Dalój wioska Drużbaki „Rauschenbach” zwana <sup>68)</sup>,  
Dla wapiennych kąpeli często odwiedzana;  
Są-to wody służące na wzmocnienie ciała,  
Którém szczodra natura tę własność nadała:  
„Że w miarę rozpuszczone zwykłemi wodami,  
„Osłabionych czerstwemi wzmacniają siłami —  
„A źródła, które ze skał mocno wytryskają,  
„Zwierzęta i rośliny w kamień obracają!” —  
Dla tego w zadziwieniu tutaj poglądamy,  
Bo mnóstwo traw i kwiatów skamieniałych mamy;

---

<sup>68)</sup> Wieś Drużbaki, po niemiecku Rauschenbach, niekiedy Felso-Rusbach na mapach oznaczone, sławne z wód wapiennych, które wszystko obracają w kamień, i z otworów siarczanych, które czasem wybuchając szkodliwemi wyziewy, zabijają każde stworzenie; czasem te otwory wydają woń dosyć miłą.

Które stojąc po brzegach téj rzadkiej ustroni,  
Są wybladłe, nieżywe, bez barwy i woni!  
Te wody są słodkawe i tak odrażają  
Że świeżo z łona źródeł pić się ani dają;  
Bo ich własność od dawna taki wpływ wywiera,  
Że jednym życie daje, a drugim odbiera!  
Leżą one w Popradu bliskiej okolicy.—  
....A wracając przez Folwark, Lipnik do Szczawnicy,  
Do Krościenka i Sącza.... czułem się szczęśliwy  
Żem napełnił mą tekę bogatemi dziwy.

## ZAKOŃCZENIE.

---

**R**ozstroić się lira — więc śpiewać przestaję,  
Słowa były za słabe.... tę prawdę przyznaję....  
Lecz przysłowie powiada: grobla podług wody,  
A trudno o urodę, gdy nie ma urody!....  
Grałem nie jak artysta i śpiewak uczony,  
Lecz jak dziad pod figurą nad lirą schylony;  
Więc nie jedno się może wydawało sucho,  
I nie jedno zapewne obraziło ucho.  
Lecz ja po prostu widząc, po prostu śpiewałem,  
A przecie téj prostoty jeszcze nie oddałem  
Jak należy — bo w Tatrach jest natura miła,  
Lecz jest także i straszna!.... a tak wielka siła  
Natchnienia, czyliż może być w prostym śpiewaku?...  
O! nie bierz mi to za złe uczony rodaku,  
Że Tobie nie sprawiłem wrażenia i cudu,  
Bom ja gęślił umyślnie dla naszego ludu.  
My mamy ksiąg tysiące i tysiące pieśni,  
Ale temu ludowi o cudzém się nie śni!  
My znamy Kordyliery, Alpy, Pireneje,  
Różne miasta i ludy, powieści i dzieje;  
A on życzyłby sobie nad swoim podumać,  
Ożywić się przeszłością, z przyszłością pokumać!

On szanuje tę ziemię na której się rodził,  
Na której jego ojciec, dziad i pradziad chodził,  
Gorejąc dla niej szczerym płomieniem miłości,  
I w niej drogie dla wnuków swoich składał kości!....  
Kłós z łona ojczystego więcej da korzyści,  
Niżli uploty z obcych i kwiatów i liści. —  
Więc proszę mi przebaczyć jeżli gdzie zbłądziłem,  
Jeżlim uniósł się nadto, albo się zniżyłem,  
Lecz chęci miałem dobre. Niech przynajmniej one  
Zapewnią dla śpiewaka łaskawą obronę,  
A ztąd niechaj Wasz wyrok nieco się złagodzi....  
Dla wiejskiego śpiewaka względnym się być godzi.





# SPIS

## WYRAZÓW TRUDNIEJSZYCH

w dziele zamieszczonych.

Baca, Gospodarz szałasów juhasów.

Bacówka, chatka pasterska w górach, czyli szałas, albo koliba.

Chodza lub czesta, znaczy droga czyli ścieżka wydeptana.

Djaski, djably.

Dziedzina — wieś.

Fruhaniec, gościniec.

Fujawica, zamieć śniegowa.

Grapy, wierzchy ze sobą stykające się, czyli grzbiety skał.

Groń, wierzch, gronik wierzchołek.

Grule, ziemniaki.

Gadzina, kury, gęsi, kaczk.

Hale, Skały łyse nad lasy wybiegające czyli właściwie Tatry. U dawnych Sarmatów góra zwala się także Ala. Więc naród Alanów wycho-  
dził z pod gór Kaukazkich. Jest więc jakieś powinowactwo między  
wyrazem Alanin, a Pohalanin, czyli podgórzezanin, albo mieszkancie  
z pod Tatrów.

Jarzec, jęczmień.

Juhas, pasterz owiec.

Moskal, placek owsiany.

Młako lub młaka, znaczy bagno czyli moczar.

Oblazy, ubocze wzdłuż prostopadłe.

Przegiby, skały podobne do siodła.

Podhale, kraj leżący u podnóża Tatrów. Więc Górale zowią się Podhalańcami.

Polana, łąka wśród gór lub lasów do paszenia owiec, które górale nazywają

Strzyżkami, owce jałowe, jarkami, a kozy jałówki, wetulami.

Polana, znaczy także miejsce trawą zarosłe przeznaczone do skoszenia na siano.

Psota, śnieg z dęszczem.

Rypy, ogromne rumowiska skał natrzaskanych

Stroniki, ściany prostopadłe.

Statek gruby, bydło rogate.

Statek drobny, nierogaczna czyli świnię.

Stryło, piorun.

Sochacze, resztki gałęzi miętych, sterczących przy drzewie.

Turnia, Skała naga, prostopadła.

Uplązy — skały do tarasów podobne, mające między sobą równiny.

Żłabiny, wklęslenia na wierzchołach gór czyli skał.

Żywina, krowy. — Żywina znaczy także bydło wszelkie.



# SPIS

niektórych gór i jezior nad powierzchnię morza wzniesionych.

	wys. stóp		wys. stóp
<b>Biskid</b> . . . . .	6125	<b>Łomnica</b> . . . . .	9509
<b>Babie nogi</b> . . . . .	6642	<b>Magura (Kopa)</b> . . . . .	5206
<b>Biały-Dunajec (źródło)</b> . . . . .	3481	<b>Morskie Oko</b> . . . . .	4500
<b>Czerwony wirch</b> . . . . .	6718	<b>Mnich (nad pow. M. Oka)</b> . . . . .	300
<b>Czarny staw</b> . . . . .	4888	<b>Nosal</b> . . . . .	3584
<b>Czuba</b> . . . . .	6031	<b>Pieniny</b> . . . . .	3020
<b>Dwóje w Zakopanym</b> . . . . .	3032	<b>Pięć Stawów</b> . . . . .	6500
<b>Dziumbir</b> . . . . .	6170	<b>Pyszna</b> . . . . .	6943
<b>Dolina pięciu Stawów</b> . . . . .	6120	<b>Pośredni wirch</b> . . . . .	5661
<b>Giewont</b> . . . . .	5746	<b>Rostoka</b> . . . . .	4573
<b>Henry w Zakopanym</b> . . . . .	3000	<b>Smerczyński Staw</b> . . . . .	3892
<b>Kondratowa</b> . . . . .	6115	<b>Swinnica</b> . . . . .	7000
<b>Krzesanica</b> . . . . .	6525	<b>Skrajnia Turnia</b> . . . . .	6499
<b>Kopa w Tatrach</b> . . . . .	5206	<b>Uplaz w Kościelisku</b> . . . . .	6460
<b>Krywań</b> . . . . .	7884	<b>Zawrat</b> . . . . .	6500
<b>Kopalnie na krywaniu</b> . . . . 4 do	5000	<b>Zamarzły (staw)</b> . . . . .	5388
<b>Lilijowe</b> . . . . .	5910	<b>Zakos</b> . . . . .	6000
<b>Leśnictwo w Kościelisku</b> . . . . .	2928	<b>Trojaczka</b> . . . . .	2986

# S P I S

przedmiotów w 24ch pieśniach.

	stron.		stron.
<b>A</b> rwa . . . . .	137	Dzianisz . . . . .	119
Anioł pański . . . . .	149	Dudowe kominy . . . . .	121
<b>B</b> ukowina (wieś) . . . . .	109	Dębno . . . . .	152
Baczyński . . . . .	25	Družbaki . . . . .	157
Biały staw . . . . .	52	<b>E</b> peries . . . . .	64
Baszta (skała) . . . . .	76	<b>F</b> atra . . . . .	50
Burza . . . . .	77	Felka . . . . .	87 — 58
Bobaki (świstaki) . . . . .	81	<b>G</b> rabczychy . . . . .	39
Buńdowki . . . . .	109	Głos przewodnika . . . . .	49
Babie nogi . . . . .	135	Grat . . . . .	60
Bory (bagnó) . . . . .	148	Gościnność górali . . . . .	79
Biały Dunajec (źródło) . . . . .	112	Gruby ząb . . . . .	83
Bogiński . . . . .	122	Glejczarów . . . . .	109
<b>C</b> helmiec . . . . .	1	Gewont . . . . .	114
Czerwony Klasztor (w Leśnicy) . . . . .	35	<b>H</b> omola . . . . .	33
Czuby . . . . .	41	Haligocza . . . . .	42
Czerwone jezioro . . . . .	58	Hundsorf . . . . .	57
Czarna góra . . . . .	68	Halica . . . . .	105
Czarny staw . . . . .	94	Hamernie . . . . .	111
Czerwony-skała . . . . .	106	Harkłowa . . . . .	152
Czerwony wierzch . . . . .	118	Jaksa . . . . .	19
Chochółów . . . . .	119	Jazosko . . . . .	23
Czarna Turnia (Pisana) . . . . .	129	Jaworki . . . . .	33
Czorsztyn . . . . .	153	Jezierska dolina . . . . .	46
<b>D</b> ąbrówka . . . . .	1	Janosik . . . . .	131
Dobek (pomnik) . . . . .	5	Jemioluchy . . . . .	121
Dziki (wiecezkie) . . . . .	70	<b>K</b> rynica . . . . .	13
Do Malarzy i Poetów . . . . .	75	Kamień diabelski . . . . .	14
Dziwożona . . . . .	81	Kadcza . . . . .	23

	stron.		stron.
Kamienica . . . . .	26	Mnich (skała) . . . . .	99
Krościenko . . . . .	26	Mały-Oplaczka . . . . .	106
Kameduli . . . . .	35	Miętusowe . . . . .	125
Kopa (w Pieninach) . . . . .	44	Maturka . . . . .	126
Kopa (w Tatrach) . . . . .	51	Maniowa . . . . .	152
Koperszagi (kopersada) . . . . .	54	Nowy-Sącz . . . . .	2
Królewski nos . . . . .	57	Nawojowa . . . . .	12
Keszmark . . . . .	62	Nosal . . . . .	110
Kralowa-hola . . . . .	65	Nowy-Targ . . . . .	146
Kolbach góra . . . . .	67	Niedzica . . . . .	153
Kotła (góra) . . . . .	69	Okraglica . . . . .	33
Koprowa dolina . . . . .	84	Opis ubioru górala . . . . .	47
Krywań . . . . .	86	Organy (jaskinia) . . . . .	50
Kozły i kozy dzikie . . . . .	89	Ocean głazów . . . . .	80
Kaletówka . . . . .	112	Oplaczka . . . . .	106
Kościelisko . . . . .	125	Ormak (Ornak) . . . . .	127-134
Kira (polana) . . . . .	125	O Tatarach . . . . .	127
Kamienie pachnące . . . . .	126	Ogni kamień . . . . .	60
Kraków-skały . . . . .	135	Poświęcenie dzieła . . . . .	
Klauza . . . . .	46	Przedmowa Wydawcy . . . . .	
Ligaszowka . . . . .	26	Pieniny . . . . .	32
Lubownia (Zamek) . . . . .	61	Przejazdka na Dunajcu . . . . .	37
Leleki . . . . .	106	Ptaki tatrowe . . . . .	55
Ludzimierz (wieś) . . . . .	152	Podoliniec . . . . .	62
Łącko . . . . .	25	Poprad (jezioro) . . . . .	74
Łazienki w Szczawnicy . . . . .	31	Powitanie górali . . . . .	78
Łomnica . . . . .	60	Pięć-Stawów . . . . .	88
Muszyzna . . . . .	14	Pływanie po Morsk. Oku . . . . .	100
Międzybrodzie . . . . .	17	Podanie o M. Oku . . . . .	101
Miodzius . . . . .	30	Podanie o Gewońcie . . . . .	115
Magura . . . . .	46	Podanie o Ormaku . . . . .	127
Matra . . . . .	50	Powód nazwy Kościeliska . . . . .	128
Mała holka . . . . .	68	Podanie o skarbach . . . . .	128
Minguszowska dolina . . . . .	71	Podanie o Sowie (skale) . . . . .	129
Mowa skał . . . . .	95	Powieść o Janosiku . . . . .	132
Muroń . . . . .	96	Pyszna (góra) . . . . .	134
Morskie Oko . . . . .	97	Poronin (wieś) . . . . .	243

	stron.		stron.
Pieśni ludowe . . . . .	144	Tatrów powitanie . . . . .	48
Podanie o Łopuszny . . . . .	150	Tycha (Cicha) . . . . .	104
Pisana (Czarna Turnia) . . . . .	129	Tomanowa (góra) . . . . .	125
Ratusz w N. Sączu . . . . .	7	Tatry (podanie) . . . . .	127
Rytro (zamek) . . . . .	17	Turzo (hrabia polski) . . . . .	140
Rabsztyn (skała) . . . . .	32	Uplazy . . . . .	126
Rostoka . . . . .	93	Wiadomość o autorze . . . . .	
Słotwina . . . . .	12	Wstęp jako przegrywka do pieśni . . . . .	
Sułynia . . . . .	17	Wyszni-łazek . . . . .	33
Stary Sącz . . . . .	19	Wąwóz w Sromowcach . . . . .	43
Szczawnica . . . . .	30	Wymiarki . . . . .	44
Solkowa dolina . . . . .	35	Wsie Spizkie . . . . .	45
Skalka-błanek . . . . .	40	Wilba (wodospad) . . . . .	49
Szlachtowa . . . . .	41	Wodospad Zielonego stawu . . . . .	54
Sokolica-góra . . . . .	41	Włochy polskie . . . . .	64
Sromowce (wieś) . . . . .	43	Widok na Galicyą . . . . .	65
Szragi (skały) . . . . .	59	Wodospady Kolbachu (Łysianki) . . . . .	67
Szmeks (Kąpiele) . . . . .	57	Wodospady Popradu . . . . .	72
Spizka-Kraina . . . . .	61	Wilkołaki . . . . .	122
Sławków . . . . .	67	Waligórski . . . . .	133
Szczerbskie jezioro . . . . .	71	Wyżnia (góra) . . . . .	150
Swistaki (swiszcze) . . . . .	81	Zamek w Nowym Sączu . . . . .	9
Sikław (wodospad) . . . . .	90	Zabrzezie (wieś) . . . . .	26
Świniarnia (skała) . . . . .	96	Zamek św. Kunegundy . . . . .	33
Skałka (góra) . . . . .	105	Zielony staw . . . . .	54
Skały (świadki) . . . . .	106	Żabie (jezioro) . . . . .	80
Strążyska (jaskinia) . . . . .	115	Zamarzły (staw) . . . . .	83
Sobótka . . . . .	119	Zakopane (wieś) . . . . .	109
Strzygi . . . . .	121	Zawrat . . . . .	118
Sowa (skała) . . . . .	129	Żmijoloki . . . . .	123
Smyt a . . . . .	130	Źródło Czarnego Dunajca . . . . .	130
Siekierka (ciupaga) Janosika . . . . .	132	Źródło Białego Dunajca . . . . .	112
Saturnus (skała) . . . . .	135	Zakończenie poematu.	
Smerczyn (staw) . . . . .	135	Spis wyrazów trudniejszych.	
Stara robota (skały) . . . . .	142	Spis niektórych wysokości gór i jezior.	
Szaflary . . . . .	146	Spis przedmiotów w dziele.	
Tylmanowa . . . . .	26	Spis rycin gdzie należą.	

# S P I S

rycin gdzie należą.

Uwaga dla księgowiżów (introligatorów).

	do str.		do str.
Nowy-Sącz . . . . .	1	Wodospad Wilby . . . . .	49
Pomnik Dopka . . . . .	5	Góra Fatra . . . . .	50
Ratusz w N. Sączu . . . . .	7	Góra Kopa . . . . .	51
Zamek w N. Sączu . . . . .	10	Biały-staw . . . . .	52
Kamień diabelski . . . . .	14	Zielony-staw . . . . .	53
Zamek w Muszynie . . . . .	15	Wodospad Zielonego stawu . . . . .	54
Zamek w Rytrze . . . . .	18	Dolina Koperszagi . . . . .	56
Klasztor w Starym Sączu . . . . .	20	Czerwone-jezioro . . . . .	58
Kaplica w Kadczy . . . . .	23	Łomnica Nr. 1 . . . . .	60
Łącko . . . . .	25	Zamek Spiz . . . . .	61
Brzegi Dunajca w Zabrzeżu . . . . .	26	Lubownia (zamek) . . . . .	61
Tylmanowa . . . . .	27	Keszmark . . . . .	62
Krościenko . . . . .	28	Łomnica Nr. 2 . . . . .	64
Modzius . . . . .	30	Łomnica Nr. 3 . . . . .	66
Szczawnica . . . . .	31	Wodospady Kolbachu . . . . .	67
Rabsztyn . . . . .	32	Szałas w Małej-holce . . . . .	68
Wyszni Łazek . . . . .	33	Góra Kotła . . . . .	69
Ostatki zamku ś. Kunegundy . . . . .	34	Dolina Mingusowska czyli wodospad	
Skala Okrąglica . . . . .	35	Popradu Nr. 1 . . . . .	71
Czerwony-Klasztor . . . . .	36	Dolina (ta sama) Nr. 2 . . . . .	72
Pieniny w Leśnicy . . . . .	39	Jezioro Poprad . . . . .	74
Skaly Grabczychy . . . . .	39	Skala Baszta . . . . .	76
Scieszka nad Dunajcem . . . . .	40	Żabie (jezioro) . . . . .	80
Góra Sokolica . . . . .	41	Gruby ząb . . . . .	83
W Pieninach . . . . .	42	Dolina Koprowa . . . . .	84
Wąwóz w Sromowcach . . . . .	43	Krywań . . . . .	86
Skala Kopa . . . . .	44	Felka . . . . .	87
Tatry od Magury . . . . .	48	Pięć stawów . . . . .	88



